

DAVIS BUNN & JANETTE OKE



ŚLEDZTWO  
SETNIKA

KROKI WIARY, TOM I



# Śledztwo Setnika

DAVIS BUNN  
&  
JANETTE OKE

**Psalm18.pl**

twoje źródło inspirujących książek

---

[www.wydawnictwo.psalms18.pl](http://www.wydawnictwo.psalms18.pl)



# WSTĘP

## DO WYDANIA POLSKIEGO

Nieco przez przypadek trafiliśmy na tę powieść w jej oryginalnym, angielskim języku, ale książka tak nas zachwyciła, że zapragniemy podzielić się tą historią z polskimi czytelnikami.

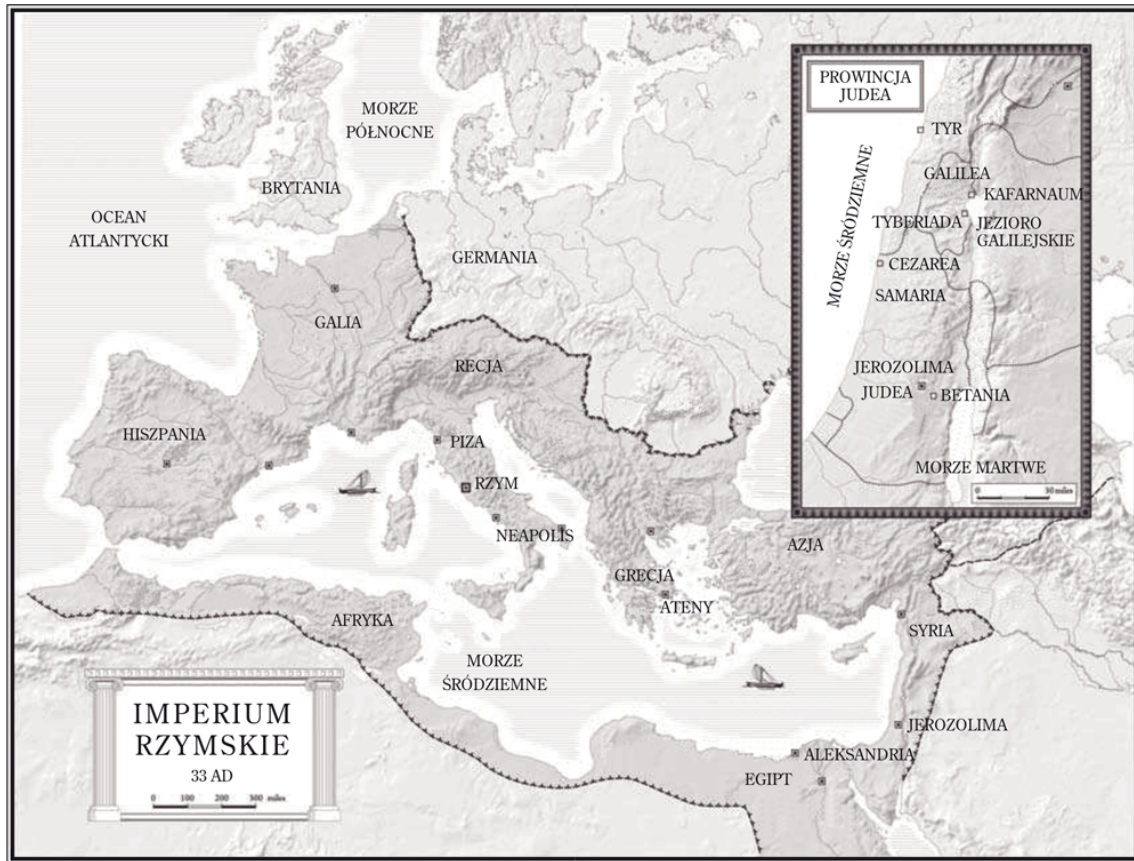
Dla nas dobra powieść to nie tylko wartka akcja i ciekawe tło historyczne, ale poczucie, że towarzyszymy bohaterom w ich odkrywaniu prawdy na temat Boga. I taka właśnie jest ta powieść. Na jej stronach znajdujemy postacie znane z biblijnych Dziejów Apostolskich. A pośród intryg pałaców Heroda i Piłata przewija się też zwyczajne, ale jakże fascynujące dla nas, życie mieszkańców Judei w tych niezwykłych czasach.

Przy pracy nad tekstem postawiliśmy sobie za cel, by książka była przystępna w odbiorze dla polskiego czytelnika. Przy części imion zastosowaliśmy polskie odpowiedniki, część zostawiliśmy po angielsku gdy uznaliśmy, że tak brzmią lepiej. Zaimki odnoszące się do Jezusa Chrystusa zdecydowaliśmy się pisać zawsze z dużej litery, nawet gdy mówią o Nim postacie uważające Go jedynie za człowieka - wyraża to szacunek do naszego Pana i Zbawiciela.

To pierwsza powieść, jaką wydajemy, ale już pracujemy nad wydaniem kolejnych tomów z tej serii, a w przyszłości również innych fascynujących

powieści tak utalentowanych autorów jak Janette Oke i Davis Bunn.





# OD AUTORÓW

Może to brzmieć jak uproszczenie, ale z całego serca tak właśnie myślimy. Czujemy się niezmiernie uprzywilejowani, że Pismo Święte zostało spisane, zachowane i przekazane nam. Cóż za nieopisane błogosławieństwo – mieć łatwy i szybki dostęp do relacji opowiadających o naszych duchowych korzeniach! Pisanie powieści o wczesnych dziejach Kościoła pogłębiło naszą wdzięczność.

Ze szczerym poczuciem wdzięczności dziękujemy również Wam, Gary i Carol Johnson, za udział w umożliwianiu nam dzielenia się naszym fundamentem wiary z wieloma czytelnikami na przestrzeni całej naszej pisarskiej kariery. Przez swoje zaangażowanie, zachętę, wrażliwość, trafne uwagi, przyjaźń i ciężką pracę wzbogaciliście nasze życie w tak wielu wymiarach. Przyjmijcie nasze szczerze podziękowania i niech Bóg Wam obojgu nadal błogosławi. Wiemy, że zostawiliście Bethany House Publishers w dobrych rękach, i możecie cieszyć się wszystkim, co Bóg ma jeszcze dla Was w kolejnych latach, już bardziej wypełnionych odpoczynkiem.

Autorzy



ROZDZIAŁ

# PIERWSZY

*33 r. n.e., Cezarea, rzymska prowincja Judea,  
sześć dni przed świętem Paschy.*

Zazwyczaj Lea żwawym krokiem podążała ścieżką prowadzącą z głównej kuchni do łaźni, jednak dzisiaj, gdy śródziemnomorska bryza owiewała jej twarz, a słońce jeszcze nie paliło w głowę, nie mogła się powstrzymać, by nie zwolnić kroku. Słyszając krzyk morskich ptaków, podniosła wzrok. Jakże spokojny był to widok... Na niebie wisiało kilka chmur, przypominających stadko jagniąt. W dole poniżej ścieżki fale morskie delikatnie odbijały się wzdłuż krawędzi wzniesienia. Nawet odgłosy wczesnej krzątaniny dochodzące ze znajdujących się za nią pałacowych zabudowań nie były w stanie zmniejszyć przepelniającego ją poczucia rozkoszy.

Przez chwilę Lea chłonęła to wszystko. Jej spojrzenie wędrowało po rozciągającej się przed nią panoramie. W końcu odwróciła się od błękitu morza, by przypatrzeć się pięknu miasta. Cezarea rozpościerała się nad brzegiem morza niczym królewski naszyjnik, w którym najcenniejszy klejnot stanowił pałac Poncjusza Piłata. Stojąc na skalistym zboczu Lea



obserwowała zabudowany dziedziniec z misternymi kolumnami, rzeźbami, okazałymi, wyłożonymi ceramiką łaźniami oraz imponującą marmurową fasadą samego pałacu.

Szerokie i ogromne schody wejściowe prowadziły ku złożonym podwójnym drzwiom. W innych okolicznościach Lea uznałaby ten widok za niezwykle piękny. Gdy dorastała, wyrefinowane, eleganckie życie nie było jej obce, lecz nigdy nawet nie śniła o mieszkaniu w pałacu gubernatora Judei. A jednak w dziwny sposób była teraz częścią tego wszystkiego.

*W innych okolicznościach...*

Pierwszy raz od długiego czasu myśli Lei powędrowały w przeszłość i do innego kraju, do jej babci. Co babcia by sobie pomyślała, gdyby mogła teraz Leę zobaczyć, w całym tym splendorze? Dziewczyna przypominała sobie, jak starsza kobieta często głaskała ją po policzku i mówiła: „Bóg ma dla ciebie wspaniałe plany, moja mała.” Następnie klepała się po okrytym jedwabiem, wydatnym biuście dłonią upstrzoną klejnotami, jakby przypieczętowując tę obietnicę w swoim sercu. Jej kochana babcia. Ileż Lea by dała, by móc z nią teraz spędzić choćby kilka godzin. Ale nie było jej w domu już osiem długich lat. Już nigdy nie będzie miała okazji zobaczyć babci.

Westchnąwszy, Lea odwróciła się od bogactwa pałacu, kierując z powrotem wzrok w stronę morza. *Jego powierzchnia błyszczy jak klejnoty babci* – pomyślała. Jak łatwo byłoby w tych okolicznościach przeoczyć fakt, iż była tutaj, ponieważ nie miała innego wyjścia... Jej prawdziwy dom znajdował się daleko za tymi skłębionymi falami. To prawda, nie było już tam dla niej miejsca, ale jej serce nadal tam biło. Czy jeszcze kiedyś zobaczy Weronę? W Rzymie jej matka również stawiała czoła nowej sytuacji, samotna, pozbawiona wszystkiego. Lea tęskniła za matką, która, na ile tylko potrafiła, obdarzała ją miłością i pociechą. Ale teraz Lea tkwiła

w pułapce, w tym wspaniałym pałacu rzymskiego gubernatora, otoczona elegancją, którą mogła podziwiać wyłącznie z pewnej odległości. Tak, urodziła się wśród bogactwa, jednak teraz stała tu, w tym miejscu – tylko trochę więcej niż niewolnica. Gorycz przepełniła jej gardło i na moment pozbawiła oddechu.

W jej głowie pojawiła się inna myśl. I tak znalazła się w lepszej sytuacji niż jej dwie starsze siostry. Była wolna, jeśli nie w ciele, to przynajmniej w duchu. Mogła powiedzieć, że jej życie należy do niej, nawet jeśli było to życie służącej. Wolała raczej być służącą w domu Piłata, niż niewolnicą mężczyzny, którego ani by nie kochała, ani nie szanowała, a który rządziłby jej każdym ruchem. Jej więzy były o wiele łatwiejsze do zniesienia, tego była pewna.

Lea rzuciła jeszcze jedno tęskne spojrzenie na błękitny przestwór morza, po czym, zdecydowanie unosząc ramiona, ruszyła w stronę łaźni. Jej pierwszym obowiązkiem w ciągu dnia było wyłożenie świeżych ręczników i szat oraz upewnienie się, że kąpiącym się nie zabraknie drogich maści i mydeł.

*Musisz wziąć ze świata to, co jest dobre dla ciebie.* Cichy, lecz stanowczy głos odbił się echem w jej pamięci. *Świat nigdy nie przyjdzie do ciebie z wyciągniętą ręką.* To były słowa jej ojca. Jednak nawet gdy je sobie przypomniwała, musiała przyznać, że jemu samemu ta filozofia nie przyniosła żadnej trwałej nagrody.

\*\*\*

Następnego ranka napięty plan obowiązków Lei nagle zamienił się w chaos. Jak każda służąca w domu Piłata, zawsze obawiała się nowiny o wyjeździe jej pana do Jerozolimy. Dla sług i niewolników oznaczało to, że ich codzienne obowiązki, już i tak rozpoczynające się we wczesnych

godzinach porannych i ciągnące się aż do późnej nocy, zostaną zwielokrotnione.

Lea pędziła, by nadażyć za coraz bardziej szaleńczym tempem zadań. Poprzedniego wieczora, kiedy wreszcie skończyła dzień pracy i położyła się na swoim posłaniu w komnatach służących, czuła się całkiem dobrze, jednak już w nocy wierciła się niespokojnie, a kiedy uniosła dłoń do czoła, wiedziała, że ma gorączkę. Przed świtem poszła do kuchni, aby napić się wody, po czym jeszcze zasnęła i miała nadzieję, że złe samopoczucie jej przejdzie. Ale teraz czuła, że opada z sił, a liczba zadań narastała wraz z upałem.

Lea wiedziała, że jej pani, żona Piłata, dostrzega, jak niemrawa jest od rana jej służąca. Próbowwała przyspieszyć kroku i rozpogodzić oblicze. Troski służących, niezależnie od ich źródła, nie mogły zepsuć dnia pani. Ale w miarę jak upływały kolejne godziny Lea stwierdziła, że nie jest w stanie dłużej udawać, iż wszystko jest w porządku. Czuła się, jakby w jej ciele rozgorzało ognisko. Cierpiała na rozstrój żołądka, a jej kości były obolałe od głowy aż do stóp.

Dotknęła ręką twarzy, jej palce poczuły nienaturalne ciepło. Choć sama pierwszy raz zapadła na gorączkę, która nawiedzała kraj każdej zimy, dobrze znała jej objawy. Czuła, że powolne pieczenie zaczyna palić jej kończyny. *Nie mam czasu na chorowanie – jęknęła w duchu. – Nie dzisiaj!*

Na twarzy strażnika pałacowego, który wyłonił się zza rogu łaźni i spojrzał na nią z oddali, Lea dostrzegła grymas niezadowolenia. Czy coś zauważył? Może powłóczyła nogami lub zataczała się? Zmusiła się, by iść dalej. Choć słońce chyliło się ku zachodniemu horyzontowi, wciąż było tak wiele do zrobienia. Przecież jutro wszyscy wyjeżdżają do Jerozolimy, gdzie Poncjusz Piłat ma objąć rządy w celu utrzymania pokoju w trakcie corocznych świąt Paschy...

Lea niechętnie odwróciła się w stronę kwater służby. Gdyby mogła odpocząć przez chwilę... W połowie drogi poczuła się, jakby jakaś morska fala wzbierała i zalewała ją. Przytrzymała się ściany, niepewna, gdzie się znajduje, a popołudniowe światło przygasło, jakby już zaczynała się pora szarówki. Usłyszała, że jakiś głos woła ją po imieniu, ale nie miała siły odpowiedzieć. Lea nie bała się ciemności, która ją właśnie ogarnęła. Właściwie to nawet się ucieszyła.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Dziewięć dni później.*

W ciemnościach wczesnego poranka Lea bardziej poczuła niż usłyszała swoje imię. Usiadła na posłaniu na dźwięk szeptu tak delikatnego, że można go było niemal zignorować. Ów szept zniknął wraz z odzyskaniem świadomości, ale wspomnienie pozostało. Lea mocno czuła, że niezależnie od powodu, jej imię zostało wypowiedziane z miłością i łagodną troską. Dopóki nie wstała na nogi, nie zdawała sobie sprawy, że gorączka zniknęła.

Przez ponad tydzień leżała w komnatach służących, tak słaba, że nie mogła wstać bez pomocy. Godziny obliczała na podstawie odległości, którą słońce przemierzyło wzdłuż wyłożonej kafelkami podłogi. Teraz umyła twarz w umywalce pod ścianą i zwinęła swoje posłanie, jak gdyby wcale nie chorowała. Jej twarz była chłodna w dotyku. Wyciągnęła ręce i popatrzyła na swoje dłonie, zdziwiona, że już nie drżą. Potrząsnęła głową żałując, że nie może przypomnieć sobie szczegółów snu. Była pewna, że głos który wymawiał jej imię z taką łagodnością, należał do mężczyzny. Świt jawił się dopiero jako słaby płomyk na wschodnim niebie. Wyciszone fale załamujące się pod pałacowymi murami, były jedynie cieniami

o różnym natężeniu światła i ciemności. Na niebie para gwiazd opierała się wschodzącemu słońcu.

Dwóch wartowników szło naokoło pałacu, gasząc po drodze pochodnie. Prawie wszyscy byli już w Jerozolimie, więc pałac tonął w całkowitej ciszy, inaczej niż wtedy, gdy przebywał w nim Poncjusz Piłat. Wówczas dom huczał od gwaru, a atmosfera była nieprzyjemna i gęsta od napięcia. Nawet gdy noc przynosiła spokój, to pałacowe wnętrza były wypełnione wyczekiwaniem, niekiedy strachem. Nie było czasu na prywatność, zwłaszcza dla młodych sług, takich jak Lea.

Lea weszła do kuchni i zastała Dorit siedzącą na swoim posłaniu. Starsza kobieta wolała spać w pobliżu ognia, choć oznaczało to konieczność wstawania wraz z przybyciem do kuchni pierwszego niewolnika. Ale nawet gdy pomoc domowa wyjechała, Dorit nigdy nie spała po nadejściu świtu.

Na widok Lei oczy starszej kobiety rozszerzyły się.

– Czemu nie leżysz w łóżku? – zapytała.

– Czuję się, jakbym wyszła z więzienia.

– Więc jest ci lepiej?

– Nawet więcej, Dorit. Czuję się naprawdę dobrze.

– Chodź, niech dotknę twojego czoła – Dorit wstała i położyła pokrytą starczymi plamami dłoń na czole Lei. – Bałam się o ciebie, dziecko.

Odpowiedź Lei została przerwana przez okrzyk wartownika dobiegający od strony bram pałacowych. Słyszac tętent zbliżających się koni, Lea wyprostowała się. Chwilę później, gdy konie stanęły, przybysz powiedział coś do strażników. Lea od razu rozpoznała ten głos, zdarty przez wiele lat i bitew.

– To Hugo – zauważyła.

– Niemożliwe – Dorit powoli przeszła przez izbę, aby usiąść przy stole.  
– Wyjechał po tym, jak dostałaś wysokiej gorączki. Musi być w Jerozolimie razem z Piłatem.

Lea nie marnowała czasu na dyskusje. Pochyliła się nad ogniskiem w kuchni i dmuchała na tłące się drewno, aż z żaru wydobyły się języki ognia.

Po chwili usłyszały odgłos kroków na tarasie, a za ich plecami rozbrzmiał głos Hugo.

– Więc się obudziłaś? Świetnie. Dałbym się pokroić za kąpiel.

Straż domowa Piłata stanowiła mieszankę osób różnej maści i usposobienia. Hugo był ulubieńcem Lei, szpakowatym weteranem, pozostającym na usługach Piłata od jego najwcześniejszych kampanii przeprowadzonych na północy, w Galii. Hugo, w przeciwieństwie do innych, nie musiał nikomu nic udowadniać.

– Nie ma jeszcze ognia, ani na kąpiel, ani na herbatę – Lea odwróciła się i uśmiechnęła na powitanie. – Ale i tak miło cię widzieć.

Postawny mężczyzna chrząknął pod nosem, po czym z westchnieniem usadowił się na stołku, po przeciwnej stronie stołu niż Dorit. Kuchnia była obszerna, miała czterdzieści stóp długości i prawie tyle samo szerokości, z dwoma spiżarniami, do których wejścia znajdowały się od ściany wschodniej. Stół ciągnął się wzdłuż środka kuchni i był wystarczająco duży, by pomieścić naraz wszystkich służących i niewolników.

Strażnikom nie wolno było wchodzić do kuchni ani do domu, z wyjątkiem niektórych zaufanych żołnierzy, takich jak Hugo. Inni jedli w domu dla strażników, zadręczając nieszczęsnych niewolników, posyłanych do kuchni, by przynieśli im jedzenie.

Hugo znowu chrząknął rozprostowując nogi.



– Jechałem przez całą noc i cały poprzedni dzień. Zostałem wysłany z Jerozolimy, gdy Piłat wyruszył.

– To pan już jest w drodze powrotnej? – wykrzyknęła Dorit, unosząc się ze swojego miejsca.

– Siadaj – powiedziała Lea krojąc chleb i stawiając go na stole między nimi. Następnie podała oliwki, kozi ser i suszone owoce. Śniadanie żołnierza.

– Myślisz, że nasz Hugo by tak sobie siedział, gdyby Piłat miał zaraz przybyć? – zapytała.

Hugo chrząknął z wdzięcznością i spojrzał na nią.

– A jak z tobą? Już dobrze się czujesz?

– Tak, naprawdę – Lea napełniła miedziany garnek wodą i zawiesiła nad ogniem. Zawahała się, a potem dodała, zwrócona w stronę płomieni:

– Rano śniło mi się, że słyszę głos. Ktoś wołał mnie po imieniu, chyba mężczyzna. Obudziłam się, a gorączka zniknęła. Nawet więcej. Czuję się tak, jakbym nigdy nie była chora.

Bardziej poczuła niż zobaczyła, jak Hugo podnosi wzrok i przygląda się jej, ale o nic nie spytał, ani niczego nie skomentował.

Lea odwróciła się i w milczeniu dorzuciła więcej drewna w płomienie. Nawet gdyby zapytał, nie wiedziała, co mogłaby jeszcze dodać.

Wszyscy obawiali się skomplikowanej i trudnej przeprowadzki z jednego pałacu do drugiego. Gubernator nienawidził Jerozolimy, a jego paskudny nastrój wpływał na wszystkich.

Lea nigdy nie udawała choroby, w przeciwieństwie do innych służących, mających nadzieję znaleźć się wśród nielicznych, którzy zostaną, aby doglądać nadmorskiego pałacu, cieszyć się morską bryzą i wypełnionymi lenistwem dniami. Nie, jej choroba była jak najbardziej prawdziwa. Nawet przerażająco prawdziwa. W momentach, kiedy

odzyskiwała przytomność, słyszała innych służących, jak szeptali, przewidując, że gdy wrócą z Jerozolimy, ona już nie będzie żyła.

– Pani martwiła się o ciebie – odezwał się Hugo, przeżuwając kęs. – To znaczy, dopóki sama się nie rozchorowała.

Lea odwróciła się w jego kierunku z uwagą.

– Ma sny, złe sny – kontynuował Hugo. – Odkąd przybyliśmy do Jerozolimy, nawiedzają ją koszmary gorsze niż zaraza. Jej krzyki budzą cały dom.

– Powinam do niej jechać – mruknęła Lea.

– Przecież to ona przyjeżdża do ciebie, skarbie – przerwał jej Hugo. – Wszyscy będą tutaj przed zmrokiem. Przyjechałem przed nimi, żeby was poinformować.

– Czyli Piłat jedzie z żoną? – zapytała szybko Dorit.

– Jest przy niej cały czas.

– Jej stan musiał się poprawić, skoro zdecydowali się na podróż.

– Nie zauważyłem tego, kiedy ostatnio ją widziałem – Hugo wsadził sobie do ust oliwkę. – Jest mięso?

– Na pewno zostało trochę solonej wieprzowiny z wczorajszej kolacji – powiedziała Dorit.

– I piwo – dodał Hugo. – Jak już mówiłem, jechałem całą noc, strasznie mi się chce pić.

Dorit odwiązała z talii pęk kluczy i wręczyła go Lei. Dziewczyna podeszła do zamkniętej komnaty, znalazła właściwy klucz i otworzyła drzwi. Minęła półki ze złotymi i alabastrowymi naczyniami przeznaczonymi na stół Piłata, a także amfory z miodem i winem. Zatrzymała się przed serami i solonym mięsem. Wzięła z półki talerz wieprzowiny i zaniósła na stół, po czym wróciła, aby napełnić kubek zawartością kamiennej kadzi.

Kiedy zamknęła drzwi i przyniosła piwo, Hugo wziął kubek i wypił od razu całą zawartość. Westchnął z nieukrywaną satysfakcją, odstawił puste naczynie i rzekł:

– Były problemy z Prorokiem.

Żadna z kobiet nie zapytała, o kim mówi. Dorit spytała tylko:

– Są jakieś zamieszki?

– A siedziałbym tu, gdyby były? – wzrok Hugo skupił się na talerzu, podczas gdy Lea nakładała mu plastry wieprzowiny. – Ten kraj to wylęgarnia problemów, a Prorok jest sprawcą większości z nich – podniósł kęs do ust, potrząsając głową.

Lea wsypała po szczypcie suszonych liści do trzech kubków, zalała wodą z dymiącego garnka i postawiła jeden przed Dorit. Hugo wziął swój kubek, odsunął talerz i powiedział:

– Sanhedryn groził Piłatowi buntem. Powiedzieli, że ten Rabbi, ten Jezus, zbluźnił przeciw ich Świątyni i ich Bogu. Że ogłosił się królem Judejczyków.

– Nie mógłby być gorszym sprzymierzeńcem dla Piłata niż Herod – ponuro stwierdziła Dorit.

– Piłat przesłuchał Proroka. Byłem przy tym. Dziwne, w życiu czegoś takiego nie widziałem, a widziałem już wiele.

– Opowiedz, co się stało – poprosiła Dorit.

– Ten człowiek był niewinny. To było czuć w każdym Jego oddechu. Piłat to wiedział i ja też wiedziałem. Tłum zebrany w twierdzy Antonia miał z Niego uciechę. Na rozkaz Piłata został ubiczowany, ale Rada i tak zażądała Jego śmierci.

– Jak... ale co w końcu zrobili? – Lea nie była pewna, dlaczego ją to właściwie obchodzi.

– Z pewnością Go ukrzyżowali – skrzywiła się Dorit. – Wcale nie żałuję, że ominął mnie ten widok.

– Twoje słowa nie mogłyby być bardziej trafne – twarz Hugo ociosały dekady wystawienia na wiatr, słońce i niepogodę oraz wojny, jednak raczej coś innego niż siły natury sprawiło, że wyglądał, jakby postarzał się, odkąd wyjechał z Cezarei. Wzrok utkwił gdzieś poza kuchnią, kierując spojrzenie na wschodzące słońce i falującą wodę. Jego głos stał się cichszy i głębszy. Obie kobiety pochyliły się do przodu, by usłyszeć jego słowa.

– W momencie Jego śmierci rozpętała się burza, a ziemia się zatrzęsała – spojrzał na dłonie, które złożył przed sobą na stole.

– Bałem się.

– Ty?

– Byłem przerażony. Myślałem, że bogowie nas atakują. Wciąż tego nie rozumiem. To było tak, jakby cały świat stracił nadzieję.

– Ale On już nie żyje, więc ten problem mamy za sobą – stwierdziła jak zawsze praktyczna Dorit.

– Mam nadzieję, że masz rację – na widok zamglonego spojrzenia i pustego wyrazu twarzy żołnierza Lea wzdrygnęła się, jakby sama była świadkiem tamtej chwili. Hugo potrząsnął głową i otworzył dłonie, rozkładając je przed sobą wnętrzem do góry.

– Ale kiedy tu jechałem i tylko księżyc oświetlał mi drogę, miałem uczucie, że już zawsze będą nam towarzyszyć problemy.

\*\*\*

Lea weszła do sypialni Proculi, otworzyła okna, wpuszczając chłodną morską bryzę i wyłożyła świeżą pościel, przygotowując wszystko na przybycie swej pani. Przymocowanym do paska kluczem otworzyła komorę w ścianie i odliczyła sześć srebrnych denarów. Zanotowała tę sumę na

zwoju, który zostawiła w komorze, kiedy żona namiestnika powierzała jej kontrolę nad domowymi finansami. Wcześniej nikt ze służby nigdy nie prowadził takich rachunków. Wiedziała o tym, ponieważ przed nią kontrolę nad pieniędzmi sprawowała Dorit, a ona nie umiała czytać ani pisać. A poprzednik Dorit też nie spisywał wydatków, ponieważ był złodziejem – ze wszystkiego, co kupował, odliczał sobie coś, co nazywał procentem poborcy podatkowego.

Lea nie miała pojęcia, czy Procula kiedykolwiek zagląda do tego zwoju, bo nigdy nic o tym nie wspomniała. Ale Lea nie mogła sobie pozwolić na ryzyko oskarżenia, nawet gdyby miało się ono okazać fałszywe. Kiedyś jej ojciec został oskarżony przez nieuczciwych współników o kradzież, a potem zhańbiony bankructwem. Lea absolutnie nie chciała, by taki skandal był łączony z jej osobą. Policzyła klejnoty i pieniądze, sprawdziła, czy suma zgadza się z jej ostatnim wpisem, po czym zamknęła komorę na klucz.

Kiedy wychodziła z pałacu, strażnicy bacznie się jej przyglądali, ale nie odezwali się. Potrafili być nieokrzesani wobec dziewcząt służących na dworze, zwłaszcza wobec tych, które w ten czy inny sposób nie należały do żadnego z nich, lecz cała służba znała Leę jako bratanicę Piłata, co było prawdą, a zarazem nią nie było. Jej dziadek był bliskim współpracownikiem ojca Piłata. Ojciec Lei jako dorosły został zaadoptowany do rodziny, co było oznaką sympatii całkiem często spotykaną w pewnych kręgach rzymskiego społeczeństwa. A potem nastąpiła ta katastrofa finansowa. W czasie jej trzyletniego pobytu w Judei opowieści o hańbie ojca Lei wciąż krążyły i odżywały na nowo. Codziennie marzyła, by móc zaprzeczyć tej gorzkiej prawdzie.

Rynek w Cezarei, spory jak na takich rozmiarów miasteczko, przyciągał handlarzy ze stron tak dalekich jak Arabia, Aleksandria, a nawet Galia.

Kupcy rozkładali towary na straganach zbudowanych wokół centrum rynku. Cała administracja Cezarei składała się z Rzymian, a większość mieszkańców regionu była obcokrajowcami. Nawet miejscowi Judejczycy – w odróżnieniu od pobratymców z innych części Judei – częściej mówili po grecku, niż po aramejsku.

Lea przemykała przez rynek, niecierpliwie zamawiając towary i targując się. Zawsze usiłowała wynegocjować jak najlepsze ceny, lecz dziś czas był ważniejszy niż zaoszczędzenie kilku denarów. Miała zwyczaj przygotowywania na wieczorny posiłek tego, co było w sezonie – mogły to być leśne grzyby, węgorz, świeżo złowiony karmazyn. Zdecydowała, że na początek poda zupę szczawiowo–szałwiową, a na deser owoce zapieczone z dzikim miodem i cynamonem. Poleciała przy każdym straganie, by dostarczony towar w ciągu godziny. Na koniec wstąpiła do apteki, gdzie kupiła paczkę okropnie śmierdzącego i absurdalnie drogiego pyłku, który wyglądał jak smoła, a smakował jeszcze gorzej. Było to jedyne lekarstwo, które pomagało Proculi na migreny. Koszmary przerywały sen jej pani, a kiedy się nie wysypiała, następowały jeszcze gorsze bóle głowy.

Choć Lea miała zwyczaj twardo się targować, zaprzyjaźniła się z wieloma sprzedawcami. Tego ranka rozmawiali z nią o śmierci Proroka i rozważali ryzyko wybuchu powstania. Choć nie mogła zabawić dłużej, by dowiedzieć się czegoś więcej, od jednego ze sklepikarzy usłyszała plotkę, że z Jerozolimy do Cezarei przybywa również Herod Antypas. Było to czymś niesłychanym, żeby Herod wyjeżdżał z Jerozolimy w trakcie wiosennych świąt. Sprzedawca, odliczając monety na rękę Lei, głośno zastanawiał się, czy ten nagły wyjazd Heroda i Piłata mógł mieć związek z ukrzyżowaniem Proroka.

Świadomość plotek i spekulacji zapewniała służącym przeżycie na dworze, gdzie liczyła się władza. Lea zapamiętała zasłyszane informacje,

skrzętnie schowała resztę monet i wróciła do pałacu.

Tam, ku swemu zaskoczeniu, zastała Dorit i Hugo wciąż siedzących przy kuchennym stole. Zdecydowała, że wykorzysta okazję, by poprosić żołnierza o pomoc. Poszła do kadzi i wyłowila ukiszonego w morskiej wodzie ogórka oraz paprykę, które cienko pokroiła. Dodała trochę chleba i postawiła przed nim na talerzu.

– Życzysz sobie coś jeszcze?

Hugo spojrział na nią, a potem spuścił wzrok na talerz.

– Urządziłaś tu prawdziwy dom.

– I zyskałam przyjaciół.

– Wielu przypuszczało, że będziesz próbowała rządzić innymi sługami w tym domu.

– Ty też tak myślałeś?

Hugo powoli skinął głową.

– Tak. Kiedy usłyszałem, że tu przyjeżdżasz, pomyślałem sobie: „Będą z nią kłopoty”.

– Nieczęsto się mylisz – uśmiechnęła się krótko.

– Poprosisz któregoś ze strażników, żeby porozpalał ogniska?

– Nie cierpią takiej niewolniczej roboty.

– W przeciwnym razie łaźnie nie będą gotowe na czas. Wiesz, że Piłat jak tylko przyjedzie, zażąda kąpieli. A ja muszę zacząć przygotowywać wieczorny posiłek i zająć się komnatami namiestnika.

– Ja ci pomogę przy pokojach – powiedziała Dorit.

– Nie, masz wystarczająco dużo roboty tutaj – Lea znów zwróciła się do Hugo. – Nie rozkazuj żadnemu, żeby to zrobił, bo potraktują to jako karę. Poproś, żeby któryś zgłosił się na ochotnika, a ja go za to dziś wieczorem nakarmię smakołykami ze stołu Piłata.



– W takim razie ja sam to zrobię.

O to jej właśnie chodziło od początku. Lea podziękowała Hugo i chciała przejść do następnego zajęcia, ale Dorit rzekła:

– Posiedź z nami chwilę, dziecko.

– Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia, a czasu mało – zaproponowała Lea. Coś jednak w wyrazie twarzy Dorit kazało jej usiąść.

– O co chodzi?

Hugo zaczął:

– Słyszałem, jak Piłat o tobie mówi – rzekł, nie patrząc jej w oczy. – Te plotki są prawdziwe.

Lea skamieniała. Od tygodni krążyły między służbą plotki o setniku, który dowodził jednym z najdalszych garnizonów prowincji. Ów człowiek, o imieniu Alban, podobno skontaktował się z Piłatem poprzez zaufanego emisariusza i poprosił o rękę Lei. Tajemnicą pozostaje, skąd ten setnik ją w ogóle znał, bo nigdzie nie wychodziła i nie szukała towarzystwa mężczyzn. Lea robiła co mogła, by zignorować te pogłoski i miała nadzieję, że pozostanie niezamężna do końca życia.

Hugo mówił dalej:

– Piłat radził się kilku swoich oficerów. Wszyscy mówią o tym setniku w samych superlatywach.

– Dziecko, jeśli Piłat zdecyduje, że masz wyjść za setnika, to tak się stanie – Dorit ujęła drżącą dłoń Lei. – Ci, którzy go spotkali mówią, że ten Alban jest niezwykle przystojny.

– A co mnie obchodzi, jak on wygląda? Piękny wygląd rodzi pychę i arogancję – odparła Lea drżącym głosem. – Kto tak o nim mówi? Służące, którym złamał serca? Właściciele domów publicznych lub tawern?

– Żołnierze, którzy służyli z nim w boju, jak również ludzie pozostający pod jego dowództwem – odrzekł cicho Hugo. – Twierdzą, że ich dowódca

jest uczciwym człowiekiem.

Dorit szepnęła do Hugo:

– Mówiłam ci, że ten plan jej się nie spodoba.

– Żołnierz musi słuchać rozkazu przełożonego – odparł, wzruszając ramionami.

– Ale ja nie jestem żołnierzem! – wykrzyknęła Lea.

Poczuła, jak na jej dłoni zaciska się ręka Dorit.

– Dziecko, Hugo rozmawia z tobą jak przyjaciel. Jeśli nie wysłuchasz, co ma ci do powiedzenia, jak możesz się na to przygotować?

– Nie ma potrzeby na nic się przygotowywać, bo to się nie... – nagle uszła z niej cała siła. Oparła ramiona na stole w geście bezradności.

Hugo spytał łagodnie:

– Dlaczego rodzina posłała cię, żebyś służyła w domu Piłata? Myślałaś, że przez całe życie możesz ukrywać się w kwaterach służących?

Dorit ujęła twarz Lei w dłonie i skierowała ją ku swojej.

– Musisz posłuchać, i to uważnie.

– Służę u Piłata od czasów, kiedy jeszcze używał dziecięcego miecza – ciągnął dalej Hugo. – Znam go jak mało kto. Ten człowiek nie daje nic za darmo, zawsze szuka pewnego zysku. Przehandluje cię za coś, czego będzie potrzebował.

Leę tak przepęłniała gorycz, że nie była w stanie wyrzec słowa. Słowo „handel” wirowało jej w myślach. Na ostatnich miesiącach jej pobytu w domu kładło się cieniem wspomnienie dwóch starszych sióstr, które szlochając błagały, by nie sprzedawano ich jak towar w małżeństwo bez miłości. W końcu jedna została wysłana do łóżka mężczyzny jedenaście lat starszego od ojca Lei, a druga została poślubiona mężczyźnie tak tęgiemu, że od dzieciństwa nie widział własnych stóp.

Hugo mówił dalej:

– Próbowałem się dowiedzieć, co ten setnik ma Piłatowi do zaoferowania i nie przychodzi mi do głowy nic innego, jak tylko łupy wojenne.

– Piłat przecież już jest niewyobrażalnie bogaty – odparła Dorit.

– Taki człowiek jak Piłat nigdy nie ma dość bogactw. Według mnie jedyny możliwy powód, dla którego transakcja nie doszła do skutku od razu jest taki, że Piłat potrzebuje czasu, żeby się zastanović, co chce od tego człowieka wyciągnąć – Hugo stąpał ciężko po kuchni krokiem żołnierza. – W dniu, kiedy wyjeżdżaliśmy z Jerozolimy, Piłat wysłał swojego pomocnika, Linuksa, drogą na wschód, w kierunku Galilei. Domyślam się, że decyduje, co twój przyszły mąż ma dostarczyć w zamian za twoją rękę. I przypuszczam, że to będzie miało coś wspólnego z ukrzyżowanym Prorokiem.

Lea ukryła twarz w dłoniach.

– Czy ci się to podoba czy nie, twój czas się zbliża – Hugo pochylił się do przodu, aż podniosła ku niemu oczy. – Wszyscy wiemy, że twój ojciec został okryty hańbą i umarł bez grosza.

– Został... został oszukany – ostatnie słowo wydobyło się z jej gardła w postaci szlochu.

Żołnierz machnął ręką, jakby chciał odsunąć ten argument na bok.

– Nie żyje, a jego dług pozostaje nieuregulowany. A gdzie jest twoja matka?

Kiedy Lea się nie odzywała, Dorit odpowiedziała za nią:

– W Rzymie. Mieszka we wdowiej chatce na tyłach domu swojej siostry. Żyje jak żebraczka.

– Dość! – przerwała Lea i zakryła twarz dłońmi.

Hugo mówił dalej, ale ton jego głosu brzmiał bardziej po przyjacielsku niż po żołniersku.

– Czyli twoja rodzina nie może zrobić nic, by wpłynąć na twój los. Piłat może z tobą postąpić, jak mu się spodoba. Wspomnij na moje słowa: wcześniej czy później zostaniesz oddana setnikowi – zaczekał, aż Lea będzie znów w stanie podnieść wzrok. – Masz szansę sprawić, by z tego małżeństwa wypłynęły dla ciebie korzyści.

Mężczyzna pochylił się jeszcze bliżej i rzekł:

– Musisz zdecydować, co chcesz zyskać z tego związku. A potem przygotuj się, by o to walczyć.

\*\*\*

Lea próbowała zatracić się w obowiązkach dnia. Kierując się bardziej nawykami, niż czyniąc to świadomie, wstawiła na ogień pieczeń i zupę. Gdy jedna ze służących przyniosła kwiaty zerwane z pałacowego dziedzińca, Dorit ułożyła bukiety i postawiła je na stole, a Lea kolejno, wazon po wazonie, zanosila je do głównych komnat. Zmuszała umysł do zajęcia się innymi sprawami, teraz koncentrując się na tym, by pomóc Dorit. Starsza kobieta była służącą Proculi od lat. Przyjechała ze swoją panią z Rzymu. Służba była jedynym życiem, jakie znała. Nadal pracowała, choć kobiety w jej wieku już dawno zajmowały się lżejszymi obowiązkami.

Krótko po tym, jak Lea pojawiła się w domu Piłata, Dorit złamała zebro. O ile praca wcale jej nie postarzała, to ból natychmiast dodał jej lat. Lea przyjęła rolę pomocnicy Dorit, robiąc wszystko co było potrzebne, zanim ta zdążyła o to poprosić. Było bardzo trudno sprostać wymaganiom Proculi, usiłując jednocześnie ulżyć Dorit w cierpieniu. Lea chciała jej pomóc, bo coś w oczach tej kobiety przypominało jej matkę. Niemy smutek w spojrzeniu – taki był wyraz twarzy jej matki podczas ostatnich dni, które

razem spędziły. Co byłoby gorsze? Nigdy nie posiadać bogactw, wysokiej pozycji, zaszczytów, czy mieć to wszystko i stracić? Jakakolwiek była odpowiedź na to pytanie, obie kobiety, matkę i Dorit, przepełniał ten sam ból i poczucie klęski.

Oprócz tego Lea i Dorit miały ze sobą niewiele wspólnego. Dorit zaznała jedynie trudnego życia służącej. Babka Lei, matka jej matki, była Judejką poślubioną najwyższemu urzędnikowi w Weronie, w Italii. Matka Lei, urodzona wśród bogactwa i władzy, uważała się za Rzymiankę z urodzenia, a Greczynkę pod względem kulturowym. Odrzucała wszystko, co miałoby cokolwiek wspólnego z jej judejskim dziedzictwem.

Tak oto Lea swoje pierwsze dni w Judei spędziła służąc niewolnicy i mając nadzieję, że ktoś w ten sam sposób zatroszczył się o jej mamę. W rezultacie zyskała przyjaciółkę, która czuwała nad nią w domu pełnym intryg i ukrytych sztyletów.

*Jak małe znaczenie ma teraz to wszystko...* – to pomyślawszy, Lea postawiła ostatni wazon na miejsce. Nikt nie mógł jej uchronić przed przeznaczeniem.



## ROZDZIAŁ

# TRZECI

### *O zmroku.*

Poncjusz Piłat i jego świta dojeżdżali do pałacu w Cezarei w momencie, kiedy słońce dotykało tafli morza. Trzy tuziny ludzi: służby, niewolników i żołnierzy, pokrytych pyłem piaszczystej drogi, wspinało się na ostatnie wzniesienie przed bramami. Pomimo późnej godziny i zmęczenia długą podróżą wkroczyli do posiadłości żwawym krokiem i rozeszli się każdy do swoich obowiązków. Dzięki wysiłkom Lei służby zastali wszystko gotowe, co zaoszczędziło im krzątaniny związanej z powrotem z podróży. Kucharze zobaczyli, że posiłek jest już przyrządzony i napelnia dom powitalnym zapachem. Starsi stażem służby gubernatora poszli prosto do łaźni, gdzie odkryli, że woda jest nagrzana, świeże ręczniki wyłożone, kadzidła wydzielają woń, przebieralnie są przystrojone kwiatami, pomieszczenia służby przewietrzone, stół nakryty, łóżka pościelone. Wszyscy służby przywitali się miło z Leą – dzięki temu, że zorganizowała i wykonała pracę tuzina osób, mogli odetchnąć swobodnie.

Piłat pozostał przy palankinie żony, podczas gdy Lea asystowała jej przy zejściu, co musiało odbywać się ostrożnie, etapami. Już kilka razy

widziała żonę gubernatora w takim stanie. Procula nie narzekała, nawet gdy nękały ją najstraszniejsze migreny, a im gorszy był ból, tym stawała się cichsza. Teraz w ogóle nic nie mówiła. Poruszała się powoli, z zamkniętymi oczami, gdy Lea prowadziła ją przez pomieszczenia służby do sypialni. Piłat stał w drzwiach, a Lea pomagała Proculi położyć się na łóżku. Zauważyła, że rysy jego twarzy, zwykle surowe, teraz złagodniały z powodu troski o żonę.

Namiestnik był z natury człowiekiem surowym, nacechowanym szorstkością żołnierza, przyzwyczajonym do tego, że natychmiast posłusznie wykonywano jego rozkazy. Większość sług i straży bała się go i władzy, którą dzierżył. Jego stosunki z Leą ograniczały się do krótkich i zdawkowych wypowiedzi, lecz dziewczyna zawsze uważała go za człowieka sprawiedliwego. Z drugiej strony wiedziała, że gdyby mu się sprzeciwić, był śmiertelnie niebezpieczny. *On już podjął decyzję o mojej przyszłości* – pomyślała.

Potrząsnęła głową i skupiła uwagę na pani. Obmyła jej twarz chłodną wodą z wonnościami, po czym przygotowała dawkę leku zakupionego wcześniej w aptece.

– Wypij, pani.

– Nie mogę – Procula ledwie wymówiła te słowa.

– Musisz.

Procula jęknęła.

– Jeśli wypiję, to zasnę, a jak zasnę, będę miała sny.

– Obie wiemy, że ból mija tylko we śnie – Lea mówiła cichym i łagodnym głosem.

Procula potrząsnęła głową, po czym skrzywiła się z powodu zbyt gwałtownego ruchu.

– Ten ból nigdy się nie skończy.



Lea nie pytała, co jej pani ma na myśli. Będzie jeszcze wystarczająco dużo czasu na takie dyskusje, kiedy Procula poczuje się lepiej. Lea uniosła jej głowę i podniosła kielich do ust.

– Pij.

Oddech Proculi wreszcie się uspokoił i zasnęła, podczas gdy Lea delikatnie gładziła jej czoło. Dopiero wtedy zorientowała się, że Piłata już nie ma w drzwiach sypialni. Lecz jego obecność pozostała, jak gryzący zapach w powietrzu po uderzeniu pioruna. A może Lea po prostu myślała o rozmowie z nim, której spodziewała się już wkrótce?

Znowu potrząsnęła głową, zebrała brudne prześcieradła i poszła do kwater dla służby. W kuchni przywitało ją kilka cichych słów i rzadkich uśmiechów – jedyne nagrody za gorączkowe wysiłki całego dzisiejszego dnia.

Lea z westchnieniem ruszyła śpiesznie przez boczne drzwi i zostawiła brudną pościel obok wielkich kadzi do prania. Zastała Dorit siedzącą na wiekowej ławce, wpatrującą się w morze i słońce spływające poza zachodni horyzont.

Kwatery służących i dom strażników formowały trójkąt, razem z boczną ścianą kuchni tworząc wąskie podwórze wyłożone zakurzoną mozaiką. Pod osłoną nocy niektórzy wartownicy i dziewczki ze służby korzystali z niego jako miejsca schadzek. Lea lubiła je o tej porze, kiedy ściany oddawały ciepło całego dnia, a zachodzące słońce sprawiało, że morze wydawało się jakby ulane z brązu.

Nie odnosząc się w ogóle do wcześniejszej, pełnej emocji rozmowy sprzed kilku godzin, Dorit rzekła:

– To jedyne chwile tej wiosny, kiedy naprawdę czuję ciepło w kościach.

Lea pochyliła się nad ciepłą jeszcze balustradą i wsłuchiwała się w odgłos fal załamujących się pod nimi o skały. Z napełnianej wodą morską

zimnej łaźni, zza drewnianego przepierzenia, dochodziły męskie głosy. Powinna to być chwila pełna spokoju i prywatności, ale nawet tu władza Piłata rzuciła swój cień i zaprzętała jej myśli.

– Wszystko bym dała, żeby nie wychodzić za mąż – szepnęła w stronę morza.

Za sobą usłyszała, jak Dorit poklepuje marmurową ławkę.

– Chodź, usiądź przy mnie.

Pokryta zmarszczkami twarz Dorit nie zmieniała się w gniewie. Kobieta nigdy nie podnosiła głosu i rzadko wypowiadała jakieś niemiłe słowo. Od urodzenia akceptowała swój los i uśmiechała się do okoliczności, jakiegokolwiek by były. Teraz też jej spojrzenie było pełne zrozumienia. Dorit zawsze zdawała się podzielać uczucia Lei, zanim wypowiedziane zostały jakiegokolwiek słowa, co sprzyjało zwierzeniom. Lea wiedziała, że Dorit dochowuje tajemnicy lepiej niż zamknięty grobowiec.

Dorit nie ponowiła zachęty. Wciąż patrząc w stronę zachodu, Lea powiedziała:

– Znałam kiedyś jednego młodzieńca. Rozśmieszał mnie. O zachodzie słońca kupował mi lody i chodziliśmy na spacerówkę wzdłuż rzeki. Miałam piętnaście lat i wydawało mi się, że jesteśmy tacy zakochani. Po tym, jak ojciec... wszystko stracił, nigdy już go nie zobaczyłam. W końcu przysłał wiadomość, że jego rodzice zabronili mu spotykać się ze mną. Dziewięć miesięcy później, gdy moje siostry zostały uwięzione w dwóch okropnych małżeństwach, ojciec umarł. Wkrótce potem znalazłam się na łodzi płynącej do Judei.

Dorit odezwała się łagodnie w stronę pleców Lei:

– I boisz się, że już nigdy nie będziesz się śmiała.

Lea odwróciła się i utkwiała wzrok w prostych kamiennych ścianach, które teraz upstrzone były złotem zachodzącego słońca. Nie westchnęła, ani

jej oczy nie zaszklily się łzami. Gdy się odezwała, jej głos brzmiał nisko i bez wyrazu.

– Śmiech jest dla dzieci.

Słońce schowało się za horyzont, ale jego kolory pozostały na wieczornym niebie. Samotna mewa wydała okrzyk i powróciła do gniazda. Wszystko wokół wydawało się tak spokojne, podczas gdy w jej piersiach kłębił się chaos.

Po dłuższej chwili Dorit powiedziała:

– Mówią, że ten setnik pochodzi z północy, z Galii.

Lea podeszła i usiadła na ławce.

– Czy to źle?

Dorit wydeła usta.

– Z mężczyznami to trudno powiedzieć. Tak czy inaczej, jest obcokrajowcem, któremu udało się osiągnąć rangę setnika. I jest synem naczelnika, choć oczywiście nie pierworodnym. Jaki naczelnik wysłałby swego pierworodnego w tak zapomniany kąt imperium? Ale ci zagraniczni wodzowie mają więcej dzieci niż jest ziaren w owocu granatu. Co im za różnica: jeden mniej czy więcej?

Z łaźni na dole dało się słyszeć śmiech. Uszom Lei dźwięk ten wydał się nieokrzęsany. *Mężczyźni!* – pomyślała.

Dorit ciągnęła dalej:

– Mówią, że ten setnik jest zarówno dobrym przywódcą, jak i wojownikiem. To oznacza, że prawdopodobnie był postrzegany jako zagrożenie wobec pierworodnego brata. Łatwo byłoby zabić go we śnie, takie rzeczy często się zdarzają. Ale jednak znalazł się tutaj. Słyszałam, że on ma tylko dwadzieścia cztery lata.

– A jakie to ma znaczenie?

Lea ledwie usłyszała swój własny głos.

– Pamiętaj, że on nie jest synem rzymskiego generała. Ten Alban okazał się wystarczająco dobrym wojownikiem, by awansować. Jego ojciec musi być z niego dumny, a jego starszy brat powinien się go bać – Dorit zachichotała z uciechy. – Bez wątpienia ten Gall chce cię użyć jako szczebla w karierze w kierunku Rzymu. Może się okazać, że do siebie pasujecie.

Lea zacisnęła ręce wokół talii, lecz nie zdołała do końca powstrzymać dreszczu.

– Nic nie wiem o jego zamiarach. W ogóle go nie znam...

– Ani on ciebie. Jakie to ma znaczenie?

– A co z miłością?

– Ba! Miłość jest dla poetów i książąt. Co do takich jak my, musimy mieć nadzieję na jutro pozbawione bólu.

Dorit musiała zauważyć smutek w oczach Lei, gdyż jej głos złagodniał.

– Kochanie, posłuchaj mnie uważnie. Musisz odrzucić te bezproduktywne marzenia o miłości i szczęściu. I musisz zacząć planować.



## ROZDZIAŁ

# CZWARTY

*Galilea, dziesięć dni po święcie Paschy.*

Podczas zmiany wartowników, dwie godziny przed świtem, Alban już nie spał. Wstał z posłania, podniósł swój krótki miecz ważąc go w dłoni, po czym wyszedł w ciemność nocy. Tak jak wielu innych zdolnych oficerów, źle znosił czekanie, zwłaszcza gdy kolejny dzień niósł ze sobą tak wielkie niebezpieczeństwo.

Idąc bez pośpiechu, zlustrował garnizon. Dowodził solidnie zbudowaną fortecą rzymską, położoną na największym wzgórzu pomiędzy jeziorem Galilejskim a wzgórzami Golan, dwanaście mil na północny wschód od Kafarnaum. Centralne podwórze, otoczone prostymi konstrukcjami z kamieni i drewna, obejmowało dziedziniec, baraki, łaźnie i kwatery wyższych rangą żołnierzy.

Jako setnik Alban miał do własnej dyspozycji kilka prostych komnat. Gdy wrócił do siebie, spostrzegł, że Jakub przygotował na stole śniadanie i zniknął z powrotem we wnętrzu domu. Dwóch głównych oficerów Albana stało przy ognisku strażników i udawało, że na niego nie patrzą. Znali jego zwyczaje. Przed bitwą koniecznie chciał być sam. Słuchali go nie tylko

dlatego, że był ich dowódcą, ale dlatego, że stanowił rzadkość – był rzymskim setnikiem, który dbał o to, by jego ludzie wracali z bitwy żywi.

Przed świtem powiał chłodny, kwietniowy wiatr. Księżyc świecił jasno i mocno; do pełni brakowało pięciu dni. Alban patrzył na horyzont i na pobliskie tereny, obmyślając plan dnia. Wiele zależało od tego, czy dopilnuje każdego szczegółu.

Myślami przebiegł taktykę bitwy, którą miał stoczyć, a potem popłynęły one do spodziewanej nagrody. „Nagroda” miała na imię Lea i była bratanicą Piłata. Choć nigdy w życiu jej nie widział, wiedział już wiele o tej kobiecie. Lea służyła w domu Piłata, bo jej rodzina została okryta hańbą, a fortuna przepadła. Wiedział, że jest od niego pięć lat młodsza, czyli posunięta w latach jak na niezamężną kobietę z rzymskiej arystokracji. Słyszał, że nie jest postrzegana wedle rzymskich standardów jako szczególnie atrakcyjna. Była wysoka i silna, podobno niezwykle inteligentna, cicha i powściągliwa. Informator posunął się do stwierdzenia, że jej nos jest zbyt prosty, usta zbyt pełne, spojrzenie zbyt przeszywające. Albana mało obchodziły takie błahostki, a przynajmniej obchodziły go mniej niż perspektywa wżenienia się w rodzinę gubernatora.

Alban był ambitny. Poprosił Piłata o rękę tej kobiety, by osiągnąć własne cele. Teraz był przydzielony do służby w zapomnianym garnizonie na granicy dwóch mało ważnych prowincji, ale miał w sobie determinację, by zejść dużo dalej – może nawet do samego Rzymu. Ta kobieta świetnie się nada do osiągnięcia owego celu – pod warunkiem, że dziś mu się powiedzie.

Jego dwaj oficerowie wstali od ogniska dokładnie wtedy, gdy ruszył ku wejściu. Strażnik odsunął rygle i otworzył bramę, wpuszczając oddział pokrytych pyłem mężczyzn. Zasalutowali zbliżającemu się Albanowi,

dyszac przy tym głośno. W świetle pochodni nogi żołnierzy, zakurzone pyłem z drogi, wydawały się białe, jakby pokryte kredą.

– Przynieście im wody – powiedział Alban do strażnika. Następnie zapytał dowódcę oddziału:

– Jakie wieści?

– Jak rozkazałeś, czekaliśmy na potwierdzenie – odpowiedział zdyszany podwładny. – Karawana wjedzie do niebezpiecznego rejonu przy drodze do Damaszku nim nastanie południe.

Alban gestem przywołał sierżanta:

– Budź żołnierzy.

Dowódca oddziału dostał wiadro wody od wartownika i pił łapczywie. Podał je dalej swoim żołnierzom, wytarł usta i dodał:

– Piłat wrócił do Cezarei.

Alban zmarszczył brwi. Tego się nie spodziewał. Gdy Judejczycy obchodzili ważniejsze święta religijne, Piłat zostawał w Jerozolimie, by swoją obecnością dawać do zrozumienia, że Rzym nie pozwoli na żadne zamieszki. Judejczycy przybywali tam z Rzymu, Babilonu, Damaszku, Aleksandrii, a nawet z Galii, ojczyzny Albana. Przez cały okres świąteczny Jerozolima pękała w szwach, ponieważ wiele rodzin, które przyjeżdżały na Paschę, zostawało tam na Szawuot, Święto Tygodni, przypadające pięćdziesiąt dni później. Ryzyko buntu nigdy nie było większe niż w tym czasie.

– Czyli w mieście panuje spokój?

– Były pogłoski o jakiejś rewolucji. Gubernator postawił w stan gotowości cały garnizon. Judejscy przywódcy winią za te problemy Proroka.

Alban przysunął się o dwa kroki, żeby być bliżej rozmówcy.

– Tego Jezusa?

– Tego samego. Sanhedryn groził buntem, jeśli Piłat nie każe Go ukrzyżować.

To był dla niego cios. Rabbi traktował Kafarnaum jako swoją bazę i nawet uzdrowił ulubionego sługę Albana, młodego Jakuba.

– Czyli nie żyje?

– Niebo było bezchmurne, ale kiedy Prorok wydał ostatni oddech na krzyżu, nagle rozpętała się burza – dowódca oddziału szybko uczynił znak przeciw złemu urokowi.

Alban ukrył swój głęboki żal. Jego zdaniem Jezus był człowiekiem, który nigdy nie wywołałby zamieszek, ani nie rozpętał wojny. Lecz Alban był rzymskim żołnierzem pod rozkazami Piłata. Podwładni nie powinni dostrzec jego zaniepokojenia. Nie mógł ryzykować, że informacje o jego osobistych odczuciach dojdą do uszu jego dowódcy – kogoś, kto decyduje o jego losie.

– Dobrze się spisałeś. Weź swoich ludzi i idźcie odpocząć.

Alban odszedł w cień. Jeszcze nie nastał poranek. Czyli Prorok nie żyje. Ze smutkiem potrząsnął głową, a całe jego jestestwo buntowało się przeciw tej wiadomości. Z pewnością judejscy przywódcy wiedzieli, że nie mają żadnego legalnego powodu, by ukrzyżować tego człowieka.

Młody Jakub żył dzięki Prorokowi – co do tego Alban nie miał wątpliwości. Chłopak był bardzo chory. Lekarze zrobili, co mogli, ale bez skutku, i powiedzieli, że umrze przed zmrokiem. Alban był zdesperowany. Wielu szeptało, że za bardzo się przejmował losem zwykłego służącego, zwłaszcza, że był to tylko judejski chłopak, pochwycony w bitwie z bandytami. Tak, w świetle prawa Alban był jego właścicielem. Ale gdzieś w środku wiedział, że tak naprawdę całym sercem jest za tym chłopcem. Nie miał pojęcia, dlaczego darzy tę sierotę sympatią. Jego własna rodzina



niczego go nie nauczyła w sprawach miłości. A jednak wiedział, że za tego chłopca oddałby własne życie.

Z ciemności usłyszał delikatny szept:

– Panie?

Odwrócił się do niższej sylwetki majaczącej w ciemności.

– Tak, Jakubie?

Chłopak wszedł w krąg światła.

– Słyszałem, jak żołnierze mówili o Proroku. Czy On naprawdę nie żyje?

Głos Albana zabrzmiał szorstko:

– Tak mówią.

– Ten Jezus, który mnie uzdrowił?

– Ten sam.

– Ale dlaczego? Czy zrobił coś złego?

– Nie znam powodów. Ale jednego jestem pewien: On czynił tylko dobre rzeczy. Spójrz na siebie. Jesteś zdrowy i silny.

– To dlaczego...? – głos chłopca załamał się.

Alban dotknął ramienia Jakuba. Poczuł, jak szczupłe ciało chłopca drży. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, by go pocieszyć. Odsunął się i znów przybrał rolę dowódcy.

– Przygotuj się. Wkrótce ruszamy z misją.

\*\*\*

Wyruszyli w blednącym świetle księżyca, godzinę przed świtem. Alban prowadził swój oddział jadąc konno. Jego zastępca był jedynym oprócz niego jeźdźcem. Horaks prowadził straż tylną. Jakub truchtał u boku Albana, trzymając się jedną ręką jego prawego strzemienia. Chłopak miał

dopiero dwanaście lat; był o wiele za młody, by brać udział w takiej operacji, ale dziś jej sukces zależał od jego wiedzy i znajomości.

Poruszali się pośpiesznie i cicho. Zeszli do pierwszej doliny w Golan. Nocne powietrze niosło niewyraźny zapach daktylowców i drzew oliwnych. Po prawej stronie na wietrze drżał młody jęczmień.

Alban rozejrzał się po okolicy. Wiatr w ciągu wieków wyrzeźbił w tych wąskich wąwozach dziwaczne kształty. Większość dolin tworzyła prawdziwe więzienia, które wiły się długo i nie prowadziły nigdzie indziej jak z powrotem do punktu wyjścia. Tylko kilka z nich otwierało drogę do Syrii. Na południe od nich, przez najprostszą i najszerszą dolinę, biegła droga do Damaszku. Partyjscy bandyci ostatnio stawali się coraz śmielsi – atakowali na tym bezludnym obszarze, a potem znikali w tajemnych dolinach.

Oddział zwrócił się na północ, wchodząc do wąwozu, o którym Alban wiedział, że prowadzi donikąd. Daleko na horyzoncie świt malował mały skrawek nieba. W dole jęczał wiatr. Gdy ściany skalne się ścieśniły, Alban spytał chłopaka:

– Jesteś pewny, że to tu wyznaczył spotkanie?

– To jest otchłań – powiedział Jakub, szybko kiwnąwszy twierdząco głową.

Koń Albana spłoszył się i zarżał, gdy jakiś mężczyzna nagle pojawił się na półce skalnej nad ich głowami. Pasterz wyszczerzył zęby w uśmiechu na widok zaskoczonych żołnierzy. Alban przyjrzał się skale i zrozumiał, że to, co brał za jeszcze jeden poranny cień, tak naprawdę było jaskinią. Żołnierz stojący bezpośrednio za nim wymamrotał:

– To miejsce jest stworzone na śmiertelną zasadzkę.

Jakub zwrócił twarz w górę ku Albanowi i rzekł:

– Panie, to jest ten człowiek, o którym ci mówiłem.

Alban gestem powitał pasterza.

– Jak cię zwa?

– Samuel, syn Izmaela. A ciebie?

– Jestem Alban.

– Czy to rzymskie imię?

– Nie. Pochodzę z Galii.

– Nie znam tej krainy.

– Jest daleko na północnym zachodzie, poza granicami Rzymu.

– Ale walczysz dla Rzymu.

– Od trzech pokoleń jesteśmy rzymską prowincją.

Pasterz skrzywił się z pogardą dla wszelkich podbitych ludów. Alban uśmiechnął się ukradkiem. Ten człowiek był odziany w nędzne ubranie i kurz, lecz nosił się niczym księżę. Tę cechę Alban dostrzegł już wśród wielu Judejczyków mieszkających z dala od miast. I była to jedna z rzeczy, którymi Rzymianie najbardziej pogardzali. Jak ci nieokrzesani wieśniacy śmieli afiszować się ze swoją niepodległością przed imperium, które podbiło niemal cały znany dotychczas świat!

Na czarnej brodzie pasterza o twardej, ciemnej skórze i szerokich barkach zaczynały przeświecać pierwsze pasemka srebrzystej siwizny.

– Partyjscy bandyci kradną mi owce.

– W takim razie mamy wspólnego wroga.

Alban obserwował, jak Samuel dokonuje oględzin rzymskiego oddziału. Jego wzrok zatrzymał się dłużej na ręce Jakuba spoczywającej spokojnie na strzemieniu Albana. Ludzie Albana stali w bezruchu tak jak ich dowódca. Pasterz najwyraźniej odnalazł to, czego szukał, bo powiedział:

– Zostawcie konie tutaj.

Stojący z tyłu Horaks sprzeciwił się ochrypniętym głosem:

– Ale ten wąwóz donikąd nie prowadzi!

Ciemne oczy pasterza załśniły humorem:

– Tak samo jak na tej skalnej półce był tylko cień, czyż nie?

Alban dał znak podniesioną ręką, po czym zsunął się z siodła.

– Chłopcze, trzymaj się blisko mnie – powiedział do Jakuba.

Pasterz powiódł ich dalej w głąb szczeliny. Wąwóz wił się długo, aż w końcu rozgałęził się na trzy części. Wiatr nie miał tam dostępu, a słońce dochodziło jedynie przez kilka chwil w ciągu dnia, więc kamienne ściany pozostawały chłodne. Mimo to Alban pocił się obficie. To był świetny teren na zasadzkę. Kamienie lub strzały wypuszczone z góry nie pozostawią nikogo przy życiu. Pasterz bez wahania skręcił w prawą szczelinę, tak wąską, że mężczyźni musieli iść pojedynczo.

Sto kroków dalej szczelina otwierała się, tworząc jakby płytką misę. Piaszczyste podłoże miało czerwoną barwę zachodzącego słońca i Alban czuł pod sandałami, że wciąż jest ono chłodne. Nie było tu życia. Nic tu nie rosło. Wysoko nad głowami hulał poranny wiatr.

– Jak dotąd tylko do tego miejsca zapuścił się jakikolwiek człowiek z zewnątrz – rzekł pasterz i wskazał na Jakuba. – On mówi, że można ci zaufać. Ale to twój niewolnik i mógłbyś go zmusić, żeby powiedział, cokolwiek zechcesz.

– Pytałeś o mnie na rynkach?

Pasterz odparł niechętnie:

– Moja żona pytała.

– Co jej powiedziano?

– Że jesteś przyjacielem Judejczyków – ton pasterza sugerował, że bardzo trudno mu w to uwierzyć.

– I obiecano ci nagrodę, jeśli znajdziemy Partów, tak?

Alban bacznie obserwował twarz pasterza.

– Pięć denarów.

– To już niewielka fortuna. Horaks!

– Tak, panie?

– Zapłać mu.

Adiutant Albana przeszedł między żołnierzami zebranymi wokół pasterza. Spojrzał na Albana, jakby chciał z nim dyskutować, ale ten dał znak ręką, aby zamilkł. Gdy monety spoczęły w powykręcanej dłoni Samuela, Alban powiedział:

– Teraz musimy sobie ufać.

Samuel włożył pieniądze do skórzanej sakiewki, odwrócił się i ruszył w kierunku niepozornie wyglądającej ściany. Przypatrując się jej z bliska Alban zauważył, że ze ściany wystają wąskie półki skalne, które wcześniej skrywał cień i pastelowy kolor skał. Jedno skinienie i oddział ruszył za swym dowódcą.

Ich wspinaczka nie zakończyła się, jak Alban wcześniej przypuszczał, na równinie Golan. Mężczyźni zebrali się na szerokiej skalnej półce, niewidoczni dla człowieka podążającego doliną. Oglądana z dołu, półka łączyła się z sąsiednimi krawędziami skalnymi. Było to idealne koczowisko dla ludzi chcących ukryć swą obecność.

Samuel ruszył w poprzek szerokiej skały w kierunku innej półki skalnej wyrzeźbionej w klifie, lecz ta ścieżka prowadziła delikatnie w dół. Gdy przechodzili przez łagodny zakręt, Alban usłyszał beczenie owiec. Kolejny zakręt, kilka stopni w dół i znaleźli się w jeszcze bardziej wyizolowanym świecie.

Samuel odezwał się po raz pierwszy, odkąd otrzymał pieniądze od Albana:

– To miejsce schronienia mojego klanu od niezliczonych pokoleń.

Spojrzał twardo na mężczyznę, któremu zaufał jedynie na słowo młodego chłopaka. Alban odważnie odwzajemnił jego spojrzenie.

– Twoja tajemnica nie pojawi się w żadnym moim raporcie, ani na mapie.

A była to rzeczywiście tajemnica. Alban słyszał pogłoski o takich miejscach, lecz do tej pory nie wierzył, że naprawdę istnieją. Stali w małej dolinie, czy raczej w niewielkiej depresji pomiędzy dwoma wzgórzami, szerokiej na jakieś pięćdziesiąt kroków i dwa razy dłuższej. Zamiast chłodnego piasku, pokryta była trawą. Stado owiec o czarnych pyskach pasło się w bujnych zaroślach. Ze środka ściany wychodzącej na południe wypływał mały strumyk. Wody było wystarczająco dużo, by sącząc się po skale utworzyła na dole niewielką sadzawkę. Naprzeciw klifu rósł gaj niskich palm daktylowych.

Młody chłopak pilnujący owiec obserwował ich uważnie, ale nie próbował do nich podchodzić. Ludzie Albana wyjęli chleb oraz ser kozi i zjedli śniadanie. Po jakimś czasie Horaks podszedł i kucnął obok Albana.

– Jestem zdumiony, że ten pasterz powierzył nam swoją tajemnicę.

– Zgaduję, że Partowie zauważyli jego stado, kiedy pasło się na wyżynie. Zażądali owiec, tropili pasterza, a teraz grożą, że zabiorą im wszystko. Z nami przynajmniej ma jakieś szanse.

Alban spostrzegł Samuela na krawędzi klifu i wstał.

– Właśnie idzie.

Pasterz dał im sygnał i zniknął. Alban i jego ludzie znów zaczęli wspinać się skalistą ścieżką.

Na szczycie powitało ich piękne, obfite źródło. Wiatr był wystarczająco silny, by ochłodzić narastający upał; mierzwił wysoką do kolan trawę, która wciąż pachniała deszczem. Drugie stado owiec pasło się z zadowoleniem.

Alban wiedział, że w ciągu miesiąca trawa zwiędnie i uschnie, a owce będą musiały jeść ciernie.

Alban zwrócił się do swojego sługi:

– Poczekaj tu na nas.

Od czasu swojej choroby sprzed dwóch lat Jakub nie wyglądał na tak roztrzęsionego i bezbronniego. Wyprostował się, by wyglądać na tak wysokiego, jak to tylko możliwe.

– Panie, ja mogę pomóc.

– Już pomogłeś. Daję ci moje słowo, że twoja rodzina zostanie pomszczona. Partowie zapłacą za śmierć twoich rodziców i siostry.

Jakub nie odpowiedział, tylko przez dłuższą chwilę patrzył na Albana, po czym odwrócił się i odszedł.

Pasterz również obserwował, jak przygnębiony chłopak dołącza do jego syna, który pasł owce. Jakub podniósł po drodze patyk i sfrustrowany grzmotnął nim w trawę.

– Ma jakieś osobiste powody, by nienawidzić bandytów?

– Jego rodzina prowadziła karawanę między Cezareą a Damaszkiem – powiedział Alban – Miał wtedy dziewięć lat. Na jego oczach zostali zamordowani, a on i inni młodzi chłopcy zostali wzięci jako niewolnicy. Zauważyliśmy rabusiów i puściliśmy się za nimi w pościg. Zdołali uciec tylko dzięki temu, że porzucili zrabowane dobra, z Jakubem włącznie.

Pasterz z wydętymi ustami obserwował obu chłopców.

– Partowie grożą tym samym i nam.

Alban jeszcze ciaśniej dopiął pas, do którego miał przymocowany miecz.

– Nie po dzisiejszym dniu.

\*\*\*

Górskie pastwisko było ze wszystkich stron otoczone stromymi skałami. Alban rozkazał żołnierzom, by zeszli niżej, pełzając na brzuchach. Wkrótce oba oddziały liczące po dwudziestu pięciu mężczyzn przesuwały się w wysokiej trawie pomiędzy pagórkami. Pasterz odsuwał laską stojące im na drodze zwierzęta i ostrożnie, w kucki, prowadził Albana w stronę południowo-zachodniej ściany.

Od strony stromo opadającego zbocza, pokrytego kamieniami, trawami i skarłowaciałymi krzewami, w kierunku południowych równin rozciągał się zapierający dech w piersiach widok. Widniejąca w oddali droga do Damaszku stanowiła wijącą się, żółtą rzekę pyłu.

Pasterz wskazał laską.

– Tam i tam.

Alban skinął głową i wymamrotał przez ramię:

– Horaks. Widzisz?

– Tak, widzę ich.

Dwie grupy, każda licząca co najmniej pięćdziesięciu mężczyzn, kłębiły się poniżej na skalnych półkach wystających nad główną drogą z zasłanego rumowiskiem zbocza. Daleko na południowym wschodzie, gdzie gorąco sprawiało, że powietrze kipiało i drżało, widoczna była długa, wijąca się wstęga ludzi i zwierząt. Zbliżała się oczekiwana karawana kupiecka.

– Gdzie są ścieżki? – spytał cicho Alban.

– Spójrz w lewo i w prawo. Zauważ, jak cień w każdym z tych miejsc tworzy linię od zbocza skały do dna doliny.

Alban cofnął się o krok, uświadamiając sobie, że wystarczy, iż choć jeden z bandytów spojrzy w górę, a ich obecność zostanie odkryta, co zniweczy element zaskoczenia. Położył się na plecach otoczony przez słodko pachnące trawy i zamknął oczy, by nie raziło go słońce.

– Mam pytanie – odezwał się Alban. – Jak zejść niezauważenie?



Ani Samuel, ani Horaks nie odpowiedzieli. Adiutant Albana leżał obok niego na trawie, obserwując teren.

Alban przewrócił się na brzuch i ostrożnie zsunął się do przodu, by spojrzeć jeszcze raz. Poniżej bandyci trwali już w gotowości, obserwując, czy nie ma jakiegoś zwiadowcy, który mógłby podnieść alarm, zanim karawana się zbliży.

Alban uświadomił sobie, że pięćdziesięciu rzymskich żołnierzy zbiegających z równiny położonej nad napastnikami narobi takiego hałasu, iż równie dobrze mogliby zacząć grać na trąbach i cymbałach. Co gorsza, będą atakowali z jednego miejsca, a mają przeciw sobie doświadczonych wojowników, rozlokowanych na dwóch półkach skalnych. Jeśli nie znajdzie sposobu, by przemieścić się w absolutnej ciszy, jego ludzie zostaną zdziesiątkowani.

Pasterz wycofał się ze skraju skały i zamiótł laską dookoła siebie niczym kosą.

– Bandyci zobaczyli, jak sprowadzamy owce na dół, żeby je sprzedać karawanie, którą później napadli. Tropili nas, gdy wracaliśmy w górę i zażądali podatku. W owcach, albo... w chłopcach. Za każdym razem chcą więcej. Wczorajszej nocy zabrali połowę moich nowo narodzonych jagniąt.

W głowie Albana zaczął się tworzyć plan. Jeszcze raz zsunął się do przodu na brzuchu i wystawił głowę poza urwisko. Trzecie oględziny potwierdziły coś, co mu się wydawało, że zauważył już wcześniej. Wycofał się znad przepaści, po czym powiedział do Horaksa:

– Zbierz ludzi.

Gdy Horaks wycofywał się w kucki, Alban odezwał się do pasterza:

– Dalej już nie musisz iść.

– To pastwisko należy do mojego klanu.

Widać było, jak nieprzeciętna jest judejska duma przepełniająca Samuela.

– I tak zostanie. A teraz pozwól, że ja i moi ludzie zrobimy to, do czego jesteście wyszkoleni.

– Walczę z różnymi rozbójnikami dłużej, niż ty żyjesz.

– Pomyśl o swoich synach – powiedział Alban ścisząc głos.

Ponad połowa żołnierzy Albana była od niego starsza. Cztery lata temu powitali go jako swego przywódcę z nadąsaniem i wrogością. Teraz patrzyli na niego bez takich emocji, jak prawdziwi wojownicy. Ufali jego zdolnościom przywódczym i pozwalali, by wprowadzał ich w niebezpieczne sytuacje oraz z nich wyprowadzał. Wiedzieli, że Alban od dzieciństwa był szkolony do takiej roli. Owszem, był synem wodza, ale jak dotąd nie przeżył dnia, w którym miałby możliwość wybrać inne życie. Choć to, prawdę powiedziawszy, było czynnikiem, który najbardziej wiązał go z jego ludźmi, i ich z nim. Wybór swojego losu był przywilejem bogatych i pierworodnych.

Alban narysował mieczem na kamienistej ziemi granicę klifu i dwie ścieżki, następnie podniósł głowę i zwrócił się do zebranych przed nim ludzi:

– Podzielimy się na trzy grupy. Ja dowodzę grupą na ścieżce wschodniej. Horaks, ty bierzesz zachodnią.

Wszyscy jak jeden mąż się skrzywili. Znali tylko jeden sposób prowadzenia bitew: rzymski. Zwycięstwo osiąga się zmasowanym atakiem. Najlepiej wyszkoleni ludzie i najliczniejsze wojska wystawiane są z przodu jako druzgocąca wszystko siła.

Alban wskazał mieczem na najstarszego rangą ze swoich ludzi i powiedział:

– Ty dowodzisz trzecią grupą, na górze.

– Nie będziemy walczyć?

– Postaracie się, żebyśmy wszyscy przeżyli – dźgnął mieczem ziemię w miejscu, gdzie narysował krawędź klifu. – Musicie przeczołgać się między skałami w dół tak, żeby was nie zauważyli. Na mój sygnał zaczniecie zwałać największe kamienie, jakie zdołacie.

– Lawina – powiedział Horaks badawczo.

– Celujcie w te dwie grupy mężczyzn. Dajcie im tak popalić, żeby nie mieli możliwości ani atakować, ani uciekać.

Horaks wyszczerzył zęby w uśmiechu:

– To się może udać.

– Jak wam zabraknie kamieni, weźcie strzały. Bandyci muszą być pod stałym ostrzałem. Gdy już zajmiemy pozycje, dołączcie do nas na obu skrzydłach – Alban schował miecz do pochwy i wstał. Bardzo chciał wyruszyć, zanim któryś z jego bardziej doświadczonych wojowników zauważy bijącą po oczach słabość jego planu. – Ruszamy.

Podczas gdy trzy grupy czołgały się w stronę urwiska, Horaks kucnął obok swojego setnika.

– Dzieląc się na trzy grupy, będziemy mieli znacznie mniej ludzi niż oni. Jeśli zauważą tych rzucających kamienie zanim oni zdążą zająć pozycje, to znaczy, że podrepczemy tam na dół na pewną śmierć.

Właśnie dlatego Alban wyznaczył starszych mężczyzn do rzucania kamieni.

– Cicho jak węże – syknął.

Poruszając się jak krab, Alban poprowadził swoją grupę nad wschodnią krawędź zbocza, zsuwając się do miejsca, skąd mógł wyrzeć w dół. Zobaczył, jak dwieście kroków na zachód od niego pojawia się twarz Horaksa. Pomiedzy nimi, skradając się ostrożnie, zsuwała się ze skał trzecia grupa. Ich celem była kupa luźno leżących kamieni, ulokowana na skale

nad bandytami. Posuwali się strasznie wolno. Tak przynajmniej wydawało się Albanowi.

Jak wszyscy dobrzy oficerowie, Alban nauczył się ukrywać strach. Ale teraz śniadanie ciążyło mu w żołądku niczym gruda ołowiu. Tak wiele zależało od sukcesu tego przedsięwzięcia, a tyle było niewiadomych! Trudno mu było skoncentrować się na zadaniu. Nie mógł jednak pozwolić, by cokolwiek rozpraszało żołnierzy, pasterza, czy jego samego.

Odgłosy karawany niosły się w pustynnym upale. Słysząc było dzwonienie uprzęży, krzyki pasterzy i donośne protesty osłów. Każdy hałas był im jak najbardziej na rękę; skupiał uwagę bandytów na tym, co działo się w dole i zagłuszał przemierzających się ponad nimi żołnierzy.

W tym momencie złe zamiary Partów zostały odsłonięte.

Z południa rozległy się przeraźliwe okrzyki. Dwa tuziny wojowników z wrzaskiem wyjechały na koniach i wielbłądach z przeciwnej strony doliny. Dla człowieka poruszającego się drogą do Damaszku ich dokładna liczba nie była możliwa do określenia, bo kurz i upał zasłaniały wszystkich poza bandytami jadącymi na czele grupy.

Zwiadowcy karawany wyćwiczonym manewrem zawrócili ku jej środkowi. Zebrali się blisko siebie i wyciągnęli miecze, przygotowując się na pierwsze starcie. W tym czasie poganiacze bydła i kupcy zawrócili zwierzęta i skierowali się do najbliższych skał, prosto w ręce ukrytych tam bandytów.

W tym momencie jeden z ludzi Albana się potknął.

Rzymskie sandały nie były przystosowane do cichego zsuwania się po skale, więc kilka kamieni zaczęło zjeżdżać w dół. Alban w nieruchomym przerażeniu obserwował, jak Partowie jeden za drugim spoglądają w górę, a ich brodate twarze otwierają się do ostrzegawczego krzyku.

Lecz on był już na nogach:

– TERAZ!

Jego ludzie rzucili się naprzód jak jedna wyjąca, wielogłowa bestia. Setka nóg zadudniła na skalistym zboczu. Miecze i dzidy wyrosły ku górze niczym nierówne zęby.

Żołnierze w środkowej grupie zrzucili na dół kamienie, które potoczyły się jeden obok drugiego. Dwa wielkie stosy kamieni zwały się na drugą grupę bandytów, podczas gdy oddział Albana rozpaczliwie łapał się skał, by nie spaść w dół. Ich ciężar obluzował kamienie nad nimi i groziło, że spadną w przepaść.

Partowie zostali zaskoczeni w chwili, gdy mieli zbiec na dół i zaatakować karawanę. Gdy pierwsi rzucili się w dół, stojący za nimi wydali ostrzegawczy okrzyk i odwrócili się w kierunku spadających kamieni oraz zbiegających ku nim Rzymian.

– Trzymać się mocno! – Alban rzucił się na zbocze skalne, a z góry posypało się jeszcze więcej kamieni. Jeden z nich uderzył go w rękę, którą się osłaniał, niemal zwalając go w dół. Gdy tylko kamienie przestały spadać, Alban zaryzykował podniesienie głowy, by spojrzeć w górę, po czym krzyknął:

– Do ataku!

Tak jak przypuszczał, półka skalna, na której wcześniej ukrywali się bandyci, została wbita w płytką jaskinię, a bandyci zostali z niej zmiecieni. Uciekli w dół ścieżką, ścigani przez żołnierzy, lub też schronili się w jaskini. W dole wrzała bitwa. Alban słyszał dźwięki włóczni uderzających o włócznie. Wiedział, że Horaks jest z przodu i ufał, że jego adiutant poprowadzi ludzi do walki. Sam skupił raczej uwagę na wejściu do jaskini, wypełnionym teraz do połowy kamieniami i szamoczącymi się w nim bandytami. Kasłali i charczeli, próbując przedostać się przez gruz i pył.

– Łucznicy!

Tradycyjny rzymski zmasowany atak na tak ciasnej przestrzeni był po prostu niemożliwy. Jedna czwarta ludzi Albana założyła krótsze strzały i wystrzeliła w stronę wejścia do jaskini. Okrzyki wściekłości prędko zmieniły się we wrzaski bólu i paniki.

Alban wyznaczył kilku mężczyzn do powstrzymania bandytów, którzy próbowaliby wrócić na ścieżkę. Reszta została przy jaskini.

– Wstrzymać ostrzał! – zasygnalizował łucznikom.

Zawołał po aramejsku, w języku używanym przez wszystkie narody na wschodniej granicy:

– To wasza jedyna szansa! Rzućcie broń, a będziecie oszczędzeni!

W dole, na równinie, sytuacja gwałtownie zmieniła się na korzyść karawany. Kupcy, zaalarmowani przez zsuwające się kamienie, zauważyli bandytów zanim przygnali bydło do zbocza góry. Ścieśnili się, formując mocny szyk obronny. Bandyci na koniach, widząc, że ich towarzysze na górze zostali schwytani w pułapkę, gwałtownie się zatrzymali. Zwiadowcy karawany ruszyli naprzód, a broń zaśniła w słońcu nad ich głowami. Partowie zawrócili konie i zaczęli uciekać.

Alban nie miał czasu obserwować, co się dzieje na dole. Całą uwagę musiał skupić na jaskini i kłębiących się tam ludziach.

– Jesteście na straconej pozycji! – zakomunikował donośnym głosem. – Rzućcie broń albo zginiecie!

Tuzin dzid i mieczy zabrzączał, lądując na skale u jego stóp. Alban dał znak swoim ludziom, by podeszli. – Łucznicy, zostańcie w swoich pozycjach! – zakomenderował.

Odwrócił się do Horaksa, który zbierał i liczył ludzi.

– Ilu naszych zginęło?

– Jeden ranny, żadnych zabitych, panie.

Alban poczuł, jak napięcie opuszcza całe jego ciało; poczuł też wysychający na nim pot.

Z doliny rozległy się głośnie wiwaty, a Horaks podniósł miecz i wykrzyknął:

– Żołnierze, zaszalujcie swemu setnikowi!



ROZDZIAŁ  
PIĄTY

*Pałac Piłata, Cezarea.*

Tego ranka, po powrocie pani z Jerozolimy, Lea weszła do sypialni Proculi i odkryła, że ta już wstała i siedzi na łóżku. Szybko przygotowała perfumowaną wodę do kąpieli i wyjęła świeże szaty.

– Wyglądasz lepiej, pani.

– A jakąż to dla mnie ulgą – Procula potarła czoło dłonią. Wciąż była blada, a oczy miała zapadnięte od przecierpianego bólu, ale jej głos brzmiał różnie. – Chciałabym widzieć się z mężem. Czy jest w domu?

– Tak, ale w tej chwili ma gościa.

Procula podniosła głowę.

– Kogo przyjmuje o tak wczesnej godzinie?

– Zdaje się, że to sprawa wagi państwowej, pani. Zaraz po śniadaniu przyjechał Herod Antypas.

Procula gwałtownie usiadła.

– Herod? Tutaj? Ale dlaczego?

– Nie wiem, pani.



Procula ukryła twarz w dłoniach. Lea zaczęła się obawiać, że to może zapowiadać kolejny atak bólu.

– Pani?

– To nie może oznaczać nic dobrego – Procula opuściła ręce i przyjrzała się Lei z zatroskanym wyrazem twarzy. – Idź, posłuchaj, co mówią i potem zdaj mi relację.

– Ale nie mam powodu, żeby tam wchodzić i im przeszkadzać.

– Niech mój rozkaz będzie twoim powodem.

– Ale pod jakim pretekstem mam tam wejść?

Procula znów potarła czoło. Gdy spojrzała w górę, Lea już wiedziała, że jej pani ma plan. W duchu modliła się do wszelkich bogów, znanych i nieznanym, żeby ten plan miał choćby nikłą nadzieję powodzenia. Jeśli Piłat wyczuje, że jest szpiegowany, jej życie znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nieważnie, czy jest jego bratanicą, czy nie. Fakt, że wykonuje jedynie rozkaz jego żony, wcale jej nie ochroni.

– Pójdiesz im usługiwać. Powiedz, że kazałam ci przynieść im wino. Dla Heroda żadna godzina nie jest na to zbyt wczesna.

– Ale Piłat ma służącego, który podaje wino.

– Pozdrów Heroda w moim imieniu i powiedz, że ja tak nakazałam. Jeśli zabrzmi to niewłaściwie, mąż stwierdzi, że to przez moją chorobę. I zostań tam — mówiła dalej. – Zostań w alkowie za zasłoną, aż zorientujesz się, o czym mówią.

Lea ukloniła się i odwróciła, cała drżąc. Jej pani kolejny raz potarła czoło.

– Kłopoty. Kłopoty. Niekończące się kłopoty – Lea usłyszała jej mamrotanie.

\*\*\*

Lea przesunęła w dłoniach tacę i wstrzymała oddech. Stała za szkarłatną zasłoną zakrywającą wejście do komnat Piłata. Wszystkie pałacowe komnaty służące do celów oficjalnych miały okna z widokiem na morze, a o tak wczesnej porze przeciąg był znacznie chłodniejszy. Lea postawiła tacę na stole obok wejścia. Nieznacznym ruchem dłoni udało jej się trochę rozchylić ciężką zasłonę i zobaczyć obu mężczyzn. Żaden nawet nie zerknął w jej kierunku. Piłat chodził po komnacie, a Herod spoczywał na jednym z aksamitnych szezlongów.

Właśnie wziął ze złotej tacy śliwkę i przyglądał się jej od niechcienia.

– Co sądzisz o tych pogłoskach?

Piłat nadal chodził w tę i z powrotem.

– Nie wiem.

– Wolałbym, żebyś jednak usiadł. Strasznie trudno się rozmawia z kimś, kto cały czas się rusza.

Piłat opadł na krzesło. Z ukrycia wydawało się Lei, że jego oczy są pociemniałe i udręczone.

– Szczerze powiedziawszy – rzekł Herod – wyglądasz upiornie. Jesteś chory?

Piłat potarł twarz ręką.

– Nie spałem dziś w nocy.

– Więc jednak cię to trapi?

Przez chwilę nie było odpowiedzi. Potem minimalnym skinieniem głowy Piłat przyznał:

– To i Procula. Jej zdrowie jest zagrożone i to właśnie przez to samo niebezpieczeństwo.

– To ty dowodzisz. Jeśli sprawy wymykają się spod kontroli, masz władzę, żeby naprawić sytuację.

– Prawda, ale pod warunkiem, że wiem, z kim walczę – Piłat znowu wstał i podszedł do okna. – Teraz nie wiem, co jest tym niebezpieczeństwem, więc jak mam w nie uderzyć?

– Niebezpieczeństwo stanowią fanatycy, którzy twierdzą, że syn tego cieśli jest ich Mesjaszem i wymyślają te wszystkie niestworzone opowieści, żeby to uwiarygodnić – Herod pochylił się do przodu, aż z jego szat wypadło kilka winogron i poturlało się po wzorzystych kafelkach u jego stóp. – Oni chcą nas zniszczyć. Jeśli uda im się doprowadzić do buntu, obaj będziemy w tarapatkach.

– A skąd to wiesz? – ton Piłata był ostry jak sztylet przypasany do jego boku.

– Bo oni tak działają. Zawsze sprawiają kłopoty. Nie ma sensu...

– Więc nie masz dowodów? To tylko domniemanie? – nie doczekawszy się odpowiedzi Heroda, Piłat odwrócił się do okna. – Moje noce są pełne udręki i zmartwień – kontynuował. – Musimy się dowiedzieć, co oni planują. Ale nie znalazłem nikogo, kto byłby skłonny ze mną pomówić. Z tobą, jak przypuszczam, też nie, i stąd ta nasza rozmowa.

– Musimy się jakoś dostać do ich kręgu.

– Znaczący, zinfiltrować ich szeregi.

– Wejść do ich społeczności. Tak. Potrzebujemy szpiega – Herod przez długą chwilę patrzył na rozmówcę. – Z pewnością możesz, panie, rozwiązać ten problem. Wystarczy złoto. Zawsze znajdzie się mnóstwo wieśniaków, którzy zrobią wszystko za określoną cenę.

– Potrzebujemy prawdy, a nie kolejnych bajek za łapówkę.

– To jakie proponujesz rozwiązanie?

Piłat znów zaczął chodzić po komnacie.

– Jest taki setnik, o imieniu Alban, który podobno ma znajomości w społeczności judejskiej w pobliżu Kafarnaum.

– Zaufałbyś rzymskiemu żołnierzowi z Galilei, że powie ci prawdę?

Nawet ze swojego ukrycia Lea odczuła wiszące w pomieszczeniu napięcie. Złapała się ręką za pierś, ocierając nią o zasłonę. Ciche drgnięcie materiału spowodowało, że obie pary oczu skierowały się w jej stronę. Oddech uwiązał jej w gardle, lecz szybko chwyciła tacę i weszła pomiędzy poły zasłony. Przystanęła na chwilę, ukloniła się lekko, następnie podeszła cicho.

– Twoja żona przesyła pozdrowienia dla twego gościa, panie – odezwała się. – Kazała mi przynieść wam wino.

Lea postawiła tacę na małym marmurowym stoliku obok talerza z ciastkami z miodem.

– Czy... czy mam nalać, panie?

– Nalej mi, dziewczyno. Ja się napiję – głos Heroda był równie apatyczny jak jego oczy. Obserwował ją z niekłamanym zainteresowaniem, gdy napełniała jego puchar winem.

Opuściła komnatę tak samo cicho jak przyszła. Czuła na plecach odprowadzający ją wzrok Heroda.

Znalazłszy się już za zasłoną, Lea poczuła dreszcz wibrujący wzdłuż całego ciała. Tak bardzo chciała stamtąd uciec. Zostawić za sobą te wszystkie okropne interesy, cały ten strach, niepewność i gorycz. Znów cicho odstawiła tacę na marmurowy stół. Nie miała odwagi odchylić zasłony, lecz nasłuchiwała uważnie.

Usłyszała jak Herod pyta:

– Co to za dziewczyna?

– Ma na imię Lea.

– Oczywiście. Twoja bratanica. Jak długo mieszka u ciebie?

– Nie pamiętam dokładnie. Chyba trzy lata. Dopóki nie znajdzie odpowiedniego męża, jest służącą mojej żony.

– Zatem nie planujesz jej zatrzymać?

– Nie. To byłoby nieodpowiednie – ona jest rodziną. Obiecałem jej matce...

– Sprzedałbyś mi ją?

– To moja *rodzina* – odparł poirytowany Piłat. – Jest u nas, dopóki nie wyjdzie za mąż. W każdym razie, ktoś już o nią u mnie zabiega.

– Kto?

– Setnik, o którym ci wcześniej wspomniałem.

Lea słyszała, jak Herod zmienia pozycję.

– Ten, który, jak powiedziałeś, może nam się przydać?

– Alban jest młody, ale ludzie, których o niego wypytywałem, mówią o nim bardzo pochlebnie. Bez wątpienia postrzega rękę mojej bratanicy jako drogę do społecznego awansu.

Lea usłyszała skrzypnięcie kanapy, gdy Herod pochylał się do przodu.

– A twoja bratanica? Jak się u ciebie znalazła?

Lea poczuła, że jej twarz oblewa rumieniec spowodowany zarówno wstydem, jak i gniewem. Mówili o niej, jakby była częścią ruchomego majątku Piłata.

– Jej ojciec stracił wszystko. Dobre imię, tytuły, honor, życie. Kiedy jej rodzina błagała mnie o pomoc, nie miałem jak odmówić. Moja żona jest z niej zadowolona. A czemu pytasz?

– Mówisz, że ten młody setnik ją chce. Może moglibyśmy ją użyć, nazwijmy to, do zachęcenia go, aby znalazł dla nas odpowiedzi. Nie dałeś jeszcze słowa temu Albanowi?

– Wciąż jesteśmy w trakcie negocjacji.

– Alban to dziwne imię jak na Rzymianina.

– Jest Gallem.

– A dziewczyna?

– Jej ojciec pochodził z prowincji na północy. Matka była Judejką, to znaczy, ściśle mówiąc, matka jej matki.

Lea słyszała, jak Herod wciąga powietrze.

– Może nie będziemy potrzebować aż tyle złota, ile myślałem. Jak sam powiedziałeś, setnik Alban jest pozytywnie nastawiony do Judejczyków. I ta dziewczyna z judejską krwią... Myślę, że mamy odpowiedź na nasz dylemat.

W głosie Piłata słyhać było zniecierpliwienie:

– To może mów dalej i ujawnij mi tę odpowiedź.

– Powiedz mu, że warunkiem zaręczyn jest rozwiązanie tej tajemnicy.

– Zaręczyn?

– Standardowa praktyka wśród Judejczyków.

– Mamy urządzić judejski ślub? Ale nawet jeśli dziewczyna może powiedzieć, że ma judejską krew, to on jest Gallem, a nie Judejczykiem.

Lea starała się jak mogła, by nie wydać z siebie okrzyku i nie zdradzić swojej obecności. *Judejski ślub?* Zakryła dłonią trzęsące się usta. Pod względem religijnym była taką samą Judejką jak ten Gall. A już na pewno nie chciała jakiegokolwiek ślubu.

– Będziemy musieli dać któremuś z judejskich kapłanów nieco złota na zachętę. Ale mówisz, że ten setnik ma przyjaciół w Galilei. Tak, to by się dało załatwić.

– A ten judejski ślub, który zaproponowałeś... Jak to w ogóle wygląda?

– Dość prosto. Najpierw są zaręczyny. Jak już się ustali wszelkie warunki, odbywa się ceremonia, mająca charakter tradycyjny i raczej wiążący prawnie. Prezentuje się pannę młodą narzeczonemu, a po

ceremonii ona wraca do miejsca swego zamieszkania do czasu, gdy pan młody spełni warunki. Gdy to zrobi, może przyjść i zabrać żonę do siebie.

– Zatem ma żonę, ale jej nie ma.

– Dokładnie.

– Nie sądzę, żeby Gall na to poszedł.

Kanapa znów zaskrzypiała, gdy Herod poruszył się na niej.

– No to go przekonaj. *Potrzebujemy* judejskiego ślubu. Tylko w ten sposób mamy pewność, że Gall zdobędzie dla nas informacje. Jeśli naprawdę chce uzyskać awans społeczny, który może mu zapewnić ta dziewczyna, zrobi, co będzie trzeba.

– Być może. Może masz rację.

– Musisz natychmiast po niego posłać.

Stopy Piłata zaszurały po kafelkach.

– Już to zrobiłem.

Lea nie była w stanie znieść dalszego ciągu tej rozmowy. Miała wystarczająco informacji, by zadowolić swoją panią. Po cichu wycofała się od wejścia i z odrętwiałymi stopami przeszła przez korytarz dla służby. Nie weszła do kuchni. Potrzebowała zaczerpnąć świeżego powietrza i mieć czas do namysłu. Czas na to, jak powiedziała Dorit, żeby planować.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### *Garnizon w Kafarnaum.*

Pokryty kurzem oddział dotarł do garnizonu w chłodnym świetle księżyca. Alban dostosował tempo poruszania się do możliwości rannych jeńców, choć wystawiało to konwój na potencjalne ataki. Rozciągnął swoich ludzi na flankach jako strażę, podczas gdy on sam i Horaks krążyli konno, sprawdzając oba krańce pochodu. Alban nie zdawał sobie sprawy z własnego zmęczenia, dopóki nie zobaczył z oddali fortu, do którego wracali. Wierzchołek wzgórza żarzył się od ognisk strażników. Alban zlecił Horaksowi wprowadzenie korpusu z zakutymi w łańcuchy Partami przez umocnione fortyfikacjami bramy. Sam pozostał z tyłu do momentu, aż ostatni żołnierz wszedł bezpiecznie do środka i upewnił się, że nie ma żadnej zasadzki.

Alban wjeżdżał jako ostatni; towarzyszyły mu wiwaty całego garnizonu. Jego ludzie mieli solidne powody do świętowania. Właściciele karawany nagrodzili ich pracę dwoma workami pełnymi złota. Garnizon nie dostawał żołdu od ponad dwóch miesięcy, co stanowiło dość powszechny problem na odległych placówkach, Alban zaś potrzebował tych pieniędzy



równie rozpaczliwie, jak każdy z jego ludzi. Został prawie bez grosza po tym, jak dał podarunki Piłatowi i urzędnikowi jerozolimskiemu, który przedstawiał jego sprawę.

Alban wyszczerzył zęby w uśmiechu, patrząc na podskakujących z radości mężczyzn i odpowiedział na ich wiwaty wzniesioną pięścią. Rozkazał nocnemu strażnikowi, by zaprowadził pojmanyh bandytów do pustej jaskini. W tym momencie zauważył jakichś obcych.

Podeszli do konia Albana, a dowodzący nimi zasalutował.

– Ty jesteś setnik Alban?

– Tak.

Żołnierz wyglądał imponująco. Miał nawoskowane włosy, a na mundurze wyszyte złote ornamenty. Wskazał na jaskinię.

– To są ci Partowie, o których większość ludzi mówi, że nie istnieją?

– W rzeczy samej.

– Ilu ludzi straciłeś w bitwie?

– Ani jednego.

Żołnierz zwracał się do niego po łacinie, na co Alban odpowiadał w tym samym języku. Ale nawet tych kilka słów w jego ustach wydało mu się dziwne, obce. Nie używał łaciny od miesiąca. I wątpił, by którykolwiek z jego ludzi znał więcej niż kilka słów w ojczystym języku Rzymian.

– Setniku, należą ci się gratulacje. Twój poprzednik w starciach z niewidzialnymi przeciwnikami stracił jedną czwartą wojska – oficer przerwał na chwilę, po czym dodał: – Piłat wydał rozkaz, byś natychmiast się do niego zgłosił.

Alban zsunął się z konia i zmęczonym ruchem wytarł kurz z twarzy.

– Podał powód?

– Powiedział tylko, że sprawa jest pilna.

– Zatem wyruszamy o brzasku.

– Setniku, mamy rozkaz...

– Weźmiemy ze sobą dwóch dowódców partyjskich, żeby Piłat sam mógł ich zobaczyć – Alban wskazał w ciemności za główną bramą garnizonu. – Banda około trzydziestu łotrzyków uciekła nam konno. Chcesz się narazić na niebezpieczeństwo nocnego ataku ze strony ludzi, którzy są na koniach? I w dodatku wściekli z powodu dzisiejszej upokarzającej porażki?

Żołnierz z powątpiewaniem odparł:

– Piłat nic nie mówił o przyprowadzeniu Partów.

– Nie dziwi mnie to, bo nikt nie wiedział o naszych planach napaści na Partów – Alban odprawił nowo przybyłych zmęczonym ruchem ręki. – Wyruszamy o świcie.

\*\*\*

Mimo zmęczenia Alban nie spał dobrze. Nie rozumiał, dlaczego Piłat uznał za konieczne wysłać oficera ze swojej osobistej straży, by go wezwał i towarzyszył mu do Cezarei. Godzinami przekręcał się z boku na bok, szukając powodów do nadziei, że to oznacza dobre wieści, ale nie wpadł na nic, co by go uspokoiło.

Największym lękiem Albana nie była perspektywa śmierci, ran, czy bycia okrytym hańbą. Przerażenie, które ogarniało go w najposępniejszych momentach, dotyczyło ryzyka utraty kontroli. W przeszłości niewiele z jego życia wyglądało tak, jak by chciał. Gdy miał sześć lat, ojciec kazał mu zacząć przygotowywać się do bitew. Gdy miał lat dwanaście, ojciec właściwie wygnał go z domu i kazał zamieszkać u emerytowanego setnika, gdzie był intensywnie szkolony w sztuce walki. Wolno mu było przyjechać do domu tylko cztery razy w roku, na święta i na urodziny matki. Ojciec

odwiedzał go od czasu do czasu, obserwował jego postępy we władaniu mieczem, nie dając żadnego innego znaku troski czy pochwały, jedynie swoją obecność.

Alban leżał i wpatrywał się w belki na suficie, migoczące i wijące się w świetle lampy oliwnej. Przypominał mu się ostatni raz, kiedy widział ojca. Starszy wódz przyjechał na siedemnaste urodziny Albana z podarkami i z rozkazami. Pojechali na wschód, do legionu rzymskiego stacjonującego w Awinionie. Ojciec mówił o wielkich zmianach na świecie, o szansie dla Albana na podniesienie swojego statusu i wywyższenie ich rodowego nazwiska. Dał mu małą sakiewkę ze złotem oraz zwój, w którym było napisane, że awansował na adiutanta komendanta garnizonu. Następnie zasalutował synowi i odjechał. Łzy, których Alban tamtego dnia nie uronił, wciąż paliły go pod powiekami.

W tamtym czasie Alban w ogóle nie pragnął być żołnierzem, a już na pewno nie rzymskim legionistą. Ale zrobił, jak mu kazano. Ćwiczył ciało, by rosło w siłę i pogłębiał umiejętności. Uczył się pilnie i służył swoim dowódcom. Najmądrzejszego z nich wypytywał o lekcje, które przechodziło się jedynie wychodząc cało z bitwy. Wracał do domu raz do roku. Ostatnią podróż w rodzinne strony odbył na pogrzeb ojca. Gdy klęknął, przysięgając lojalność nowej głowie rodu, swemu starszemu bratu, widział w jego twarzy urazę i błysk lęku. Następnego ranka Alban dostał rozkaz udania się do Judei. Brat nie mógł go zabić, więc zadbał, by Alban spędził resztę swoich dni w najbardziej odludnym zakątku imperium rzymskiego.

Alban naciągnął koc na twarz, próbując odciąć się od gorzkich wspomnień. Nigdy w życiu nie złamał danej przysięgi. Ale jeśli dostanie pozwolenie na podróż do domu, jego brat słono za to wszystko zapłaci.

\*\*\*

Oficer ze straży namiestnika okazał się być całkiem w porządku. Miał stopień *tesserarius*; mógł on oznaczać wiele rzeczy, ale na pewno był niższy od stopnia Albana. Jednak Alban wiedział, że Rzymianie są przewrażliwieni na swoim punkcie i potrafią być mściwi, jeśli urazi się ich dumę, dlatego potraktował oficjalnego wysłannika Piłata, jakby byli równi stopniem. Żołnierz miał na imię Linuks i pochodził z małego miasteczka w Umbrii, prowincji położonej na północ od Rzymu. Według Linuksa Umbria nadawała się jedynie do hodowli dorodnych świń i wyrobu słabego wina.

– Wydawało mi się, że już widziałem najpaskudniejsze miejsca na ziemi. Byłem, widziałem, jestem odporny na najgorsze. Ale ta prowincja okazuje się twardsza od żelaza.

Piłat na nich czekał, więc wszyscy pojechali konno. Alban mocno przywiązał partyjskich bandytów do siodła i opuścili garnizon, zabrawszy ze sobą jeszcze tylko jednego z jego ludzi. Jakub błagał, żeby Alban wziął go ze sobą, jednak ten zdecydowanie odmówił i odwrócił się nie czekając, aż zmięknie i zmieni zdanie.

Jego drugi koń wiózł ładunek zawierający dział Albana z łupu, który zdobyli w ostatniej potyczce. Dowódcy partyjscy posiadali złote tarcze, a pochwy i rękojeście ich mieczy wysadzane były klejnotami. Alban nie spotkał się jeszcze z tym, by zwierzchnik nie ucieszył się z podarunku zdobytego w bitwie.

Kilka godzin później wjechali do Samarii, mijając niewielką placówkę. Strażnik dał znak z wieży i główna brama została otwarta, by oficer stojący na warcie mógł zaszalutować wysłannikom Piłata. Linuks odpowiedział niedbałym machnięciem ręki, po czym odwrócił się do Albana:

– Całkiem nieźle władasz łaciną, jak na Galla.

– To dzięki pewnemu rzymskiemu setnikowi w stanie spoczynku, który mieszkał niedaleko ziem mojego ojca. Był surowym człowiekiem, ale świetnym wojownikiem i jeszcze lepszym nauczycielem.

– To wyjaśnia tę plebejską nutę w twoim akcencie – Linuks wyszczerzył zęby. – Bez urazy, setniku. My, Rzymianie, lubimy uliczny język. A jeńcy świadczą o twoich umiejętnościach zarówno jako wojownika, jak i dowódcy. Właściwie to sam Piłat wspomniał, że twój sojusznik w Jerozolimie stwierdził, iż będzie z ciebie prawdziwy bohater. Jak on się nazywał?

– Setnik Atticus. Stacjonuje w twierdzy Antonia.

– Ze wszech miar dobry z niego człowiek – Linuks spoważniał. – Przeszedł swoje.

– Czy coś mu dolega?

– Tak jakby. Słyszałeś o Proroku?

– O tym Nazarejczyku, co Go zwą Jezus? Tak. Wieści dotarły do mnie wczoraj.

– Twój przyjaciel był odpowiedzialny za ukrzyżowanie. Bardzo się to odbiło na jego zdrowiu. Naprawdę. Na zdrowiu Piłata też. A już najbardziej to widać po żonie Piłata, Proculi.

Mimo pustynnego upału Alban poczuł, że powietrze zaczyna się ochładzać.

– Żonie Piłata?

– Miała sny. Niektórzy twierdzą, że wciąż je miewa. Gorączkowe sny, tak straszne, że jej krzyki stawiają na nogi cały dom. Dlatego jedziemy do Cezarei. Piłat z całą administracją prowincji opuścił Jerozolimę osiem dni temu. Wszyscy wrócili do jego nadmorskiego pałacu.

Mijała ich właśnie karawana, co utrudniało dalszą rozmowę. W pewnym momencie dołączył do nich starszy oficer konnicy jadący

z Syrii. Alban przyjął wymuszone gratulacje trybuna z powodu udanego zatrzymania bandytów, po czym wycofał się i obserwował, jak Linuks zagaduje zgryźliwego dostojnika o arystokratycznych manierach, dopóki Syryjczycy nie skręcili na północ w kierunku Tyru.

Podróż upływała im szybko. Tej nocy rozbili obóz na polach Armagedonu. Duży *caravanserai*, dom zajezdny dla karawan, stał przy połączeniu dwóch głównych dróg w tej prowincji. Tyberiada i Galilea, skąd wyruszyli rano, leżały na północy, na zachodzie zaś znajdowała się rzymska stolica, Cezarea. Na południu była Jerozolima, a dalej na północ Tyr, największy port w tym regionie i siedziba rzymskiej floty morskiej. W miejscu, gdzie się zatrzymali, ruiny dawno zapomnianego fortu sterczały w świetle zachodzącego słońca. Lokalni kupcy za ogromne sumy sprzedawali świeże owoce, chleb i paszę dla zwierząt, a ich kobiety za pieniądze tańczyły w świetle ognisk.

Rzymianie rozbili obóz w pewnej odległości od nich. Gdy zapadł zmrok, gwiazdy uformowały na niebie świecącą falę, a otaczające ich wzgórza błyszcząły światłem ognisk z samarytańskich wiosek. Alban poszedł do swoich jeńców i osobiście wbił paliki z krępującymi ich łańcuchami w ziemię, po czym powiedział podoficerowi, że sam weźmie drugą wartę.

Dwóch żołnierzy, którzy podróżowali z Linuksem, zadbało o ich potrzeby. Choć nosili mundury i płaszcze rzymskich legionistów, Alban przypuszczał, że byli zaufanymi sługami. Gdy usiedli wygodnie przy ognisku, oficer powiedział, że jego rodzina kiedyś rządziła większą częścią Umbrii.

– Mój starszy brat ma czelność na to narzekać, jakby bycie najpotężniejszym człowiekiem w Umbrii było ciężarem, który nosi z troski o moje zbyt słabe barki.

– Też takich spotkałem.

– Wcześniej czy później będę zmuszony powrócić do domu. Mój brat jest zobowiązany rzucić mi kilka okruszków. Dostanę jakiś pełen przeciągów pałac z ciekącym dachem, umieszczony na jakimś samotnym klifie. A służący będą chorować na wszelkie choroby, których mój brat mi życzy – Linuks wskazał na krzątających się służących. – Niestety, obawiam się, że będą tacy jak ci dwaj.

Ten z nich, który był bliżej, przyjął to jako wyraz poczucia humoru swojego pana, oznajmiając z szerokim uśmiechem:

– Panie, kolacja gotowa.

– No to podawaj, człowieku, podawaj – Linuks potrząsnął głową i westchnął przepraszająco w kierunku Albana. – Idę o zakład, że podadzą nam piach posypany kurzem. A ty skąd pochodzisz?

– Stąd i zewsząd.

– Aaa. Aż tak źle.

– Nawet gorzej.

Linuks wziął talerz od służącego i przypatrzył się temu, co się na nim znajduje.

– Skąd żeście to wzięli?

– Pasterz samarytański sprzedał mi ten udziec barani przyprawiony rozmarynem i tymiankiem.

Linuks powąchał danie z podziwem.

– Wybacz, setniku. Kontynuuj.

– Mój ojciec był wodzem, a starszy brat to tchórz, który obawia się mojego miecza.

– I bez wątpienia słusznie. Gdybym na ciebie trafił podczas bitwy, podwinąłbym togę i zwiewał – wskazał na talerz Albana. – Proszę, częstuj

się.

Pomiędzy kęsami Alban mówił dalej:

– Życie żołnierza było pragnieniem mojego ojca. A gdy jego funkcję jako wodza przejął mój najstarszy brat, pierwsze, co zrobił, to wysłał mnie do Judei. A jak było z tobą?

– Służba wojskowa to u mnie tradycja rodzinna. Prawdopodobnie w moim drzewie genealogicznym znajdzie się kilku generałów, ale nie wiem, takich rzeczy się nie pamięta. Brat nakazał mi kontynuować tradycję.

Alban parsknął.

– Bracia!

Linuks podniósł kielich.

– Niech na nich spadnie zaraza i wrzody.

Alban zaczął kroić mięso nożem, który trzymał za pasem.

– Czemu rzymski arystokrata podróżuje do dalekiej placówki na obrzeżach Galilei?

– Zgłosiłem się do tej służby. Była to dla mnie taka ulga, że nie muszę zostawać w Jerozolimie, iż zgłosiłbym się na ochotnika prawie wszędzie – Linuks wzdrygnął się. – Jerozolima to okropne miejsce. Zwłaszcza teraz. Miasto jest o krok od rewolucji, a Piłat wyjeżdża, bo jego żona ma złe sny.

– Nie podoba ci się to?

– Cała ta prowincja mi się nie podoba. Moim zdaniem to gniazdo żmij. A ty? Masz reputację przyjaciela Judejczyków.

– Mój region rozciąga się od Tyberiady do granic Golan, i od Galilei prawie do Tyru. A mam tylko setkę ludzi. Nie mógłbym skutecznie rządzić, nie zaprzyjaźniając się z miejscowymi i nie zdobywając sobie sojuszników.

– W tym się akurat z tobą zgadzam, nawet jeśli wielu żołnierzy ma inne zdanie. Za bardzo się boją Judejczyków, żeby się z nimi układać. Zwłaszcza



teraz.

W świetle ogniska Alban widział troskę w twarzy Linuksa. Może było w nim więcej głębi, niż pierwotnie przypuszczał.

– Chodzi ci o Proroka?

– Setniku, ciesz się, że ten mały dramat cię ominął – niedbały sposób bycia Linuksa przybrał odcień powagi. – Procula uważa, że to przyniesie Piłatowi upadek, co z kolei martwi gubernatora jak nic do tej pory – to mówiąc, wrzucił resztki jedzenia do ogniska. – Sny i kobiety. Jak oliwa wlana do ognia.

– Opowiedz mi, co się stało.

Linuks siedział cicho na tyle długo, że Alban przypuszczał, iż oznacza to grzeczną odmowę. Kiedy przemówił, jego głos był tak cichy, że Alban musiał się wysilać, żeby go usłyszeć przy trzaskającym ogniu.

– Ile widziałeś ukrzyżowań?

– Wystarczająco – choć Alban nigdy nie skazał nikogo na ukrzyżowanie, jego poprzednik był znany z zasypywania całego regionu krzyżami. *Znaki drogowe do prawidłowych zachowań* – tak je nazwał stary setnik w dniu, gdy Alban przejmował jego stanowisko. *Postaw wystarczająco dużo takich znaków, a nawet Judejczycy nauczą się odczytywać przesłanie Rzymu* – dodał.

– Ja widziałem zbyt wiele okropnych zabójstw – kontynuował Linuks. – Cesarz Tyberiusz jest znany z krzyżowania swoich wrogów. Ale czegoś takiego w życiu nie widziałem; ani takiego procesu, który je poprzedzał. Judejska rada starszych, Sanhedryn – wiesz coś o nich?

– Jedyne znam nazwę.

– Ale słyszałeś, jak walczą między sobą, tak? Sanhedryn składa się z dwóch ugrupowań: faryzeuszy i saduceuszy, które się wzajemnie nienawidzą – Linuks potrząsnął głową. – Ale tamtego dnia przyszli razem

i stanęli na dziedzińcu u Piłata jak jeden mąż. Wykrzykiwali te same słowa powtarzane na ulicach przez tłumy, które opłacili z własnej kieszeni. Jeszcze trochę i doszłoby do zamieszek. W kółko krzyczeli: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!” Piłat kazał Go ubiczować w nadziei, że to zaspokoi ich żądze krwi. Ale zagrozili gubernatorowi otwartą rewoltą. Umył ręce. Rada wygrała. Prorok sam zaniósł swój krzyż na Golgotę.

Twarz Linuksa pociemniała w żarze ogniska.

– Wysłano mnie na południe, żebym coś załatwił. Właśnie wracałem przez Bramę Lwów, gdy to miało miejsce. Znienacka zrobiła się burza, taka, że sobie nie wyobrażasz. Niebo było ciemne niczym sny Proculi. Wiatr smagał ze wszystkich czterech stron świata. A potem ziemia się zatrzęsała. Doświadczyłem już wcześniej trzęsień ziemi, ale tym razem zdawało się, jakby świat wydawał ostatnie tchnienie.

Alban poczuł okropny lęk, jak za pierwszym razem, gdy usłyszał te wiadomości.

– A Atticus był w centrum tego wszystkiego? Nie dziwne, że zachorował.

Nagle Linuks wstał.

– Śpij dobrze, setniku. Jutro wielki dzień.

– Czekać.

Gdy Linuks odwrócił się do niego, Alban spytał:

– Co możesz mi powiedzieć o Piłacie?

– Nigdy go nie spotkałem?

– Jedynie przelotem, gdy przejmowałem dowództwo. Byłem jednym z dwudziestu oficerów w zatłoczonym pomieszczeniu.

Linuks przyjrzał mu się uważnie.

– On nic nie daje za darmo. O cokolwiek go poprosisz, wynegocjuje najwyższą cenę, jaką będziesz chciał zapłacić, a potem zażąda jeszcze więcej – oczy Rzymianina błyszczały w świetle ogniska, pełne ostrzeżenia.

– Wiedz dobrze, czego chcesz, setniku, i upewnij się, że twoje pragnienie jest warte tej ceny. Bo zapłacisz na pewno. Swoim łupem wojennym albo krwią. Może nawet życiem.



ROZDZIAŁ  
SIÓDMY

*Zamek Piłata, Cezarea.*

Alban nigdy wcześniej nie był w Cezarei, choć miał wiele okazji, by odwiedzić rzymskie centrum panowania. Unikał jednak Cezarei z bardzo konkretnego powodu.

Garnizony z peryferii, takie jak jego, były obsadzone najemnikami. Alban wiedział, że elita w tym mieście uważała ich za nic więcej, jak tylko chrzątki przylegające do zewnętrznych krawędzi Rzymu, za szumowiny często hańbiące swój mundur. Alban poprzysiągł sobie, że będzie przyjeżdżał do Jerozolimy lub Cezarei dopiero wówczas, gdy osiągnie uprzywilejowaną pozycję i będzie wystarczająco silny, by stanąć ponad tymi szyderstwami; gdy będzie przywódcą. Generałowie dostawali tytuł cezara. Czemu Gall miałby go nie dostać?

Nigdzie potęga Rzymu nie była tak widoczna, jak na drodze do Cezarei. Miasto rozciągało się na dziewięciu nadmorskich wzgórzach i wąskim pasie skalistej równiny. Jego granice były otoczone wieżami strażniczymi. Alban i Linuks zsalutowali dowódcy strażników i weszli do Cezarei wejściem południowym.

Szeroka aleja z kolumnadą prowadziła obok koloseum, po czym skręcała na północ w stronę morza.

Po miesiącach spędzonych w Galilei mieszanina zapachów miasta – wielbłądów, osłów, przypraw, ognisk i ludzi – nieprzyjemnie drażniła zmysły. Im dalej wjeżdżali w miasto, tym robiło się tłoczniej. Aleja rozszerzyła się i przekształciła w rynek; tu łatwo było spostrzec, dlaczego ludzie nazywają Cezareę miniaturą Rzymu. Owszem, wzgórza pokrywał złoty piasek, a nie, jak w Rzymie, skały i skarłowaciałe drzewa, ale pałace były tak samo wspaniałe, jak te w stolicy imperium. Wolni ludzie, których Alban ujrzał, byli odziani w eleganckie togi i relaksowali się w luksusowych gospodach lub odwiedzali świetnie zaopatrzone stragany na rynku. Ich służba miała na sobie lepsze ubrania niż jakiegokolwiek z tych, które on posiadał.

Zdaniem Albana pałac gubernatora znajdował się w najświetniejszym miejscu w całej Judei. Półka skalna, na której został wzniesiony, rozciągała się na południe od portu, sięgając daleko w głąb Morza Śródziemnego. Teren posiadłości zajmował cały ten półwysep. Od miasta odgradzała go niska budka strażnicza. Główna budowla pałacowa stała w najwyższym położonym miejscu, z widokiem zarówno na miasto jak i na morze. Zejście do morza tworzyła seria wypolerowanych stopni, a każdy był tak szeroki, jak cały garnizon, który Alban dopiero co opuścił.

Gdy Alban zsiadał z konia, poczuł podenerwowanie. Tak wiele zależało od następnych kilku godzin...

Linuks rozkazał strażnikom pałacowym zamknąć bandytów, których przywieźli, po czym zwrócił się do Albana:

- Możesz poczekać w środku, jeśli chcesz. Ja pójdę zdać raport.
- Zostawiasz mnie tutaj?

Linuks zasalutował zbliżającemu się do nich żołnierzowi i zniżył głos.

– Przyjmiesz moją radę?

– Zawsze – odparł Alban.

– Żaden oficer będący twoim przełożonym nie lubi być zaskakiwany. Ostatnia rzecz, której Piłat oczekuje od wzywanego żołnierza, to przybycie bez uprzedzenia z łupem i jeńcami.

Przez chwilę Alban poczuł obawę, że Linuks chce zepsuć pierwsze wrażenie Piłata na jego temat, lub też ukraść jego zasługę. Odsunął jednak te myśli od siebie.

– Dziękuję za twoją mądrość.

Strażnik wskazał Albanowi komnatę, której okno wychodziło na północne wzgórza miasta. Ten jednak wolał zostać z towarzyszącym mu podwładnym w cieniu padającym od dachu budynku strażników. Pomiędzy nimi a portem rozciągał się wspaniały miejski hipodrom, którego owalna bieżnia wyłożona była wysokiej jakości białym piaskiem. Z trzech stron otaczały go siedzenia; czwarta pozostała otwarta, aby widzowie mogli rozkoszować się widokiem lazurowych wód.

Podoficer otarł pył z twarzy.

– Chyba czuję zapach pieczonej baraniny.

Alban pokiwał głową. Z pałacowej kuchni położonej zaraz za budynkiem strażników słychać było głosy kobiet. Zastanawiał się, czy jeden z tych głosów nie należy do Lei.

– Ale żołnierzy pewnie tu karmią resztkami, tak samo jak wszędzie – narzekął podoficer.

– Dopilnuję, żebyś dostał to samo, co ja. A potem będziesz miał trochę wolnego.

Podwładny nie odpowiedział nic, więc Alban spytał:

– Czy coś jeszcze cię niepokoi?

– Partowie. Są zbyt spokojni.

– Byli szkoleni na pustyni – odparł Alban. – Nauczyli się dobrze ukrywać swoje uczucia.

– Ale nie aż tak. Nie mówiliby w taki sposób.

– Rozumiesz ich mowę?

– Nie muszę. Przysłuchiwałem im się wczoraj w nocy, kiedy myśleli, że cały obóz już śpi. Stałem na straży nieco dalej od nich. Śmiali się, jakby już byli wolni.

Alban zostawił podoficera i obszedł dookoła budynek strażników. Była to okazała budowla, z barakami, kuchnią, łazienkami, kwaterami sypialnymi i pozbawioną okien celą. Więźniowie nie byli w niej długo przetrzymywani – była przeznaczona jedynie dla tych, którzy czekali, aż Piłat ich osądzi. Wartownicy wyglądali jak wszędzie; mieli na twarzy wypisane zarazem znudzenie, jak i czujność.

– Chciałbym zobaczyć się z moimi więźniami – zwrócił się do nich.

– Teraz to są więźniowie Piłata – odparł jeden z nutą drwiny, ale podniósł się i sięgnął po klucze. Ruszał się wystarczająco wolno, by pokazać, co myśli o rozkazach wydawanych przez jakiegoś setnika z prowincji.

Partowie leżeli na postawionych pod ścianami drewnianych ławkach. Światło w pomieszczeniu zapewniała jedynie lampa oliwna. Więźniowie byli brudni i wyglądali na zmęczonych, lecz jak na gust Albana, byli zbyt spokojni. Tylko jeden pofatygował się, by rzucić Albanowi przelotne spojrzenie. Drugi leżał jak przedtem, gładząc brodę ręką zakutą w kajdany, gapiąc się w sufit i nucąc bezgłośnie.

Gdy Alban wrócił na zewnątrz, Linuks już na niego czekał.

– Masz zaproszenie do łaźni Piłata – obwieścił.

Alban przysunął się bliżej niego i mruknął:

– Więźniowie zachowują się, jakby mieli zostać ułaskawieni. Wczoraj w nocy mój podoficer słyszał jak rozmawiali i śmiali się. Sprawiali wrażenie, jakby czekali, aż ktoś da im klucze do kajdan.

Linuks odwrócił się plecami do wartownika i odpowiedział:

– Odtąd musisz zakładać, że wszystko, co powiesz lub zrobisz, zostanie zaobserwowane i doniesione.

– Rozumiem – Alban podniósł głos i powiedział: – Mój żołnierz potrzebuje porządnego posiłku. A nasze konie trzeba wprowadzić do stajni.

Linuks odwrócił się do wartownika.

– Dopilnuj tego.

Zostawiając Albana, wszedł do budynku strażników. Gdy po chwili wyszedł, sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Chodź ze mną.

Poprowadził Albana obok kuchni w stronę drzwi prowadzących do przebieralni.

– Co myślisz o Partach? – spytał Alban.

– Warto to sprawdzić – Linuks wskazał Albanowi jedną z kabin, gdzie obaj się rozebrali.

Pomieszczenia łaźni były zbyt eleganckie jak dla zwykłego żołnierza. Ręczniki i szaty do kąpielii leżały ułożone na tacach z onyksu i steatytu. W szczerzłoty wazonach stały kwiaty. Mozaikę na podłodze przyozdabiały kamienie półszlachetne, a naczynia w łaźni były ręcznie rzeźbione w kości słoniowej. Alban był pewien, że człowiek, który rządzi Judeą z takiego pałacu, niespecjalnie potrzebuje jakiegoś pospolitego Galla.

Usługujący w łaźni niewolnik podał im mydła oraz maści w srebrnych naczynkach. Świeża woda lała się bez przerwy, mieli do dyspozycji nowe brzytwy ze srebrnymi trzonkami. Linuks i Alban weszli do pierwszej z trzech łaźni, podgrzewanego *caldarium*. W powietrzu unosiła się para,



przez co pokrywające ściany malowidła zdawały się powstawać do życia i tańczyć. Następnie przenieśli się do *frigidarium*, znajdującego się w komnacie o trzech ścianach; tam, gdzie powinna być czwarta, otwierał się widok na kryształowo błękitne morze. Dwa stopnie prowadziły w dół do patio z trzecią łaźnią, wypełnioną podgrzewaną wodą morską. Odpoczywało tam w nonszalanckich pozach pół tuzina mężczyzn. Alban z każdego rogu czuł na sobie czyjś wzrok.

Zjedli z Linuksem posiłek w jednej z bocznych alków. Naprzeciw nich niewolnik masował potężnego mężczyznę rozciągniętego na stole. Inni jedli śliwki i pili słodkie wino, rozmawiając o Rzymie, pieniądzach i władzy.

Gdy zwolniła się komnata obok nich, Linus mruknął:

– Jeśli chcesz tu przeżyć, musisz wchodzić na każde spotkanie dobrze przygotowany. Zostawiłem cię przy budynku strażników, żeby porozmawiać z sojusznikami – podniósł krawędź ręcznika, pocierając nim twarz i tłumiąc słowa tak, że były prawie niesłyszalne. – Procula jest nadal bardzo chora z powodu swoich snów. Po naszym powrocie z Jerozolimy Herod złożył Piłatowi wizytę, a teraz namiestnik wysłał posłańca do pałacu Heroda na drugim wzgórzu, nad hipodromem. Przez jakiś czas ci dwaj się nie lubili, ale śmierć Proroka zjednoczyła ich w sposób, którego nie potrafię wyjaśnić. A nie mam zaufania do rzeczy, których nie rozumiem.

W oddali jakiś głos wywołał imię Albana.

– Tutaj! – odkrzyknął Linuks, dodając ciszej do Albana: – Gdy spotykasz się z Piłatem, myśl o każdym spotkaniu tak, jakbyś przystępował do bitwy.

W przebieralni Alban znalazł przygotowaną dla niego togę. Splot bawełny i lnu był wyższej jakości niż ubrania, które kiedykolwiek wcześniej miał na sobie. Na bocznej ścianie zaskoczył go kolejny z cudów tego pałacu – lustro o wypolerowanej powierzchni sięgające od podłogi

wysoko ponad jego głowę. Nie zważając na zniecierpliwienie służącego, Alban przyglądał się sobie przez dłuższą chwilę. Po raz pierwszy w życiu ujrzał w lustrze swoje pełne odbicie.

Mężczyzna spoglądający na niego z lustra był znacznie dojrzały niż ten, który przybył do Judei cztery lata temu. Miał przedzielony bruzdą podbródek i bliznę od lewej skroni do linii włosów – pamiątkę po strzale, która omal nie pozbawiła go oka. Jego włosy, wcześniej koloru oscylującego pomiędzy brązowym i rdzawym, teraz przybrały złotą barwę, a jego skóra była ciemna jak końskie siodło. Lecz jego uwagę najbardziej zwróciły oczy. Zawsze był ostrożny, rozważny, powściągliwy, lecz teraz zobaczył w nich cień strachu.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Cezarea, tego samego dnia.*

Przez kolejne dwie noce, które upłynęły od wizyty Heroda, Procula krzykami stawiała na nogi cały pałac, a gdy już się budziła, dręczyły ją bóle głowy. Lea spędzała całe noce przy łóżku swej pani. Gdy tylko żona gubernatora zaczynała jęczeć, wstawiała, by dać jej kolejną dawkę leku. Procula wciąż protestowała, ale słabo, mówiąc coś niejasno o Proroku, który teraz leżał w grobie.

Inni służący nic nie mówili, gdy Lea, ledwo żywa, szła do pokojów sypialnych kobiet po podaniu Proculi śniadania i porannej dawki leku. Starsza kucharka, zgorzkniała kobieta, która normalnie nigdy nikomu nie powiedziała miłego słowa, osobiście budziła łagodnie Leę, by ta mogła na czas zanieść Proculi kolejne posiłki. Trudno było nazwać snem te rozrzucone w czasie strzępy, z których budziła się gwałtownie co chwilę, bo wydawało jej się, że pani ją woła.

Tego dnia Lea miała wrażenie, że ledwie położyła głowę na poduszce, gdy kucharka dotknęła jej ramienia.

– Musisz już wstać.

– Pani mnie woła?

– Chodź do kuchni. Szybko! – ponagliła ją kucharka, wychodząc z komnaty.

Gdy Lea przyszła, zastała w kuchni jakiegoś przybysza siedzącego przy stole pośrodku. Broda żołnierza wciąż była mokra od pobytu w łaźni. Obciągał prostą domową tunikę, którą miał na sobie, i narzekał:

– Wolałbym swój mundur.

Dorit siedziała na końcu stołu i obierała cebule.

– Piłat zabrania noszenia mundurów oraz broni na terenie pałacu.

– A moja jagnięcina nie będzie podawana w budynkach dla strażników – dodała kucharka. Spojrzała na Leę i wskazała w kierunku ognia. – Pomieszaj zupę, dobrze?

Dorit zwróciła się do mężczyzny:

– Musisz być kimś zaufanym, że podróżujesz z setnikiem.

Lea jakoś zdołała nie upuścić chochli. Zamarła w bezruchu, po czym zaczęła szybko mieszać zupę.

– Walczyliśmy razem – odpowiedział żołnierz. – Ta podróż z nim to moja nagroda.

Lea stała tyłem do gościa. Kucharka musiała podać mu widocznie talerz z jedzeniem, bo wymamrotał coś, co mogłoby ujść za wyraz wdzięczności. Kątem oka Lea zauważyła, jak kucharka zerka w jej kierunku, po czym powiedziała:

– Więźniowie, których przyprowadziliście, to bandyci?

– Partowie – odparł z pełnymi ustami.

– Niektórzy twierdzą, że Partowie nie istnieją – rzekła Dorit.

– Dlatego setnik Alban przywiózł dwóch ich wodzów, żeby pokazać, jak nieprawdziwe są te pogłoski – żołnierz nadal mówił z pełnymi ustami. –

Na krańcach imperium wiemy o nich od lat, ale do tej pory nam się wymykali.

Lea powstrzymała chęć odwrócenia się i spojrzenia na Dorit. Wiedziała, że starsza kobieta ma swoje powody, by nienawidzić Partów. Usłyszała jak Dorit pyta:

- A dobrze znasz tego swojego setnika?
- Wystarczająco.
- Opowiedz mi o nim.
- To dobry żołnierz. Odważny. Troszczy się o swoich ludzi.

Lea usłyszała niechęć w jego głosie. Dorit również musiała to wyłapać, bo zapytała:

- Ale ty go nie lubisz?
- Nie widzę powodu, by odpowiadać.
- Nie chciałam cię urazić, żołnierzu – Dorit użyła najbardziej przekonującego tonu głosu. – Tyle tylko, że kobieta, którą on chce poślubić, to moja przyjaciółka.

Kucharka spróbowała nakłonić go od innej strony:

- Opowiedz nam o swoim przełożonym, to dam ci kolejną porcję jagnięciny.

Lea usłyszała, jak żołnierz bębni palcami po stole.

- Setnik Alban jest rozkochany w zmianach i nowościach. Ja wolę tradycję. Stara warta, stare drogi, starzy bogowie. Do tej pory wystarczająco dobrze nam służyli.

Kucharka ukroiła więcej jagnięciny i postawiła półmisek na stole.

- Co możesz powiedzieć o jego charakterze?
- Jest to człowiek godny zaufania.
- Nawet jeśli nie pochwalasz jego metod.

– Troszczy się o ludzi. Pod jego komendą nie giną. Dzieli łupy. Nie wstrzymuje nam żołądu, kiedy już wreszcie przyjdzie.

Lea nie mogła się już dłużej powstrzymać. Odwróciła się w momencie, gdy żołnierz opróżniał kielich. Postawił go na stole, wytarł usta ręką i powiedział:

– Ten setnik to urodzony przywódca.

\*\*\*

Gdy Lea przyniosła Proculi południowy posiłek, z zaskoczeniem zobaczyła, że żona gubernatora już na nią czeka.

– Przyjechał twój setnik – oznajmiła.

Lea nie musiała pytać, skąd Procula to wie. Miała oczy i uszy wszędzie.

Lea miała ochotę podkreślić, że setnik nie jest jej, lecz zamiast tego powiedziała:

– Spotkałam jego pomocnika w kuchni. Jak się czujesz, pani?

– Pomóż mi usiąść – Procula pozwoliła Lei wziąć na siebie prawie cały ciężar jej ciała i wstrzymała oddech, gdy jej głowa uniosła się w górę.

Lea wsunęła jeszcze jedną poduszkę za jej głowę i spytała:

– Przygotować kolejną miksturę?

– Później – Procula uczyniła długi wydech i próbowała znaleźć wygodną pozycję. Wokół jej oczu i na czole widać było zmarszczki, wryte pod wpływem bólu. – Twój setnik właśnie idzie spotkać się z Piłatem.

Lea poczuła jak powietrze staje jej w gardle.

– Nie chcę wychodzić za mąż – ośmieliła się powiedzieć niemal szeptem. – Chętnie będę ci służyć do końca życia, moja pani.

Głowa Proculi uniosła się z poduszek.

– Herod też tam jest. Muszę wiedzieć, co się dzieje.

– Pani, do tej pory dobrze ci służyłam. Nigdy cię o nic nie prosiłam. Ale teraz proszę. Proszę, nie zmuszaj mnie do poślubienia tego człowieka.

Nawet w ogromnym bólu Procula zachowywała królewską postawę, mroczną, ostrą, nieodgadnioną.

– Mówią, że jest bardzo przystojny – rzekła. – I że jest świetnym żołnierzem. Nawet Piłat twierdzi, że to bohater.

– Pani, błagam cię. Nie zmuszaj mnie do ślubu z nikim.

– Jesteś młoda i inteligentna. Masz w sobie ogień. Inni mogą tego nie zauważać, bo świetnie maskujesz swoją wewnętrzną siłę. Nie narodziłaś się do takiego życia jak to. Niech nie paraliżuje cię strach przed czymś, co może nigdy nie nastąpić – powstrzymała protest Lei uniesieniem ręki. – Musisz nauczyć się akceptować to, co dają ci bogowie. Sama poznałam konsekwencje sprzeciwiania się im. Zwłaszcza Bogu Judejczyków. Nic nie jest warte... – zawiesiła głos i powoli odwróciła głowę, by popatrzeć przez okno. Po chwili skończyła cicho: – Uwierz mi, nic nie jest tego warte. A teraz idź, obserwuj i zapamiętuj wszystko, co zobaczysz i usłyszysz. Będę czekać na twój powrót.

\*\*\*

Alban był świadomy, że Poncjusz Piłat miał kilka oficjalnych tytułów, z których najbardziej powszechnie używanym był prokurator. Lecz gubernator wolał, gdy go nazywano prefektem. Tytuł ten nosił dowódca kawalerii cesarza, ktoś znany ze świetnego orientowania się w strategii wojskowej. Piłat uważał siebie przede wszystkim za wojownika, dlatego też został wyznaczony do tej sprawiającej problemy prowincji. W spokojniejszych regionach najważniejszym obowiązkiem namiestnika było ściąganie podatków. Ale nie w Judei.

Poncjusz Piłat, prefekt Judei, i Herod przyjęli Albana na wychodzącym na północ, otoczonym kolumnami podwórzu. Z tarasu rozciągał się wspaniały widok zarówno na morze, jak i na hipodrom. Ponad kolumnami rozciągnięte były baldachimy z białego płótna ocieniające miejsce, gdzie siedział Piłat z Herodem. Wejścia do pałacu były osłonięte misternie rzeźbionymi drewnianymi parawanami. Lekka morska bryza poruszała materiał. Po drugiej stronie podwórza na stole leżały podarki od Albana pochodzące z ostatniego łupu. W porównaniu z wyrafinowanym charakterem wystroju pałacu upstrzone klejnotami rękojeści i tarcze raziły oczy. Znajdujące się na podwórzu miękkie ławy, krzesła, świeczniki i kadzielnica były bogato zdobione, rzeźbione i grawerowane złotem, podobnie jak kielichy, misy, talerze i wszelkie naczynia. Nawet narzędzia do pisania, używane do zabezpieczenia zwojów przed uniesieniem przez wiatr, były ze złota. Bogactwo imperium wypełniało całe patio i była to tutaj codzienność.

Piłat i Herod siedzieli na niskich tronach, ustawionych obok siebie na podwyższeniu.

Alban znał trochę przeszłość Piłata, bo leżało to w jego interesie, by dowiedzieć się na ten temat wszystkiego, co możliwe. Poncjusz Piłat urodził się w Rzymie, pochodził z ludu Samnitów. Była to rasa dumnych i upartych ludzi zamieszkujących góry na południe od Rzymu. Ich mężczyźni walczyli brutalnie i inteligentnie – i w ten sposób też rządzili. Ojciec Piłata jako *eques* był członkiem wyższej warstwy rzymskiego społeczeństwa. Piłat służył w osobistej straży chroniącej cesarza, a następnie walczył w legionach podczas zwycięskich wojen z Germanami. Nowo mianowany cesarz Tyberiusz zdecydował, że Poncjusz Piłat będzie idealnym człowiekiem, który poradzi sobie ze sprawiającą ciągłe problemy Judeą.



Alban podszedł i uklonił się nisko, zauważając przy tym cień za jednym z rzeźbionych parawanów. Zmusił się, by zignorować niewidzialnego obserwatora.

– Pozdrowienia, mój panie – starał się, aby w jego głosie zabrzmiało oddanie, ale zarazem też pewność. Czekał na sygnał Piłata, by pozdrowić również drugiego mężczyznę, który z nim siedział.

\*\*\*

Gdy Lea zobaczyła Albana przez drewniany parawan, jej pierwszym wrażeniem było przypomnienie sobie niedawnego momentu, gdy wstała z łóżka, zupełnie wolna od gorączki, która trzymała ją wcześniej przez dziewięć długich dni.

Z łóżka wyciągnął ją głos mężczyzny wołającego ją po imieniu.

Gdy Alban po raz pierwszy się odezwał, jego głos był silny, wyraźny i spokojny. Uświadomiła sobie niemal z ulgą, że nie jest to głos, który wtedy słyszała. Potem w zniecierpliwieniu odegnała tę myśl od siebie. Nie wierzyła w sny i wróżby. Życie jest takie, jak widać.

W jej świecie nie było miejsca dla mężczyzny. Żadnego nie chciała i nie potrzebowała – ani teraz, ani w przyszłości.

Lea poznała wielu żołnierzy. Jej ojciec był kupcem, który współpracował z miejscowym dowódcą legionu. Żołnierze przychodzili do jej domu odkąd sięgała pamięcią. Odkryła, że wielu rzymskich oficerów używało brutalnej siły niczym tarana. Nauczyła się zauważać tych, którzy grozili innym dla przyjemności.

Poznała również kilku takich jak ten człowiek, rzadki przypadek oficera, który był prawdziwym przywódcą. Takim, który mógł stanąć przed ludźmi pokroju Poncjusza Piłata czy Heroda Antypasa i przemawiać do nich spokojnie, wiedząc dokładnie, kim są. Takich było niewielu.

Jego włosy nie były ani brązowe, ani rude, ani złote – były połączeniem tych trzech barw. Jego oczy wydawały się być koloru miedzi na wypolerowanej tarczy. Ramiona miał niemal zbyt szerokie jak na tak wysokiego i szczupłego mężczyznę. Nie mogła udawać ślepej na fakt, iż Alban był raczej przystojny – z tego, co mogła dojrzeć poprzez splot listewek parawanu.

Wstrzymała oddech i starała się ze wszystkich sił, aby jej ciało nie drżało, gdy słuchała, jak ci ludzie decydują o jej losie.

– Pozdrowienia, setniku Albanie – Poncjusz Piłat niedbałym gestem wskazał mu najbliższą ławę. Alban udawał, że tego nie zauważył. Dla niego Piłat był posuniętym w latach dowódcą, który sprawował władzę przez tak długi czas, że stała się dla niego niczym druga skóra. Był mocnej budowy, zwłaszcza jak na mężczyznę po czterdziestce. Jego spojrzenie było spokojne, badawcze i absolutnie bezwzględne.

Piłat wskazał na swojego gościa.

– Z pewnością znasz tetrarchę Judei, Heroda Antypasa.

Alban uklonił się po raz drugi.

– Panie.

Herod Antypas wyglądał niczym hiena w ludzkiej postaci. Każdy jego gest, rzekoma beztroska, uśmiech, wydawały się kłamstwem.

– Więc to jest ten twój człowiek – rzekł cicho.

– Przywiózł nam dwóch partyjskich jeńców. Prawda, setniku?

– W rzeczy samej, panie. Jeszcze osiemnastu jest w naszym garnizonie, oczekując na twe rozkazy.

– Jeszcze osiemnastu, fascynujące – odezwał się Herod. Jego wąski wąsik spływał na brodę, tak nawoskowaną, że aż błyszczała. – A powiedz

mi proszę, czemu jeszcze nie są martwi?

Alban zwrócił się do Piłata.

– Nikt poza dowódcami karawan nie wierzył, że Partowie zapuszczają się tak daleko na północ, że zagrożona jest droga do Damaszku. Pomyślałem, że zechcesz ich przesłuchać i sprawdzić, czy nie zbierają sił do większego ataku.

Ciszę mącił tylko odgłos fal w dole i płótna baldachimu poruszanego nad nimi przez wiatr.

W końcu Herod spytał:

– Skąd możesz mieć pewność, że to Partowie?

– Ich przywódcy nie mówią ani po aramejsku ani po łacinie, lub przynajmniej tak twierdzą. Ale wielu z ich podwładnych złożyło nam zeznania. Zresztą ich ubiór, miecze i styl walki są takie, jak opisują to zwoje wojenne.

– Zwoje, ach tak, zwoje – Herod miał na sobie szatę w kolorze ciemnego granatu, haftowaną złotymi nićmi, które świeciły i mieniły się przy każdym jego geście. – Powiedz mi, setniku, czy mówisz o zwojach partyjskich?

Alban zatrzymał wzrok w niewidzialnym punkcie między dwoma mężczyznami i nie odpowiedział. Już dużo wcześniej nauczył się, że bezpieczniej jest nic nie mówić, zwłaszcza w towarzystwie monarchy, który szuka zaczepki.

– Ależ oczywiście, to nie mogły być zwoje partyjskie. Przecież ty nie mówisz po partyjsku, prawda, setniku? Dam głowę, że ani słowa – przymilny uśmiech Heroda sprawił, że ręce Albana zeszywniały. – Czy zatem prości beduińscy bandyci nie mogli przebrać się za Partów po przeczytaniu tych samych zwojów co ty?

Skórzane rzemyki na krześle Piłata zaskrzypiały, gdy niecierpliwie zmienił pozycję.

– Wtedy już nie byłiby tacy prości, nieprawdaż?

– Cóż za bystre spostrzeżenie – Herod przeniósł swój zmijowaty wzrok na Piłata. – Prosiłbym, aby ci tak zwani Partowie zostali oddani pod mój nadzór. Jeśli naprawdę szerzą wojnę w naszych granicach, muszę o tym wiedzieć.

– Moi ludzie mogą im zadać odpowiednie pytania – odparł Piłat.

– Oczywiście. Lecz moje wysiłki są, że tak powiem, dużo bardziej subtelne – Herod pochylił się bliżej ku Piłatowi. – I muszę się dowiedzieć, czy moi bracia maczali w tym palce.

W końcu Piłat skinął głową.

– Setniku, masz jakieś zastrzeżenia?

Alban przypomniał sobie leniwy spokój w celi Partów. Ale nie mógł nic zrobić, więc odpowiedział:

– To twoi więźniowie, panie, więc uczyn z nimi, co ci się podoba.

– Zabierz ich, Herodzie. Poinformuj mnie o wszystkim, czego się dowiesz. Setniku – Piłat zmienił temat ze spokojem władcy – słyszałem, że religijni Judejczycy w Galilei mają cię za swego sprzymierzeńca.

Alban poczuł, jak strużka potu spływa mu po plecach.

– Panie?

– To chyba proste pytanie. Czy jesteś jednym z tych, co ich zwa... – Piłat zwrócił się do Heroda – Jakiego określenia używają?

Herod zdawał się lizać słowa, które wychodziły z jego ust.

– Są znani jako bojący się Boga, prefekcie.

Alban powiedział:

– Staram się utrzymywać dobre relacje z miejscowymi obywatelami, panie. Lecz pozostaję lojalny wobec Rzymu i wypełniam swoje obowiązki.

Herod zmarszczył brwi.

– To nie jest żadna odpowiedź.

– Wręcz przeciwnie, to jest rzymska odpowiedź – powiedział Piłat.

– Ach tak, rzymska – Herod okręcił koniec swojej brody wokół palców.

– To wiedzie nas do sedna sprawy, nieprawdaż? Rzymski żołnierz i judejska kobieta. Interesujące.

Alban stał w milczeniu. Między tymi dwoma mężczyznami działo się coś, czego nie pojmował. Wyglądało na to, że Poncjusz Piłat, bezpośredni reprezentant cesarza w Judei, oraz Herod Antypas, tetrarcha Galilei i Perei, rozmawiali wcześniej o nim. A kobieta, o której wspomnieli? Czy to możliwe, że w Lei płynie judejska krew? Tego nie było w informacjach, które jego sprzymierzeniec zebrał na temat tej kobiety. Ta myśl była tak zaskakująca, że niemal nie dosłyszał kolejnych słów.

Herod wyglądał na zadowolonego z siebie, gdy zwrócił się do Piłata:

– Powiesz mi, czy ja mam to zrobić?

Piłat nie odpowiadał.

– W prawie judejskim ceremonia zaręczyn jest aktem prawnie wiążącym – zaczął Herod, jakby mówił do dziecka. – Zerwanie zaręczyn wymaga formalnego procesu rozwodowego. Mimo to para nie jest właściwie małżeństwem, dopóki pan młody nie wypełni zobowiązań. Pomiędzy rytuałem zaręczyn a otrzymaniem panny młodej mężczyzna musi wypełnić zadanie, jest to tak jakby część posagu. Zwykle oznacza to zbudowanie domu lub objęcie w posiadanie ziemi na pastwisko. W tym przypadku...

W jakim celu Herod się mądrzył na temat judejskiego prawa? Twarz Albana musiała zdradzać zdziwienie, gdyż Piłat rzekł:

– Zaręczyny zgodne z prawem judejskim otworzą drogę mężczyźnie, który pragnie ręki dziewczyny.

Twarz Heroda przypominała teraz gada.

– Zakładając, że mężczyzna jest wystarczająco odważny i zdeterminowany, by spełnić podane warunki.

Alban nadal nie rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Ale wiedział już, że miało to związek z nim i z Leą.

– Mogę spytać... – zaczął Alban, ale Herod mu przerwał.

– Och, oczywiście, że możesz, setniku. I jestem pewien, że czcigodny Piłat ci wszystko wyjaśni. Z pewnością opowie ci wszystko w szczegółach. Nieprawdaż, Piłacie?

Piłat ledwie kiwnął głową.

– Ja zatem się oddalę. Kiedy mój człowiek dostanie od ciebie potwierdzenie, by mógł zabrać resztę bandytów, panie?

– Co proszę?

– Och, czyżbym źle cię zrozumiał? Przypuszczałem, że wydajesz zgodę, abym przejął zarówno przywódców bandytów, jak i ich ludzi, zwłaszcza skoro twój setnik, który nam tak pomógł, myśli, iż niektórzy z nich mogą znać aramejski. Czasem nie ma lepszej metody na otrzymanie odpowiedzi, jak przesłuchiwanie jednego, podczas gdy reszta na to patrzy.

Alban widział, że Piłatowi nie podoba się ta prośba. Poczul pokusę, żeby powiedzieć na głos o swoich przypuszczeniach. Ale nie miał dowodów; nic na tyle pewnego, by ryzykować zemstę i gniew, które czały się w wyrazie twarzy judejskiego władcy.

– Niech twój człowiek przyjdzie do mnie dziś po południu – odpowiedział Piłat niechętnie. – Rozkaz przejęcia więźniów będzie gotowy.

– Panie, pozostaję twym uniżonym sługą – nawet ukłon Heroda był kłamliwy. – Do widzenia, setniku. Jeszcze się spotkamy.

Gdy zostali sami, Piłat zapytał:

– Zechcesz usiąść?

– Dziękuję, prefekcie, ale wolę stać.

Namiestnik, prefekt, legat, gubernator. Stanowisko Piłata miało wiele tytułów, ale wszystkie oznaczały jedno: surową, brutalną rzymską władzę.

– Ten twój sojusz z Judejczykami z Galilei szczególnie mnie interesuje  
– powiedział Piłat.

Alban w skrócie zrelacjonował, jakie problemy napotkał na swoim stanowisku. Jeden mały garnizon, olbrzymie terytorium, przejścia graniczne, poborcy podatków, bandyci. Kafarnaum i Tyberiada to dwa główne miasta w jego regionie, oba zdominowane przez religijną starszyznę.

– Czy rzeczywiście jesteś jednym z tych, o których mówił Herod? Bojącym się Boga?

Starsi w Kafarnaum spytali go o to samo. Wtedy też Alban nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Jestem rzymskim żołnierzem – powtórzył.

Piłat wydawał się usatysfakcjonowany.

– Nie znalazłem nikogo, kto mówiłby o tobie źle. Nawet wśród twoich ludzi.

Alban nie był zaskoczony, że w jego garnizonie są szpiegzy.

– Twój komplement to dla mnie zaszczyt, panie.

– Mniemam, że słyszałeś o wydarzeniach w Jerozolimie.

– Śmierć Proroka Jezusa. Tak, panie. Słyszałem.

Piłat był na tyle czujny, że wykrywał niewypowiedziane myśli Albana.

– Nie pochwalasz krzyżowania?

Alban poczuł się niezręcznie.

– Panie, sądziłem, że zostałem wezwany, żeby porozmawiać o... – to się nazywało zaręczyny? Z twoją bratanicą.

Zamiast odpowiedzieć, Piłat wstał. Zanim pokonał połowę drogi do wejścia, pojawiła się służąca. Co ciekawe, cień za drewnianym parawanem się nie poruszył.

– Przynieś herbatę – warknął Piłat. Następnie zwrócił się do Albana: – Chcę wiedzieć, czy masz odpowiedni zapach i determinację, setniku. Mam pewną palącą sprawę i muszę wiedzieć, czy podołasz temu zadaniu.

Alban zawahał się.

– Mów! Twój dowódca żąda odpowiedzi.

– Panie, gdy byłem jeszcze młodym chłopakiem, ojciec zabrał mnie na prowincję na północny zachód od naszej. To wąski pas górskich dolin pomiędzy równinami a Alpami. W roku, w którym się urodziłem, ten region zbuntował się przeciw rzymskiemu prawu i rzymskim podatkom. Każdą dolinę przekształcili w naturalną fortecę i odpierali ataki Rzymian przez dziewięć lat. Gdy wreszcie stolica została zdobyta, Rzymianie posypali ziemię solą i ukrzyżowali każdego mężczyznę i chłopca, który pozostał przy życiu. Krzyże rozciągały się przez całą dolinę, w górę pasma górskiego, i aż po horyzont. Ojciec chciał, żebym rozumiał, jak niebezpieczne jest przeciwstawienie się Rzymowi. Wciąż mi się to śni.

– Właśnie o to Sanhedryn oskarżył Proroka – o przeciwstawianie się rzymskiemu panowaniu.

Piłat czekał, aż niewolnica poda herbatę; kazał nalać również Albanowi, po czym kontynuował.

– Powiedziano mi, że miałeś do czynienia z tym Jezusem.

– Nie spotkałem Go osobiście, panie – Alban krótko streścił tę historię. Nawet jeśli nigdy wcześniej nie rozmawiał z Piłatem, miał lata doświadczenia w zdawaniu raportów przełożonym. Raporty z pola bitwy



miały tę samą cechę: jak najwięcej informacji podanych w jak najkrótszym czasie. Przez ten czas kubek z jego herbatą pozostał nietknięty na stoliku obok.

Ponieważ Alban pomagał odbudować synagogę w Kafarnaum, lokalni starsi traktowali go jako bojącego się Boga, unikając przy tym bezpośrednich pytań, które mogłyby poddać ich przypuszczenia w wątpliwość.

Jezus uczynił z Kafarnaum swoją bazę. Im dłużej nauczał, tym większe tłumy się schodziły. W ciągu dnia drogi w mieście okrywały chmury żółtego pyłu, nocami na murach miasta widać było niezliczone ogniska. Żeby uciec przed tłuszcą, Prorok i Jego uczniowie musieli wychodzić na pustynię, ale nawet wtedy tłumy szły za Nim na tę okropną samarytańską jałową ziemię, gdzie, jak powiadają, sam ich w cudowny sposób nakarmił.

Starszyzna w Kafarnaum wiedziała, jak Alban przywiązał się do młodego chłopaka. Mieli ze sobą wiele wspólnego – dwóch wyrzutków, którzy trafili do jednego garnizonu gdzieś na pustyni. Gdy Jakub leżał złożony wycieńczającą chorobą, starsi przyszli do Albana, opowiedzieli o lecącym dotyku Proroka i zaoferowali, że pójdą do Jezusa w jego imieniu. Wyjaśnili, że w ten sposób zostaną boskimi emisariuszami. Było to określenie tak mocne, że dla innego religijnego Judejczyka oznaczałoby praktycznie tę osobę, tylko w innej skórze. Ambasador z boskimi implikacjami.

Gdy starsi poszli wojskową drogą z Kafarnaum, Alban dostał pierwszą wiadomość, że Prorok zgodził się uleczyć jego służącego. Z wysokości fortu widział, jak tłum rusza w ich stronę. I doznał lekkiego niepokoju. Nie z powodu wielkości tłumy, choć był ogromny, i nie z powodu wzrastającego dyskomfortu swoich ludzi, widzących tak wielu obcych zmierzających w kierunku ich garnizonu. Widział i słyszał wystarczająco

dużo, by stwierdzić z pewnością, że ten człowiek nie stanowił dla niego zagrożenia.

Lecz nawet z takiej odległości Prorok idący na czele tłumu niepokoił Albana w sposób, którego nie potrafił opisać ani wtedy, ani teraz, gdy stał przed Poncjuszem Piłatem.

Tamtego dnia Alban wysłał kolejną wiadomość przez dwóch przyjaciół, Galilejczyków, którzy prowadzili miejscowe karawany i zaopatrywali garnizon w świeżą żywność. Poprosił, by powiedzieli Prorokowi, że nie musi wchodzić do garnizonu należącego do żołnierzy, zabójców i najemników – ludzi uważanych za wrogów wszystkich lojalnych Judejczyków. Alban wiedział, że ma przed sobą kogoś, kto posiada władzę. Poprosił kupców, by przekazali, że on również dowodzi ludźmi; że jeśli powie swemu podwładnemu, by poszedł, ten pójdzie.

Alban widział, jak spotkali Proroka na drodze. I w tej chwili, gdy stał na wieży strażniczej i patrzył, jak jego przyjaciele rozmawiają z Prorokiem, młody Jakub wstał z łoża, jak gdyby wcale nie był bardzo chory, jakby nigdy nie cierpiał, jakby wcale nie zmierzał ku niemal pewnej śmierci.

Kiedy kupcy wrócili, powiedzieli interesującą rzecz: że Prorok pochwalił wiarę Albana.

To wprawiło go w jeszcze większy niepokój.

Gdy Alban zakończył swój raport, znacznie krótszy od stojących za nim wspomnień, Piłat siedział przez jakiś czas cicho bawiąc się swoim kubkiem. Wreszcie rzekł:

– Rozkazałem, aby przyprowadzono mi tego Jezusa. Gdy sobie to teraz przypominam, najsilniejsze z moich wrażeń było takie, że Jego już jakby nie było. Choć nadal żył, był skupiony na tym, co w górze. Mówił o rzeczach, których nie pojmowałem. A przez cały ten czas Sanhedryn ujadał na podwórzu jak sfora psów.

Alban ośmielił się zapytać:

– Prefekcie, co Jezus ci powiedział?

– Zapytałem Go, czy naprawdę jest królem Judejczyków. Odpowiedział, że Jego królestwo nie jest z tego świata.

– Mam wrażenie, panie, że ten człowiek nigdy nie stanowił zagrożenia dla Rzymu.

– Dokładnie to samo powiedziałem Sanhedrynowi. Ale oni oskarżyli Go o bluźnierstwo przeciw ich Bogu i zażądali Jego śmierci – Piłat potrząsnął głową. – Tuziny ludzi posłałem na krzyż. Może nawet setki. Ale obawiam się, że nigdy nie skazałem kogoś, kto by tak nie zasługiwał na śmierć jak ten człowiek.

Piłat postawił kubek na stole, wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem. Alban czekał, nie mając pojęcia na co. Wreszcie Piłat powiedział:

– Ten człowiek zniknął.

– Jak to, panie?

– Z grobu. Prorok. Nie ma Go tam.

– Zatem nie umarł?

– Sanhedryn utrzymuje, że Jego uczniowie wykradli ciało. Myślisz, że to ma sens?

Alban wyteńczył umysł.

– Czy nie postawiono tam straży?

– Owszem, postawiono.

– I co mówią strażnicy?

– Złożyli sprawozdanie arcykapłanowi, który mnie poinformował, że oni również twierdzą, iż uczniowie wykradli ciało Proroka.

Alban spuścił wzrok na podłogę pod stopami. To nie miało sensu. Żołnierz na warcie, który na coś takiego pozwolił, skazywał siebie na

powolną i bolesną śmierć. Nagle Albanowi przyszła do głowy nowa myśl.

– Jeśli Judejczycy planują rewoltę, jeśli chcieli zasugerować...

– ...że On wciąż stoi na ich czele – Piłat pokiwał głową z aprobatą. – Mogli wykraść ciało, a potem twierdzić najbardziej niestworzone rzeczy.

Alban wciąż intensywnie myślał.

– A może to Sanhedryn wykradł ciało i chce zwalić winę na uczniów Jezusa, w tym samym czasie samemu wzniecając bunt?

– W rzeczy samej – Piłat gwałtownie się zatrzymał. – Chcesz poślubić moją bratanicę Leę.

Alban zeszywniał i skupił uwagę.

– Tak, panie.

– Chcesz awansować i dostać lepszy region niż ta pustynia.

– Chcę, panie.

– Oto moje warunki. Zostaniesz związany zaręczynami z moją bratanicą zgodnie z judejskimi zwyczajami. Odkryj prawdę na temat zniknięcia Proroka. Dowiedz się, czy istnieje jakieś zagrożenie wobec mnie lub Rzymu. Jeśli będę zadowolony z twojej pracy, ślub się odbędzie.

Prosta sprawa. Alban nie mógł w to uwierzyć.

– Dziękuję, panie.

Ale Piłat jeszcze nie skończył.

– Jest u mnie wolne stanowisko *tribuni angusticlavus*. Sprostalbys takiemu wyzwaniu?

Alban aż zamrugał – to stawiało jego świat do góry nogami. Każdy starszy legat mógł mianować pięciu trybunów, którzy nosili jego pieczęć i działali w jego imieniu.

– Jestem zaszczycony, że o mnie pomyślałeś, panie.

– Potrzebuję człowieka, który potrafi dogadać się z Judejczykami. Służ mi wiernie, setniku, a wynagrodzę cię jeszcze lepiej – Piłat zawahał się na moment, po czym kontynuował niechętnie: – Herod uważa, że Lea, jako twoja przyszła żona, będzie dla ciebie przydatna. Niech wszyscy się dowiedzą, że jest Judejką. To pozwoli jej mieć dostęp do ich społeczności. Kobiety lubią dużo gadać. Ona może odkryć coś, czego ty byś się nigdy nie dowiedział. Rozumiesz?

Alban poczuł nikły ślad zaniepokojenia. Lecz oferta Piłata tak zawładnęła jego umysłem, że nie widział nic ponad to.

– Przyjmuję twoją ofertę, panie – usłyszał samego siebie, zastanawiając się, czy to wszystko nie jest snem. Albo początkiem koszmaru...



ROZDZIAŁ

# DZIEWIĄTY

*Godzinę później.*

Alban i Linuks opuścili pałac na wypoczętych koniach z prywatnej stajni Piłata. Prefekt kazał im się spieszyć. Jego władczy ton sugerował, że skorzystanie z łaźni i porządny posiłek to wszystko, czego rzymski żołnierz potrzebuje, by w pełni zregenerować siły. Linuks dostał rozkaz towarzyszenia Albanowi i dopilnowania, by garnizon w Jerozolimie zapewnił mu wszelką pomoc potrzebną do wypełnienia zadania.

Koń Albana był najwspanialszym wierzchowcem, jakiego kiedykolwiek widział; była to kasztanka o łagodnej naturze, ogromnej sile i błyszczącej sierści, na której tle grzywa i ogon odbijały się wyraźnie jaśniejszą barwą. Odrzucała łeb do tyłu, jakby była w pełni świadoma swej urody. Linuks musiał zauważyć podziw w oczach Albana, bo powiedział:

- Dostałem wyraźny rozkaz, że mam wrócić z obu końmi.
- Konie mogą się zgubić – zażartował Alban.
- Ale nie ten. Bo żaden z nas by nie przeżył.

\*\*\*

Po podaniu Proculi popołudniowej dawki leku Lea znalazła Dorit w kuchni z krzesłem przysuniętym blisko ognia. Starsza służąca obserwowała, jak Lea myje miskę, tłuczek i kubek, po czym odezwała się:

– To prawda, co mówią, że setnik złapał partyjskich bandytów?

Westchnienie Lei wydobyło się z samego wnętrza jej duszy.

– Słyszałam tylko jak Piłat, Herod i setnik przehandlowali mnie w małżeństwo, którego nie chcę.

Dorit nic nie powiedziała.

Lea odłożyła naczynia na tacę, aby wyschły i powoli podeszła do krzesła obok Dorit.

– Tak, to prawda.

– I jest tak przystojny jak powiadają?

Lea przez moment się wahała.

– Z tego, co mogłam zauważyć, wygląda nie najgorzej.

– Nawet żołnierz, który nie pochwała jego metod, nazwał Albana prawdziwym przywódcą – przypomniała jej Dorit.

Ciężar tego, co nieuniknione spoczywał na Lei niczym kamienny płaszcz.

– Ale czy to daje im prawo przykuć mnie do niego na resztę życia?

– Oczywiście, że nie – Dorit zawahała się, po czym mówiła dalej: – Ale po latach samych tylko pogłosek i po tym, jak całe rzesze kupców zapadły się bez śladu w piasku, ten setnik przyprowadza Piłatowi dwóch partyjskich przywódców i ratuje karawanę, w dodatku bez strat w swoich ludziach – w jej głosie słyhać było podziw, a Lea nie miała argumentów przeciw jej słowom.

Obie siedziały w ciszy, patrząc w ogień.

Lea przypominała sobie, jak niedługo po jej przyjeździe do pałacu Dorit zabrała ją do miasta. Za hipodromem, na granicy rynku, przy porcie, stała świątynia poświęcona Merkuremu, rzymskiemu bożkowi dobrobytu, skrzydlatemu patronowi posłańców i kupców. Budowla była przysadzista i dobrze rozplanowana, postawiona z całą praktycznością godną kantoru. Gdy przechodziły obok jej bocznego wejścia, Dorit poprawiła szal rozglądając się na wszystkie strony, następnie pochyliła się, jakby chcąc złożyć ofiarę do misy świątynnej. Zamiast tego splunęła jednak na figurę bożka.

W tamtej chwili spokojna maska spadła z twarzy Dorit, zgorzknienie uczyniło ją srogą jak śmierć. Po chwili znów starannie skryła swoje uczucia.

Dopiero w drodze powrotnej do pałacu Lea ją o to spytała. Dorit wyjaśniła, że kiedyś była zakochana w strażniku karawany. Procula pobłogosławiła ich małżeństwo, po czym strażnik wyjechał w podróż ze swoimi towarami, które zamierzał sprzedać i za uzyskane pieniądze kupić Dorit wolność. Ale słuch zaginął o tym mężczyźnie i o całej karawanie.

Dorit ciągnęła dalej:

– Nie skazywałabym cię na taki los, żebyś się zestarzała służąc innym, bez żadnych oczekiwań, wśród samotnych nocy przy ognisku, które nie ogrzeje bolesnej pustki w twojej duszy.

– Lepsze to – odparła Lea – niż być uwięzioną w domu mężczyzny, który używa cię do zaspokojenia własnych ambicji i postrzega cię jak kolejną niewolnicę.

– Tego nie wiesz.

– Ale znam mężczyzn.

– Czyżby? – zadrwiła Dorit głosem równie łagodnym jak głos Lei. – Ty znasz się na mężczyznach?



– Wiem wystarczająco dużo. Wiem, że odchodzą. Wiem, że zawodzą. Wiem, że nie można im ufać – mówiąc to trzymała twarz w dłoniach, nie cierpiąc palącego uczucia bezsilności, które wypełniało całe jej jestestwo. Nie ma gorszego losu niż bycie związanym małżeństwem z kimś, kogo się nie zna i kogo się nie chce znać.

\*\*\*

Po południu stan Proculi znacznie się poprawił, na tyle, że chciała porozmawiać z mężem. Wypełniając swoje obowiązki, Lea wielokrotnie przechodziła przez prywatne komnaty swojej pani, więc słyszała ich głosy z pobliskich komnat Piłata. Nie kłócili się, ale o czymkolwiek nie rozmawiali, musiał to być niezbyt przyjemny temat. Coś jej podpowiadało, że dyskutowali o jej przeszłości. Dwukrotnie Lea miała pokusę, by podejść do drzwi.

Późnym popołudniem Procula wreszcie wyszła i oznajmiła:

– Jedziemy do Jerozolimy.

Wyraz twarzy Lei zdradzał jej zaskoczenie.

– Ty i ja jedziemy w pierwszej grupie – w tle słychać było Piłata wołającego sekretarza. – Mój mąż pojedzie za nami z resztą służby, gdy skończy tu pracę.

– Ale, pani, tak prędko? Twoje zdrowie...

– Głowa boli mnie tak samo tu jak i tam. A sny mam gorsze. Poza tym tęsknię za jazdą konną i świeżym powietrzem.

Procula jedną prostą deklaracją sprawiła, że służba uwijała się jak w mrowisku. Powiedziała, że zamierza wyruszyć w ciągu godziny, a co nie zostanie spakowane, nie będzie zabrane. Piłat ze srogą miną przyglądał się wynikłej z tego ogólnej panice, ale nic nie powiedział. Zdawał się

obserwować Leę z taką samą uwagą jak swoją żonę, co tylko spotęgowało jej strach.

Niepokój wzrósł jeszcze bardziej, gdy Procula powiedziała do niej:

– Wybierz sobie suknię.

– Dziękuję, pani, ale nie potrzebuję nosić takich pięknych szat.

Procula była ostra, jak rzadko kiedy.

– Masz dwa wyjścia: albo będziesz mi posłuszna, albo pojedziesz na swoje zaręczyny w tym, co ja tobie wybiorę.

Słowa te, ostre jak sztylet, zawisły w powietrzu pomiędzy nimi.

Lea momentalnie uświadomiła sobie, że przekroczyła niewidzialną granicę i zaryzykowała o wiele więcej niż kwestię swojej ślubnej szaty. Wypowiedziała pierwsze słowa, które przyszły jej na myśl:

– Pani, proszę, nie bądź na mnie zła. Ale jeśli mam być zaręczona jako Judejka, może powinnam się również tak ubrać, a nie jak obywatelka Rzymu czy Grecji.

Zmarszczka na czole Proculi się pogłębiła, ale w końcu odrzekła:

– Dobrze. Możesz wybrać coś odpowiedniego od kupca na rynku, gdy dotrzemy do Jerozolimy. A teraz idź! I każ strażnikom przyprowadzić mojego konia od frontu.

Wyruszyli w pośpiechu. Lei i Proculi towarzyszyło dwóch sług i dziewięciu strażników pod dowództwem Hugo. Tym razem obecność starszego żołnierza nie napełniła Lei pokojem. Rozświetlone słońcem widoki ani szeroka droga nie dawały jej poczucia przygody. Wszak przed nią, tuż za następnym zakrętem, rozciągała się beznadziejna przyszłość pełna złych przeczuć.

\*\*\*

Alban i Linuks pojechali drogą graniczącą z nowym akweduktem Piłata, po czym skierowali się na południe. Na niebie zbierały się chmury grożące późnowiosenną nawałnicą, a wiatr garściami podwiewał piach w ich twarze. Wjechali na szlak prowadzący do opuszczonej wioski na skraju zbrocza, gdzie schronili się w jedynej chacie, która jeszcze miała dach, dokładnie w tej chwili, kiedy na dobre rozpętała się burza. Poprzedzający ich podróżni musieli czynić tak samo, bo był tam pokryty czarną sadzą kwadrat ułożony z gładkich kamieni, a obok niego rozrzucone drewnianki. Linuks zebrał więcej drewna i rozpałił ogień.

– W Judei zawsze bardziej pada. A może to tylko tak kontrastuje z pustynią.

– Nie – Alban zrzucił siodła i powiesił koce do wyschnięcia na belce dachowej. – Tutaj wszystkie pory roku są ostrzejsze.

– Pamiętam deszcze w Umbrii. Łagodne niczym pocałunek panny. Kiedy przechodziły, świat był tak przejrzysty, że prawie się widziało Rzym.

Koń Albana tupnął nerwowo na odgłos grzmotu. Alban poklepał go po boku i poczuł drżenie jego mięśni.

– W Galii też tak padało. Każdej wiosny i jesieni. Nagłe powodzie niekiedy zmiatały całe wioski.

– Tęsknisz czasem za domem?

– Już ci mówiłem, że nie mam domu, więc nie mam za czym tęsknić – tym razem Alban nie miał nic przeciwko temu, by powiedzieć prawdę.

– A mnie czasem we śnie śpiewa Italia – zamyślił się Linuks. – Albo słyżę śmiech i wspominam Rzym. Zawsze w moich wspomnieniach z Rzymu jest obecny śmiech. Albo śpiew.

– Chciałbym mieć okazję zatęsknić za Rzymem – Alban kucnął przy ogniu. Był w dobrym nastroju, który ostatnio rzadko miewał. W oddali uderzył piorun, a deszcz padał coraz mocniej. Było mu ciepło. Chata,

w której się schronili, była wystarczająco sucha, podróżował z kompanem, którego dało się lubić, w dodatku na koniu wartym majątek, a w sakwie na ramieniu miał zwój od Piłata. Alban dotknął dokumentu przez miękką skórę. Zdawało mu się, jakby pergamin był jeszcze ciepły w miejscu, w którym Piłat stopił воск i przyłożył do niego swoją pieczęć z imieniem i autorytetem nie kogo innego, ale samego Tyberiusza, cesarza Rzymu. Cylinder pieczęci przymocowany był do złotej rączki ukoronowanej cesarskim orłem. A tekst dokumentu oświadczał, że Alban jest osobistym emisariuszem Piłata i nakazywał całej Judei wykonywać jego rozkazy.

Alban przyciszonym głosem powiedział:

– Nie miałem okazji zobaczyć się z Leą. Nie spotkałem jeszcze kobiety, którą mam poślubić.

– Widywałem ją nieraz. Jest osobistą służącą Proculi.

– Jaka jest?

Linuks udawał, że nie zauważa rosnącego zainteresowania Albana.

– Wydaje się nie być zbyt gruba.

– Och, dzięki ci za *takie* dobre wiadomości.

Linuks dorzucił drew do ognia.

– Poza ogromnym pieprzykiem na brodzie i jednym zezowatym okiem jest całkiem pospolita.

– Wiesz, że robisz sobie żarty z oficera wyższego rangą od ciebie?

– Owszem, wiem – Linuks położył podpłomyki na kamieniach, żeby się podgrzały. Ton jego głosu się zmienił. – Twoja kobieta jest niezwykle inteligentna. Służba w każdym domu z zazdrością strzeże swoich pozycji. Ktoś nowy, zwłaszcza jeśli jest uroczy i ma lepsze pochodzenie, zwykle jest wściekle atakowany.

Alban starał się, by jego głos nie zdradzał emocji.

– Czyli jest urocza?

– Jest inteligentna – powtórzył Linuks. – Zaraz po tym jak przyjechała, starsza służąca Proculi ciężko zachorowała. Lea sama z siebie się o nią troszczyła, nikt jej nie kazał tego robić. Wyobraź sobie: bratanica Piłata wykonywała pracę za niewolnicę. Ale tę niewolnicę bardzo lubi większość służby i strażników, więc postępowanie Lei przysporzyło jej przyjaciół w całym pałacu.

– Rozmawiałeś z nią kiedyś? – zapytał zamyślony Alban.

– Tylko wymienialiśmy pozdrowienia. Ona niewiele mówi. Słyszałem, że nie rozmawia z nikim poza tą starą niewolnicą.

– Inteligentna kobieta i w dodatku dyskretna – zastanawiał się głośno Alban.

– Jest również całkiem miła dla oka – dodał wreszcie Linuks, wyszczerzając zęby w uśmiechu. – Jak na mój gust, zbyt silna, bezpośrednia i inteligentna.

– Ale atrakcyjna.

– Tak – Linuks ponownie wyszczerzył zęby i wzruszył ramionami. – Szkoda tylko, że to oko ma zezowate.

Alban przyglądał się swemu towarzyszowi. Linuks miał twarz dobrego człowieka. Ogień sprawiał, że zarys jego szczęki wydawał się twardszy, a spojrzenie ostrzejsze. Alban powiedział:

– Piłat zasugerował, żebym skontaktował się z kimś z Sanhedrynu. Stwierdził, że dobrze byłoby zacząć od Józefa z Arymatei.

Linuks wyciągnął zawiniątko z torby przy siodle. Wyłożył resztę posiłku na kamienną płytę pomiędzy nimi: solone mięso, suszone owoce i ciastka miodowe.

– Poznałem wielu członków judejskiej rady, ale tego nie znam. Jest wystarczająco bogaty, żeby odgrodzić się od ludzi mojego pokroju. Nie

żebym miał jakąś wielką chęć poznawać kolejnego Judejczyka. Należy do faryzeuszy. Rozumiesz, co to oznacza?

– Spotkałem kilku z nich.

W przeciwieństwie do saduceuszy, dominującej grupy w Sanhedrynie, niektórzy faryzeusze odwiedzali różne prowincje i społeczności religijne, takie jak Kafarnaum, głosząc nauki w synagogach oraz przekazując edykty ze Świątyni kapłanom i lokalnym starszyznom. Faryzeusze byli znani z tego, że wyróżniali się ubiorem i unikali kontaktów z Rzymianami. Ortodoksyjny faryzeusz uważał się za nieczystego, jeśli dotknął choćby cienia Rzymianina.

Linuks zadał pytanie, które wisiało w powietrzu, odkąd Alban wyszedł z pałacu.

– Jak ci poszła audiencja u Piłata?

– Tak, że wciąż się nad tym wszystkim głowię – Alban uśmiechnął się krzywo do towarzysza. – Tak jak powiedziałeś: jest jak po bitwie.

Linuks zmienił pozycję przy ognisku.

– Wiesz, jaki jest najlepszy przyjaciel żołnierza podczas bitwy?

– Spryt.

To była dobra odpowiedź, lecz Linuks szybko potrząsnął głową.

– Sam spryt może cię wprowadzić w pułapkę. W trudnej sytuacji podczas bitwy, jeśli dasz żołnierzowi możliwość ucieczki, spryt daje mu powód, by z wojownika zamienić się w tchórza. I wtedy często wpada w pułapkę zastawioną przez wroga.

Alban wziął jeden z podpłomyków i przerzucał go z jednej ręki do drugiej, aż ostygł na tyle, by można go było zjeść.

– To co w takim razie?

– Spryt połączony z ukrytym gniewem. Dobry wojownik pozwala, by zawładnęła nim wściekłość, ale tylko w ogniu walki. Wtedy puszcza wodze gniewu, a spryt doprowadza go do celu – Linuks przyjrzał mu się z powagą. – Ty masz w sobie ten gniew, masz nad nim kontrolę, i masz ten spryt. Myślę, że Piłat też to zauważył.

Alban włożył w swój chleb plaster mięsa i kawałek suszonego owocu. Nic nie odrzekł. Rzadko się zdarzało, żeby ktoś go tak dobrze rozszyfrował.

Linuks nadal bacznie mu się przyglądał.

– Ja z pewnością nie chciałbym stanąć przeciwko tobie w walce, setniku.

\*\*\*

Lea i Procula miały lekką podróż. Szybko, jeszcze kilka minut przed zmrokiem, dojechały do prostego zajazdu na drodze między Cezareą i Jerozolimą. Procula jadła sama; obsługiwała ją Lea i żona właściciela zajazdu. Kobieta dwa razy próbowała zacząć rozmowę z Leą, lecz dostrzegając w wyrazie jej twarzy coś, co sprawiało, że wzdrygała się, potrząsała głową i nic nie mówiła.

Tej nocy to Lea miała sen.

Stała w jakimś rozświetlonym płomieniami korytarzu, ubrana w piękne szaty, których w rzeczywistości nie posiadała. W ponurej oddali dudnił niski, donośny głos, a słowa rozbrzmiewały jak uderzenia bębnow. Wiedziała, że jest to ceremonia jej zaręczyn. Tak samo wiedziała, nie patrząc w dół, że jest przykuta łańcuchem do podłogi. Stała sama, ale czuła na sobie wiele spojrzeń. Podłoga i ściany osnute były mgłą, co utrudniało widoczność. Głos ucichł, a cisza, która go zastąpiła, wydawała się jeszcze bardziej przytłaczająca.

Usłyszała inny dźwięk. Coś oddychało z tyłu, prosto w jej szyję.

Lea odwróciła się i ujrzała ogromną bestię łypiącą na nią z góry. Miała ona postać setnika, lecz po chwili ujawniła się prawdziwa bestia czająca się w tym człowieku. Miała twarz demona i kły niczym noże. Warknęła, zdradzając swój zamiar, i rzuciła się na Leę.

Dziewczyna podskoczyła i zerwała się z posłania w nogach łoża Proculi. Serce waliło jej w piersi, a ręce i nogi drżały tak bardzo, że musiała przytrzymać się krawędzi łożka. Księżyc okrywał pokój srebrną poświatą; Lea zobaczyła, że jej pani nie śpi i przygląda się jej.

– Czy to ten człowiek?

Lea tylko potrząsnęła głową.

Procula usiadła na łożku i ruchem ręki nakazała Lei, by usiadła obok niej.

– Czy to Prorok mówił do ciebie z za grobu?

Lea westchnęła w poczuciu zagubienia i porażki, które wyrwały ją ze snu.

– Nie, pani, nie śniłam o Proroku.

Procula opadła z powrotem na poduszki. Prawdopodobnie w ogóle nie usłyszała odpowiedzi Lei.

– Błagałam Piłata, żeby nie miał nic do czynienia z tym człowiekiem. Ale cały Sanhedryn napadł na mojego męża jak żmije, sycząc i grożąc atakiem – Procula załamała ręce. – Obawiam się o Piłata. I o nas wszystkich.

Lea rąbkiem szaty wytarła pot z twarzy.

– Śnił mi się... setnik.

Procula znów uniosła się i usiadła na łożku. Jej spojrzenie stało się ostrzejsze, tak samo jak głos i wyraz twarzy.



– Posłuchaj mnie uważnie. Twój los został przypieczętowany w momencie, kiedy przekroczyłeś próg domu Piłata. To, czego ty chcesz, nie ma najmniejszego znaczenia. Twoje zaręczyny z setnikiem odbędą się w czasie wyznaczonym przez mojego męża.

Wcześniej Lea tylko kilka razy słyszała, jak Procula używa takiego tonu głosu. Był to głos kobiety, która ma władzę nad życiem i śmiercią, tak zimny jak poświata księżycy, która teraz rzucała cienie na wszystko dokoła.

– Spójrz na mnie – powiedziała Procula. Gdy Lea uniosła brodę, kobieta mówiła dalej: – Chcę, żebyś zrobiła, co mówię.

– Pani, robiłam to przez ostatnie trzy lata.

– Mnie chodzi o to, co *teraz*. Nasz los jest związany z losem Proroka.

Lea, ponaglona tonem głosu swej pani, powoli zamrugła oczami, wydobywając się z ciemnej studni swojej wizji przyszłości. – Ale... ten Jezus już nie żyje.

– Słyszałaś, co Piłat powiedział twojemu setnikowi. Jego ciało zniknęło. Rada w Jerozolimie twierdzi, że zostało wykradzione przez Jego uczniów, co miałoby sens, jeśli planują posłużyć się Jego śmiercią do wzniesienia rewolucji – głowa Proculi z miękkim odgłosem, złagodzone przez poduszkę, uderzyła w ścianę. – Nie wiesz, jak to jest, gdy w jakiejś prowincji wybuchają zamieszki. Nie wyobrażasz sobie tego. Rzymskie legiony działają z niewypowiedzianą brutalnością. Bez względu na to, jak zakończyłoby się takie powstanie, Piłat byłby zrujnowany. Jego zadaniem jest utrzymać pokój, więc w oczach rzymskiego senatu poniósłby porażkę. Wróciłby do cesarza zhańbiony. To znaczy, jeśli w ogóle pozwolono by mu wrócić. Najprawdopodobniej zostałby skazany na banicję.

– Ale co ja mogę zrobić?

– Od ciebie i ode mnie zależy bezpieczeństwo mojej rodziny. Piłat nie ma pojęcia, jak znaleźć odpowiedzi na te kłopoty. Muszę wiedzieć, co się

dzieje w środku tej grupy. Dla dobra nas wszystkich, *muszę wiedzieć*. Masz wejść między Jego uczniów.

– Pani, nie mówisz poważnie.

– Jesteś Judejką.

– Moja babka była, ale moja matka wzgardziła Judejczykami jako swymi przodkami, i ich religijnością. Ja o nich nic nie wiem. Nic!

– Jesteś Judejką – nalegała Procula. – Na pewno jest więcej takich kobiet, jak ty, które nie znają judejskiej religii i chcą się dowiedzieć, czego uczą Jego uczniowie. Idź do nich. Sprawdź, czego się możesz dowiedzieć. A potem opowiesz wszystko tylko mnie. Słyszysz? Powiesz o wszystkim jedynie mnie!

Procula położyła się na poduszce i zacisnęła z bólu powieki, po czym wymamrotała:

– A ja zrobię wszystko, co konieczne, żeby nas ochronić.



ROZDZIAŁ

# DZIESIĄTY

*Jerozolima.*

Jeszcze przed świtem Alban i Linuks wyjechali z opuszczonej wioski. W południe zaczęli się wspinać długą drogą na wzgórza Judei. Gdy po mozolnym wysiłku weszli na ostatnie wzniesienie, rozciągnął się przed nimi widok na Jerozolimę, która wieńczyła najwyższe wzgórze niczym klejnot koronę. Mury miasta połyskiwały w popołudniowym słońcu tak, że ich odbicie raziło w oczy. Albanowi wydawało się, że ta sceneria należy do jakiegoś lepszego świata, pozostającego poza zasięgiem śmiertelników.

Linuks zatrzymał konia tuż przy nim, spojrzął na niego i parsknął.

– Poczekaj, aż pobędziesz tam kilka dni. Wtedy sam zobaczysz, że to miasto to gniazdo żmij.

Cynizm Linuksa nie mógł stłumić zachwyty Albana. Skręcili w dolinę Cedronu, a mury miasta wznosiły się po ich lewej stronie. Minęli szereg budowli tak starych, że zdawały się wyrastać w naturalny sposób z piachu i kamienia, wysokich jak świątynie, lecz pozbawionych drzwi wiodących do ich wnętrza.

– Co to za budowle?

Linuks nawet nie spojrzawszy odpowiedział:

– Grobowce. Królów, proroków i takich tam. Z czasów, kiedy Judea rządziła się sama.

Czułny strażnik zsalutował im, gdy przejeżdżali przez Bramę Lwów. Starożytna brama otwierała się na uliczkę niemal całkowicie pozbawioną życia. Jedyne ludźmi na wyłożonej kamieniami drodze byli żołnierze, kilku kupców i kobiety, które zapraszająco się do nich uśmiechały. Jednak dalej przed sobą widzieli skrzyżowanie ulic z mnóstwem ludzi i zwierząt.

Linuks zatrzymał się przy stajni naprzeciw głównego wejścia do Antonii.

– W czasie świąt miasto jest tak zatłoczone, że szybciej będzie iść pieszo.

– Ale ta ulica jest spokojna.

– Zobaczysz.

Linuks pozdrowił właściciela stajni po imieniu i upewnił się, że mężczyzna zrozumiał, iż te konie należą do samego Piłata. Gdy właściciel zapewnił, że osobiście się nimi zajmie, Linuks zwrócił się do Albana:

– Do łaźni, czy załatwiamy sprawy?

– Chcę jak najszybciej zobaczyć się z Józefem.

– To chyba mądra decyzja. Sanhedryn z pewnością ma szpiegów w domu Piłata i mogliby dotrzeć do Józefa pierwi.

Alban i Linuks zostawili bagaże przy siodłach i wyruszyli w drogę. W miarę jak dochodzili do pierwszego skrzyżowania ulic, gwar narastał. Albanowi wydawało się, że podeszli do ściany ludzi. Odwrócił się do Linuksa, zdumiony kontrastem pomiędzy tym, co mieli przed sobą, a cichą uliczką, którą dopiero co przemierzali.

Linuks wskazał na lśniące podwójne drzwi.

– Prowadzą do nowych łaźni Piłata poświęconych cesarzowi Tyberiuszowi – powiedział, przekrzykując gwar. – Sanhedryn był oburzony. Twierdzili, że to zbezczeszczenie ich świętego miasta. Tym razem Piłat się im postawił. Nie chciał ustąpić. Dlatego żaden szanujący się Judejczyk nie postawi stopy na tej ulicy.

Gdy weszli za róg, natychmiast wpadli w masę kotłujących się ludzi. Alban zrozumiał, dlaczego Linuks zostawił konie w stajni przy twierdzy. Nie dałoby się tędy przejechać żadnym koniem czy wozem. Rzymskie mundury zapewniały im mały krąg przestrzeni wokół, choć ludzie, którzy ich mijali, nawet nie patrzyli w ich kierunku. Judejczycy robili co mogli, żeby pokazać, iż Rzymianie w ogóle nie istnieją.

Linuks poszedł w górę wzgórza, po czym zszedł w dół; skręcał raz w prawo, raz w lewo, aż Alban zaczął się zastanawiać, czy się za chwilę nie znajdą w jaskiniach Golan. Samo miasto było zadziwiająco czyste i nie dusił go smród, który normalnie czuło się na gęsto zaludnionych terenach. Niemal wszyscy ludzie, których mijali, byli nieubrudzeni piachem, mieli czyste ubrania i twarze. Alban wspomniał o tym Linuksowi, ale na jego towarzyszu nie zrobiło to wrażenia.

– Judejczycy są takimi samymi fanatykami jeśli chodzi o czystość, jak i we wszystkim innym. To czyni ich narzekania na nasze łaźnie jeszcze bardziej absurdalnymi.

– Rytualne łaźnie są częścią ich religii – wspomniał Alban. – Nie pochwalają naszego zwyczaju otwierania łaźni zarówno dla mężczyzn jak i kobiet.

Wiedział to z rozmów z przywódcami w Kafarnaum. Wytrzymał zdziwione spojrzenie Linuksa, po czym zmienił temat:

– W życiu nie widziałem takich tłumów.

– Tak jest zawsze w czasie świąt. Siedem tygodni wiosną i tydzień jesienią – Linuks kopnął leżący luźno kamień. – W czasie świąt jeszcze bardziej nienawidzę tego miejsca. Nie da się oddychać w tym tłoku.

Alban nic nie odpowiedział, lecz prawdę powiedziawszy czuł się przytłoczony tym miastem, jakby jego starożytna moc i splendor spiskowały przeciw niemu i przeciw wszystkiemu, co rzymskie.

Przez resztę drogi próbował sformułować w myślach, co powie Judejczykowi i jak będzie wyglądało ich spotkanie. Poprzedniej nocy, gdy leżał w chacie i słuchał odgłosów burzy, wydawało mu się to raczej proste. Sądził, że odszuka wszystkie strony tego sporu, zada kilka pytań i zda raport. Sprawa nie była zbyt skomplikowana. Czy Prorok nie żyje? Gdzie jest Jego ciało? Czy istnieje groźba buntu? Dopiero teraz, gdy zostawili za sobą uliczki wokół rynku i całe miasto, zaczął się zastanawiać, jakie zagrożenie może się czaić w tych pytaniach. I w odpowiedziach na nie...

Dom Józefa z Arymatei położony był wyżej, w dzielnicy najlepszych rezydencji. Właściciel straganu pokierował ich do nieoznaczonego wejścia na ulicy bez nazwy. Kwadratowe wrota, obramowane wykutymi w kamieniu winoroślami, były wystarczająco duże, by mógł przez nie przejechać królewski rydwan. Nie było jednak na nich bogatych zdobień, które zdradzałyby, że za tymi obronnymi ścianami kryje się rzymska willa. Zamiast tego, pył z jerozolimskiej drogi pokrył te stare drewniane odrzwia na tyle, że wydawało się, jakby nie były używane od lat.

Alban zakołatał rękojeścią miecza. Odczekał chwilę, po czym zakołatał raz jeszcze.

Dopiero teraz otworzyły się mniejsze drzwi wbudowane w większe. Ukazał się w nich dobrze zbudowany strażnik. Stał i patrzył bez słowa na

przybyszów.

– Czy to rezydencja Józefa z Arymatei? – spytał Linuks groźnym tonem.

– A kto pyta?

Alban uciszył protest Linuksa ostrzegawczym ruchem dłoni.

– Jesteśmy wysłannikami Poncjusza Piłata.

– Jak się nazywacie?

– Setnik Alban i jego pomocnik Linuks.

Strażnik zatrzasnął Albanowi drzwi przed nosem.

Linuks patrzył na nie z autentycznym oburzeniem.

– Poczekaj – powstrzymał go Alban.

Chwilę później drzwi znów się otworzyły i strażnik spytał:

– Ty jesteś setnikiem garnizonu stacjonującego w Kafarnaum?

– Tak.

– Mój pan pyta, czy jesteś bojący się Boga, tak jak mówią.

Linuks nie mógł dłużej powstrzymać oburzenia.

– Czy wiesz, strażniku, do kogo mówisz? Ten człowiek ma osobistą pieczęć Poncjusza Piłata!

Gburowaty strażnik patrzył tylko w twarz Albana. Ten odrzekł:

– Tak mnie nazywa starszyzna w Kafarnaum. Ale prawdę mówiąc, nie wiem.

Co dziwne, usłyszawszy tę odpowiedź strażnik skinął głową z niechętną aprobatą. Nie miał żadnych insygniów czy oznak wysokiej rangi, lecz najwyraźniej posiadał władzę, by zdecydować, czy Alban może dostąpić audiencji.

– Możesz wejść, Rzymianinie. Ty i tylko ty.

Linuks aż zasyczał na tę zniewagę.

– Wróć do twierdzy Antonia – mruknął do niego Alban. – Znajdź setnika Atticusa.

– Ten człowiek powinien zostać ubiczowany!

Alban obszedł Linuksa tak, żeby ten nie mógł patrzeć jednocześnie na niego i na strażnika.

– Znajdź Atticusa – powtórzył spokojnie. – Mówiłeś, że on zarządzał ukrzyżowaniem. Jeśli ktokolwiek może powiedzieć, czy Prorok naprawdę żyje, to właśnie on. Poproś, żeby się z nami spotkał... Nie znam miasta. W jakimś miejscu, gdzie będzie mógł mówić swobodnie.

– W publicznych łaźniach na końcu ulicy naprzeciw twierdzy – wymamrotał wciąż oburzony Linuks.

– Spotkajmy się tam przed zachodem słońca – Alban odwrócił się do strażnika, który nadal zastawiał drzwi własnym ciałem.

– Chodźmy.

Alban bywał już w takich rezydencjach. Bogaci Judejczycy w Tyberiadzie i Kafarnaum mieszkali w podobnych domach, gdzie wszelkie oznaki dostatku ukryte były pod maską kurzu. Największą różnicą był tu rozmiar rezydencji i straże, liczne i niezwykle czujne.

– Poczekaj tu – powiedział strażnik.

Alban kiwnął głową i rozejrzał się. Centralny dziedziniec liczył około trzydziestu kroków długości. Ogromny dom był zbudowany bez ozdób, ze staranną powściągliwością. Na fontannie pośrodku dziedzińca nie było ani jednej mozaiki. Jednak był to niewątpliwie pałac, z wnęką za kolumnami z trzech stron podwórza i drzwiami do mnóstwa komnat. Czwarta strona podwórza wychodziła na starożytne mury miasta – nie na masywne blanki murów obronnych przebudowanych przez Heroda Wielkiego, lecz na znacznie starsze mury, wygładzone przez wieki do koloru przydymionego złota. W oddali Alban zobaczył masywną budowlę, stojącą na



gigantycznym placu na wzgórzu; jej pochylony dach odbijał światło popołudniowego słońca. Choć Alban nigdy wcześniej nie widział tej budowli, był pewny, że patrzy na Świątynię judejskiego Boga.

– Tędy – strażnik wrócił i poprowadził Albana do portyku wychodzącego na zachód. Wysokie drzwi wykonane były z drewna tak wypolerowanego, że aż błyszczały. Rozległa komnata wewnątrz również nie była niczym przyozdobiona. Prostota, surowość, spokój.

Za stołem tak długim, że mogłoby przy nim jeść trzydzieści osób, siedział mężczyzna. Błat stołu pokryty był zwojami i tabliczkami. Mężczyzna trzymał w rękach zwój, jakby właśnie chciał go rozwinąć. Światło wpadało do pomieszczenia przez wysokie okna i cienkie jak gaza zasłony. Za mężczyzną stał sekretarz trzymający stos kart pergaminowych.

Gospodarz ubrany był w szaty faryzeusza, czarne i surowe, jednak wykonane z materiału równie lekkiego jak zasłony.

– Przybywasz z Kafarnaum? – spytał pewnym siebie tonem, w którym słychać było autorytet.

– Z Cezarei.

– Zatem nasz gubernator zażyczył sobie najpierw porozmawiać z tobą. Bardzo mądrze – zwojem dał znak strażnikowi. – Nasz gość wciąż ma na sobie pył z podróży. Niech służba przyniesie wodę i ręcznik.

Polecenie niewątpliwie zadziwiło strażnika tak samo jak Albana. Faryzeusze byli niezwykle dokładni, gdy chodziło o wytyczne religijne. W tym domu każdy musiał ich przestrzegać. Nakazanie służącemu, by umył nogi Rzymianinowi stanowiło niemal bluźnierstwo.

Gdy jednak strażnik nie ruszył się wystarczająco szybko, mężczyzna podniósł wzrok i spojrzał milcząco na niego. To wystarczyło, aby strażnik prędko wykonał polecenie.

Gdy młoda kobieta przyniosła ceramiczną misę, ręce tak jej się trzęsły, że rozlała trochę wody na wypolerowaną marmurową podłogę. Alban uratował ją od dalszej hańby: wzięwszy od niej ręcznik i misę, sam sobie umył stopy. Zauważył, że gospodarz obserwuje go z cichą aprobatą.

Józef z Arymatei nie był wysoki, lecz miał w sobie coś takiego, że cała komnata wydawała się wypełniona jego osobą.

– Czego ode mnie chcesz, setniku?

– Sądzę, że znasz odpowiedź na to pytanie, mój panie.

Jego wzrok był przeszywający.

– Gdy mój sługa spytał, czy jesteś bojący się Boga, dałeś ciekawą odpowiedź.

– Starszyzna w Kafarnaum mówi, że faryzeusze przywiązują wielką wagę do prawdy. Daję więc to, co mam nadzieję otrzymać.

Józef lekko pokiwał głową.

– Może cię zainteresuje, że twoja odpowiedź jest związana z fragmentem z naszej nauki – ruchem ręki odprawił strażnika i służącą, po czym zwrócił się do sekretarza: – Zostaw nas.

Kiedy zostali sami, faryzeusz powtórzył pytanie.

– Po co do mnie przyszedłeś?

– Piłat poszukuje odpowiedzi na trzy pytania. Po pierwsze: czy Prorok naprawdę nie żyje? Po drugie: co się stało z Jego ciałem? I po trzecie: czy Jego uczniowie mogą wzniecić bunt przeciw Rzymowi?

– Najłatwiejsze jest trzecie pytanie. Niech Rzymianie opuszczą nasze granice, to już nigdy więcej nie będzie żadnego zagrożenia ze strony żadnego Judejczyka.

Alban stał w ciszy i czekał.

Józef pogładził swoją długą brodę.

– Co do drugiego pytania, odpowiem, że nie mam pojęcia, gdzie jest Rabbi.

– Ale poszedłeś do Piłata i poprosiłeś, by wydano ci Jego ciało. Zabrałeś je do swojego rodzinnego grobowca. Pochowałeś Go, jak słyszałem, własnoręcznie.

– Było tak jak mówisz.

– A teraz Jego ciało zniknęło.

– Sam obejrzałem grób. Oglądałem go w dzień po szabacie i od tamtego dnia codziennie tam bywam. Ciało rzeczywiście zniknęło.

Alban słuchał uważnie, ale nie usłyszał niczego, co sugerowałoby, że ten człowiek ma coś wspólnego z kradzieżą.

– Podejrzewasz kogoś?

– Być może Wszchemogącego? – wyraz twarzy Józefa był nie do odczytania. Jego palce znów błędziły po posrebrzonej brodzie, wygładzając jej fale. Był to gest powtarzany tak często, że Józef mógł nie zdawać sobie sprawy z tego, co robi. – Z pewnością nie ja to zrobiłem.

– Sugerujesz, że judejski Bóg zstąpił z...

– Nieba? – dopowiedział Józef, obracając słowa Albana w pytanie.

– Z twojego nieba.

– To Jego niebo, setniku. Nie moje.

– I wykradł ciało Proroka.

Judejczyk zaczął się lekko kołysać w przód i w tył, jak gdyby formułując myśli, które następnie wypowiedział łagodnym głosem:

– Jeśli nasz Bóg to uczynił, to ten zaginiony człowiek był kimś więcej niż tylko Prorokiem.

Alban kiwnął głową.

– Przekażę Piłatowi twoje opinie.

W tym momencie Józef z Arymatei zrobił coś dziwnego. Wstał z krzesła, obszedł stół i wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć ramienia Albana. Nie zrobił tego jednak, bo to uczyniłoby go nieczystym.

– Chodź. Na zewnątrz będzie nam wygodniej.

Poprowadził Albana przez wielkie drzwi do placu z kolumnami. Sekretarz, strażnik i służąca z miską stali ciągle na podwórzu. Najwyraźniej rozmawiali o swoim panu i jego gościu, bo gdy ci się pojawili, służba szeroko otworzyła usta i cofnęła się o krok. Józef gestem ręki nakazał im odejść i wskazał Albanowi dwa krzesła ustawione w cieniu.

– Proszę, siadaj. Jesteś moim gościem.

Przez tryskającą fontannę przeszedł podmuch wiatru, ochładzając ich zacieniony kąt. Alban zdał sobie sprawę, że woda w fontannie jest perfumowana, a zapach, który wydawała, słodki jak ukwiecona łąka.

– Pięknie mieszkasz.

Józef odpowiedział na komplement jedynie nikłym uśmiechem.

– Moi ludzie w Kafarnaum dobrze się o tobie wyrażają, setniku. A karawana, którą ocaliłeś, niosła moje towary.

Alban poczytał to jako zaproszenie.

– Co wydarzyło się przed zniknięciem ciała Proroka?

– A co wiesz do tej pory?

– Niewiele. Cokolwiek wiem, są to w najlepszym razie pogłoski. Najpierw przyszedłem do ciebie, jak widzisz, prosto z drogi.

Józef odwrócił się, by popatrzeć na Świątynię wieńczącą wzgórze za starym murem.

– Dzień przed świętem Paschy arcykapłan Kajfasz zwołał *beit din*, radę sądu. Niektóre sprawy, zwłaszcza mogące mieć wpływ na cały Izrael, są

rozpatrywane przed całym Sanhedrynem. Inne, zwłaszcza sprawy cywilne lub mające związek z regułami religijnymi, rozsądzały małe rady.

– Czy Prorok, który miał uczniów w całej Judei, jak długa i szeroka, a nawet dalej, nie powinien być sądzony przez cały Sanhedryn?

Faryzeusz odwrócił się i zawołał:

– Straż!

Zza jednego z filarów niechętnie wychylił się mężczyzna. Józef powiedział:

– Idź do kuchni na kolację.

– Kolacja może poczekać – odpowiedział strażnik, cały czas patrząc przy tym w twarz Albana.

Józef twardo machnął ręką i poczekał, aż ten zniknie im z oczu.

– Czy wspomniałem już, że członkowie Sanhedrynu dostają osobistą ochronę w postaci strażników świątynnych?

Alban w jednej chwili zrozumiał.

– Ci strażnicy są mianowani przez arcykapłana?

– Przez Kajfasza, tak. Jest to nad wyraz pomocne.

Alban wpatrywał się w miejsce, w którym zniknął strażnik.

– Zebranie pełnego Sanhedrynu dałoby głos komukolwiek, kto byłby równocześnie członkiem rady i uczniem Jezusa.

Józef pogłaskał się po brodzie.

– Byłeś przy tym, jak sądzili Proroka?

– Kajfasz był tak miły, że pozwolił mi, bym obserwował proces.

– Ale nie mianowano cię jednym z sędziów?

Józef powtórzył cicho:

– Arcykapłan pozwolił mi być obserwatorem.

– Rozumiem.

– Tak. Dom arcykapłana ma na piętrze prywatne komnaty dla jego rodziny. Parter jest przeznaczony na sprawy Świątyni. Jest też pokój straży i cela obok podwórza przeznaczonego na takie właśnie spotkania.

– Więc arcykapłan zdecydował, że proces odbędzie się u niego w domu.

– Tak.

– W takiej mniejszej grupie.

– *Beit din*. Tak.

– Wypełnionej jego przyjaciółmi.

Albanowi wydawało się, że Józef kiwnął głową.

– Napijesz się herbaty?

– Nie, dziękuję. Jakie Mu postawili zarzuty?

– Podżeganie do buntu, bluźnierstwo, zdrada – to dość duża liczba zbrodni. Przeciwno Rabiemu występowali świadkowie. Niektórzy ewidentnie byli przekupieni i ich świadectwa się ze sobą nie zgadzały. Sędziowie odmówili wydania wyroku skazującego.

– Więc zabrali Go do Piłata.

– Do Piłata, potem do Heroda, potem z powrotem do Piłata – pozorna warstewka łagodności po raz pierwszy pękła w Józefie. Mówił z goryczą, która wykrzywiała rysy jego twarzy. – Tam był biczowany. Potem, kiedy to nie zaspokoilo tłum zebrany przez arcykapłana, Piłat umył od tego ręce, dosłownie i w przenośni, a tłum zażądał ukrzyżowania Jezusa.

– Czy Prorok rzeczywiście umarł na krzyżu?

Józef znów zaczął się delikatnie kołysać całym ciałem.

– Człowiek, którego niosłem do grobu, był zimny i na pewno bez życia.

– No to gdzie jest ciało?

– Powiedziałem ci wszystko, co wiem.

– Musisz kogoś podejrzewać.

– Możesz spytać Kajfasza.

Alban pochylił się do przodu.

– Podejrzewasz, że arcykapłan porwał ciało? Po co? Żeby wywołać kolejne tarcia wśród ludu?

Józef kołysał się, a jego dłoń zsuwała się w dół brody. Jeszcze raz. I jeszcze raz.

Alban spojrzał na miejsce, gdzie był strażnik. Czyżby arcykapłan miał zamiar sam zacząć rewoltę?

– Poszedłeś do Piłata i poprosiłeś o możliwość pochowania Jezusa – podsunął Alban.

– Tak. I tak zrobiłem. Położyłem Go na spoczynek własnymi rękoma. W jaskini przygotowanej dla mojej rodziny.

– Byłeś sam?

– Pomagał mi przyjaciel, też członek Sanhedrynu o imieniu Nikodem.

W sposobie, w jaki ten mężczyzna mówił, a także w pełnym nabożnego podziwu wyrazie jego twarzy było coś, co wywoływało u Albana poczucie zamętu i niepokoju.

– Mogę spytać, o czym ty mi nie mówisz?

Spojrzenie utkwione teraz w Albanie było pełne światła.

– Powiedz mi, setniku, co zrobisz, jeśli znajdziesz ciało Rabbiego?

– *Gdy* je znajdę.

Uśmiech faryzeusza był jakby nie z tego świata.

– *Jeśli* Go znajdziesz, to co, jeśli zatrzęsie to fundamentami całego twojego świata? Co jeśli naprawdę znajdziesz odpowiedzi, których szukasz i wszystko, co było dla ciebie ważne, co kształtowało twój świat, się zawali?

– Nie rozumiem...

– Co jeśli odkryjesz prawdę, a ona zniszczy twoje dotychczasowe życie?

Józef pochylił się tak blisko, że Alban widział jedynie ogień w środku ciemnych oczu Judejczyka.

– I co, jeśli to cię zmusi do zostawienia twoich ambicji i pragnień? Co wtedy, setniku? Co zrobisz?





ROZDZIAŁ

# JEDENASTY

*Piątek, późne popołudnie.*

Właściciele jerozolimskich straganów pewno mocno się zdziwili, że samotny setnik w pokrytym pyłem stroju bitewnym pyta ich o drogę do domu arcykapłana. Lecz Alban był zbyt rozbity po rozmowie z Józefem, by zwracać na nich uwagę. Obolały po podróży, czuł głód i marzył o kąpieli. Instynkt podpowiadał mu jednak, że musi porozmawiać z Kajfaszem, zanim ten dowie się o jego spotkaniu z Józefem.

Dom Kajfasza położony był na wzniesieniu na południe od wzgórza świątynnego. Schodził wzdłuż klifu, a przed nim rozciągały się cztery odkryte, eleganckie tarasy. Kajfasz przyjął Albana na dziedzińcu otoczonym przez cedry libańskie. Poniżej ulica była tak wypełniona skruszonym ludem zmierzającym do Świątyni, że Alban nie widział kamieni, którymi była wyłożona. Ich głosy złane w jednostajny szum dryfowały do góry, niesione gorącym popołudniowym wiatrem.

Kontrast pomiędzy Kajfaszem a Józefem z Arymatei był uderzający. Arcykapłan nosił szaty w stylu greckim, a włosy miał obcięte jak arystotelesowski uczonec. Każdy jego ruch wydawał się zaplanowany dla

konkretnego efektu, a spojrzenie skrywało tę samą śmiertelność, co wzrok Heroda Antypasa. Arcykapłan zmierzył Albana od góry do dołu ze swego połączanego krzesła.

– Strażnik powiedział mi, że nosisz insygnia Piłata.

– Tak jest, mój panie.

Nie był to właściwy tytuł i dla większości Rzymian obrazą byłoby zwrócić się do Judejczyka w taki wzniosły sposób. Lecz Alban przekonał się już, że starsi w Kafarnaum byli służbistami, gdy chodziło o sprawy honoru. Mógł się jedynie domyślać, że starszyzna w Jerozolimie jest jeszcze bardziej wrażliwa na tym punkcie. Podał Kajfaszowi zwój.

Kapłan nie potrafił w pełni ukryć respektu przed połączanym orłem.

– Usiądź, setniku – rzekł rozwijając zwój.

– Dziękuję za ten zaszczyt, mój panie, lecz wyruszyłem w podróż dziś przed świtem i tyle czasu spędziłem w siodle, że wolę stać.

– Przyjechałeś tu prosto z Cezarei?

– Z rozkazu Piłata, mój panie, poszedłem wpierw do Józefa z Arymatei, a stamtąd prosto do ciebie.

Przez moment twarz mężczyzny wyrażała niezadowolenie.

– Więc przychodzisz w sprawie tego szkodnika, Proroka.

– Tak, panie.

Arcykapłan udawał, że czyta zwój.

– Co powiedział ci Józef?

– Że Prorok był martwy, gdy zdjęto Go z krzyża.

– To oczywiste. Rzymski strażnik przebił Jego bok włócznią.

Alban zamrugał w zaskoczeniu. O tym nie wiedział.

– Tego dnia odbyły się trzy ukrzyżowania. Trzeba było je zakończyć, zanim zaczęła się Pascha. Kiedy strażnicy poszli połamać nogi

przestępcom, stwierdzili, że ten oszust już nie żyje. Dla pewności jeden ze strażników przebił Mu bok – zniecierpliwiony Kajfasz zwinął dokument i oddał Albanowi. – Co jeszcze mówił ci Józef?

– Że powinienem porozmawiać z tobą, mój panie.

– Tak powiedział? – Kajfasz z marnym skutkiem próbował ukryć zadowolenie. – Jest niezwykle bystry. Zapewne ci powiedział, że jest zwolennikiem tego podżegacza, Jezusa.

– Nie, mój panie. Nic takiego nie zasugerował.

– Oczywiście teraz to nie ma żadnego znaczenia. A Józef nigdy nie powiedział tego wprost. Lecz z pewnością żywiłeś takie przypuszczenie, skoro miał czelność poprosić Piłata o pozwolenie na pogrzebanie Go.

Alban spytał:

– Możesz mi powiedzieć, panie, co się stało z ciałem?

– Uczniowie tego człowieka je wykradli. Grobowiec był strzeżony przez rzymskich żołnierzy, którzy to zgłosili.

– Komu zgłosili?

– Mnie, ma się rozumieć. Za tę sprawę odpowiedzialny był Sanhedryn – Kajfasz machnął ręką, jakby chciał się pozbyć natarczywej muchy. – Doprawdy, setniku, zupełnie nie pojmuję, po co Piłat zawraca sobie głowę taką trywialną sprawą.

– Nie mnie kwestionować rozkazy prokuratora.

– Nie. Oczywiście.

Z głównego patio rezydencji zawołał do nich jeden ze służących. Kajfasz machnął ręką, dając znak, że go usłyszał.

– Cóż, jeśli to wszystko, to muszę już iść. Choć nie jestem dziś na służbie w Świątyni, muszę się przygotować do szabatu.

Alban zamrugał oczami. Zupełnie zapomniał, że jest piątek.

– Jestem naprawdę wdzięczny, że poświęciłeś mi czas, panie. Możesz mi powiedzieć, gdzie znajdę strażników grobowca?

Kajfasz zastygł w trakcie wstawania z krzesła.

– Jak to? Chciałbyś z nimi rozmawiać? Przecież powiedziałem ci, co się stało.

– Wybacz, mój panie. Ale rzymscy żołnierze stojący na takiej warcie nie oddaliby tak łatwo ciała. Ilu uczniów ich zaatakowało? Czy żołnierze zostali ranni? W jaki sposób zostali pokonani?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to – Kajfasz wskazał Albanowi główne drzwi. – Jeśli nalegasz, możemy porozmawiać innym razem. Ale teraz musisz już iść.

\*\*\*

Słońce rzucało już na drodze wydłużone cienie, gdy mały orszak Proculi dotarł do przedmieść Jerozolimy. Procula mądrze zrobiła nalegając, by przeczekali wieczorne modlitwy szabatowe w gospodzie na zboczu wzgórza, poza murami miasta.

Właścicielami gospody byli Grecy, którzy przyjmowali gości niebędących Judejczykami. Miejsce było dość przyjemne, położone na tym samym wzgórzu co hipodrom. Lea była zmęczona, zgrzana, a całe jej ciało obolałe. Dobrze jeździła konno, ale rzadko musiała przemierzać tak długie dystanse. Służący z różnych domów odpoczywali przy długim stole u wejścia do gospody – wystarczająco blisko głównego tarasu, by być na zawołanie swoich panów. Lea usiadła, opierając plecy o frontową ścianę gospody, twarzą do zachodzącego słońca, kojąc gardło rozwodnionym zsiadłym mlekiem z miodem. Odkąd służyła w domu Piłata, była w Jerozolimie siedem razy. Miasto wprowadzało ją w niepokój i pogłębiało poczucie, że jest w Judei kimś obcym.

Pomiędzy nimi a miastem znajdowała się jeszcze jedna dolina ze źródłem, gdzie Piłat dał Sanhedrynowi pozwolenie na rozłożenie obozu na czas świąt. Judejczycy płacili świątynnym kapłanom daninę; oni oddawali część rzymskim poborcom podatkowym; ci z kolei wpłacali podatek Piłatowi. W ten sposób gubernator dostawał część pieniędzy z każdego źródła, również ze skarbca Świątyni.

Dolina aż się roiła od namiotów i prowizorycznych chat zbudowanych z gałęzi. Kilka ognisk dawało o sobie znać strużkami dymu unoszącego się w bezwietrzne niebo. Pies obwąchiwał coś na piaskowej drodze prowadzącej w dół zbocza. Poza tym obóz był opuszczony.

– Gdzie się wszyscy podziali? – mruknęła nieznana Lei służąca.

– Są w mieście – wyjaśnił jeden ze strażników.

– Wszyscy? Czy w takim razie Jerozolima nie będzie przeludniona?

Reszta służby wybuchła śmiechem, a strażnik zapytał:

– Pierwszy raz jesteście w Jerozolimie?

– W zeszłym tygodniu przybyliśmy z Rzymu.

– Rzym – westchnął inny służący. – Czego bym nie oddał, żeby tam wrócić!

Strażnik wyjaśnił:

– Co tydzień o tej porze idą na rytuał do swojej Świątyni. A jeszcze gorzej jest teraz, w czasie ich świąt.

Lea, która słuchała w milczeniu, nagle przypomniała sobie głos swojej babci opisującej dokładnie coroczną ofiarę, podróż do świętego miasta, Jerozolimy, potrzebę oczyszczenia się, ponownego oddania się głęboko zakorzenionej wierze, która towarzyszyła babci nawet wtedy, gdy obca kultura zmusiła ją, by stała się inną kobietą. *Czemu mi się to teraz przypomina?* – zastanowiła się. Wcześniej myślała, że te wspomnienia zostały ukryte tak głęboko w jej duszy, że już nigdy się nie pojawią. A teraz

nagle się wyłoniły i domagały się uwolnienia. Żałowała, że nie słuchała uważniej relacji babci, jej wyjaśnień na temat judejskich zwyczajów i wiary.

Porzuciła nękające ją wspomnienia i z powrotem zwróciła uwagę na toczącą się rozmowę.

– I jesienią też – mówił ktoś inny. – Co roku jest tak samo.

– Ale dlaczego? – młoda kobieta najwyraźniej lubiła zadawać pytania, żeby być w centrum uwagi.

Lea nie wiedziała, dlaczego to ona odpowiedziała. Rzadko zabierała głos w większej grupie. Lecz dziś jej myśli były niewygodnymi kompanami.

– Judejski święty dzień zaczyna się w piątek wieczorem. Wszyscy idą na modlitwę. A w czasie świąt przyjeżdżają z całego imperium. Zbierają się tak blisko góry świątynnej, jak tylko się da. Ich modlitwy mają mieć większe znaczenie, jeśli są wypowiedane w obrębie murów miasta.

Wszyscy służący patrzyli teraz na nią. Młoda kobieta spytała:

– Jesteś jedną z nich?

Lea zapatrzyła się w złotą dolinę.

– Matka mojej matki była Judejką.

Młoda kobieta wskazała na mury miasta, które w zachodzącym słońcu miały kolor mieniącego się złota.

– Po co oni wszyscy tam przychodzą?

– Ich religijne prawo mówi, że trzy razy w roku muszą przybyć do Jerozolimy i złożyć ofiary w trakcie pewnych świąt. Jedno z tych świąt, Pascha, właśnie się skończyło. Kolejne będzie za pięć tygodni. Większość z tych, którzy przyjeżdżają z daleka na święta wiosenne, zostaje przez cały ten czas.

– A czemu ty nie jesteś tam z nimi?

– Bo ma obowiązki, tak samo jak my – wtrącił strażnik siedzący obok Lei, po czym wskazał stolik przy balkonie. – Twoja pani cię woła.

Lea pospieszyła do Proculi, która siedziała samotnie, ubrana w prostą szatę z szarego filcu. Na stoliku przed nią stał srebrny kielich z najlepszym winem dostępnym w gospodzie. Lea wiedziała o tym, bo sama naląła to wino swojej pani. Teraz zauważyła, że Procula nawet go nie tknęła.

Choć Procula dobiegała czterdziestki, jej włosy nadal były gęste i ciemne. Jej twarz wygładzały ostatnie promienie słońca.

– Usiądź, proszę, ze mną.

– Pani, to nie uchodzi.

– Wydaję ci polecenie: siadaj na tym krześle.

Claudia Procula pochodziła z prawdziwie królewskiej rzymskiej dynastii. Lea wiedziała, że rodzina Proculi była na dworze cesarza od trzech pokoleń. Jej matka, Augusta, miała dwóch mężów. Pierwszym był Tyberiusz, który rozwiódł się z nią z powodu cudzołóstwa. Potem Augusta wyszła za rzymskiego wojskowego, ojca Proculi, który miał pod kontrolą wyspę Sycylię.

Lea niechętnie usiadła naprzeciwko swojej pani i pomyślała, że ta kobieta nigdy nie wyglądała bardziej po królewsku. I bardziej samotnie.

– Jak już jutro dojedziemy na miejsce, chcę, żebyś poszła prosto do pałacu Heroda – powiedziała Procula. – Znasz Enosa, prawda?

– Znam, pani – odparła Lea. Enos był głównym służącym Heroda w Jerozolimie. – Ale czy nie chcesz, żebym ci pomogła się rozpakować?

– Nie przyjechałam tu po to, by się *rozpakować*. Przyjechałam, żeby się *dowiedzieć*.

Choć słowa te wypowiedziane zostały cicho, Lea była pewna, że grupa służących zauważyła i dosłyszała ton Proculi; teraz pewnie wszyscy

przypuszczali, że Lea została zganiona za jakieś straszne niedopatrzenie.

– Tak, pani.

– Masz być moimi oczami i uszami. Zaczynaj od zaraz. Nie wiadomo, ile czasu nam zostało.

Lea zbladła. Jej ciało przeszedł zimny dreszcz.

– Przed czym?

Ale Procula pochyliła się do przodu, w ogóle nie zauważając nagłej zmiany w wyrazie twarzy Lei.

– Pomóż mi z tym zapięciem.

Lea zorientowała się, co Procula zamierza zrobić i nie ruszyła się.

– Pani?

– Nieważne, już sobie poradziłam – Procula zdjęła z szyi złoty łańcuszek z królewskimi insygniami, będący miniaturową repliką oficjalnej pieczęci Piłata. Wsadziła go do ręki Lei i powiedziała: – Jeśli ktoś każe ci wytłumaczyć, jakim prawem się wypytujesz, pokaż to i powiedz, że mówisz w moim imieniu.

Jeśli wcześniej Lea miała jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, za jak ważne Procula uznawała to zadanie, to teraz wszystko było dla niej już jasne.

– Ja nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Ktoś w pałacu Heroda musi wiedzieć, gdzie zebrali się uczniowie Proroka – powiedziała szybko Procula. – Chociaż raz okres świąteczny działa na naszą korzyść.

Lea przytaknęła. W jakimkolwiek innym czasie w ciągu roku uczniowie Jezusa najprawdopodobniej uciekliby z miasta i rozproszyli się po całej prowincji albo jeszcze dalej, w obawie przed prześladowaniami po śmierci ich Mistrza. Ale ci uczniowie najwyraźniej byli religijnymi Judejczykami.



Rozumiała więc, że pozostaną w mieście, zobowiązani odwiecznymi prawami do takiego cyklu w czasie, który zaakceptowali jako dany im z nieba przez Boga.

Procula sięgnęła do fałd swojej podróżnej szaty i wyciągnęła sakiewkę. Ta brzęknęła miękko, gdy Procula postawiła ją na stole pomiędzy nimi.

– To jedyny język, który rozumieją ludzie Heroda.

Lea wsunęła sakiewkę do ukrytej kieszeni w swojej szacie. W tym momencie gwar w patio ucichł, gdyż rozległ się przeszywający dźwięk trąby. Lea spojrzała w kierunku Jerozolimy. Dźwięk wydawał szofar, róg świątynny, który obwieszczał rozpoczęcie kolejnego świątecznego wieczoru szabatowego. Lea wzdrygnęła się, przekonana, że trąba rozbrzmiewa również dla niej, przeznaczając jej nieznany los i zapoczątkowując przyszłość, nad którą nie miała kontroli.

\*\*\*

Gdy Alban wyszedł z domu arcykapłana, zobaczył, że wszystkie sklepiki i stragany są już zamknięte, a każdy człowiek w zasięgu jego wzroku zmierza w jednym kierunku. W końcu dotarł do punktu, skąd nie dało się przejść dalej. Ludzie wokół niego zdawali się to akceptować; wydawali się oczarowani czymś, czego on nie pojmował. Alban przyglądał się twarzom otaczających go osób i wyczytał z nich przyjemność graniczącą z ekstazą. Nawet młodzi chłopcy wydawali się porwani czymś, co dla Albana pozostawało niewidoczne.

I dokładnie tak sam się czuł – niewidoczny. Nikt z tłumu nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Nawet gdy zaczął przepychać się do przodu, masa ludzka, głównie mężczyźni, spoglądali na niego, a zauważywszy, że jest Rzymianinem, odwracali się. Dla nich po prostu nie istniał, nie

poświęcali mu więcej niż jedną zbłąkaną myśl. Byli skupieni na czymś innym, tak ważnym, że koncentrowało całą ich uwagę.

W oddali, poza murami Świątyni, zabrzmiała trąba. Tłum przestał przepychać się do przodu, a jego gorliwość jeszcze wzrosła.

Alban wdrapał się po ścianie gospody z zamkniętymi okiennicami i stanął na dachu. Ciżba zapełniała każdą alejkę, uliczkę i zaułek. Na drodze przy domu stali sami mężczyźni. Po prawej stronie inna ulica zapełniona była kobietami, jakby jednym bezgłośnym ruchem całe miasto uległo segregacji. Każda osoba w zasięgu wzroku była zwrócona twarzą w stronę Świątyni. Kobiety zakrywały twarze chustami, które miały na głowach. Mężczyźni nosili dziwne, tkane szale z frędzlami, założone na głowę i ramiona. Chociaż trzymali w dłoniach teksty, niewielu z nich zdawało się je czytać. Właściwie prawie wszyscy mieli oczy nie tyle zamknięte, co *mocno zaciśnięte*. Pochylali głowy w rytmie jednostajnych słów. Alban widział ogromną masę ludzi, kołyszącą się w przód i w tył, stojącą w miejscu, mruczącą coś jednym głosem.

Słońce skryło się za wzgórzami. Świątynia wydawała się unosić nad miastem, dryfować na chmurze złotego pyłu i monotonicznie intonujących głosów, bardziej złączona ze złoto-błękitnym niebem niż z ziemią.



ROZDZIAŁ

## DWUNASTY

*Twierdza Antonia, Jerozolima.*

Zanim Alban dotarł do twierdzy Antonia, miasto okryły cienie zmierzchu. Dwa razy zgubił się w krętych uliczkach i musiał szukać kogoś, kto by mu wskazał drogę. Puste ulice tylko wzmagaly jego niepokój, spowodowany wcześniejszymi scenami religijnego żaru, którego był świadkiem o zachodzie słońca.

Gospoda naprzeciw twierdzy była jedynym punktem w rynku, który był otwarty, jednak nigdzie nie było widać Linuksa. Z gospody dobywał się kuszący aromat gotujących się potraw. Alban zamówił chleb z pieczoną jagnięciną i zabrał go ze sobą do łaźni w fortecy. Jego ciało było obolałe po trudach całego dnia, a umysł wyczerpany pytaniami bez odpowiedzi.

Alban zatrzymał się między wejściem do łaźni a przebieralniami. Jak to było przyjęte w rzymskich łaźniach, w trzech alkowach stały posągi mniejszych bożków: Abundantii, bogini szczęśliwego losu, Epony, bogini dobrego zdrowia, i Monety, bogini dobrobytu. Naczynia postawione przed każdym z bożków zawierały głównie *lepta*, najdrobniejsze pieniądze rzucane zwykle ze śmiechem lub żartem. Bożki te były tak powszednią

częścią życia każdego Rzymianina, że Alban rzadko w ogóle zauważał ich posągi. Dziś jednak jego umysł wciąż wibrował od echa żarliwej modlitwy.

Był kiedyś w synagodze w Kafarnaum i przelotnie widział jakiegoś mężczyznę owiniętego w szal do modlitwy, kołyszącego się w tył i w przód. Ale nigdy nie był świadkiem modlitw podczas szabatu lub takiego święta jak dzisiejsze. Zmarszczył brwi patrząc na figurki w ich małych świątyniach. Kto decyduje o tym, do którego boga człowiek powinien się zwracać?

Nowe łaźnie zostały zaprojektowane w prawdziwie rzymskim stylu. W samym *caldarium* zmieściłaby się połowa garnizonu Albana. Setnik znalazł Linuksa w łaźni parowej. Powietrze było ciężkie od oparów i zapachu maści. Linuks siedział z łokciami opartymi o kolana, z ręcznikiem na głowie. Nie dał żadnego znaku, że zauważył Albana, który usadowił się obok niego. Dopiero wtedy Linuks mruknął pod nosem:

– Zawsze, kiedy wyjeżdżam z tego miasta, przysięgam sobie, że już tu nie wrócę. I oto jestem. Z rozkazu Piłata mam tu tkwić nie wiadomo, jak długo. I to jest twoja wina.

– Przykro mi – powiedział Alban, choć prawdę mówiąc cieszył się, że ma sprzymierzeńca w tym mieście.

– Mam rozkaz spełnić każdą twoją prośbę. Ja, książę.

Alban poczuł, jak przyjemne gorąco łaźni koi jego zbolące mięśnie.

– To twój brat jest księciem, nie ty.

– Drobnny szczegół. Jego czarne serce nie może bić wiecznie.

Alban wzruszył ramionami. Żołnierz miał prawo czasem sobie ponarzekać. Często była to jego jedyna forma obrony przed rozkazami, które mu się nie podobały. Alban wytarł spoconą twarz i rzekł:

– Zostałem złapany w pułapkę przez tłumy.

Nieznany głos przedarł się przez pachnącą mgłę:

– Nie miałeś na tyle rozumu, żeby wrócić przed zachodem słońca?

– Setnik nigdy wcześniej nie był w Jerozolimie, a ja zapomniałem go ostrzec przed szabatem w czasie świąt – Linuks wytarł twarz. – Przybyliśmy z Cezarei dziś po południu.

– Takich tłumów nie widziałem nigdy w życiu – Alban poczuł, jak na samo wspomnienie ogarnia go kolejna fala potu. – Wspiąłem się na dach. Wiesz, co sobie pomyślałem, gdy patrzyłem na te masy ludzkie?

Linuks w końcu spojrział na niego.

– Że to armia? – podsunął.

– Prawda jest taka, że oni zdają się poruszać jak jedno ciało – Alban zamknął oczy, zobaczył tłum i usłyszał jego jednostajne mruczenie. Same śpiewy nie wprowadzały w niepokój, lecz dźwięk *jakby jednego głosu* niósł za sobą wskazanie na jakąś moc, siłę, której nie rozumiał, ani nie potrafił tak naprawdę opisać.

Wreszcie Alban zorientował się, dlaczego Piłat tak się martwił perspektywą rewolty. Ten człowiek rządził całą prowincją za pomocą jednego niepełnowartościowego legionu składającego się głównie z najemników, z których tylko niewielu było dobrze wyszkolonych. Przeciw niemu mógł stanąć lud, który jednoczyła tylko modlitwa. Była to jakaś tajemnicza więź, zupełnie obca jakimkolwiek Rzymianinowi, którego Alban znał.

Bogowie rzymscy byli kapryśnymi sojusznikami, których się przekupywało, by choć chwilowo współpracowali z człowiekiem. Wielu jego ziomków w Galii czciło konkretne drzewa i pagórki lub wzywało po imieniu różne wróżki i duchy leśne, lecz Alban nigdy nie widział, by ktoś w ten sposób czcił Boga. Ta intensywność wspólna dla wszystkich, ta pasja. Oni naprawdę *wierzyli*. Potrzebowali tylko jednego głosu, jednego

człowieka, który by rościł sobie prawo do ich poprowadzenia, a wtedy każdy Rzymianin w Judei i cała prowincja zostałyby zepchnięta do morza.

Alban powiedział sam do siebie:

– Jeśli oni się potrafią tak zjednoczyć w prostej czynności takiej jak modlitwa, strach pomyśleć, co by się wydarzyło, gdyby zdecydowali się na bunt.

Głos po drugiej stronie sauny miał w sobie szorstkość weterana:

– Gdzie stacjonujesz, setniku?

– W Kafarnaum.

Przez mgłę Alban zobaczył, jak mężczyzna wstaje i kieruje się do wyjścia.

– Każdy żołnierz, który tu przyjeżdża, powinien być wysłany na tydzień do Jerozolimy – rzucił przez ramię. – To jedyny sposób, żeby zrozumieć, z jakim niebezpieczeństwem mamy do czynienia.

Gdy drzwi się zamknęły za wychodzącym, Linuks wstał i przeszedł się po komnacie. Wrócił do Albana, usiadł obok niego i szepnął:

– Nie zdołałem znaleźć twojego Atticusa ani strażników.

– Skoro sauna jest pusta, to czemu szepczesz?

– Jesteś iście prowincjonalny, setniku. Piłat miał rację, że kazał mi cię pilnować. Beze mnie zginąłbyś tu w ciągu godziny.

– Wróciłem z domu arcykapłana, i to nie dzięki tobie – odparował Alban, uważając jednak, aby w tonie jego głosu nie było złośliwości.

– Obawiam się, że zasłużyłem sobie – Linuks oparł się o ścianę i wyprostował nogi. – Komendant twierdzy spędził dobre pół godziny na opieprzaniu mnie, jeśli to cię pocieszy.

– A co zrobiłeś?

– Pojęcia nie mam. Oddychałem powietrzem tego okropnego miasta. Wypytywałem strażę, gdzie mogę znaleźć tych dwóch, którzy pilnowali grobowca. Równie dobrze mógłbym gadać do ściany.

– Odmówili ci pomocy?

– Twierdzą, że nic nie wiedzą. Następnie zapytałem żołnierza na służbie, gdzie znajdę setnika Atticusa. Powiedział, że nie wie. A potem komendant wysłał swojego asystenta z dwoma uzbrojonymi legionistami, żeby mnie przyprowadzili z powrotem. Komendant żądał odpowiedzi, dlaczego zdręczam jego ludzi.

Linuks wstał.

– Chodź, mój prowincjonalny przyjacielu. Czas ochłonać.

Alban podążył za nim do mniejszej łaźni, z chłodną wodą pompowaną bezpośrednio z podziemnego źródła. Po splukaniu się wybrali alkowę położoną najdalej od wejścia. Alban ściszym głosem spytał:

– Co możesz mi powiedzieć o komendancie?

– To weteran. Brał udział w wielu kampaniach. Za walkę przyznano mu tytuł trybuna. Spytał mnie także, kto przyjechał na jednym z koni Piłata. Ten człowiek zna jego stajnie. I ma swoje oczy i uszy wszędzie.

– Ale dlaczego sprawiał wrażenie, jakby miał cię aresztować?

Linuks zarzucił na siebie ręcznik.

– Nim dostał w dowództwo jerozolimską twierdzę, służył gubernatorowi w Damaszku.

– Aaa – Alban pokiwał głową ze zrozumieniem. Kiedyś Judea była pod bezpośrednią kontrolą regionalnego gubernatora w Damaszku. Cesarz Tyberiusz zmienił to przed dziewięciu laty, bo bardzo go zaniepokoiły wiadomości o możliwym buncie Judejczyków. Nie z powodu strategicznego znaczenia Judei, bo to było mizerne, ale raczej ze względu na to, że Judejczycy mieszkali w całym Imperium Rzymskim. Tyberiusz bał

się perspektywy rozszerzenia rewolty na całe imperium i obalenia jego rządów. Dlatego wywyższył Judeę do statusu pełnej prowincji, wybierając osobiście na jej nowego zarządcę swojego sprzymierzeńca, Poncjusza Piłata. Odmówił podania kandydatury Piłata do zaakceptowania przez senat i wydał rozkaz, że namiestnik ma odpowiadać bezpośrednio przed nim. To rozwścieczyło senatorów.

Rozwścieczyło również brata Heroda, który utracił swoje gubernatorstwo. Człowiek lojalny wobec Damaszku był naturalnym wrogiem Poncjusza Piłata. I vice versa.

Linuks mówił dalej:

– Trybun chciał wiedzieć, czemu zostaliśmy przysłani w czasie, kiedy panuje tu największy ruch. Nie mógł pojąć, jak Piłat może przykładać tak wielką wagę do kolejnego kłopotliwego Judejczyka, zwłaszcza takiego, który już nie żyje. Jestem tutaj prawdopodobnie tylko dlatego, że znalazłem okazję, by mu powiedzieć o twoich pełnomocnictwach otrzymanych od samego Piłata – Linuks oparł głowę na pokrytej kafelkami ścianie. – Jeszcze jedną rzecz mogę ci powiedzieć na pewno: trybun nie cierpi Gallów.

\*\*\*

Następnego dnia Lea wyszła z jerozolimskiej rezydencji Piłata, obeszła zewnętrzny mur do jego rogu i trafiła przed główne wejście pałacu Heroda. W jego środku stała twierdza, która strzegła prowadzącej do miasta Bramy Jaffy, a na pałacowych gruntach znajdowały się rozległe ogrody z ozdobnymi roślinami. Cały kompleks był tak wielki, że Herod Antypas, w ramach zacieśnienia ich aliansu, zaoferował Piłatowi jedno ze skrzydeł na rezydencję w Jerozolimie.



W przeciwieństwie do Piłata Herod w każdym pałacu miał oddzielną służbę, która mieszkała tam na stałe. Uwielbiał ucierać nosa swym judejskim poddanym poprzez rozrzutny styl życia. Piłat był wstrzemięźliwy, jeśli chodzi o pieniądze, a pod swoją nieobecność zostawiał w danej rezydencji jedynie kilku starszych, zaufanych służących.

Lea wymieniła pozdrowienia ze strażnikami. Byli oni znani z zaczepiania młodych i ładnych dziewcząt, jednak ją zostawili w spokoju; skinęli jedynie głowami i pozdrowili ją, otwierając na oścież szerokie drzwi. Podała swoje imię pierwszemu słudze, którego napotkała i usadowiła się na ławce dla petentów szukających pomocy Heroda.

Enos, zarządca służby Heroda, pojawił się wkrótce i wyglądał na zszokowanego, zastawszy ją w tym miejscu.

– Lea, kochana, co ty tutaj robisz?

– Odpoczywam.

– To miejsce się do tego nie nadaje. Chodź ze mną – Enos pstryknął palcami na przechodzącą niewolnicę. – Przynieś wodę do mycia, wino i coś do jedzenia.

– Nie, proszę, nie wino – powiedziała Lea. – Obawiam się, że zasnę i już się nie obudzę.

– W takim razie herbatę! – zawołał do niewolnicy. – I to szybko, albo dostaniesz te baty, o które się tak prosiłaś – Enos skrzywił się, patrząc na pędzącą dziewczynę. – Oni nigdy nie nauczą się, co to znaczy *szybko*.

W domu znanym z każdego możliwego ekscesu, gdzie przyjemność była jedynym bożkiem, Enos był prawdziwym dziwadłem. Miał wygląd ascety i nosił się wyłącznie na biało. Był chudy jak chart wyścigowy, a jego nos wystawał z porowatej twarzy jak wielki dziób jastrzębia. Przerzedzone włosy związywał w długi, srebrny kucyk przerzucony przez prawe ramię. Jednak jego proste szaty wykonane były z najlepszych materiałów, a skóra

błyszczała od codziennych kąpeli i ziołowych maści. Niewolnicy Heroda strasznie się go bali, ale dla Lei był całkiem miły. Mimo to była pewna, że gdyby miał możliwość odniesienia osobistego zysku, sprzedałby ją partyjskim handlarzom niewolników za garść srebra.

Enos tylko jedną rzecz kochał bardziej niż pieniądze. Tą rzeczą były plotki.

Zignorował protesty Lei i kazał służącej umyć jej nogi, jakby była arystokratką składającą wizytę Herodowi. Gdy służąca odeszła, a przed nimi stanął stół z jedzeniem i herbatą, powiedział:

– Nie byłaś zbyt chora, by tu przyjechać z gubernatorem?

– To było poprzednim razem, teraz czuję się dobrze.

– Rzeczywiście. Wyglądasz zdrowo. Gdybyś była jedną z moich służących, podejrzewałbym, że symulowałaś, żeby uniknąć przyjazdu do Jerozolimy w czasie świąt – ton jego głosu był jowialny.

– Ja tak nie postępuję.

– Nie, ty się nigdy nie wykręcałaś od obowiązków, w przeciwieństwie do moich służących. Procula ma szczęście, że trafiła na ciebie – złożył ręce i pochylił się mocniej ku niej. – Jak się miewa twoja urocza pani? Mam nadzieję, że już wyzdrowiała.

– Bóle głowy przychodzą i odchodzą. Właściwie to ona też tu przyjechała.

Enos był w prawdziwym szoku.

– Co? Wróciła do Jerozolimy?

– Nie jest to wizyta oficjalna.

– Jesteś pewna? W takiej sprawie nie możesz się mylić!

Niepokój Enosa był usprawiedliwiony. W Imperium Rzymskim gubernatorzy stanowili centrum życia towarzyskiego, politycznego

i finansowego. Oficjalna obecność Piłata wymagałaby drastycznej zmiany w strukturach zarządzania w całym mieście.

– Gubernator przyjedzie najwcześniej za tydzień – powiedziała Lea.

Zarządca domu Heroda z westchnieniem wypuścił powietrze i uspokoił się.

– To po co ona przyjechała?

– Moja pani szuka informacji o ukrzyżowanym Proroku. Ma nadzieję, że ty mógłbyś jej pomóc.

Lea oczekiwała, że Enos od razu ją odprawi, lecz ten potarł tylko z zastanowieniem nos.

– Miała złe sny – rzekł.

Lea nie próbowała pytać, skąd to wie.

– Koszmary.

– O tym człowieku, Jezusie.

– Tak.

Enos wciąż pocierał w zamyśleniu swój ogromny nos.

– Prorok już nie żyje, ale naprzykrza się nam wszystkim z za grobu. Co wiesz o Kajfaszu?

– Arcykapłanie? Niewiele.

– Kajfasz został mianowany przez Gratusa, gubernatora, który rządził tu przed Piłatem. Nie znam nikogo, kto kochałby złoto tak bardzo jak tamten człowiek.

Lea zamruwała oczami. Usłyszeć takie stwierdzenie z ust Enosa było czymś iście zadziwiającym.

– Więc Kajfasz przekupił Gratusa, żeby zostać arcykapłanem?

Enos uśmiechnął się do niej pobłaźliwie.

– Jesteś taką uroczą młodą kobietą. Każdy przekupywał Gratusa. On sprzedał pozycję arcykapłana pięciu różnym osobom. Jedynie Kajfasz był wystarczająco przebiegły i potężny, żeby utrzymać tę posadę. Słyszałem, że aby nadal sprawować swoją funkcję, zapłacił Piłatowi w świątynnym złocie tyle, ile sam waży. Ale to nie jedyny powód, dla którego do dziś jest arcykapłanem. Kajfasz jest zięciem Annasza, który był arcykapłanem przed nim. Annasz nadal jest najpotężniejszym człowiekiem w Sanhedrynie.

– A co to wszystko ma wspólnego z Prorokiem?

– Wiem tyle, że Kajfasz, i Annasz zapewne też, strasznie się przejmują człowiekiem, który z całą pewnością został ukrzyżowany i pochowany. Jego ciało zniknęło, ale przypuszczam, że to już wiesz.

Lea powoli skinęła głową.

– Moja pani życzy sobie, abym porozmawiała z uczniami Proroka. Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

Enos powoli się uśmiechnął, tak samo jak uśmiechał się zawsze do petentów, którzy prosili o audiencję u jego pana.

– Zawsze jestem gotów być do usług uroczej żony Piłata.

– Procula powiedziała, żebym zaoferowała... nagrodę za twoją pomoc – Lea wyciągnęła z kieszeni sakiewkę. – Nie mam pojęcia, jak tę sprawę załatwić, co powiedzieć.

– Twoja szczerość jest aż nazbyt czarująca – Enos zanurzył palce w sakiewce i z delikatnością ptaka pijącego wodę z fontanny szybko wydobyl dwie złote monety, które prędko zniknęły w połach jego szaty. – Kochana, zobaczę, czego się zdołam dowiedzieć.



ROZDZIAŁ

# TRZYNASTY

*Twierdza Antonia.*

Dowódca garnizonu w Jerozolimie, trybun Bruno Aetius, był starym weteranem, który brał udział w co najmniej stu bitwach. Palce jego prawej dłoni były zawsze na wpół zaokrąglone, nawet gdy nic w niej nie trzymał, jakby nie potrafił odłożyć rękojeści miecza. Krótko przycięte siwe włosy i broda uwydatniały złamany nos, wykrzywiony lekko w lewą stronę. Blizna biegnąca od kącika ust do ucha nadawała mu chytry wyraz twarzy, zwłaszcza, gdy był zły. A właśnie teraz był naprawdę zły.

Kazał Albanowi czekać w przedsionku przez trzy godziny, po czym zjawił się witając go z rykiem:

– Bacznosc i wystap, zolnierzu!

– Panie! – Alban stanął sztywno, a jego stopy stuknęły o siebie, gdy salutował. – Setnik Alban z raportem do dowódcy garnizonu!

– Przyłapałem twojego kolegę, jak się tu wczoraj czaił. Sądziysz, że szastanie na prawo i lewo imieniem Piłata robi na mnie wrażenie?

– Oczywiście, że nie, panie!

– Alban – to nie jest rzymskie imię.

– Pochodzę z północy, panie. Z Galii, panie.

Bruno Aetius wygłosił kilka uwag o Gallach udających rzymskich żołnierzy, po czym zauważył:

– Czy to nie ty jesteś przydzielony do tej zapyziałej, rojącej się od najemników jednostki?

– I od różnych innych paskudnych bestii. Tak, panie, to właśnie ten, który stoi przed tobą, na twój rozkaz, panie.

Trybun musiał zauważyć iskrę humoru w odpowiedzi Albana.

– Coś cię bawi? – warknął.

Szorstki sposób bycia tego mężczyzny przypomniał Albanowi czasy jego dzieciństwa. Jego pierwszy nauczyciel i najdroższy przyjaciel, setnik w stanie spoczynku, miał głos tak podobny do Bruno Aetiusa, jakby ci dwaj byli braćmi. Alban odpowiedział:

– Po prostu dobrze jest znaleźć się znów w towarzystwie prawdziwego żołnierza, panie.

Oczy trybuna zwężyły się. Jego kolejna riposta nie była już tak gniewna.

– Jeśli oczekujesz, że moi ludzie będą ci nadskakiwać, to się rozczarujesz.

– Nie, panie. Miałem jedynie nadzieję spytać komendanta o radę.

– Nie mam zwyczaju udzielać porad najemnikom – warczenie trybuna zmieniło się w pomruk. – Masz jakiś idiotyczny powód, żeby tak bardzo się oddalić od swojej jednostki, czy jakiś ohydny cel, że kalasz mój dom swoją obecnością?

– Miałem nadzieję zdać ci raport o Partach spotkanych na drodze do Damaszku.

Alban krótko zreferował napad, schwywanie Partów, wezwanie od Piłata i dziwną reakcję jeńców.

Komendant myślał przez chwilę, po czym przyznał:

– Takie rozdzielenie ludzi i wykorzystanie obsuwającej się ziemi było całkiem sprytne. Skąd wzięłeś ten pomysł?

– Moja ojczyzna leży niedaleko stoków Alp. Sąsiednia prowincja zbuntowała się przeciw Rzymowi mniej więcej w czasie, kiedy się urodziłem. Wykorzystanie obsuwającej się ziemi było ich ulubioną taktyką. Raz zmiotli tak prawie sześciuset legionistów. Partowie przewyższali nas liczebnie i byli ukryci w dwóch jaskiniach, z których mogli obserwować karawanę. Musiałem zapobiec ich atakowi w czasie, gdy my zajmowaliśmy pozycje.

Bruno Aetius kiwnął głową z uznaniem.

– Walczyłem z Gallami, w okolicy położonej na północ od miejsca, z którego pochodzisz. Za morzem, na zachód od miasteczka Londinium. Byli zawzięci w walce. Strasznie zawzięci – odwrócił się i zawołał pomocnika, po czym powiedział: – Siadaj, setniku.

– Dziękuję, panie.

Pomocnik zjawił się i wyglądał na zaskoczonego widokiem Albana siedzącego naprzeciwko dowódcy. Jego oczy jeszcze bardziej się rozszerzyły, gdy Bruno Aetius spytał Albana:

– Napijesz się herbaty?

– Nie odmówię, panie.

Gdy pomocnik się oddalił, komendant mówił dalej:

– Partowie nazywają swoją ziemię Persją. Nie wiemy, jaka jest duża, ani ile liczy mieszkańców. Wiemy tylko, że za nic mają życie swoich ludzi. Gdy zabijemy ich dziesięć tysięcy, wysyłają kolejne dziesięć. Zastanawiasz się, dlaczego Partowie się nie przejmowali, że zostali pojmani?

– Dokładnie, panie.

– To proste. Bo ta prowincja ma więcej problemów niż grzbiet osła pcheł! – trybun walnął pięścią w stół zasłany mapami i zwojami. – W całej prowincji nie ma ani jednego przyzwoitego rzymskiego legionu! A Herod Antypas ma pozwolenie na utrzymywanie własnych żołnierzy, tak samo arcykapłan Kajfasz, nie wspominając już o jakimś tuzinie kupców, którzy twierdzą, że potrzebują prywatnych armii do ochrony karawan. Są jedynie nieco lepsi od łotrzyków przebranych w drogie szaty.

Tę skargę Alban słyszał już wielokrotnie. Pozwolił nieco ochłonąć swemu rozmówcy, po czym zmienił temat.

– Przez piątkowe modlitwy zostałem zatrzymany przez tłum niedaleko od twierdzy.

– Moi ludzie mają wyraźny rozkaz być albo w bazie, albo na murach miasta na godzinę przed zachodem słońca. Wiedziałbyś o tym, gdybyś złożył raport od razu, tak jak powinienes.

Ktoś zapukał do drzwi, na co komendant warknął:

– Wejść!

Alban dostał herbatę. Nie przyszedł tu rozmawiać o Partach i podejrzewał, że komendant o tym wie. Wspomniał o tym jedynie po to, by pokazać trybunowi, że jest kompetentny. Teraz przemówił jak wojownik – kolega po fachu:

– Piłat rozkazał mi iść prosto do domu Józefa z Arymatei. Jechaliśmy tak prędko i w tak trudnych warunkach, że przeoczyłem fakt, iż był to piątek.

Oczy dowódcy stały się węższe, ale początkowy gniew nie powrócił.

– To co ty masz właściwie załatwić dla Piłata?

Alban zaczął opowiadać historię o zaginięciu ciała Proroka, ale po chwili komendant mu przerwał:



– W tej prowincji podżegacze mnożą się tak jak w Rzymie szczury. Co za różnica, jeśli Jego uczniowie wykradli ciało dla siebie tylko wiadomego powodu? Człowiek był martwy, zaręczam ci! Martwy!

– Miałem nadzieję porozmawiać z tymi, którzy mieli rozkaz strzec grobu, w którym Józef z Arymatei złożył ciało.

Komendant parsknął z pogardą.

– Ten arogant arcykapłan jest za nich odpowiedzialny.

– Kajfasz?

– Ma do swojej dyspozycji kilku z moich ludzi na czas świąt. Niektórzy lubią ten przydział, bo jest mniej obowiązków. Inni go nie znoszą, bo służą razem z Judejczykami i podlegają widzimisię arcykapłana, a to stary cap ubrany w piękne szaty – trybun zauważył, że jego pomocnik nadal kręci się obok wejścia. – O co chodzi?

– Wybacz, panie. Na zewnątrz czeka człowiek Heroda. Chciałby zamienić z tobą słowo.

– Cóż, będzie musiał jeszcze trochę poczekać – odprawił pomocnika machnięciem ręki. – O czym to ja mówiłem?

– Kajfasz ma do dyspozycji twoich ludzi jako dodatkowych strażników podczas świąt.

Komendant chrząknął.

– Te święta są najgorsze ze wszystkich. Dla mnie i moich ludzi nie skończą się zbyt szybko, to ci mogę rzec.

– Prorok Jezus przysporzył wam jakichś problemów?

– Jego imię słychać było wszędzie. A ich rada, Sanhedryn, zachowywali się jak szaleni. Ten człowiek przysporzył im więcej zmartwień niż cokolwiek, co dotąd widziałem.

– Czy Prorok lub Jego uczniowie głosili coś o buncie przeciw Rzymowi? – spytał Alban.

Oczekiwał, że dowódca jako doświadczony oficer ominie pytanie stwierdzeniem, że jakiegokolwiek zagrożenie wobec Rzymu byłoby od razu zmiażdżone. Zamiast tego komendant wstał i podszedł do okna.

– Mówisz, że to twoja pierwsza wizyta w Jerozolimie?

– Tak jest, panie.

– To miasto różni się od wszelkich innych miejsc na ziemi. Służyłem Rzymowi w różnych dziwnych i niebezpiecznych regionach. Dużo bym mógł o tym opowiadać – komendant zmrużył oczy patrząc przez okno prosto w blask słońca i zastanawiał się nad czymś. – Ale nie wiem, co ci powiedzieć o Proroku nazywanym Jezusem z Nazaretu poza tym, że został ukrzyżowany i pogrzebany, a teraz Jego ciało zniknęło.

Alban wstał.

– Dziękuję, panie, za twój czas. I za herbatę.

Gdy ruszył w kierunku drzwi, komendant go zatrzymał.

– Kto jeszcze był z tobą podczas spotkania z Piłatem?

Alban odwrócił się.

– Herod Antypas, panie.

– To żmija – warknął dowódca.

Alban nic nie odpowiedział.

– Żmija! A teraz jego człowiek czeka na zewnątrz i chce ze mną rozmawiać. Z pewnością jest zainteresowany naszą krótką wymianą zdań. Jakby rzymski trybun musiał cokolwiek mówić tej żmii Herodowi – trybun odwrócił się od okna i spojrzał na Albana. – Herod nie przejmowałby się naszą rozmową bez solidnego powodu. Masz jakieś pojęcie, co to może być za powód?

– Być może Herod jest w zмовie z Partami – powiedział Alban, wreszcie ubierając swe podejrzenia w słowa. – Daje im informacje o karawanach jego własnych poddanych. I mam...

– Herodowi się nie spodoba, że wtrącasz się w jego interesy, setniku – komendant wrócił do swojego biurka. – Na twoim miejscu bym uważał.

\*\*\*

W Jerozolimie nic nie poruszało się szybko. Przez następny tydzień Alban wciąż był zatrzymywany przez tłumy i prądy, których nie potrafił nazwać ani zidentyfikować. Wraz z Linuksem wrócili do rezydencji arcykapłana i zastali jego sekretarza, który nic nie wiedział, a jeszcze mniej chciał im pomóc. Nawet groźby Linuksa nie wydusiły z niego choćby jednego użytecznego słowa.

Wreszcie w akcie desperacji Alban wrócił do biura komendanta. Ale trybuna nie było, a jego pomocnik okazał się równie nieprzydatny.

– Poczekaj, aż się skończy wiosenny sezon świąteczny – stwierdził krótko. – Znajdą się.

– Jesteś zadziwiająco spokojny o żołnierzy z tej jednostki – skomentował Alban. Gdy młodszy oficer spojrzał na niego spode łba, dodał pojednawczym tonem: – Pierwszy raz jestem w Jerozolimie. Szukam mądrości, tak samo jak tych zaginionych ludzi.

Oficer odłożył na bok swój rylec.

– Mówię ci, że oni wcale nie zaginęli.

– Wyjaśnij mi to. Proszę.

– W czasie świąt garnizon ma tylko jeden obowiązek, który ma pierwszeństwo przed wszystkim innym.

– Utrzymać porządek – zgadł Alban.

– Dokładnie – potwierdził pomocnik trybuna. – Arcykapłan jest tak samo zajęty i przeciążony jak my. Może bandyci ukradli mu owce przeznaczone na rzeź? Może przyszły wieści o problemach z jednym z obozów pod miastem? Mógł rozkazać swoim ludziom, żeby tam poszli i właśnie wtedy odkryć, że nie ma już żadnych wolnych straży. Wtedy wysyła naszych. Nie jest to oficjalnie dozwolone. Garnizon rzymski ma za zadanie patrolować Jerozolimę. Ale czy my się sprzeciwimy? Będziemy się kłócić?

– Nie, jeśli nie ma kłopotów – przytaknął Alban.

– Więc ci ludzie zniknęli. Może się wymknęli i spędzają święta na zapleczu jakiejś tawerny? Zdarzało się nam to już wcześniej. Ale wróć.

– A co z setnikiem? Z Atticusem? – spytał Alban.

– Jego koledzy twierdzą, że zachorował. A podoficer mówi, że go nie widział.

– I to też cię nie martwi?

Oficer zawahał się, po czym przytaknął.

– Komendant zna Atticusa i lubi go. Rozpytuje na mieście, ale po cichu.

Alban położył na biurku oficera zwój ze złotym orłem, po czym wyjął sakiewkę ze złotem Piłata.

– Chciałbym w imieniu namiestnika zaoferować nagrodę.

Oficer nie mógł oderwać wzroku od królewskiego zwoju.

– Trybun pragnie oszczędzić setnikowi Atticusowi oficjalnej cenzury.

– Atticus jest moim przyjacielem. Mam u niego dług. Też chcę go ochronić. Szukam jedynie informacji, nic więcej – Alban położył na stole obok zwoju dwa złote denary. – Dla ciebie, za fatygę. Kolejne dwa dla żołnierza, który mnie zaprowadzi do Atticusa.

Oficer nie potrafił dłużej ukryć zaskoczenia. Legionista zarabiał rocznie jedną trzecią tej sumy – jeśli w ogóle dostawał żołd.

– Będą sobie skakać do gardeł, żeby ci go dostarczyć.

– I jeszcze dwa dla kogoś, kto przyprowadzi mi zaginionych strażników

– Alban zwrócił się w stronę drzwi. – Powiedz im, że bardzo mi zależy na czasie.

\*\*\*

Setnik Atticus znajdował się dokładnie tam, gdzie jego sierżant twierdził, że Alban go znajdzie. Wybrał tawernę, w której nieczęsto bywali jacykolwiek jego rzymscy koledzy po fachu. I dobrze, bo setnik wyglądał jak siedem nieszczęść. Tawerna była położona w miejscu, które stanowiło główną część dzielnicy greckiej. Teraz był to centralny punkt spotkań karawan przy Bramie Damasceńskiej.

Atticus siedział przygarbiony, schowany pomiędzy cieniami na tyłach głównej komnaty gospody. Podłoga była pokryta piaskiem, zaś ściany wyłożono tkaninami, służącymi do wyrobu namiotów Beduinów. Wejście było otwarte, z widokiem na hałaśliwe zagrody dla osłów i wielbłądów. Inni goście ucztowali przy pieczonym jagnięciu ze skupioną intensywnością tych, których czeka długa podróż i jeszcze dłuższa przerwa, nim doczekają kolejnego porządnego posiłku. Atticus patrzył na zbliżającego się Albana oczami, które zdawały się niemalże martwe. Wydawał się zapadnięty w sobie.

Alban usiadł naprzeciwko niego i spytał:

– Co się z tobą stało, przyjacielu?

Atticus opróżnił cynowy kufel i zawołał na właściciela gospody, by przyniósł jeszcze piwa.

– Kim jest ten człowiek, który czeka na ciebie przy wejściu? – wymamrotał.

– To Linuks. Jeden z ludzi Piłata.

– Tak myślałem, że go skądś znam. Rozgląda się na drodze, jakby to był teren wroga.

– Herod Antypas chyba za nami nie przepada.

– W takim razie rozmawiam z umarlakiem.

– To samo i ja mógłbym powiedzieć.

Atticus nie dał po sobie poznać, że usłyszał ostatnie słowa Albana. Skinął głową, gdy właściciel gospody napełniał jego kufel.

– W pierwszym roku mojej służby w Jerozolimie Herod Antypas urządził bankiet. Córka jego świeżo poślubionej żony tańczyła dla gości. Dziewczyna była niezwykłej urody, tak przynajmniej słyszałem. Jak jej matka, która pozwoliła się wykraść Antypasowi od jego własnego brata. Po tym, jak dziewczyna zatańczyła, Herod był w takim stanie, że zaoferował jej wszystko, czego by zapragnęła, nawet połowę królestwa.

– Przyszedłem cię zapytać...

– Dziewczyna poprosiła o głowę tego Judejczyka, Jana. Najwyraźniej namówiła ją do tego matka. Prorok ten był znany wśród swoich zwolenników pod przydomkiem Chrzyciel. Jan potępił Heroda i matkę dziewczyny za to, że wzięli ślub po tym, jak ta rozwiodła się z bratem Heroda. W każdym razie Herod złożył dziewczynie ofertę, a ona poprosiła o głowę Jana. Na tacy. Herod zaserwował ją jako ostatnie danie podczas uczy.

Alban czekał w milczeniu. Zdumiewał się nad tym, jak ten człowiek może się tak spójnie wypowiadać po ilości piwa, którą najwyraźniej wypił.

– Jego ojciec był jeszcze gorszy. Wiedziałaś, że Herod Wielki usłyszał o narodzinach Jezusa od mędrców, którzy twierdzili, że odczytali znaki

w gwiazdach? Doradcy Heroda Wielkiego odnaleźli stare judejskie zwoje, w których było napisane o królu niskiego pochodzenia. Herod kazał zamordować każde niemowlę płci męskiej w wiosce tego chłopca – setnik pił długo, wytarł usta i brodę brudnym rękawem, po czym dodał: – W tym mieście można usłyszeć takie rzeczy, że żołądek związuje się w supeł.

Tym razem Alban spytał łagodniej:

– Co się stało, przyjacielu?

– Ja tam byłem.

– Gdzie?

– Na Golgocie – setnik znów pociągnął łyk piwa. – Gdybym mógł przeżyć ten dzień jeszcze raz, opuściłbym mój posterunek i uciekłbym z miasta.

– Powiedziano mi, że byłeś świadkiem ukrzyżowania Proroka.

Atticus opróżnił kufel i zawołał o kolejny. Właściciel gospody tym razem był na to gotowy, bo setnik ledwie podniósł głos, a już kolejny kufel z pianą stał na poplamionym stole. Gdy jednak żołnierz po niego sięgał, Alban zacisnął dłoń na jego ramieniu.

Twarz setnika spochmurniała, lecz nagle opuściła go chęć oporu. Pochylił się do przodu, jakby zwinąwszy się do wewnątrz.

– Wiesz, co teraz powiadają?

– Kto?

Atticus wolną ręką zatoczył szerokie koło, wskazując na miasto.

– Niektórzy Judejczycy. Trzy dni po tym, jak to się wydarzyło, byłem w Dolnym Mieście. Słyszałem, jak ludzie rozmawiali o zniknięciu ciała z zamkniętego grobowca. Niektórzy stwierdzili, że Prorok po prostu zemdłał. Że kiedy Go zdejmowaliśmy z krzyża, wcale nie był martwy.

– Też coś takiego słyszałem – przyznał Alban.

Tym razem, gdy Atticus pociągnął rękę do siebie, Alban ją puścił. Atticus podniósł kufel, po czym postawił go z powrotem na stole.

– Wiem, jak wygląda śmierć. Mieliśmy do wykonania zadanie. Tamtego dnia ukrzyżowanych było trzech: dwóch złodziei i ten Prorok. Ja tym dowodziłem. Myślisz, że odszedłbym stamtąd nie mając pewności, że On nie żyje?

– Absolutnie nie.

– Widziałem, jak umierał – Atticus osunął się jeszcze bardziej. – Judejczycy koniecznie chcieli, żeby wszystkich trzech zdjąć przed rozpoczęciem szabat. Moi ludzie tamtym dwóm połamali nogi, ale gdy podeszli do Proroka, ten już nie żył. Kiedy Go zdjęliśmy, był sztywny i zimny. Nie było w Nim przepływu krwi, mogę ci to przysiąc.

– Muszę wiedzieć to, czego nie powiedziałaś innym – Alban przysunął się bliżej. – Piłat rozkazał mi dowiedzieć się, czy istnieje jakieś zagrożenie przeciwko Rzymowi. Martwi się, że uczniowie Proroka wykradli ciało, żeby rozpuścić plotki i zacząć rewoltę.

Starszy setnik nie dał po sobie znać, że w ogóle to usłyszał.

– Jesteś moim najstarszym przyjacielem w Judei – spróbował jeszcze raz Alban. – Muszę się dowiedzieć...

– To mnie prześladowuje – słowa wydobyły się z setnika niczym jęk wyrwany z samej duszy. – Za każdym razem, kiedy zamykam oczy, znów jestem na koniu na tym przeklętym wzgórzu, jeszcze zanim powiesiliśmy Go na krzyżu.

Alban siedział i czekał.

– Ulice były przepełnione tłumami z powodu świąt. Byłem konno. Widzieli mnie i schodzili z drogi. Słyszeli o biczowaniu, pogróżkach Sanhedrynu i decyzjach Piłata. W Jerozolimie wieści rozchodzą się z prędkością wiatru. Wiedzieli, rozchodzili się na boki i szlochali.



Wyciągali ręce, żeby dotknąć Proroka, kiedy przechodził. Płakali i rozdierali szaty. Ten dźwięk przenika mnie aż do kości.

Alban nie poruszał się ani nie oddychał. Nawet nie mrugnął.

W końcu Atticus wciągnął powietrze w nierównym wdechu.

– Przez jakiś czas kazaliśmy Mu nieść krzyż, ale Jego skóra była porozdzierana od biczowania. Kazałem więc jednemu z moich ludzi wyciągnąć do pomocy kogoś z tłumu. Zaprowadziliśmy Go na Golgotę i wydawało się, jakby całe miasto się tam zgromadziło. Przybiliśmy Go do krzyża. Ludzie krzyczeli, jakbyśmy wbijali gwoździe w ich własne dusze. Wisiał kilka godzin. Niedługo. I wtedy to się wydarzyło.

Tym razem, gdy Atticus nie kontynuował, Alban cicho go ponaglił.

– Powiedz.

– Wołał swojego Ojca. Od tamtego momentu, noc w noc słyszę Jego krzyk. Odbija się echem w mojej duszy. Mówił w sposób, w jaki nigdy nie słyszałem, żeby ktoś mówił. Zaprosił jednego ze złodziei, by tej nocy dołączył do Niego w niebie. Prosił Ojca, by nam wybaczył. Pytał Ojca, dlaczego Go opuścił. A potem wypowiedział ostatnie słowa: *Wykonało się*. I odszedł.

Alban poczuł, jak mocny wiatr, ostry, cichy i zimny jak sama śmierć przepływa przez jego pierś.

– Masz na myśli: umarł.

Atticus po raz pierwszy spojrział prosto na niego, a jego oczy były puste.

– Mam na myśli: odszedł. Nie ma Go. Jakby z własnej woli, jakby to była Jego decyzja – setnik z powrotem spuścił wzrok na stół znajdujący się pomiędzy nimi. – Niebo pociemniało, jakby oddech życia został wyspany z całego świata. Ziemia się zatrzęsała.

– Słyszałem, że była burza.

– Nie *była* – pięść Atticusa uderzyła w poryty stół. – We mnie ta burza *jest* cały czas.

Alban wstał od stołu.

– Chodź. Zabiorę cię z powrotem do twierdzy.

– Nie mam tam czego szukać – odparł setnik, lecz nie opierał się, kiedy Alban złapał go pod rękę i pociągnął, by wstał.

Alban nie odezwał się więcej, bo wiedział, że Atticus nie będzie go słyszał. Jeśli nawet pieczęć Piłata nie wystarczyła, żeby otrzymał jasne odpowiedzi, to przynajmniej mógł odwdzińczyć się staremu przyjacielowi, wyprowadzając go z otchłani.



ROZDZIAŁ

# CZTERNASTY

*Pałac Piłata, Jerozolima.*

Minął zaledwie tydzień od ich przyjazdu do jerozolimskiego pałacu gubernatora, gdy wezwano Leę z kuchni z wiadomością, że ma gościa. Do Lei nigdy nikt nie przychodził, chyba że czasem jakiś kupiec lub – jak to się raz zdarzyło – pewien strażnik świątynny, który wcześniej szedł za nią po ulicy i próbował się zalecać. Lea wyraziła się nader jasno, że jego zaloty jej nie interesują. Dziś, gdy tylko weszła na przedsionek dziedzińca, wiedziała, że czeka na nią ktoś z domu Heroda. Urocza, młoda kobieta miała spojrzenie nad wyraz rozumne jak na jej wiek. Była ubrana w stylu greckim, z przepasaną wierzchnią szatą i naszyjnikiem z kamieni półszlachetnych.

– To ty jesteś Lea?

– Tak.

Kobieta na moment zmierzyła wzrokiem prosty bawełniany strój Lei.

– Mój pan chce z tobą porozmawiać.

– Król Herod przyjechał?

– Ależ skąd. Enos prosi, byś natychmiast do niego przyszła.

– Chwileczkę – Lea pośpieszyła do swojej alkowy w pokojach dla służby i założyła prostą, szarą szatę z kapturem. Wezwanie od Enosa mogło oznaczać tylko jedno: odkrył, gdzie ukrywają się uczniowie zmarłego Proroka i powie jej, jak tam trafić. Lea chciała zacząć poszukiwania w sposób skromny i nierzucający się w oczy.

Służąca Heroda zmarszczyła nos na widok wierzchniej szaty Lei.

– Chodźmy.

Wczesny poranek był ciemny; wiał porywisty wiatr, zanosilo się na deszcz. Służąca nie odezwała się więcej do Lei. Ruszyły pośpiesznie w dół alejki. Strażnik pałacowy zauważył je i przytrzymał dla nich otwarte wrota. Gdy tylko weszły do budynku, służąca zawołała:

– Jesteśmy!

Zawodzący ton głosu, który jej odpowiedział, był dobrze znany Lei.

– Chyba już bardziej nie mogłyście się guzdrać!

Służąca odpowiedziała tonem tak samo płaczącym jak Enos:

– Nalegała, żeby się ubrać na tę wizytę.

– No, chodź. Nie, nie ty. Chodź, Leo.

Służąca zmarszczyła nos po raz ostatni, po czym zniknęła.

– Jakbym nie miał nic innego do roboty, tylko czekać, aż ci będzie wygodnie przyjść – narzekał Enos.

Lea pozostała tam, gdzie stała. Podwójne drzwi prowadziły do jednego z pałacowych pokoi, gdzie przyjmowano gości. Jak wszystko inne w rezydencji Heroda, były tak bogato zdobione, że wydawały się aż krzykliwe. Enos stał przy wewnętrznym oknie, a w przyćmionym świetle na dywanie ktoś przed nim klęczał. Lea tyle razy widziała taką klęczącą pozycję, że żołądek ścisnął się jej z przerażenia. Po długich, czarnych,

spływających na ramiona włosach można było poznać, że klęcząca postać to kobieta. Jej szata była tak samo prosta jak ubranie Lei, co było dziwne, bo wszyscy w domu Heroda ubierali się raczej ekstrawagancko, jak ich pan. Kobieta ta była najwyraźniej służącą, bo przyjęła pozycję, jakby miała zostać za coś ukarana. Enos trzymał w ręku giętką różgę z trzciny, którą lekko uderzał o dłoń. Lea aż nazbyt często widziała takie narzędzie w użyciu. Ostatnio, gdy miała gorączkę, śniła jej się taka różga i choć nie została nią uderzona, słyszała swój własny krzyk.

– Nie mam zamiaru być tego świadkiem – powiedziała cicho, lecz wyraźnie.

– Och, zachowaj się racjonalnie, podejdź. Mam lepsze rzeczy do roboty niż opóźnianie zwykłej chłosty – uśmiechnął się lekko, gdy kobieta klęcząca u jego stóp zadrżała. – Ta niewolnica uciekła. Nieprawdaż? Jak ci na imię?

– Tak, panie. Jestem... Nedra – głos kobiety nie był młody. I, co było kolejną dziwną rzeczą, nie było w nim słyhać typowej mieszanki jęku i panicznego strachu.

– Wiedziałem, że uciekła, ale jeszcze nie zawiadaniałem władz – powiedział Enos. – Wyszła wczoraj, żeby coś załatwić i nie wróciła. Ale niektóre nasze służące mogą się od czasu do czasu wymykać. O ile tylko nie ma Heroda, daję im odrobinę wolności. Tak, wiem, jestem zanadto pobłażliwy – jeszcze raz klepnął różgą swoją otwartą dłoń. – Naprawdę nie cierpię widoku krwi. To niepokoi resztę służby.

Kobieta u jego stóp trzęsła się, ale nic nie mówiła. Zwykle w tym momencie niewolnik, który miał zostać ukarany, sięgałby stóp swego pana i błagał o litość, która zdarzała się jednak rzadko.

– A co się wydarzyło potem? – kontynuował Enos. – Niewolnica wróciła dziś rano. Sama. I powiedziała rzecz nad wyraz interesującą.

Prawda, Nedro? – gdy niewolnica się nie odezwała, szturchnął ją różgą. – Powiedz naszemu gościowi to, co powiedziałaś mnie.

– Oni... kazali mi wrócić, panie – głos jej się trząsał, ale słowa były wyraźne.

– A kto, powiedz nam, kazał ci wrócić?

– Uczniowie Proroka. Powiedzieli...

– Tak, mów dalej. Jesteśmy zafascynowani twoją opowieścią. Co ta hołota mogła ci takiego powiedzieć, że zmusiło cię to do powrotu, skoro wiedzieli, jaka cię czeka kara?

– Powiedzieli, panie, że muszę pozostać na swojej ziemskiej pozycji do czasu, gdy Mesjasz przyniesie nam ostateczną wolność.

Enos przyglądał się klęczącej kobiecie, po czym odwrócił się do Lei i spytał:

– Masz pojęcie, o czym ona mówi?

Lea powoli potrząsnęła głową, nie spuszczając oczu z niewolnicy.

– A jednak mam dziwne przeczucie, że ona mówi prawdę. Przynajmniej na tyle, na ile jest do tego zdolna – ponownie szturchnął jej plecy, lecz niezbyt mocno. – Nedro, posłuchaj mnie teraz uważnie. Ta młoda kobieta ma na imię Lea. Chciałaby spotkać się z uczniami Proroka. Zabierzesz ją do nich, słyszysz? To nie jest prośba. Zabierzesz ją tam i zrobisz wszystko, co ci powie.

Kobieta nie poruszyła się. Zdawało się, jakby w ogóle nie oddychała.

– Zrób to, a postąpię z tobą łagodnie. Okażę ci łaskę, na którą nie zasługujesz – gdy kobieta nie odpowiedziała, jeszcze raz trącił ją różgą. – Powiedz mi, że zrozumiałaś.

– Słyszę, panie.

– A teraz powiedz mi, że będziesz posłuszna.

– Zrobię, jak każesz.

Usta Enosa wygięły się w dół. Spojrzał na Leę i wzruszył ramionami; najwyraźniej oczekiwał, że niewolnica będzie stawiała większy opór. Albo to, albo nieziemski spokój tej kobiety wytrącał go z równowagi tak samo jak Leę. Chciał jeszcze coś dodać, ale potrząsnął głową i powiedział:

– Możesz wstać.

Nedra chwiejąc się wstała i pozostała tak ze spuszczoną głową. Enos trzasnął trzcina w powietrzu, które aż zaświszczowało. Kobieta wzdrygnęła się, lecz nie ruszyła się z miejsca.

– Twój los zależy od tego, czy zrobisz dokładnie tak jak ci kazałem – ostrzegł Enos.

– Stanie się jak powiedziałeś, panie.

– Zaczekaj na Leę przy bramie zewnętrznej – poczekał, aż drzwi zamkną się za kobietą i dodał: – Słyszałem, że ten człowiek miał wszędzie potajemnych zwolenników. Ale nigdy, nawet w najśmielszych snach, nie spodziewałem się znaleźć jednego z nich w domu Heroda.

– I oni ją odesłali? – Lea wciąż nie mogła tego pojąć.

Wiedziała, że Enos też łamie sobie nad tym głowę.

– Powiesz mi, jeśli dowiesz się czegoś, co wytłumaczyłoby to, co właśnie usłyszeliśmy, tak?

– Oczywiście – Lea przyjęła to jako pożegnanie i ukłoniła się. – Dziękuję ci za pomoc. Moja pani będzie bardzo wdzięczna.

– Poczekaj, nie skończyłem – wskazał na rozwinięty zwój leżący na stole. – Dziś rano przyszedł wieści od mojego pana. Herod każe mi poczynić przygotowania do twoich zaręczyn.

Gdyby nie to, czego właśnie była świadkiem, Lea zapłakałaby głośno, słysząc te słowa. Zamiast tego, zobaczyła siebie jako niewolnicę na

kolanach, bezradną, czekającą na chłostę. Wzdrygnęła się i nie odezwała ani słowem.

Enos ciągnął dalej:

– Herod jedzie tu z Piłatem. Będą za trzy dni. Zaręczyny mają się odbyć w następnym tygodniu.

Lea obawiała się, że jeśli spróbuje coś powiedzieć, to zwymiotuje. Cicho odwróciła się w stronę drzwi.

– Jeszcze chwileczkę – gdy Lea zatrzymała się i spojrzała na niego, Enos wykrzywił usta w lekkim, pozbawionym humoru uśmiechu. – W takich momentach zwyczajem jest wynagradzać tych, którzy spełnili twoje życzenie.

Lea przeszukała kieszenie i wyciągnęła więcej monet. Zniknęły tak samo szybko jak zabłyśły w jej dłoni.

\*\*\*

Nedra cierpliwie stała przy bramie. Światło dzienne stało się nieco mocniejsze, choć niebo nadal wyglądało ponuro. W oczach niewolnicy odbijała się zadziwiająca mieszanina smutku i spokoju.

Lea zastanawiała się, co może powiedzieć, by choć częściowo zatrzeć to, czego właśnie była świadkiem.

– To bardzo odważne z twojej strony, że wróciłaś.

Niewolnica zwróciła się w kierunku otwartych wrót, zignorowała strażnika i zaczęła schodzić ze wzgórza. Lea pospieszyła, by dotrzymać jej kroku.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie chcę krzywdy twojej ani tych uczniów.

Kobieta nie dała żadnego znaku, że usłyszała te słowa.

Na skrzyżowaniu alejki pałacowej z jedną z wielu zatłoczonych uliczek niewolnica zatrzymała się i odwróciła do Lei.



– Enos uwielbia sprawiać ludziom ból prawie tak samo, jak rządzić za pomocą strachu.

– W to nie wątpię.

– Widziałam, jak bił kobiety, aż było im widać kości żeber. Widziałam... – Nedra wzdrygnęła się i zamrugła oczami, a po jej policzku spłynęła łza. – A mnie wypuścił bez kary.

– Powiedziałam ci już, nie zamierzam skrzywdzić...

– Błagam cię, posłuchaj mnie – przerwała jej Nedra. – Nie zgodziłam się zaprowadzić cię z powodu gróźb mego pana. – Jej ciemne oczy, nadal pełne łez, patrzyły wprost na Leę. – Moi bracia powiedzieli, że nasz Pan Bóg mnie dziś ochroni.

Umysł Lei próbował ogarnąć to, co słyszała.

– Twoi... bracia?

– Powiedzieli, że muszę wrócić do Heroda i że mam pokładać ufność w Panu Bogu, który jest moją tarczą i ochroną – kolejne mrugnięcie, kolejna łza. – Powiedzieli, że to jest czas cudów i że mam ufać zmartwychwstałemu Mesjaszowi, temu, którego znasz jako Jezusa z Nazaretu.

Lea poczuła się jakby niesiona falą, tak silną jak ten hałaśliwy tłum cisnący się uliczką za plecami Nedry.

– Zmartwychwstałemu? – Lea ledwie zdołała wymówić to słowo.

Kobieta odwróciła się.

– Chodź i zobacz sama.

\*\*\*

Dolina Tyropeonu dzieliła niższą część Jerozolimy na Górne Miasto po stronie południowo-zachodniej i Dolne Miasto po stronie południowo-wschodniej. Górne Miasto usytuowane było na stoku zachodniego wzgórza

Jerozolimy. Znajdował się tam pałac Heroda oraz rezydencje większości członków Sanhedrynu. W Dolnym Mieście mieszkali zwykli obywatele. Lea bywała kilkakrotnie w tej okolicy, gdyż większość jerozolimskich rzemieślników i stolarzy miała swoje sklepy wzdłuż rynku w Dolnym Mieście.

Nedra poprowadziła Leę zatłoczoną ulicą, na której tłumy kłębiły się niczym kurz. Gdzieś ponad nimi, od strony sadzawki Siloam, Lea usłyszała dźwięk cymbałów i wysokie tony fletów. Niewątpliwie była to procesja ślubna. Sama myśl o tym ścisnęła jej żołądek. Zanim jednak zdążyły zobaczyć pochód weselny, Nedra skręciła w boczną uliczkę i zaczęła wspinać się stromą brukowaną alejką. Na jej szczycie znajdował się wąski, wyłożony kamieniami plac.

Jak każda otwarta przestrzeń w tym gęsto zaludnionym mieście, plac był pełen ludzi. Wydawał się jednak dziwnie spokojny.

– Co mam im o tobie powiedzieć? – spytała Nedra.

– Powiedz im prawdę.

Nedra popatrzyła na nią.

– To prawda, co powiedziałaś, że nie chcesz im zrobić krzywdy?

– Wysłano mnie jedynie po informacje.

– A ci, którzy cię przysyłają?

– Nie wiem. Jestem służącą. Robię, co mi każą.

Nedra wydawała się usatysfakcjonowana taką odpowiedzią.

– Poczekaj tu.

Lea podeszła do ławki obok publicznej fontanny na placu i usiadła. Fontanna, będąca czymś zwyczajnym w miastach położonych na terenach pustynnych, była prostą sadzawką okoloną ośmiokątną kamienną ramą. Woda z niej była używana do picia, zmywania i mycia; czerpano ją też na wszelki użytek do okolicznych domów. Ludzie na placu wyglądali tak samo

prosto i pospolicie jak ta fontanna. Lea, która miała na sobie ubiór noszony przez służbę Piłata, czyli rzymską suknię z prostego materiału zwanego *stola*, przykrytą szarym płaszczem zwanym *palla*, i tak była lepiej ubrana niż większość z nich. Ludzie, których widziała na placu, mieli na sobie własnoręcznie uszyte ubrania, używane przez pasterzy i najbiedniejszych wieśniaków.

Nedra wyłoniła się zza drzwi po przeciwnej stronie placu w towarzystwie innej kobiety. Wszystkie oczy zwróciły się na nie. Gdy zbliżyły się do niej, Lea wstała. Kobieta, która przysła z Nedrą, była prawdziwą zagadką. Nosiła, jak inni tutaj, proste szaty, typowe dla najbiedniejszych. Jej suknia była przepasana wokół talii prostą bawełnianą tasiemką, a włosy zakryte w skromny sposób, w jaki zakrywały je religijne Judejki, prostym szalem w pastelowym, niebieskim kolorze. Lea nie potrafiła wskazać żadnego powodu, dla którego ta kobieta przykuwała uwagę wszystkich. Poczowała się zaniepokojona.

– Ty jesteś Lea?

– Tak.

– Proszę, usiądź. Jesteś z domu Piłata?

– Tak.

– Czy to on cię tu przysłał?

– Jego żona.

Kobieta mówiła głosem spokojnym jak płynąca woda. Z jej oczu również bił jasny spokój. Leę wypełniło przekonanie, że ta kobieta patrzyła wprost w jej serce.

– Przepraszam, a ty jesteś...

– Maria Magdalena.

Imię to nic jej nie mówiło. Maria było bodajże jednym z najbardziej popularnych judejskich imion, a Magdalena mogło oznaczać jakąś nazwę

rodzinną lub miejsce urodzenia.

– Moja pani, Procula, przysłała mnie, bym wypytała o uczniów Proroka.

– Ja jestem wyznawczynią Jezusa. Poinformuj, proszę, swoją panią, że jest tu mile widziana, kiedy tylko zechce.

Lea zamrugała oczami. Założenie, że żona najpotężniejszego człowieka w całej Judei miałaby zabrnąć w tę część miasta i na tego typu zgromadzenie, było nie do pomyślenia. Lea wątpiła, czy Procula kiedykolwiek była w Dolnym Mieście. Tymczasem ta kobieta zapraszała ją, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

– Miała koszmary, zanim jeszcze jej mąż ukrzyżował naszego Pana – dodała Maria Magdalena.

Usłyszenie z ust tej kobiety o pałacowych sekretach było dla Lei szokiem.

– A mogę spytać, skąd o tym wiesz?

– Tamtego dnia byłam z naszym Panem. Widziałam ją, jak rozmawiała z mężem.

Smutek wzbierający w twarzy kobiety był tak szczery, że Lea odczuła go jako ciężar we własnym sercu.

– Przepraszam.

– Widziałam, jak żona Piłata wyszła na werandę, gdzie siedział. Później słyszeliśmy, jak mu mówiła, że we śnie ktoś powiedział jej, że nie powinni mieć nic wspólnego z Rabbunim.

– Przepraszam, z kim?

– Z Rabbunim. Po hebrajsku: z Rabbim. To słowo oznacza nauczyciela, kogoś wielkiego.

– Moja pani nadal ma te straszne sny. Nie zdarza się to każdej nocy, ale kiedy przychodzą, jest z nią bardzo źle – Lea wróciła myślami do

wczesnych godzin tego poranka. – Tej nocy były naprawdę okropne.

– Będę się za nią modlić.

Lea zrobiła szybki wdech, znów nie wiedząc, co o tym myśleć. Maria Magdalena zaoferowała to z taką łatwością, że Lea mogła uznać te słowa za coś bez znaczenia. A jednak była pewna, że w wypowiedziach tej kobiety nie było nic fałszywego czy nieprzemyślanego.

– Wybacz, że pytam, ale kim ty jesteś?

Lea nigdy nie widziała w żadnej twarzy tyle radości, smutku, a zarazem spokoju, co u tej kobiety.

– Jak już powiedziałam, jestem wyznawczynią naszego Pana Jezusa. To jest całe moje życie. Zanim Jezus uratował mnie od przeklętego losu, byłam w mojej wiosce uważana za obłąkaną. Wielu mówiło też, że jestem opętana przez demony. Prawdopodobnie mieli rację. Mogę tylko powiedzieć, że Pan mnie uzdrowił, ocalił moje życie od upadku.

W tych słowach nie było nic, co mogłoby doprowadzić Leę do płaczu. Nagle jednak jej starannie przygotowane pytania, jej własne zmartwienia, wydały się tak samo bez znaczenia jak pył pod sandałami.

– Co twoja pani chciałaby o nas wiedzieć?

Lea zmusiła swój umysł do skupienia.

– Kim jest ten Jezus i co się stało z Jego ciałem?

– On zmartwychwstał.

Znów to słowo.

– Czy został gdzieś zabrany?

– Sam się zabrał.

– To znaczy, że On nie umarł?

– Umarł. Został pochowany. I wstał z martwych po trzech dniach.

Lea zadrwiłaby z tego, gdyby nie jasność, która wypełniała twarz tej niezwykłej kobiety. W końcu spytała, z trudem dobierając słowa:

– A skąd o tym wiesz?

Maria Magdalena niemalże wyśpiewała odpowiedź:

– Bo Go widziałam. Rozmawiałam z Nim. I poczułam dotknięcie Boga.



ROZDZIAŁ

## PIĘTNASTY

*Jerozolima, sześć dni później.*

Linuks uruchomił swoje kontakty w twierdzy Antonia i w innych częściach miasta, lecz mimo oferowanego złota, nie zdobył żadnych informacji na temat zaginionych strażników. Alban spędził kilka bezowocnych dni przeszukując zatłoczone miasto, równocześnie ucząc się jego topografii. Razem z Linuksem zamieszkali nad stajniami twierdzy, wystarczająco blisko komendanta, by czuł, że nimi dowodzi, jednocześnie pozostając niezależni od życia garnizonu. Zajmowali dwa ciasne pokoiki. Z niewielkiego balkonu widać było dziedziniec za stajniami. Alban lubił, gdy budził go zapach koni i skóry. Stanowiło to dla niego znajomy akcent w tym obcym mieście.

Szóstego ranka po odnalezieniu Atticusa i przyprowadzeniu go z powrotem do legionu, Alban obudził się, poczuwszy zapach świeżego chleba. Jego służący musiał wreszcie przyjechać z Kafarnaum.

– Jakub?

– Idę, panie! – chłopak pojawił się w drzwiach z uśmiechem od ucha do ucha. – Zagrzałem ci wody do golenia.

– A herbata?

– Też już gotowa, panie.

– Czy ten leniwy pies w pokoju obok już się obudził?

– Psa nie znalazłem, panie. Ale jest oficer o królewskim wyglądzie, który nadal chrapie.

Alban się roześmiał.

– Czy ty nie urosłeś, odkąd cię ostatnio widziałem?

– Nie, panie. Wciąż jestem tym samym niedorostkiem, którego pozostawiłeś.

– Nigdy cię tak nie nazywałem. Nicponiem to na pewno. Łobuzem niemal codziennie. Ale nigdy niedorostkiem.

– Tego słowa użył mistrz miecza, gdy odmówił uczenia mnie posługiwania się bronią.

– To przyjdzie z czasem – Alban usiadł na łóżku i wziął od chłopaka gorący kubek z herbatą. Upił łyk, po czym spytał: – Jak minęła podróż z Kafarnaum?

– Wspaniale, panie! – twarz chłopaka rozjaśnił wielki uśmiech. – Doglądałem dwóch wielbłądów!

– Jestem pewien, że byłeś dla wszystkich bardzo pomocny – Alban kiwnął głową w kierunku ziewającej postaci, która pojawiła się w drzwiach.

– To jest Linuks, mój chłopcze. Rzeczywiście jest pomniejszym członkiem rodziny królewskiej, która zdecydowała, że może żyć bez niego w Rzymie i wysłała go tu, żeby mi się naprzykrzał.

Jakub nieco niezdarnie mu zasalutował.

– To dla mnie zaszczyt, panie.

Ich śniadanie składało się z chleba, który Jakub zdołał kupić w pobliskim sklepie, koziego sera i świeżych owoców granatu. Jakub



czekał, aż Alban się ogoli i ubierze, po czym rzekł:

– Spałem w namiocie członka starszyzny z Kafarnaum. Jego karawana zabrała mnie do Jerozolimy. Przekazałem wiadomość, którą wysłałeś do garnizonu przez swego oficera. Członek starszyzny polecił ci przekazać, że oczekuje na twą wizytę.

– To wspaniała wiadomość! – wykrzyknął Alban. – Dobrze się spisałeś, chłopcze.

Jakub cały promieniał.

– Dziękuję, panie.

Linuks musiał zauważyć ulgę na twarzy Albana.

– Masz jakiś plan?

– Nadzieję, nic więcej – odpowiedział Alban, po czym spytał Jakuba: – Gdzie stacjonuje kontyngent z Kafarnaum?

– Przy amfiteatrze, panie, przy wschodniej granicy miasta.

Chłopak miał wygląd młodego baranka i duże oczy. Zbyt wielkie dłonie i stopy sugerowały, że jeszcze sporo urośnie.

– Jakubie, przydałaby mi się twoja pomoc.

Oczy chłopaka zrobiły się jeszcze większe, gdy Alban opisywał mu, o czym myślał.

– Będzie jak rozkazałeś, panie.

– Ale nie ryzykuj – ostrzegł Alban. – Chcę, żebyś tam poszedł i wrócił niezauważony. Jeśli to nie będzie możliwe, zostaw to zadanie Linuksowi i mnie.

– Zrobię, jak rzekłeś! – chłopak był cały podekscytowany i wyglądał, jakby był gotowy wyskoczyć na jednej nodze przez drzwi, gdy tylko jego ukochany pan skinie głową.

– Masz jeszcze pieniądze?

Chłopak ostrożnie wyciągnął sakiewkę z kieszonki w pasku.

– Została mi ponad połowa tego, co mi zostawiłeś, panie.

– W takim razie idź.

Gdy młodzieniec wybiegł z pokoju, Linuks zauważył:

– Ten chłopak cię uwielbia.

– Jego ojciec był kupcem handlującym drzewem sandałowym i oliwą.

Ich rodzinną karawanę napadli Partowie. Oszczędzili tylko jego i kilku innych. Ruszyliśmy za nimi w pościg i ich odbiliśmy – i tak znalazłem Jakuba.

– Szczęście, że ma ciebie – Linuks z podziwem pokiwał głową i dodał:

– Zyskujesz sobie sprzymierzeńców, dokądkolwiek byś nie poszedł.

– Zobaczymy, czy ci sprzymierzeńcy się teraz na coś przydadzą.

\*\*\*

Kiedy Alban i Linuks zeszli na dół, zastali tam czekającego na nich młodego oficera ze straży pałacowej Piłata, odzianego w błyszczący mundur.

– Linuksie Aetiusie, namiestnik przesyła pozdrowienia i prosi o twoje przybycie.

Ospałość Linuksa zniknęła w jednej chwili. Wyprostował się i powiedział gniewnie:

– Piłat mnie wzywa, a ty sobie czekasz tu na dole?

– Piłat powiedział, że możesz przyjść złożyć raport w dogodnej dla ciebie chwili, panie.

– Kiedy gubernator przybył do Jerozolimy?

– Wczoraj w nocy. Towarzyszył mu Herod.

– Czy setnik ma przyjść ze mną?

W odpowiedzi żołnierz zaszalutował Albanowi, po czym powiedział:

– Piłat przesyła pozdrowienia, panie. Pyta, czy jesteś gotowy złożyć raport.

– Jeszcze nie. Wkrótce – odpowiedział Alban, mając żarliwą nadzieję, że to jest prawda.

– W takim razie Piłat mówi, abyś pozostał przy swoich obowiązkach. Informuje również, że twoje zaręczyny mają się odbyć w przyszłym tygodniu.

Linuks wyszczerzył zęby widząc szok na twarzy Albana.

– Nie mów, że zapomniałeś.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale... czy mógłbyś być moim świadkiem, skoro nie mam tu żadnej rodziny?

Tym razem obaj oficerowie wyszczerzyli zęby w uśmiechu. Linuks odpowiedział:

– Nie zostałem wyszkolony do takich potyczek. Ale dobrze, skoro sobie życzysz, będę osłaniał twoje tyły. Choć niewiele ci to pomoże.

Jedynym sposobem, w jaki Alban mógł zamaskować swoje uczucia, było odwrócenie się.

– Porozmawiam ze starszyzną z Kafarnaum i widzimy się tu wieczorem.

Po tych słowach zmusił ołowiane nogi do wyjścia.

\*\*\*

– Największy problem w tym obozie stanowi woda – główny oficer zarządzający kolonią w amfiteatrze był młodym podporucznikiem, prawdopodobnie pełniącym swą pierwszą misję. Widać było, że uważa się za kogoś ważnego.

– Mamy tylko trzy studnie na ponad tysiąc rodzin. A to nie są rodziny w rzymskim tego słowa znaczeniu, setniku. Klany judejskie są znacznie bardziej rozbudowane. Nie potrafimy nawet zliczyć, ilu ludzi tak naprawdę tu mieszka.

– Nie przyjechałem tutaj cię sprawdzać – zapewnił Alban. Wcale nie chciał się z nim widzieć, ale zatrzymał go jeden ze strażników obozu, gdy skręcił z głównej drogi. Strażnik ten stanął przed nim z włócznią trzymaną poziomo i zagroził mu drogę. Teraz rozmawiali z podporucznikiem przy głównej siedzibie strażników, widziani przez każdego, kto wchodził do obozu lub z niego wychodził.

– Mam poufną sprawę do jednego z Galilejczyków, który się tu zatrzymał.

– Wybacz, panie – porucznik nie dawał się przekonać. – Rzymianom nie wolno tu wchodzić.

– A mogę spytać, z czyjego rozkazu? – Alban nie spodziewał się takiej odmowy.

– Trybuna twierdzy, Bruno Aetiusa. W poprzednich latach niektórzy młodzi żołnierze przychodzili tu szukać guza. Tak przynajmniej utrzymywali Galilejczycy. Rzymianie natomiast twierdzili, że przychodzą jedynie po to, żeby obserwować przyjezdnych.

– Zdarzały się zwady?

– Nie było najmniejszego problemu – wzdrygnął się porucznik. – Nie pod moją komendą.

Alban sięgnął do torby i wyciągnął zwój. Na widok cesarskiego orła wyraz twarzy porucznika zmienił się natychmiast.

– Jestem tu z rozkazu gubernatora – powiedział cicho Alban.

Porucznik zsalutował zarówno Albanowi, jak i pieczęci gubernatora.

– W takim razie będę ci towarzyszył.

- To nie będzie konieczne.
- Setniku, jestem osobiście odpowiedzialny...
- Potrzebuję pomocy ze strony starszyzny z Kafarnaum w bardzo delikatnej sprawie – Alban bez pośpiechu wkładał zwój z powrotem do torby. – Nie chcę się z nimi spotkać, pokazując potęgę Rzymu. Muszę sam wykonać to zadanie.

Rzymski orzeł zabłysnął w świetle słonecznym, gdy Alban chował dokument. Wchodząc do obozu czuł na sobie spojrzenie porucznika, który jednak nie próbował iść za nim.

Ustawienie namiotów przypominało kolorową falę przypływu, która zatrzymywała się na ścianie amfiteatru. Linuks powiedział wcześniej Albanowi, że ta ogromna arena została ukończona przez poprzednika Piłata, ale dopiero po wielu zamieszkach, wywołanych tym, że gubernator drenował świątynne fundusze, by ją sfinansować. Jak zwykle, Rzym wygrał, a świątynne pieniądze przyczyniły się do wzniesienia największego amfiteatru na wschód od Rzymu.

Idąc krętą alejką, wijącą się między tymczasowymi miejscami zamieszkania należącymi do poszczególnych klanów, Alban wytrzymał śledzące go wrogie spojrzenia. Ścieżka była pokryta głębokimi koleinami i odchodami osłów, których Judejczycy używali jako zwierząt jucznych. Mimo to, jak na takie przeludnione skupisko, obóz był zdumiewająco czysty i pełen porządku.

Alban udał się według wskazań Jakuba w kierunku porannego słońca, aż dotarł do granicy obozu. Stamtąd ruszył wzdłuż ostatniego rzędu namiotów. Amfiteatr znajdował się na wysokim wzgórzu, nieznacznie tylko niższym od miasta, które górowało nad całym regionem.

Przed Albanem pojawił się młody chłopak, mniej więcej w wieku Jakuba.

– Ty jesteś setnik Alban?

– Tak, to ja.

Chłopak odpowiedział na tyle głośno, by usłyszeli go patrzący spoде łba mężczyźni:

– Mój dziadek cię pozdrawia i zaprasza do swojego namiotu.

Szymon bar Enoch, starszy z Kafarnaum, był również jednym z najbardziej poważanych kupców w tym mieście, a jego rodzina posiadała jedno z najlepszych pastwisk w okolicy. Namiot odzwierciedlał jego pozycję; w środku było wiele połączonych ze sobą pomieszczeń, które formowały mały wewnętrzny dziedziniec. Ściany osłaniały kolorowe tapety, a na ziemi porzkładano pasujące do nich dywany w jasne prążki, formując w ten sposób podłogę. W tej osłoniętej centralnej części bawiły się dzieci, uganiające się za nowo narodzonym jagnięciem, podskakującym na trzęsących się nóżkach.

W największym pomieszczeniu czekał na Albana siwobrody mężczyzna. Jedna z zewnętrznych ścian podwinięta była do góry tak, że odsłaniała widok na Świątynię, której marmurowe ściany odbijały światło wschodzącego słońca. Alban poznał tego mężczyznę w pierwszym tygodniu stacjonowania w Kafarnaum, ale jeszcze nigdy nie został zaproszony do jego prywatnych posiadłości. Zawsze spotykali się w synagodze, przy której odbudowywaniu Alban asystował.

– Moja rodzina i ja jesteśmy zaszczytni, że nas odwiedziłeś – starszy mężczyzna judejskim zwyczajem dotknął ręką serca, ust i czoła, po czym uklonił się tak głęboko, jak tylko pozwalał mu na to jego wiek. – Setnik Alban jest mile widziany w każdym pomieszczeniu, które nazywam moim domem.

Alban pozdrowił innych członków starszyny z Kafarnaum, zebranych w namiocie. Większość z nich już wcześniej znał. Wskazano mu honorowe

miejsce na poduszkach, ze wspaniałym widokiem na wieże miasta. Starszyzna leżała lub siedziała dookoła, jak kto wolał, podczas gdy dywan położony pośrodku zasłany był pachnącymi potrawami, wniesionymi przez kobiety. Jedna z nich podała mokrą ściereczkę, by Alban mógł przemyć sobie twarz, ręce i stopy, po czym zaserwowała herbatę z dzikiej mięty i czarnego bzu. Jak u wszystkich kobiet w tym domostwie, za nakrycie głowy służył jej długi szal. Jeden z jego końców zasłaniał dolną część twarzy, jak przystało w obecności obcego mężczyzny. Alban, posłuszny zwyczajom, nie patrzył jej prosto w oczy. Zgodnie z hebrajską tradycją połamał przaśny chleb prawą ręką i zamoczył we wspólnych naczyniach. I czekał.

Gdy starszy mężczyzna wreszcie odprawił młode kobiety, rzekł do Albana:

– Rozumiem, że chciałbyś poprosić mnie o pomoc w jakiejś ważnej sprawie.

Prawdę powiedziawszy, Alban prosząc o to spotkanie nie wiedział dokładnie, o co spyta czy poprosi. Lecz starszyzna z Kafarnaum sprzyjała mu i zakładał, że zanim dojdzie do tego spotkania, będzie już coś wiedział. Owszem, wiedział, ale jak to wyjaśnić?

Trzy kobiety pozostały przy tylnej ścianie. Ta, która stała w środku, powiedziała:

– Najpierw, mężu, zapytaj go o chłopaka.

Alban nie miał doświadczenia co do judejskich zwyczajów obowiązujących w domowym zaciszu, lecz Rzymianka, choćby i bardzo poważana, nie śniłaby nawet o przerwaniu rozmowy prowadzonej przez członków starszyzny. Jednak starszy mężczyzna pogładził brodę i rzekł:

– Moja żona martwi się o Jakuba.

Alban oparł się pokusie, by się odwrócić i bezpośrednio odpowiedzieć kobiecie.

– To wspaniały chłopak i dobrze mi służy.

– Szymonie bar Enochu, jeśli ty go nie zapytasz, sama to uczynię – w głosie, który dochodził zza jego pleców, pobrzmiwały zarówno uległość, jak i siła.

Starzec tylko westchnął i pogładził brodę.

Alban zdawał sobie sprawę, że Szymon wolałby uniknąć bezpośredniego proszenia o coś Rzymianina, więc zapytał:

– Czy Jakub wyjawiał wam jakieś swoje pragnienie?

Tym razem kobieta z oburzeniem odezwała się bezpośrednio do Albana:

– Chłopak nie jest na tyle świadomy, żeby coś powiedzieć. To hańba dla pamięci jego rodziny.

Kilku mężczyzn ze starszyny popatrzyło na siebie nawzajem z niedowierzaniem. Byli wyraźnie zaniepokojeni tym, że kobieta zwraca się do rzymskiego oficera w taki sposób.

Alban zdał sobie sprawę, że Szymon zgodził się na to spotkanie z powodu tej sprawy. Zaryzykował spojrzenie w kierunku kobiety. Jej oczy patrzyły śmiało, ale nie szukała powodu do sprzeczki.

– Znałaś jego rodzinę?

– Jest Judejczykiem – odpowiedziała. – To wystarczy.

– Każdy judejski chłopiec powinien przejść rytuał stania się mężczyzną – powiedział jej mąż. – A moja żona bardzo polubiła tego chłopaka. Chce, żeby miał prawdziwą *bar micwę*.

– Powinien studiować nasze święte teksty. Powinien wiedzieć, co to znaczy być Judejczykiem – dodała kobieta, po czym zwróciła się do męża:

– Powiedz mu o całej reszcie.



Jeden ze starszych zaczął cicho:

– To niestosowne...

– Nie, nie – zapewnił Alban. – Zgadzą się w tym. Jakub to najlepszy chłopak, jakiego w życiu spotkałem. Jesteśmy do siebie bardzo przywiązani. Chcę uczynić wszystko, żeby dostał, co trzeba.

Napięcie w namiocie w sposób widoczny zelżało. Kobieta rzekła:

– Wśród Judejczyków jesteśmy uczeni darowywać wszelkie długi w siódmym roku.

– Setnik jest Rzymianinem – powiedział jej jeden ze starszych. – Nie wiążą go nasze prawa.

– Lecz jest związany z chłopakiem – zauważył Szymon bar Enoch. – I dowiódł, że jest przyjacielem wszystkich w naszej prowincji.

Alban twierdząco pokiwał głową.

– Chcecie, bym obdarzył chłopaka wolnością.

– Wielu jest wśród nas takich, którzy już nie przestrzegają wszystkich praw – rzekł jeden z mężczyzn. – Zwłaszcza jeśli chodzi o długi oraz niewolników.

– Powinniśmy mu zapłacić – wtrącił się inny. – Prawo wymaga, aby wcześniejsze zwolnienie sługi zrekompensować właścicielowi za pozostałe lata służby.

– Najpierw musimy się dowiedzieć, czy jest skłonny zwolnić chłopaka.

Albanowi zawsze podobały się jego spotkania z Galilejczykami. W ich dyskusjach brak było typowej dla Rzymu dyscypliny i porządku; wszyscy mówili to, co myśleli, głosy nakładały się na siebie z różnym natężeniem. Mogli być w swych opiniach zaciekli, lecz nawet gniewne różnice zdań nie oznaczały braku szacunku. Ostatecznie jednak zawsze postępowano według decyzji starszyny. Była to niezwykła równowaga pomiędzy głosem jednostki i grupy – coś zupełnie obcego rzymskiej kulturze.

Alban rozumiał niepokój kryjący się za wieloma z tych komentarzy. Większość starszyny sama posiadała niewolników. A w dodatku on był Rzymianinem, rzymskim żołnierzem. Należał do sił okupanta. I posiadał judejskiego niewolnika, jak wielu Rzymian w tym regionie.

Lecz Alban był inny. Być może. I tu był pies pogrzebany. To dlatego zaprosili go do siebie do domu, dlatego rozmawiali z nim tak szczerze. Uważali, że on jest inny.

Aby pokazać im, że zrozumiał, Alban powiedział cicho:

– Judejski Bóg wymaga od was pewnych rzeczy.

Jeden ze starszych poprawił go:

– Nasz Bóg jest Bogiem wszystkich.

– Nieba, ziemi i wszystkich jej mieszkańców – dorzucił inny melodyjnym głosem.

– Lecz ten Bóg żąda pewnych rzeczy od was – powtórzył Alban. – Chce, aby Judejczycy nie byli niewolnikami żadnego człowieka, żadnej innej świątyni, żadnego innego bóstwa. Macie Go czcić i podążać za Nim. A to, że posiadam Jakuba, stoi z tym w sprzeczności. Zależy wam na chłopcu, i mnie także. Zaufajcie mi na tyle, by wysłuchać mej prośby.

Wszyscy zebrani usiedli na poduszkach i westchnęli jak jeden mąż. Kobieta podniosła róg wierzchniej szaty, żeby otrzeć łzy. Szymon bar Enoch odwrócił się do swych ziomków i powiedział:

– Czyż nie miałem racji, gdy powiedziałem, że ten setnik boi się Boga?

– Nie sprzedam Jakuba – rzekł Alban. Obecni wstrzymali oddech. – Ale niebawem odbędą się moje zaręczyny – mówił dalej. – Wśród mojego ludu panuje zwyczaj uczczenia ważnego wydarzenia w życiu wypełnieniem jakiejś obietnicy.

– Całe życie spędziłem pod rzymskim panowaniem i nigdy o czymś takim nie słyszałem – zaprotestował Szymon.

– Ta tradycja pochodzi z Galii – powiedział Alban.

– Nie jesteś zatem Rzymianinem?

– Jestem, do szpiku kości. Lecz urodziłem się jako Gall i pod wieloma względami na zawsze nim pozostanę – zamilkł na moment, po czym oznajmił: – Uwolnię chłopaka. Będzie mógł studiować wasze Pisma i przygotować się do waszego rytuału. Potem może wybrać, czy chce pozostać u mnie na służbie.

– Jesteśmy twymi dłużnikami – powiedział uroczyście Szymon.

– Zaczekaj, proszę. Moja oferta zawiera dwa warunki. Po pierwsze, jeśli coś by mi się stało, osobiście weźmiesz odpowiedzialność za chłopaka.

– Przyjdzie do naszego domu – zadeklarowała żona.

– Jako wolny człowiek – uściślił Alban.

– Będę traktować go tak samo, jak moich własnych synów – pokiwała głową, zgadzając się z nim.

– I po drugie – ciągnął Alban – Jakub wyraził pragnienie, by zostać legionistą. Jeśli nadal będzie tego chciał, dacie mu swoje błogosławieństwo.

Żona była zdumiona.

– Miałby zostać rzymskim żołnierzem?

– Zgadzam się – zapewnił jej mąż.

– Nie możesz!

– Chłopak sam wybierze swoje przeznaczenie – nalegał Szymon. – Nawet jeśli oznacza to, że stracimy go na rzecz armii okupującej naszą ojczyznę.

– Ale...

– To moja ostateczna decyzja – Szymon poczekał, by się upewnić, że jego żona nie będzie więcej protestować. Potem zwrócił się do Albana: – Miałeś jakąś sprawę, którą chciałeś z nami przedyskutować.

– Przyszedłem, bo potrzebuję waszej pomocy – powiedział Alban, skłaniając głowę w stronę grupy.

– W dzisiejszym dniu – odpowiedział starszy mężczyzna – mój klan i ja sam nie możemy odmówić tobie niczego.



ROZDZIAŁ

# SZESNASTY

*Pałac Piłata, Jerozolima.*

– I ta kobieta powiedziała, że złoży w mojej intencji ofiarę? – Procula wciąż wyglądała na zadziwioną.

Lea stała pośrodku sypialni z koszem u stóp i szarą peleryną przewieszoną przez lewe ramię. Procula wezwała ją w chwili, gdy Lea miała wychodzić na rynek.

– Użyła innego słowa, pani. Powiedziała, że się *pomodli*. Powiedziała, że będzie się za ciebie modlić.

Ta rozmowa powtórzyła się już kilka razy. Najpierw po południu, gdy Lea wróciła z placu i zastała Proculę siedzącą na łożu. Jej ból zniknął. Ponownie rozmawiały o tym następnego ranka, zanim Procula znów wysłała Leę po informacje. I znowu teraz, tydzień po tym, jak Lea pierwszy raz odwiedziła plac.

Cała służba pałacowa rozmawiała na temat zmiany, jaka zaszła w ich pani. Procula nigdy przedtem nie miała tak silnych bólów głowy jak przez

ostatnie tygodnie, i nigdy tak częstych. Lecz gdy Lea wróciła z pierwszego spotkania z uczniami Rabbiego, bóle głowy ustały.

Lea wyjrzała przez okno. Poranek był chłodny. Słońce jeszcze nie wyłoniło się znad wzgórz; niebo widziane z pałacowych okien miało urocze barwy złota i najbledszego błękitu.

– Kobieta powiedziała, że będzie się modliła do swojego judejskiego Boga – powtarzała Procula, wymawiając każde słowo bardzo ostrożnie, jakby ważąc każde z nich indywidualnie. – O to, żebym się dobrze czuła.

– Tak, pani.

– I ona nie jest kapłanką w świątyni?

– Nie, pani – Lea zamknęła oczy i od razu pojawiło się wspomnienie twarzy Marii Magdaleny. Spokój i przesywające spojrzenie, światło, które napełniało jej rysy, niebiańskie piękno, które oparło się biegowi czasu oraz oczywistym słodko–gorzkim emocjom kobiety – smutkom z przeszłości, a ostatnio uzdrowieniu związanemu z Prorokiem. I znowu Lea poczuła się do głębi poruszona czymś, czego nie potrafiła nazwać.

– Lea.

Głos Proculi wyrwał ją z zamyślenia i przywrócił do świadomości.

– Wybacz, pani. Ja tylko...

– Tylko co? – Procula przyglądała jej się z zaciekawieniem.

– Wspominałam tę kobietę.

– Tę obłąkaną wieśniaczkę.

– Wybacz mi. proszę, pani, lecz ten opis do niej nie pasuje, o ile kiedykolwiek w ogóle pasował. Choć wątpię, by mówiła nieprawdę – Lea próbowała znaleźć właściwe słowa. – Kimkolwiek była niegdyś, nie pozostało po tym ani śladu.

Jej pani oparła się o poduszki. Jaskółki zdawały się swym lotem przyszywać wschodzące słońce do horyzontu, a przy tym wypełniały pomieszczenie piskliwą piosenką. Procula podciągnęła kołdrę bliżej siebie i powiedziała w zamyśleniu:

– Więc ta kobieta zaprosiła mnie, żebym do nich przyszła.

– Nie sądzę, by chciała cię obrazić, pani. Właściwie, jestem tego pewna. A wczoraj...

– Takie wahanie jest do ciebie niepodobne, Leo. Nakazałam ci, byś mówiła swobodnie.

– Pani, lecz ja nie wiem, jak to ująć w słowa.

Procula machnęła ręką w zniecierpliwieniu.

– Rozkazuję ci, byś spróbowała!

Lecz nawet irytacja jej pani nie rozwiała zamętu w głowie Lei. Zaczęła powoli:

– Nie ma nic takiego, na co mogłabym wskazać i rzec: *Oto, co jest tak zdumiewające*. Wróciłam tam wczoraj, ale nie spotkałam ani Nedry, ani Marii Magdaleny. Przesiedziałam na placu większość dnia. Nikt do mnie nie podchodził ani ze mną nie rozmawiał, bo świętowali szabat. Lecz nie miałam poczucia wykluczenia. Wiedzieli kim jestem, tego jestem pewna.

– Kto wiedział?

– Ludzie, którzy byli na placu.

– Uczniowie Proroka? – gdy Lea nie odpowiedziała wystarczająco szybko, Procula odrobinę podniosła głos. – Mów!

– Pani, nie mam pewności, kim oni są. Na tyłach placu jest wejście. Ludzie wchodzą i wychodzą. Kilka razy widziałam, jak cały plac odwraca się w jednym kierunku i patrzy na kogoś jak wtedy, gdy Maria Magdalena szła ze mną porozmawiać. Ale nie trzymają się zbyt blisko siebie nawzajem. Sądzę... mam takie wrażenie, że są ludzie – duża grupa – którzy

są wyznawcami Jezusa, oraz węższy krąg tych, którzy są Jego bardzo bliskimi uczniami.

– Mówisz w czasie teraźniejszym.

– Nie rozumiem, pani.

– Powiedziałaś: „są wyznawcami”, jakby wciąż nimi byli, choć On nie żyje.

Lea zauważyła, że trzęsą się jej ręce, więc splotła je przed sobą.

– Pani, powiedziałam ci już. Maria Magdalena wierzy, że ten Jezus żyje.

– Umarł, a jednak żyje.

Lea nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. W końcu rzekła:

– Tak, pani. Ona tak...

– A nie powiedziała tego, żeby cię oszukać?

Nie pierwszy raz Procula zadała to pytanie. Lea odpowiedziała tak samo jak poprzednio:

– Maria Magdalena mówiła, że sama Go widziała.

– Martwego Proroka, który ożył.

– Tak powiedziała. Umarł, został pogrzebany, a jednak żyje.

– Jesteś inteligentną kobietą, która zawsze mówiła mi prawdę – Procula zdawała przypominać o tym zarówno sobie samej, jak i Lei. Odwróciła się w stronę światła dziennego. – Jak myślisz, co to wszystko znaczy?

– Pani, nie mam pojęcia. Ale jednego jestem pewna. Obie kobiety, z którymi rozmawiałam, Nedra i Maria Magdalena, nie są zdolne do kłamstwa.

Stolik obok łóżka Proculi był jej ulubionym meblem. Miał nogi z brązu, a onyksowy blat wyłożony był macicą perłową. Nie odwracając się od okna, Procula sięgnęła ręką w jego stronę i przesunęła palcem wzdłuż misternego wykończenia.



– Nie są zdolne – powtórzyła.

– Kiedy zaczynają mówić o tym Proroku, one... jakby się zmieniały. Jakby miały... pewność.

Procula powoli skinęła głową.

– Oto, co uczynisz. Jak tylko dziś rano załatwisz wszystko na rynku, wrócisz na ten plac. Spróbujesz tam wejść. Porozmawiasz z kimś z najbliższych uczniów.

– Pani, a co, jeśli nie pozwolą mi wejść?

– Weź ze sobą niewolnicę z domu Heroda. Jak jej na imię?

– Nedra.

– Przekaż Enosowi pozdrowienia ode mnie i powiedz, że potrzebujesz pomocy Nedry. Masz jeszcze złoto?

– Tak, pani.

– Zapłać Enosowi, ile będzie chciał. Idź tam z Nedrą. Zobacz, czego się jeszcze zdołasz dowiedzieć.

Gdy Lea zbliżała się do drzwi, Procula dodała:

– Jeszcze jedno. Rozmawiałam dziś rano z mężem. Twoje zaręczyny odbędą się jutro.

– Pani...

Procula uciszyła jej protest podniesioną dłonią. Była twarda, majestatyczna, nieprzejednana.

– W dniu, w którym przestąpiłaś próg domu mojego męża, straciłaś prawo do decydowania o swoim życiu. Została ci już tylko jedna wolność. Jedna wolność, jedna szansa, by odbudować reputację rodziny. Zalecam ci, abyś jak najlepiej wykorzystała to, co ci jest teraz oferowane.

\*\*\*

Wschodzące słońce połyskiwało na wschodnim skraju miasta, a niebo miało najgłębszy odcień błękitu. Jaskółki nadal latały, prędko i zgrabnie kreśląc linie na niebie. Pył kłębiący się wokół stóp Lei był chłodny, gdy spadał na jej sandały. Idąc cichą uliczką, niosła ze sobą lęk przed jutrzejszym dniem. Jej umysł roztrząsał wszystko, co powiedziała Procula. Lea próbowała odsunąć od siebie troskę o to, jak odnaleźć uczniów Proroka tylko po to, by zostać znów skonfrontowaną ze zbliżającą się nieuniknioną ceremonią.

Lea znajdowała ukojenie w codziennych obowiązkach na rynku. Znacznie bardziej wolała świeże powietrze niż stanie nad ogniskami w kuchni i przygotowywanie posiłku, za który nie otrzyma podziękowania. Nawet małomówna starsza kucharka zgadzała się z opinią, że Lea dostaje najlepsze towary po najkorzystniejszych cenach.

Częściowo jej sekret polegał na tym, że była jedną z pierwszych kupujących na rynku. Zwykle wolała zakończyć swoją pracę na rynku przed wschodem słońca, gdy towary były najświeższe. Wybierała je, gdy straganiarze jeszcze rozstawiali swoje kramy. Jednak dziś była spóźniona z powodu rozmowy z Proculą. W pośpiechu wybrała najpierw owoce, następnie warzywa, które miały być dostarczone do pałacowej kuchni. Na koniec odwiedziła stragany z mięsem, z nadzieją, że zostanie świeżo zarżnięte jagnię i niedawno oskubany drób.

W myślach porządkowała zakupione rzeczy, przechodząc szybko przez alejkę z przyprawami, podążając za zapachami od jednego straganu do drugiego, tu i ówdzie kłaniając się sprzedawcom, u których wcześniej kupowała, wręczając monety tam, gdzie dobiła targu i dając wskazówki, dokąd towar ma zostać dostarczony.

Sięgała właśnie po pęczek porów, gdy przykuł jej uwagę hałas dochodzący z wejścia na rynek. Okazało się, że zdenerwowany właściciel

straganu przegania dwóch małych chuliganów, którzy próbowali ukraść winogrona z jego wozu. Usłyszała, jak sprzedawca ich przeklina, podczas gdy inny uśmiecha się ukradkiem, a starsza kobieta kręci głową z widocznym współczuciem. Nie odrywając wzroku od sceny na końcu ulicy, Lea znów sięgnęła po pory.

Lecz zamiast na warzywach, jej palce zacisnęły się na czyjejś dłoni. Zaskoczona Lea spojrzała w piękne oczy okolone długimi rzęsami. Młoda kobieta cofnęła się o krok, jej wyraz twarzy zmieniał się, poczynając od zdziwienia przez zakłopotanie, a kończąc na odrobinie strachu.

Dziewczyna spuściła wzrok i powiedziała miękko:

– Wybacz mi, proszę, nie patrzyłam, co robię.

– To również moja wina. Nie martw się tym, proszę – sądząc po skromnym ubraniu dziewczyny Lea przypuszczała, że to niewolnica z jednego z jerozolimskich domów. Jak w przypadku wielu młodych kobiet judejskich, w miejscach publicznych nosiła długi szal owinięty wokół dolnej połowy twarzy. Mimo zasłony Lea miała wrażenie, że stoi przed nią śliczna, urocza młoda kobieta.

– Nie powinnam była być tak nieuważna.

– Obie patrzyłyśmy, co się dzieje na ulicy – Lea wskazała na warzywa na straganie. – Proszę, wybierz to, co chciałaś, a potem ja wybiorę.

W młodej kobiecie było coś, co obudziło w Lei głęboką tęsknotę. Ciemne oczy zdradzały poczucie humoru, dostrzegalne nawet w momencie, gdy tak usilnie starała się okazać szacunek. Lea zaczęła myśleć o swojej siostrze Portii. Kiedyś były ze sobą bardzo blisko. Portia i jej droczenie się, radosna beztroska... Miała zdolność zmieniania każdego przyziemnego wydarzenia w ekscytującą przygodę, każdego dnia w uroczystość. Przynajmniej do czasu, gdy zmuszono ją do małżeństwa z człowiekiem,

którego nienawidziła. Przez moment Lea bała się, że wybuchnie płaczem. Miała duże doświadczenie w skrywaniu takich emocji.

Mimo to młoda kobieta musiała zauważyć jej przygnębienie, bo cofnęła rękę i spytała:

– Czy wszystko w porządku?

– Tak... Nic takiego – Lea uśmiechnęła się, skrępowana. – Wybierzmy razem. Chodź. Sięgnij do kosza w tym samym czasie, co ja.

Młoda kobieta zaśmiała się cicho i stanęła obok Lei. W jednej chwili sięgnęły w stronę porów i każda z nich podniosła inny pęczek. Lea znów poczuła się jak dziecko. *Och, gdyby tak można...* Jednak nie pozwoliła myślom wędrować dalej do tego przepełnionego smutkiem wspomnienia. Ta kobieta nie była Portią, a ona nie była już małą dziewczynką. Była służącą i czekały ją ważne obowiązki. Już i tak straciła cenny czas.

Lea jeszcze raz spojrzała w głębokie, piękne oczy młodej kobiety, skinęła głową, po czym odwróciła się i poszła w swoją stronę.

\*\*\*

Szymon bar Enoch wjechał do Jerozolimy na osie prowadzonym przez swego wnuka, prawie dorosłego młodzieńca. Alban szedł obok niego, ciągnąc swojego konia za lejce. Łatwiej było iść pieszo tym samym, wolnym tempem, co osioł, aniżeli jechać konno. Nie chciał zresztą zajmować pozycji, w której musiałby patrzeć z góry na starszego mężczyznę. Szymon powiedział mu:

– Nasz Pan Bóg obdarzył mój klan dobrobytem. Stać mnie na to, żeby na czas świąt wynająć pokoje w mieście. Lecz wiem, co ludzie z Jerozolimy myślą o nas, Galilejczykach – poklepał się po kościstej klatce piersiowej. – Przestrzegam Prawa. Nauczam ksiąg Mojżeszowych w starożytnym języku. Utrzymuję ogień wiary przy życiu.

– Nie rozumiem – powiedział Alban. – Nie jesteś Judejczykiem?

– Kiedy zostaliśmy wyzwoleni z niewoli egipskiej i przyprowadzeni do Ziemi Obiecanej, każde plemię Abrahama otrzymało prowincję. Lecz synowie Dawida, naszego wielkiego króla, walczyli między sobą, i po rządach Salomona podzielili się na dwa królestwa. To był początek naszego upadku, spowodowanego przez to, że nasze siły się podzieliły, jak i dlatego, że zlekceważyliśmy zarządzenia Najwyższego Boga – Szymon bar Enoch zdawał się mówić do Albana jak do głodnego nauki młodzieńca. – Region obejmujący Jerozolimę należał do plemienia Judy i królestwo wschodnie przyjęło tę nazwę. Północ, łącznie z Galileą, stała się królestwem Izraela. Dziś ludzie z Jerozolimy bardzo się chlubią z tego, że nazywają siebie jedynymi prawdziwymi Judejczykami i na resztę z nas patrzą krzywo.

Zostawili zwierzęta w stajniach tuż przed bramą nazwaną na cześć Heroda Wielkiego. Główny stajenny i jego trzech pomocnicy byli zdziwieni, gdy dano im pod opiekę ogiera osiodłanego narzutą, noszącą pieczęć samego Piłata, a potem jeszcze przypatrywali się, jak rzymski oficer podaje rękę galilejskiemu starcowi, pomagając mu zsiąść z osła.

– Co myślisz na temat Sanhedrynu? – spytał Alban.

– Większość nie powinna dostąpić żadnego rozgrzeszenia. Oni...

– Dziadku – ostrzegł podtrzymujący go silny, młody mężczyzna. – Cicho, dziadku.

– Jesteśmy wśród przyjaciół – machnął ręką starszy mężczyzna. – Zbyt wielu członków Sanhedrynu trwa w haniebnych zwyczajach i wyborach – ciągnął – lecz wciąż są wśród nich *haredi*.

– Co to słowo oznacza?

– *Haredi* to po hebrajsku bojący się. Oznacza pobożnego człowieka, który czuje respekt przed Najwyższym Bogiem. Kilku z tej rady trzyma się

prawdziwej drogi. Również Józef z Arymatei, ten, z którym chciałbyś dziś pomówić.

Alban poprosił starszego mężczyznę o pomoc w zaaranżowaniu drugiego spotkania z Józefem. Alban chciał z nim porozmawiać sam na sam, bez straży. Nawet w swoim własnym domu Józef zachowywał ostrożność, nie odsyłając strażników świątynnych zbyt daleko. Najwyraźniej ten człowiek poddawany był naciskom, których Alban nie mógł pojąć. Bardzo martwiło go, jak członek rady odpowie na jego prośbę. Był bogaty, miał władzę i naprawdę świetne koneksje. Nie był to człowiek, z którego Alban chciałby sobie zrobić wroga.

Lecz spotkanie z Józefem było konieczne. Alban musiał pilnie porozmawiać z zaginionymi strażnikami grobu. Przyjął słowa Atticusa, że Prorok zmarł na krzyżu. Teraz potrzebował słowa rzymskiego żołnierza, który mu powie, że rzeczywiście pochowano właściwe ciało. Im dłużej nie mógł znaleźć strażników, tym większej nabierał pewności, że to oni są kluczem do zrozumienia sytuacji.

Bardzo nie chciał prosić Józefa o pomoc, nie mając mu nic w zamian do zaoferowania. Co zwykły setnik, mający pod sobą pojedynczy garnizon w jakimś grajdołku, mógłby zaoferować jednemu z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi w Judei?

Alban skupił się z powrotem na skąpanej w słońcu alejce.

– A co myślisz o arcykapłanie Kajfaszu?

Wnuk rzucił Albanowi ostrzegawcze spojrzenie i powiedział cicho:

– Ma szpiegów wszędzie. A ty jesteś Rzymianinem. Ta rozmowa nie jest bezpieczna, nawet tutaj.

Taka odpowiedź w zupełności wystarczyła Albanowi.

Tłum robił się coraz gęstszy. Napierał na Albana, który z kolei coraz mocniej przyciskał się do starszego mężczyzny i jego wnuka. Szymonowi

bar Enochowi zdawało się to nie przeszkadzać, że potrąca go rzymski żołnierz.

– Niektórzy *haredi*, ci prawdziwie religijni, zupełnie opuścili Jerozolimę – mówił dalej Szymon. – Nazywa się ich *essenes*, oddzieleni, nienaruszeni. Uformowali społeczności od Morza Martwego po wzgórze Golan. Mówią, że nie wrócą do Jerozolimy, dopóki nie zostanie zwrócona Bogu.

– Być może ten czas właśnie nadszedł – mruknął pod nosem jego wnuk.

Alban patrzył to na jednego, to na drugiego. Gdy żaden się nie odezwał, Alban zapytał:

– Macie na myśli tego zmarłego Proroka?

– O ile rzeczywiście umarł – powiedział cicho Szymon bar Enoch.

Minęli sadzawkę Betesda i weszli w labirynt ulic znany jako Bezeta, położony w dzielnicy wysuniętej najbardziej na północ.

– Sądzicie, że Prorok nadal... no, że On gdzieś tam jest? – spytał Alban.

– Sądzę – rzekł młodzieniec – że twój namiestnik wychłostał Proroka i ukrzyżował Go. I sądzę – ton jego głosu stał się bardziej stanowczy – że rozmawiając z tobą w taki sposób wiele ryzykujemy, nie zyskując nic w zamian.

Alban pokiwał głową na znak zrozumienia.

– Nie chciałbym sprowadzić na wasz dom żadnego niebezpieczeństwa.

Wnuk przyglądał mu się przez chwilę, po czym przyznał:

– Odkąd objąłeś dowództwo nad garnizonem w Kafarnaum, mamy mniej problemów niż pod rządami któregośkolwiek wcześniejszego setnika.

– W rzeczy samej – uśmiechnął się starszy mężczyzna. – I wyświadczyłeś wielkie dobro Jakubowi. Wyratowałeś go od śmierci, wziąłeś jako swojego sługę...

– Bardzo mi zależy na tym chłopcu – rzekł Alban.

– Nigdy wcześniej nie spotkałem Rzymianina, który byłby skłonny popatrzeć na świat oczami Judejczyka – Szymon bar Enoch wskazał na zacienione wejście wzdłuż alejki w rynku. – A teraz zobaczmy, czy zdołamy przekonać członka Sanhedrynu, że jesteś wart tego, aby ci pomóc.

W drzwiach siedziało dziecko bawiące się drewnianą pokrywką. Gdy zobaczyło zbliżającego się Albana, zastygło, gotowe wszczać alarm.

Szymon bar Enoch poszedł przodem, wyciągnął rękę i położył na głowie chłopca.

– Ten Rzymianin boi się Boga – rzekł cicho. – Wszystko w porządku.

Mimo to chłopiec obrzucił przechodzącego Albana ponurym spojrzeniem.

Trzej mężczyźni weszli na pokryty pyłem dziedziniec, otoczony tuzinem drzwi wejściowych. Alban widział mnóstwo takich miejsc i wiedział, że każde drzwi prowadzą do skromnej izby, gdzie w ścisłości mieszka wielu członków rodziny. Powietrze było tak gorące, że Albanowi przypomniawsza się kamienista dolina daleko na północy, na wzgórzach Golan. Wspominał bitwę, którą tam stoczył i zatęsknił za tym, by znów zdobyć miecza.

Starszy mężczyzna wprowadził Albana jednym z niepozornie wyglądających wejść, a następnie w górę po schodach. Na piętrze zastukał w nabijane ćwiekami drzwi. Otworzyło się małe okienko na wysokości oczu i jakiś głos warknął w nieznanym Albanowi języku – mógł to być hebrajski. Szymon bar Enoch odpowiedział w tym samym języku. Strażnik zmierzył Albana wzrokiem, a Szymon odezwał się jeszcze raz, tym razem z większym naciskiem. Strażnik odryglował drzwi i stanął z boku, rzucając Albanowi gniewne spojrzenie.



W środku zdziwiony Alban ujrzał liczne alkowy o wysokich sufitach, otaczające kręgiem szeroki korytarz. Wiele wejść było zasłoniętych bogato zdobionymi kotarami. Te, do których Alban mógł zajrzeć, obramowane były rzeźbionym drewnem, a w pomieszczeniach znajdowały się niskie stoliki i opuszczane ławy. Wokół krzątali się odziani na biało chłopcy noszący miedziane tace z herbatą, słodyczami i pieczonym mięsiwem. Każdy z nich, przechodząc obok Albana, rzucał w jego kierunku zaskoczone spojrzenie.

Szybkim krokiem zbliżył się ku nim starszy mężczyzna, nerwowo wycierający dłonie ręcznikiem. Szymon bar Enoch wypowiedział formalne pozdrowienie. Mężczyzna wskazał na Albana i odpowiedział w kilku ostrych słowach. Dwie z najbliższych zasłon odsunęły się i zasunęły z powrotem, jakby ktoś znajdujący się za nimi sprawdzał, co się dzieje na korytarzu. Wreszcie nadzorca pokłonił się z bojaźnią, unikając kontaktu wzrokowego z Albanem. Jeden z usługujących chłopców poprowadził ich przez korytarz ozdobiony ściennymi malowidłami przedstawiającymi idylliczne pustynne widoki: oazę pogrążoną we śnie przy pierwszej kwadrze księżyca, smaganą wiatrem wydmę ze spokojną wioską poniżej oraz karawanę kroczącą przez głęboką dolinę. Chłopak stanął przed ostatnią alkową i powiedział coś łagodnym tonem. Zza zasłony dobiegł mrukliwy głos, po czym chłopak odsłonił kotarę i z ukłonem zaprosił Szymona i Albana, by weszli do środka.

– Ach, setniku. Miałem taką nadzieję, że to ty jesteś powodem owego potajemnego spotkania w wynajętej kwaterze – powiedział Józef z Arymatei. Cieszę się, że mamy kolejną okazję, by porozmawiać.



ROZDZIAŁ

# SIEDEMNASTY

*Jerozolima.*

– Dziś rano przeżyłem coś doprawdy niezwykłego – Józef z Arymatei stał przy oknie i jedną ręką opierał się o nie, drugą zaś gładził siwiejącą brodę. – My, Judejczycy, modlimy się o pewnych konkretnych porach dnia: o wschodzie i zachodzie słońca, i przed każdym posiłkiem. Modlimy się nad napojem, zanim go spożyjemy, czasem przed rytuałami, takimi jak obmycie się. Ale ty jako człowiek bojący się Boga na pewno to wszystko wiesz.

Alban nic nie odpowiedział. Nie był pewien, czy Józef w ogóle oczekuje od niego jakiejś odpowiedzi. Do tej pory spotkanie przebiegało zgodnie z judejskimi standardami. Prowadzili grzecznościową rozmowę, podczas gdy słudzy Nikodema, w domu którego się spotkali, przynieśli herbatę i podane na słodko mięso. Dopiero gdy Józef był pewny, że Alban, Szymon i jego wnuk odświeżyli się i dostali wszystko, czego potrzebowali, wstał i podszedł znów do okna.

– Dziś rano podczas modlitwy – mówił Józef – nagle pojawił się przede mną obraz. Patrzyłem, jak miasto budzi się do życia tak słodko, jak dziecię

budzi się ze snu. Następnie wybuchło pieśnią, którą naprawdę słyszałem. Kupcy pospieszyli w stronę bram i wyłożyli swe towary. Sklepikarze krzżeli się po uliczce pod moim balkonem z ogromnymi kluczami dyndającymi im u pasów. Garncarze, kupcy, właściciele kantorów, wszyscy gotowi, by obsługiwać tłumy, które przybyły do naszego ukochanego miasta. Lecz w mojej wizji czegoś brakowało – odwrócił się i spojrział na Albana. – Nie było Rzymian. Zastanawiałem się, czy nie jest to wiadomość od jedynejo Boga, że być może nadszedł nasz czas. Potem moja wizja się rozmyła i usłyszałem przez okno, jak żołnierze jadą przez Górne Miasto na swych wspaniałych ogierach. Słyszałem, jak ich płaszcze z rzymskimi insygniami łopotwały na wietrze. Nawet nie wychylając się przez balkon wiedziałem, co zobaczę. Żołnierze patrzyli na boki, dumnie zadzierali podbródki wyczekując jakiegoś małego przestępstwa, by móc popisać się swoją potęgą i autorytetem.

Zza innych kotar dobiegały hałaśliwe rozmowy, tu jednak trzej goście siedzieli w ciszy, z natężoną uwagą. Józef z Arymatei zastanawiał się na głos:

– Przez większość mojego życia nienawidziłem was, Rzymian. Była to jedna z dwóch rzeczy wiążących razem nas, Judejczyków. Sanhedryn, faryzeusze, Samarytanie, Galilejczycy, właściciele karawan, sklepikarze, zeloci – wszyscy się kłóciliśmy, wściekli jedni na drugich, a jednak trzymała nas razem ogromna nienawiść do wszystkiego, co rzymskie. I druga rzecz: nasza Świątynia. Dla religijnych Judejczyków Świątynia oznacza życie. To ostatnia rzecz, jaka należy całkowicie do nas. Ona też trzyma nas razem.

Odczekał chwilę, jakby dając Albanowi szansę sprzeciwienia się jego słowom. Nie usłyszawszy odpowiedzi, Józef mówił dalej:

– Gardziłem waszym imperium każdą cząstką mego jestestwa. Nie macie prawa tu być. To jest Judea, kraina Izraela, obiecana i dana nam przez samego Jahwe. Wy, obcy, jesteście prymitywnymi tyranami. Przez was jesteśmy niczym więcej jak tylko niewolnikami we własnej ojczyźnie. Nie możemy nawet przejść po własnych ulicach, nie będąc zmuszeni schodzić z drogi waszym aroganckim żołnierzom. To dopust Boży. Plaga.

Wbrew tym słowom Alban nie miał przed sobą człowieka wypełnionego nienawiścią. Ten człowiek się spowiadał. To niezwykle odkrycie Albana odbijało się również na twarzach Szymona bar Enocha i jego wnuka, jakby nie tylko podzielali jego myśli, lecz jakby również wiedzieli wcześniej, co Józef zamierza.

– Spotkałeś Proroka Jezusa – odezwał się po chwili Alban.

– Gdyby On był jedynie prorokiem – odparł Józef patrząc w stronę słońca – nie byłoby cię tu.

Alban skinął głową, lecz nie dlatego, że zrozumiał. Tak naprawdę nie pojął słów Józefa. Czuł jednak, że w tym momencie doszli do sedna spotkania.

– Opowiedz mi o Nim, proszę – powiedział Alban.

Józef nadal gładził brodę, w geście zdawałoby się nieświadomym i tak naturalnym dla niego jak oddychanie. Jednak teraz czuli się swobodnie w ciszy, gdyż dzielili ją jako mężczyźni zebrani dzięki wspólnemu pragnieniu poznania prawdy. Wreszcie Józef powiedział:

– Gdy na mnie spojrział, zobaczyłem własną duszę. Jego spojrzenie przebiło się przez wszelkie moje wcześniejsze życiowe założenia, wszelkie bariery. Zostałem ogołocony aż do samej esencji mego jestestwa. On widział wszystkie moje kłamstwa, porażki, wszystkie grzeszne drogi. A mimo to mnie kochał.

Siedzący obok Albana Szymon bar Enoch z drżeniem wciągnął powietrze. Jego wnuk siedział w ciszy i ani odrobinę się nie poruszył. Józef kontynuował:

– Gdy przemówił, naświetlił prawdę, której zawsze tak pragnąłem, i od której zawsze uciekałem. Jestem znanym autorytetem w dziedzinie świętych Pism, lecz gdy On przemówił, zdałem sobie sprawę, że nic nie wiem. A to, co wiedziałem, ubrałem we własne, samolubne interpretacje. Czyniąc tak, zmieniłem prawdę w kłamstwa.

W tym momencie Alban stwierdził, że jest gotów sformułować pytanie, które budziło go przez ostatnie noce, pytanie, które wzbudzało strach, że gdy pozna na nie odpowiedź, cały jego świat legnie w gruzach. Alban spytał:

– Czy Jezus żyje?

Józef odwrócił się, by na niego spojrzeć. Jego twarz jaśniała czymś więcej niż tylko promieniami słońca wdzierającymi się przez wąskie okno.

– Gdy pierwszy raz spotkałem Jezusa – powiedział – byłem wśród tłumu, który przyszedł, aby Go potępić. Szukaliśmy powodu, by Go oskarżyć, że jest po prostu kolejnym fałszywym prorokiem. Bo widzisz, już wielu takich widzieliśmy. Nasz kraj cierpi pod butem jednego oprawcy za drugim. Lud potrzebuje przywódcy, który wyzwoli ich w tych trudnych czasach. Czekamy na Mesjasza, namaszczonego przez Boga, który poprowadzi nas ku wolności. Szukamy Go i lękamy się Go w takim samym stopniu, ponieważ gdy upadnie Rzym, upadnie również Sanhedryn. Tak wielu ludzi zaczęło postrzegać nas jako przedłużenie ręki Rzymu, że z pewnością my też zostaniemy odrzuceni. Wtedy tego nie dostrzegąłem. Lecz teraz widzę z jasnością tego, którego własne kłamstwa ujrzwały światło dzienne.

Szymon bar Enoch zakasłał i siorbiąc upił kilka łyków z kubka. Alban, któremu zaschło w gardle, żałował, że nie jest w stanie opanować drżenia rąk, by podnieść do ust swój kubek.

– Jezus powiedział nam, że każdy potrafi kochać przyjaciół – kontynuował Józef. – Niewierzący tak czynią, nawet Rzymianie tak czynią. Lecz my, jako wierzący, jesteśmy powołani, aby miłować nieprzyjaciół – spojrzał w dół na podłogę. – Wyszedłem z tamtego spotkania kompletnie rozbity.

– Ale czy On żyje? – Alban nie rozpoznawał swojego własnego głosu.

– Jeśli tak jest – odpowiedział Józef, spoglądając prosto w oczy Albana – byłby On kimś znacznie więcej niż Prorokiem. Sam wiesz, że taka jest prawda. Widzę z twojej twarzy, że przyjmujesz jako fakt, że Jezus umarł. Słyszałeś, jak ci o tym opowiadałem i wierzysz mi. Jest tak, prawda? Uznajesz, że ciało, które złożyłem w grobie, było zimne i nie było w nim tchnienia. Jeśli zatem On żyje, znaczyłoby to, iż dokonał rzeczy niemożliwej: pokonał śmierć. Mesjasz chodzi pomiędzy nami. Namaszczony przez Boga jest tu. Rzymianinie, czy pojmujesz, co mówię? – zamilkł na chwilę, by spojrzeć Albanowi głęboko w oczy. – To oznacza, że jesteśmy powołani do oddania Mu czci jako żywemu Bogu. To by znaczyło, że zanoszone przez cztery tysiące lat modlitwy właśnie zostały wysłuchane.

Józef znów odwrócił się, by wyrzeć przez okno.

– A jak my odpowiedzieliśmy na ten dar? Ukrzyżowaliśmy Go. Wszyscy stoimy jako skazańcy, winni zbrodni tak strasznej, że zatrzęśło się całe niebo. Byłem tam owego dnia, Rzymianinie. Byłem świadkiem zadziwiającego wydarzenia. Zasłona oddzielająca wewnętrzne komnaty Świątyni od miejsca najświętszego, gdzie mieszka nasz Pan Bóg, rozdarła się z góry na dół. Czy słyszysz, co mówię? *Z góry na dół*. Jest to niemożliwe, żaden człowiek nie sięga tak wysoko. Jednak tak się stało,

a nikt w tym momencie nie dotykał zasłony. Czemu to jest ważne? Bo to oznacza, że oddzielenie Boga od człowieka zostało usunięte. Zniknęło. W jaki sposób? Ponieważ wielki Jahwe, Ten, którego imię może być wyszeptane tylko raz w roku przez namaszczonego arcykapłana, *posłał* – tak, posłał – swego Syna na ukrzyżowanie. Dlaczego? Jak wieczny Pan wszechświata mógł zrobić coś takiego?

Siedzący obok Szymon bar Enoch zakrył oczy dłonią. Józef przeszedł przez pokój, by położyć dłoń na ramieniu starszego mężczyzny. Szymon odchrząknął i próbował uspokoić nierówny oddech. To on odpowiedział na pytanie:

– Bo sami nie jesteśmy w stanie siebie zbawić.

Józef z Arymatei potakująco pokiwał głową.

– Tak więc, Rzymianinie, oto tu siedzimy. Grzesznicy związani razem niemożliwym do wypełnienia nakazem miłowania swych wrogów.

Alban wyczuwał światłość płynącą ze spojrzenia członka jerozolimskiej starszyny. Przecież to niemożliwe, by tak poruszyły go słowa tego człowieka. Był Gallem, od urodzenia zaprawianym do wojny. Był rzymskim żołnierzem, który stał o krok od zrealizowania swego życiowego celu. Był człowiekiem rozsądku; dziwaczne historie rodem z innych kultur nie miały na niego wpływu.

Jednak całym swym jestestwem czuł, jakim prochem i marnością są kłamstwa, złe uczynki, egoizm i okrucieństwo.

Józef znowu się uśmiechnął, jakby zmieszanie i milczenie Albana było najlepszą odpowiedzią, jaką można w tej sytuacji dać.

– A zatem, Rzymianinie, powiedz, co mogę dla ciebie zrobić?

\*\*\*

Nedra nie wydawała się w najmniejszym stopniu zaskoczona ani pojawieniem się Lei w pałacu Heroda, ani też jej prośbą. Niewolnica nie odzywała się, aż znów weszły na znajomy plac. Rzekła tylko:

– Zaczekaj tu.

Gdy zniknęła w drzwiach, Lea usiadła w tym samym miejscu, co wcześniej, przy południowej ścianie, gdzie było najwięcej cienia. Ze wszystkich stron plac otaczały budynki wyglądające tylko nieco lepiej od wioskowych chałup. Okiennice i drzwi wychodzące na plac, podniszczone przez deszcz i wiatr, znajdowały się w mniejszym lub większym stopniu rozpadu. Obok przeszła kobieta prowadząca osła zbyt mocno objuczonego drewnem na opał. Wróble dziobały między kamykami i piły wodę z fontanny na środku placu. Ludzie spoglądali na Leę, ale nikt nie zatrzymywał na niej dłużej wzroku. Otaczające ją rozmowy brzmiały miękko jak woda ściekająca strużkami z fontanny. W jakimś ogrodzie zapał kogut. Czuła zapach papryki gotowanej w oleju. Lecz przede wszystkim zauważyła panujący tu spokój. Oparła się plecami o ścianę i odpłynęła myślami we wspomnienia.

Lea rzadko sobie na nie pozwalała. Były bolesne i nie prowadziły do niczego poza zgorzknieniem i żalem. Zwłaszcza teraz, gdy już jutro czekał ją kolejny wstrząs, kolejne bolesne wydarzenie. A jednak siedziała tu spokojnie, a przez jej głowę przewijały się te obrazy, drugi raz w ostatnich dniach. Najpierw na rynku i teraz tu. W obu przypadkach nie potrafiła ich powstrzymać.

Jej ojciec zawsze pokazywał światu łagodne oblicze. Lekko się garbił, ale potrafił przejść wiele mil po wzgórzach nad Weroną i wcale się nie zmęczyć. Gdy spotykał kogoś po raz pierwszy, często odwracał głowę i przykładał rękę do ucha, jakby nie dosłyszał imienia, choć tak naprawdę miał bardzo dobry słuch, podobnie jak ostrość umysłu. Lubił się uśmiechać



i śpiewać; w jego domu często bywali liczni przyjaciele. Jakość potraw z ich rodzinnego stołu znana była w całej prowincji. Nieraz mawiał, że przy obiedzie daje się zawrzeć mocniejsze przymierza niż większości narodów przez dziesięciolecia negocjacji.

Jednak nic z tego im nie pomogło, gdy dwaj wspólnicy rzucili go na pożarcie wilkom. W ciągu kilku miesięcy stracili wszystko. Dom, dziedzictwo jej matki, rodzinne tytuły, cudowny uśmiech ojca – wszystko przepadło. Jej siostry zostały zmuszone do małżeństw, które okazały się niczym więcej jak niewolą. Lea wyczuła desperację ojca, tym większą, że wiadomo było, iż jakikolwiek wysiłek odbudowania ich przeszłego życia będzie bezowocny. Ojciec znów stał się głuchy, ignorował łzy i błaganie jej siostr. Zostawił je tak, by gniły i gorzkniały w tym specyficznym rodzaju samotności poznanym jedynie przez niekochane i krzywdzone żony.

Lea zorientowała się, że ktoś wypowiada jej imię.

Otworzyła oczy i zobaczyła stojącą przed nią Nedrę, a obok niej Marię Magdalenę. Ledwie zdawała sobie sprawę, że wypowiada słowa, które w niej wzbierały:

– Tak bardzo się boję, nie wiem, co robić.

\*\*\*

Lea poszła za kobietami w stronę drzwi widniejących po drugiej stronie placu. Udręka, którą wyzwoliły jej słowa, teraz szalała w niej niczym wichurą gorąca i przerażenia.

Podwójne drzwi miały wysokość i szerokość załadowanego wozu. W środku znajdowała się tradycyjna rezydencja rzemieślnika lub niewielkiego kupca. Przeszły przez warsztat do wąskiej alkowy, z przodu której znajdowały się kolejne drzwi z rygłem zakładanym na noc. Wyszły na wąskie podwórze, długie może na dwadzieścia kroków i szerokie na

dziesięć. Niewielkie patio otoczone było kamiennymi filarami podpierającymi drugie piętro. Zacienione niższe piętro podzielone było na pomieszczenia wielkości przegród dla zwierząt, ze ścianami sięgającymi do wysokości piersi. Być może takie było ich oryginalne przeznaczenie. Możliwe też, że pracowali tu uczniowie rzemieślnika, albo kupiec trzymał tu towary.

Nie było zbyt wielkiej różnicy między ludźmi słoczonymi tu, a tymi na zewnątrz. Lea zauważyła takie same grupki ludzi rozmawiające po cichu. Być może tu było więcej kobiet. Niektóre siedziały i rozmawiały, inne były zajęte pracami domowymi. Zaskoczona rozpoznała młodą kobietę napotkaną na rynku; tę, która przypominała jej siostrę. Teraz doglądała ognia, nad którym gotowała się strawa. Kobieta szybko się odwróciła w inną stronę i Lea zdecydowała, że nie wspomni o ich wcześniejszym przypadkowym spotkaniu.

Brodaty mężczyzna w stroju pasterza wstał i podszedł do nich.

– Kogo do nas przyprowadziłaś?

– Ma na imię Lea.

– Ta, o której mi wcześniej mówiłaś? – mężczyzna nie robił wrażenia kogoś nieprzyjaznego, lecz raczej zatroskanego. – Służąca z domu Piłata?

– Tak, ona.

– Wpuszczasz między nas potencjalnego szpiega?

– A co mamy do ukrycia?

Mężczyzna szybko zamrugał powiekami.

– Nie sądzę...

– Rzeknij słowo – przerwała mu spokojnie Maria – a wyproszę ją. Lecz serce podpowiada mi, że powinniśmy ją tu wpuścić.

Wysoki, barczysty mężczyzna miał ciemną skórę spieczoną przez lata ciężkiej pracy w judejskim słońcu. Przez chwilę gryzł końcówkę swojej

brody, po czym odwrócił się i rzekł:

– Nie podoba mi się to.

Maria zaczekała, aż wszedł na górę po schodach, po czym zwróciła się do Lei:

– Twoja pani jest tu mile widziana, tak jak i ty.

– A jej bóle głowy? – spytała Nedra.

– Odkąd przyszedłam tu po raz pierwszy, odkąd powiedziałaś, że będziesz się za nią modlić, bóle ustąpiły i już nie wróciły – odrzekła Lea.

– Twoja pani powinna przyjść z tobą i sama się przekonać – powtórzyła Maria Magdalena.

– To niemożliwe. Piłat jej nie pozwoli.

Żadna z kobiet nie dyskutowała z tym argumentem. Zamiast tego, Maria powiedziała:

– Mam przygotować południowy posiłek. Możemy rozmawiać, gdy będę pracować.

– Chciałabym ci pomóc, proszę.

Maria uśmiechnęła się.

– No to chodź.

Przeszły pod wąskim przesmykiem światła w środku podwórza – jedyną przestrzenią, której nie ocieniał wiszący nad nimi dach drugiego piętra. Następnie weszły do pomieszczeń kuchennych na tyłach zabudowań. Maria podniosła głos, by przekrzyczeć gwar i ogłosić:

– Przyprowadziłam jeszcze jedną pomocnicę!

Wysoka kobieta o grubych kościach spojrzała na nowo przybyłą.

– Jeśli jest tak samo kiepska w gotowaniu, jak ci mężczyźni, co mi się tak dają we znaki, to już lepiej, żeby była sama.

– Ma na imię Lea i jest służącą w domu Piłata.

Wszyscy w kuchni przerwali pracę. Wreszcie wysoka kobieta spytała:

– Umiesz gotować?

– Tak – odparła Lea. – Co trzeba zrobić?

Kobieta doglądała wielkiego kotła gotującego się na ogniu. Wskazała na warzywa leżące na drugim końcu stołu.

– Możesz zacząć od przygotowania warzyw.

– To jest Marta, a to jej siostra, Maria – powiedziała Maria Magdalena.

– Jest wśród nas wiele Marii, w tym również matka naszego Pana. Dlatego ja używam również swojego drugiego imienia.

– Matka Jezusa jest tutaj?

– Owszem.

Lea spostrzegła subtelną zmianę w zachowaniu całej grupy, łącznie z Nedrą. Wszyscy zamilkli, nie z powodu wrogości, ale w poczuciu jedności, dla bezpieczeństwa. Lea pozwoliła, by cisza pozostała na tyle długa, aż jej pytanie w niej zaniknie.

Pokój był otwarty w stronę wewnętrznego podwórza i posiadał jeszcze trzy małe okna wzdłuż przeciwległej ściany, z widokiem na tylną uliczkę. Mimo to upał był tu nie do zniesienia. Jednak Lea już wcześniej musiała wytrzymać w takich warunkach. Prędko wybrała nóż spośród sztuców leżących przy kamiennym zlewie. Jak wszystko inne w kuchni, był nieskazitelnie czysty. Umyła warzywa, poobrywała zewnętrzne liście i zaczęła kroić na równe kawałki. Kobiety przez jakiś czas ją obserwowały, po czym przyjęły, że dziewczyna wie, co robi.

– Czy są tu uczniowie Proroka? – spytała Lea.

– Jesteśmy Jego wyznawcami. Lecz nasz Pan wybrał dwunastu na swoich najbliższych uczniów.

– Czy oni są tutaj?

Wszyscy zdawali się przyjmować pytania Lei jako zwykłą ciekawość, więc jedna z kobiet odpowiedziała:

– Jedenastu, którzy pozostali, jest w wieczerniku, gdzie mieli razem ostatnią wieczerzę.

– To Judejka. Wie, co to jest Pascha – powiedziała Maria Magdalena.

– Moja matka była Judejką. Ojciec był Rzymianinem – sprostowała Lea.

– Skoro twoja matka była Judejką, to wedle naszego prawa ty też jesteś Judejką.

– Babcia przestrzegała niektórych rytuałów – Lea odpowiedziała na niezadane pytanie.

– Zapalała na przykład świece szabatowe. Jednak moja matka była dumna, że stała się Rzymianką.

Nikt tego nie skrytykował ani nie zakwestionował. Cicha akceptacja była tu tak naturalna, że czuło się dobry grunt, zachęcający do kolejnych zwierzeń. Lea miała wrażenie, że jej umysł rozdziela się na dwie części i każda jedzie równoległym torem, niczym w głębokich koleinach mocno uczęszczanej drogi. Jedna jej część szukała informacji, by znaleźć odpowiedzi na pytania Proculi. Druga gorączkowo szukała drogi wyjścia z niemożliwego do rozwiązania dylematu, który czeka ją jutrzejszego dnia. Jedynie wyćwiczone ruchy dłoni trzymały jej emocje na wodzy.

Maria Magdalena rozproszyla mąkę na przeciwległym końcu stołu i zabrała się do zagniatania ciasta.

– Chcesz nam opowiedzieć o swojej trudnej sytuacji? Powiedziałaś, że nie wiesz, co robić.

– Jutro odbędą się moje zaręczyny – te słowa ściągnęły na nią szybkie spojrzenia kilku kobiet. – Z mężczyzną, którego wybrał dla mnie Piłat. Z żołnierzem. Muszę uciec i miałam nadzieję... może mogłabym schronić

się na jakiś czas gdzieś tutaj... – Lea patrzyła na nóż w swojej dłoni. Zamrugała gwałtownie, po czym podniosła kolejne warzywo i trzymała tak mocno, że zmiażdżyła je niemal na papkę. *Nie będę płakać*, powtarzała sobie w duchu.

Gdy odzyskała ostrość widzenia, zdała sobie sprawę, że wszystkie kobiety na nią patrzą. Maria Magdalena powiedziała zwyczajnie:

– My nie postępujemy w taki sposób.

Nedra dodała:

– Ja również przyszedłam tu błagać o schronienie. Byłaś przy tym, jak wróciłam do Enosa, tak jak mi powiedziano.

– Naszym zadaniem jest wnosić pokój Boży do każdej sytuacji, każdego obowiązku – powiedziała Maria Magdalena.

Lea wzięła ścierkę i starła resztki warzywa z rąk. Nadal wycierała dłonie ścierką, jakby chciała zderzeć z nich cały swój żal.

– Mam trochę pieniędzy – zaoferowała z nadzieją.

Nikt się nie zaśmiał. Zamiast tego, Marta zostawiła kocioł i podeszła do niej.

– To wszystko musi ci się wydawać strasznie pogmatwane. Ale wiedz jedno: zrozumienie pochodzi z wnętrza, z poznania i pokładania ufności w Panu.

Dotknęła ramienia Lei, zanim odeszła z powrotem do gotującego się garnka.

– Wkrótce mężczyźni zaczną pytać, gdzie ich posiłek.

Jedna z kobiet powiedziała:

– Wiedz, że będziesz w naszych modlitwach.

Lea popatrzyła na ich twarze.

– Chcecie się za mnie modlić?

– Ja już się za ciebie modłę – odparła Maria Magdalena. – Od naszego pierwszego spotkania.

\*\*\*

Lea nie zmrużyła oka. Podczas niekończących się godzin mroku ściagały ją różne głosy. Wieczne tyrady ojca przeciw bogom, echo błagań jej sióstr, cichy, bezradny żal matki. Słyszała ich wszystkich.

Lecz tym razem były też inne głosy.

Znów zobaczyła samą siebie stojącą w gorącej kuchni na tyłach wąskiego podwórza w najbiedniejszej części Jerozolimy. Kobiety rozmawiały z nią – obce kobiety, które dzieliły z nią pracę i rozmowę z łatwością długoletnich przyjaciółek. Lea próbowała zapomnieć o nich i o tym, co jej powiedziały. Mimo swego ubóstwa, tragicznej przeszłości, swoich własnych smutków, stały przed nią silne i mówiły z mądrością zaprzeczającą okolicznościom, w jakich się znajdowały.

Gdy świt zaczął przebijać się na wschodnim niebie, ich słowa odbijały się echem w refrenie przeciwstawiającym się panice, która w niej wzbierała. Lea zwlekła się z posłania i obmyła twarz. Jerozolimski pałac już tętnił życiem. Rozpoczęła się praca w kuchni i dokładanie do ognia, który ogrzewał rury w łaźniach.

Dziś jej obowiązki zostały przydzielone komuś innemu. Poprzedniego wieczoru Procula odszukała ją i dokładnie wypytała. Kazała opowiedzieć jeszcze raz wszystko, co Lea już wcześniej mówiła o swoich wizytach u wyznawców Proroka. Lea zrobiła, jak kazała Procula, tym razem nie pomijając niczego, nawet tego, jak kobiety odpowiedziały na jej prośbę o schronienie. Procula patrzyła twardym wzrokiem, gdy Lea przyznała się do zamiaru ucieczki, lecz nic więcej nie powiedziała na ponowną,

zawołowaną prośbę, by oszczędziła jej tego dnia, tej godziny, tej przyszłości.





ROZDZIAŁ

# OSIEMNASTY

*Twierdza Antonia.*

Alban ze zmartwienia nie mógł spać i przewracał się z boku na bok. Za kilka godzin jego przyszłość splecie się z przyszłością kobiety, której tak naprawdę nigdy nie spotkał. Fakt, iż była Judejką, był tak samo owiany tajemnicą, jak ich zaręczyny. W racjonalnym umyśle żołnierza brzmiało to tak, jakby brał na siebie wszelkie obowiązki męża, bez żadnych korzyści w zamian. Cały czas walczył ze strachem, że robi ogromny błąd. Jego prosta prośba o żonę, która przyczyniłaby się do jego sukcesów w przyszłości, zmieniła się w coś zupełnie innego. Była używana jako dźwignia w czyichś rękach – poza jego kontrolą, a już z pewnością poza jej kontrolą.

Do tego jeszcze coraz większa troska o młodego Jakuba. Alban nie miał od niego wieści, odkąd dał mu ostatnie zadanie. Próbował sobie wmówić, że chłopak jest sprytny i pomysłowy, że pewnie niedługo wróci. Wreszcie o świcie zapadł w głęboki sen.

Gdy się obudził, odkrył dwie skulone postacie chrapiące w drugim pokoju.

Linuks wyglądał, jakby spędził kilka tygodni w siodle. Jego wysokie, chude ciało pokryte było pyłem i zaschniętymi strugami potu. Umorusany Jakub leżał na podłodze przy oknie, owinięty kocem Linuksa i chrapał głośniejsz od niego.

– Cóż za piękny widok! – Alban stanął nad nimi z rękami podpartymi na biodrach. – Okropnie się martwiłem! Gdzieście byli?

Linuks jęknął. Jakub nawet się nie poruszył.

Alban podszedł do niego i trącił go nogą.

– A ty, chuliganie jeden, co masz mi do powiedzenia?

Jakub przewrócił się na drugi bok i zakrył głowę kocem.

– A on skąd się wziął? – wymamrotał Linuks.

– Mnie pytasz? – Alban jeszcze raz szturchnął Jakuba, lecz odpowiedziało mu tylko chrapanie. – Gdzie byliście?

Linuks z trudnością wstał.

– Zdążyłem?

– Na co?

Mimo ewidentnego przemęczenia Linuks zdobył się na szeroki uśmiech.

– Niemożliwe, żebyś był tak spokojny w dniu własnych zaręczyn.

Alban jeszcze raz szturchnął chłopaka.

– Rozkazuję ci, wytłumacz się!

Chłopak leżący u jego stóp wydał z siebie jęk.

– Wody! Proszę...

Alban podszedł do stojącego w rogu stolika i nalał z dzbana wodę do kubka. Uklęknął obok chłopaka.

– Masz, pij.

Jakub przekręcił się w jego stronę, usiadł, wypił całą wodę, otworzył jedno oko i wychrypiał:

– Znalazłem ich, panie.

Alban zmierzwił jego czuprynę, albo przynajmniej próbował zmierzwić. Poczł, jakby pocierał ręką o papier ścierny polany olejem.

– Gdzieś się tak ubrudził?

Chłopak oddał mu kubek.

– Jeszcze! – po czym dodał: –...panie.

Alban potrząsnął głową, wstał i przyniósł wodę, dojrzałe śliwki i wczorajszy chleb. Chłopak jadł pospiesznie. Alban napełnił mu kubek po raz trzeci, po czym nakazał:

– Mów!

Jakub odkaszlnął.

– Nikt nie chciał powiedzieć, gdzie znajdę uczniów Proroka. Widziałem, że ludzie wiedzą. Ale mnie nie znali i nie chcieli udzielić informacji. Nawet nieuzbrojonemu chłopakowi.

Alban przysunął sobie krzesło.

– Czy Judejczycy ochraniają plan buntu?

– Nie, panie. Przynajmniej nie wydaje mi się. Nie widziałem żadnej broni. Nie słyzałem żadnych rozmów o walce.

Linuks przeszedł przez pokój i umył twarz. Wycierając się spytał:

– Jak ich znalazłeś?

Mimo przekrwionych oczu i zachrypniętego głosu, twarz Jakuba jaśniała dumą.

– Przyłączyłem się do sierot.

Alban i Linuks wymienili spojrzenia. Bandy dzieci, które kradły pieniądze, jedzenie na straganach i grzebały w śmietnikach, żeby przeżyć,

rzucali się w oczy wszędzie w tym mieście. Mimo że Alban bardzo martwił się o chłopaka, był pod wrażeniem.

– A jak ich skłoniłeś, by pokazali ci, gdzie są uczniowie Proroka?

– Opowiedziałem o swoim uzdrowieniu. Powiedziałem, że chcę im podziękować. Co zresztą było prawdą. Więc mnie zabrali.

– Sprytne – Linuks wziął jedną z ostatnich śliwek, powąchał, po czym ugryzł. – Naprawdę sprytne.

– Mieszkają w domu jednego kupca w najwyższym punkcie Dolnego Miasta. Historia, jak znaleźli to miejsce, jest opowiadana wszędzie. Dzień przed Paschą Prorok posłał swoich uczniów do miasta. Powiedział, że zobaczą człowieka i mają mu powiedzieć, że ich Pan potrzebuje jego domu. Tak zrobili i właściciel po prostu im go dał.

– Nie zmyślasz?

– O nie, panie. Słyszałem to samo od więcej niż jednej osoby. Uczniowie przychodzą tam i wychodzą, ale zawsze wracają do wieczernika, gdzie jedli wieczerzę paschalną. Tę historię też słyszałem. Jak Rabbuni połamał chleb i dawał im wino, i mówił, że to Jego ciało i krew.

– Rozumiesz coś z tego? – spytał Linuks.

Jakub wzruszył ramionami i potrząsnął głową.

– Ja też nie – powiedział Alban. Ale przypomniał sobie rozmowę z Józefem z Arymatei i coś w jego sercu się poruszyło. – Co jeszcze?

– Plac przed domem jest pełen ludzi, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Odchodzą, ale zawsze wracają.

– Strzegą uczniów? – spytał Linuks.

– Nie, panie. Obserwują, ale poza tym tylko rozmawiają z ludźmi.

– I co mówią? – spytał Alban.

Młoda twarz Jakuba wykrzywiła się, gdy próbował się skoncentrować.

– Mówią rzeczy, których nie rozumiem, panie. Argumentują, ale bez gniewu. Mówią słowa, jakich nigdy wcześniej nie słyszałem. Rozmawiają o tym, czy Jezus jest Mesjaszem. Niektórzy mówią, że tak, inni są mniej pewni. Pytają, czy odbuduje Izrael.

– A pytają, czy On żyje?

– Nie, panie. Mówią o Nim tak, jakby byli tego pewni.

– Co? – Linuks wyglądał na urażonego. – Czy ten mężczyzna nie był ukrzyżowany?

Rysy Jakuba zdradzały jeszcze większe zadziwienie.

– Panie, są tak samo pewni tego, że umarł, jak tego, że teraz żyje.

– Ci Judejczycy oszaleli! – zaprotestował Linuks.

Alban poklepał chłopca po ramieniu.

– Dobrze się spisałeś.

Szeroki uśmiech chłopaka przebił się przez warstwę brudu.

– Dziękuję, panie.

– Choć właściwie powinienem cię wychłostać za przysporzenie mi tak wielkiego zmartwienia – dodał Alban.

– Będziesz musiał zostawić tę karę na później – rzekł Linuks. – Przed południem są twoje zaręczyny, a Piłat dał rozkaz, żebyśmy obaj się przedtem u niego zameldowali.

Alban wziął głęboki oddech i pokiwał głową, wciąż patrząc na chłopaka. Ukucnął, by móc patrzeć mu prosto w twarz. Była jedna rzecz, która nie mogła czekać.

– Jakubie, daję ci wolność.

Twarz chłopaka zmarszczyła się.

– Odsyłasz mnie?

– Oczywiście, że nie – Alban złapał chłopaka za ramię i delikatnie potrząsnął. – Posłuchaj. Twoja wolność jest moim zaręczynowym podarunkiem dla ciebie.

Wyjaśnił, co ustalił ze starszyzną z Kafarnaum, a potem powtórzył wszystko jeszcze raz dla pewności, że Jakub usłyszał.

Chłopak potarł oczy brudnymi rękami.

– A mogę zostać?

– Tak długo, jak tylko zechcesz. Ale nie jako niewolnik, lecz wolny sługa.

Alban jeszcze raz zwichrzył brudną czuprynę chłopca i zdał sobie sprawę, że gardło ma ściśnięte do tego stopnia, iż ledwie może mówić.

– No, łobuzie, do łaźni, myć się! – zakomenderował.

\*\*\*

Lei nie pozwolono długo pozostawać w odosobnieniu. Godzinę po tym, jak szukała spokoju w pałacowych ogrodach, odnalazła ją Dorit, która przyjechała do Jerozolimy z Piłatem i jego świtą.

– Nasza pani chce cię widzieć. Jest dziś w takim stanie, że nie kazałabym jej czekać.

Lea nie miała innego wyjścia, jak pójść za Dorit do pałacu.

– Czego chce ode mnie?

– Mówiła coś o stroju zaręczynowym. Nie wiem, o co to całe zamieszanie, ale Procula jest dość rozgorączkowana.

Lea westchnęła. Czy nie będzie końca awantur o tę przygnębiającą ceremonię? Cóż to za różnica, co będzie miała na sobie?

Dorit zauważyła wyraz twarzy Lei i upomniała ją:

– Ludzie mają znacznie gorzej niż ty.

Lea powstrzymała się od odpowiedzi, świadoma, że kłócąc się nic nie zyska. Jej świat, całe życie, zupełnie wymknęło się spod jej kontroli.

– Tu jesteś! – wykrzyknęła Procula, gdy zobaczyła Leę. – To nie jest dobry czas na wymykanie się! Posłałam po służącą z domu Heroda. Ona wie, co jest potrzebne. Będzie ci towarzyszyć na zakupach i pomoże wybrać odpowiedni strój. Idź już. Masz niewiele czasu. Nedra czeka.

– Tak, pani – Lea nie rozpoznawała własnego głosu.

– Tu masz denary – Procula podała Lei garść monet. Lea od razu wiedziała, że nie będzie potrzebowała sumy, którą dawała jej pani, ale nie było czasu na spieranie się o to. Kiwnęła głową, wzięła pieniądze i wychodząc zawiązała je w rogu swego szala.

Nedra siedziała na ławce w korytarzu łączącym kwatery dla służby z komnatami królewskimi. Wyglądała na zestresowaną i wzburzoną, lecz rozpogodziła się na widok Lei.

– Czeka na nas rydwan. Pojedziemy na rynek.

– Rydwan? – Lea stanęła w pół kroku. Wiele razy była w mieście, ale nigdy nie używała tego środka transportu.

– Mówią, że mamy się pospieszyć – Nedra mówiła dalej, podczas gdy szły szybkim krokiem w stronę wyjścia z pałacu. – Kiedy cię szukano, pani Procula zadawała mi mnóstwo pytań. Najbardziej interesowała ją dzisiejsza ceremonia. Wiadomości kursowały w tę i z powrotem między dworem Piłata i pałacem Heroda. Enos stał się bardziej pompatyczny niż kiedykolwiek.

Dłoń Nedry natychmiast powędrowała do ust. Krytykowanie swego pana groziło surową karą.

– To będzie nasza tajemnica – powiedziała Lea. Spotkało ją za to spojrzenie pełne najczystszej wdzięczności.

Tak jak powiedziała Nedra, rydwan czekał przy bramie ze zniecierpliwionym woźnicą i gniadym koniem grzebiącym kopytem w ziemi. Gdy koła zaczęły się toczyć z łoskotem, a końskie kroki zatętniły o wyłożoną kamieniami ulicę, Lea przyłgnęła do boku rydwanu. Woźnica umiejętnie manewrował pojazdem pomiędzy pieszymi i stadami bydła. Nedra wyglądała na przerażoną. Jej oczy były rozszerzone ze strachu i trzymała się wszystkiego, co ujrzała w zasięgu ręki, aż zbiegały jej kostki palców.

Lea żałowała, że nie mogą tak jechać w nieskończoność. Przez miasto, na jego drugą stronę, a potem dalej przez wioski – może nawet do Egiptu. *Albo na północ, do Italii, do matki...* Ale bardzo szybko dotarli do ulicy ze sklepikami.

Błada jak ściana Nedra z wdzięcznością zeszła z rydwanu. Gdy już była w stanie wydać głos, rzekła do Lei:

– To sklep Lemuela. Ma wszystko, czego potrzebujesz.

Nedra prawie przepchnęła Leę przez drzwi. Przed nimi rozciągała się wystawa kolorowych szat i szali. Lea nie wiedziała, od czego zacząć.

– Chyba najłatwiej będzie, jeśli najpierw wybierzesz nakrycie głowy – zasugerowała Nedra.

– Noszę je, kiedy wychodzę, ale doprawdy nie rozumiem...

– Potrzebujesz je na zaręczyny.

– To nie jest częścią mojej kultury. My jesteśmy uznawane jako...

Jednak nie była pewna, jak opisać miejsce Rzymianki w społeczeństwie. Wiele kobiet, podobnie jak jej siostry, postrzeganych było jak ruchomość, za którą ojciec znajduje najlepiej płacącego nabywcę. Czy to była wolność?

– My również jesteśmy uznawane – mówiła Nedra. – Uznawane i cenione jako skarb.



– Skarb?

– Nasi mężczyźni, ojcowie, bracia, mężowie, bronią nas i troszczą się o nas.

– A to objawia się na zewnątrz chowaniem kobiet pod szalem?

– To nie jest ukrywanie, Leo. Szal, nakrycie głowy, to deklaracja przed ludźmi i Bogiem. Jego niebiańskie Prawo głosi, iż kobiety mają ogromną wartość oraz nakazuje, by były chronione. Najpierw przez ojca, a potem przez męża. Jeśli mąż umrze, kobietę chroni najbliższy krewny. Jeśli zaś nie ma krewnych, chroni ją społeczność. Jeśli to nie jest spełnione, Leo, nie jest to wina Boga, lecz tych, którym Jego Prawo zostało dane.

Lea nigdy wcześniej nie słyszała takiego wyjaśnienia. Z pewnością przydałaby się jej ochrona. Cieszyłaby się z niej. W tym momencie przysła jej do głowy nowa myśl. *Czy dałoby się użyć tego okrycia jako środka ucieczki?* Gdyby tak znaleźć okazję, by wmieszać się w tłum, wymknąć się wraz z podróżnymi, wsiąść na statek, uciec do innego kraju? Nawet do domu?

Skinęła głową w kierunku Nedry.

– Który szal byś mi doradziła?

Dokonanie wyborów nie zabrało Lei dużo czasu. Szata, którą wybrała, była znacznie prostsza od tej, która podobała się Nedrze. Długi szal pasował kolorystycznie; był turkusowy z podszewką w odcieniu świeżej śmietany. Nedra pokazała Lei, jak wziąć jeden koniec szala i owinąć wokół przeciwległego ramienia, zakrywając całą twarz poza oczami. Do stroju dobrały też nowe sandały. Gdy Lea wyciągnęła należną zapłatę, niewiele zmniejszając ilość monet, które dostała od swojej pani, i zawiązała resztę w szalu, zawiedziony właściciel sklepu zmarszczył brwi. W ciągu kilku minut Lea i Nedra znów znalazły się w małym rydwanie pędzącym z powrotem do pałacu wyłożoną kamieniami ulicą.

Lea odwróciła się od Nedry, na twarzy której odbijał się dyskomfort z powodu prędkości. Przygotowywała się psychicznie na nadchodzący dzień. Choć bardzo niechętnie, musiała przyznać, że wydarzenie, którego tak się obawiała, naprawdę będzie miało miejsce. Każdy obrót kół przypominał jej, że jej przyszłość była już liczona w godzinach. Wkrótce zostanie połączona z mężczyzną, którego nawet nie знаła.

\*\*\*

Lea wróciła do pałacu i odkryła, że łaźnie zostały tymczasowo zamknięte dla mężczyzn. Gdy weszła na dziedziniec, czekały na nią dwie służące, którym Procula kazała przygotować Leę do ceremonii. Jej nieudolne protesty zostały zignorowane. Skóra Lei została wyszorowana mydłem zmieszonym z piaskiem tak drobnym jak mąka, następnie oskrobana pałeczką z kości słoniowej, aby usunąć jej wierzchnią warstwę. Potem jeszcze wmasowano w jej skórę maści z dodatkiem niesłychanie drogiej mirry. Jej włosy umyto, wyprostowano, wysuszono i uczesano w misterną fryzurę ozdobioną świeżymi kwiatami. Lea nie ośmielała się więcej protestować ze strachu, że Procula rozmyśli się co do jej sukni i zacznie nalegać, żeby Lea założyła na ceremonię coś bardziej modnego. W końcu i tak włosy będą niewidoczne pod nakryciem głowy, a nasmarowaną olejami skórę zakryje szata.

Przypomniła sobie marzenia z dzieciństwa, w których jej ukochany zjawi się i porwie ją do pałacu, który będzie należał do niej, napełnionego miłością, światłem, pieśniami i dziećmi. Teraz wzdrygnęła się. Tak jak jej siostry zostanie uwięziona w klatce małżeństwa do końca swego marnego życia. Gdybyż tylko bogowie – o ile istnieją jacyś bogowie – obeszlą się z nią łagodniej! Po raz pierwszy w życiu Lea była wdzięczna, że jej babcia nie może jej teraz zobaczyć.

\*\*\*

Alban przyjechał pod budkę strażniczą przed pałacem Heroda w towarzystwie Linuksa i Jakuba. Wystrojony w nową lnianą togę, z umyтыми, uczesany i zakręconymi włosami, Alban był aż rumiany od dokładnego wyszorowania. Śniadanie, które wmusił w niego Linuks, ciążyło mu w żołądku niczym kamień. Nie mógł się zdecydować, czego się boi bardziej: spotkania z Piłatem, czy ceremonii, która miała się odbyć zaraz potem.

Pozdrowił strażnika i spytał:

– Czy mój młody towarzysz mógłby gdzieś tu zaczekać?

Mężczyzna machnął ręką w stronę ściany dziedzińca.

– Tam jest ławka używana przez kupców.

Alban usadził Jakuba w cieniu i obiecał:

– Linuks przyjdzie po ciebie, jak tylko skończymy rozmawiać z Piłatem.

Czekający na nich młody oficer z kontyngentu Piłata poprowadził ich przez posiadłość Heroda do przyległego pałacu. Szli przez wielkie ogrody, pełne wszelkich możliwych kwiatów. Ptaki, których Alban nigdy wcześniej nie widział, przelatywały z gałęzi na gałąź. Tryskały fontanny, a z pałacowych ścian wypływały wodospady.

Minęli mur oddzielający jerozolimską rezydencję Piłata od pałacu tetrarchy Judei. Autorytet i władza namiestnika były widoczne na pierwszy rzut oka. Otoczenie było bardziej surowe, a obecność wojska bardziej widoczna. Trzech oficerów ubranych w standardowy strój legionów z Damaszku czekało na ławkach w cieniu palm daktylowych. Linuks i Alban zaszalutowali im, gdy wchodzili przez otwarte podwójne wrota. Zatrzymali się i pokłonili osobie siedzącej przed nimi na niskim podeście.

Piłat skończył coś dyktować swojemu sekretarzowi, po czym burknął:

– No i?

Serce Albana ścisnął zimny strach, nim zorientował się, że namiestnik zwraca się do Linuksa. Żołnierz odpowiedział żwawo:

– Jak rozkazałeś, panie, pojechałem do garnizonu w Kafarnaum. Dowódca, człowiek o imieniu Horaks, twierdził, że wydał schwytyanych Partów dopiero po otrzymaniu od ciebie pisemnego rozkazu.

– Żołnierze Heroda mówią, że kiedy przyjechali, Partów już nie było.

Linuks nic nie odrzekł na te słowa.

– Horaks. Co to za imię?

Alban odezwał się po raz pierwszy, odkąd znaleźli się przed prefektem.

– To wolny człowiek z Damaszku, panie. I bardzo dobry oficer.

– Ufasz mu?

– Powierzyłbym mu własne życie.

W chwili grozy Alban uświadomił sobie, że Piłat może właśnie tego zażądać. Zamiast tego Piłat zwrócił się do Linuksa:

– A ty mu wierzysz?

– Tak.

Piłat odchrząknął.

– Jakie wieści na temat Partów? – zapytał.

Podczas porannej kąpieli w łaźni Linuks wyjaśnił Albanowi, co się wydarzyło po tym, jak Herod przejął nadzór nad dwoma bandytami. Ludzie Heroda zostali rzekomo napadnięci podczas przewozu partyjskich żołnierzy z Jerozolimy do niesławnego więzienia w Herodionie, mieście, którego ufortyfikowane mury wybudował ojciec Heroda. Według raportu ludzie tetrarchy zostali zabici, a Partowie uciekli.

– Pojechałem aż do miejsca, gdzie droga do Damaszku styka się ze skrzyżowaniem do Herodionu – odpowiedział Linuks. – Nie znalazłem dowodów walki. Poszedłem na otaczające wzgórza i rozmawiałem z samarytańskimi starszymi z obu wiosek, z których widać drogę. Nikt nic nie wiedział o żadnych zajściach.

– Mogli nie zauważyć – warknął srogo Piłat.

– Panie, ludzie z tych wiosek zostali w ciągu ostatniego roku zaatakowani dwukrotnie – powiedział Linuks. – Pilnie strzegą tej drogi. Gdyby się tam coś działo...

– A ty, setniku? Co masz mi do powiedzenia?

Alban stanął sztywno na baczność i zrelacjonował przebieg dwóch tygodni śledztwa. Piłat słuchał uważnie w ciszy, a kiedy setnik skończył mówić, nie odezwał się jeszcze przez chwilę. Wreszcie spytał:

– Jak zdołałeś przekonać setnika z Golgoty, żeby z tobą porozmawiał?

– Obiecałem mu w twoim imieniu ochronę, panie.

Zmarszczka na czole Piłata pogłębiła się.

– Dałeś amnestię oficerowi, który zniknął podczas szczytu sezonu świątecznego?

– Atticus to dobry człowiek, panie.

– Okazuje to w dziwny sposób!

Alban poczuł, jak pot spływa mu w dół kręgosłupa.

– Jest ulubieńcem trybuna Bruno Aetiusa, panie. Uznałem, że ważniejsze jest poznanie prawdy niż ukaranie go.

– Skoro zdobył sobie aprobatę tego starego wiarusa, świadczy to na jego korzyść – zgodził się szorstko Piłat.

– Zamierzam zaoferować tę samą amnestię strażnikom grobowca, panie. To znaczy, o ile uda mi się ich odnaleźć. I, oczywiście, jeśli nie

wyrazisz sprzeciwu.

Palce Piłata skrobały po jednodniowym zaroście, gdy pocierał podbródek.

– Wykorzystanie starszego z wioski, by zaaranżować potajemne spotkanie z Józefem z Arymatei... – bardzo sprytne.

– Dziękuję, panie.

– Ale Kajfasz już na pewno o tym usłyszał, zapamiętaj moje słowa. Nic, co dzieje się w tym mieście, nie umknie uwagi arcykapłana. Bądź przygotowany. Wezwie cię i każe zdać z tego sprawę.

– Jestem wdzięczny za radę prefekta.

– A teraz, setniku – ręka Piłata, zaciśnięta w pięść opadła na połączoną poręcz krzesła. – Powiedz, co wynika z twego dotychczasowego śledztwa.

Alban był przygotowany na to pytanie.

– Panie, są trzy sprawy, które nakazałeś mi rozwiązać. Po pierwsze, czy Prorok umarł. Po drugie, gdzie jest ciało. I wreszcie, czy Jego zniknięcie może wywołać rewoltę – Alban oparł się pokusie otarcia potu z twarzy – Otrzymałem dwa wiarygodne raporty, że Prorok Jezus z Nazaretu istotnie został ukrzyżowany i wydał na krzyżu ostatnie tchnienie. Jego bok został przebity rzymską włócznią. Został ściągnięty przez zaufanych rzymskich żołnierzy, którzy są pewni, że był martwy. Następnie Józef z Arymatei ze swoim przyjacielem wzięli ciało i owinęli w płótna pogrzebowe, po czym Józef umieścił je w swoim własnym grobowcu. Potwierdził, że ciało było zimne, bez życia.

Gdy Alban zawahał się, Piłat warknął:

– Mów dalej!

– Panie, niektórzy z Jego wyznawców są pewni, że On teraz żyje.

– Znaczy, uczniowie tego człowieka wierzą, że On nie umarł? – powiedział Piłat.

– Nie, panie. Wyznają, że Jezus z Nazaretu naprawdę umarł na krzyżu. Twierdzą, że powstał z martwych – Alban z trudem przełknął ślinę i wpatrywał się w punkt tuż nad głową prefekta. – Przedstawiają to jako fakt.

– To nie ma sensu.

– Nie ma, panie. Mimo to wierzą w to nie tylko Jego najbliżsi uczniowie. Słyszałem tę historię w całym mieście i jeszcze dalej. Starsi z Kafarnaum rozmawiają o tym z całkowitą pewnością.

Linuks zapomniał o staniu na baczność i odwrócił się w kierunku Albana, by na niego spojrzeć. Alban zaś mówił dalej:

– Nie dyskutują o tym, czy Prorok powstał z martwych. Spierają się o to, co to *oznacza* – Alban zrelacjonował, co powiedział mu Jakub i dodał: – Słyszałem podobne dyskusje na podwórzach Jerozolimy. Ludzie zaczęli używać terminów, których wcześniej nie słyszałem. Najpopularniejszy z nich to *Mesjasz*.

– Czy to termin wojskowy?

– Pochodzi ze starożytnego hebrajskiego, panie. Wyjaśniono mi, że oznacza tyle co „namaszczony” przez judejskiego Boga.

Pięść Piłata lekko uderzała w oparcie krzesła.

– A co powiesz o ostatnim zadaniu – zbadaniu, czy planują rewoltę?

Alban wziął głęboki oddech.

– Panie, wyznawcy Jezusa czekają, aż On im powie, co robić.

Obaj mężczyźni patrzyli na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Czekają na wskazówki od martwego człowieka?

– Tak, panie.

– A nie od Jego... jak nazywają tych, których wybrał?

– Uczniów. Nie spotkałem jeszcze żadnego z ich przywódców, panie. Ale z tego, co słyszałem, wygląda, że oni też czekają. Na co, nie mam pojęcia.





ROZDZIAŁ

# DZIEWIĘTNASTY

*Zaręczyny.*

Jedynym momentem, w którym Lea była bliska szlochowi, było wyjście z domu namiestnika. Jeszcze tego samego dnia wróci tu i pozostanie, aż pan młody wypełni swe zobowiązania wobec Piłata i Heroda. Gdy jednak Lea przekraczała tę samą bramę po raz drugi tego ranka, jej całe jestestwo wypełniało wstrząsające poczucie nieodwracalności. Dwa razy w życiu miała już podobne uczucie: w dniu, w którym jej rodzina dowiedziała się, że ojciec stracił wszystko, i w dniu, w którym opuściła Italię i wyjechała do Judei.

Jedna ze służących Piłata podtrzymywała Leę za łokieć, gdy szły brukowaną alejką do pałacu Heroda. Inne odwracały się w jej kierunku i uśmiechały się. *Skąd one wiedzą?* – zastanawiała się. Naprawdę cieszyła się, że jej twarz jest zakryta szalem. Pałac Heroda nigdy nie wydawał się bardziej cudaczny. Przytłaczające połączenie nakryć i zasłon, mozaik i zapachów było silniejsze niż kiedykolwiek. Kadzielnice były wypełnione i unosił się z nich dym. Przechodząc Lea wszędzie widziała wazy pełne kwiatów. Wiedziała, że te wszystkie dekoracje nie były przeznaczone dla

niej. Herod Antypas był w rezydencji i żądał natychmiastowego zaspokojenia każdego swojego pragnienia. Lea dowiedziała się tego o nim już w pierwszym roku swojego pobytu w Judei. Tak samo wiedziała, że choćby Herod obserwował każdy jej ruch, gdy będzie szła przez komnatę, to jest bezpieczna. Herod nie ośmieliłby się na niestosowne zaloty wobec bratanicy Piłata. Wprowadzono ją do małego przedsionka i usadzono na bogato rzeźbionej ławie z kości słoniowej. Chwilę później zjawił się Enos, a za nim młoda służąca. Enos pstryknął palcami i wskazał na stół obok ławy.

– Postaw tu tacę.

Dłonie służącej drżały, gdy próbowała postawić tacę nie wylewając jej zawartości.

– No, dziecko, wyprostuj się – nakazał. – Nie jesteś zwiędniętą winoroślą. Nikt nie chce cię oglądać takiej przygarbionej.

Choć słowa były skierowane do służącej, Lea również się wyprostowała. Starła się zignorować łzy napływające do oczu młodej kobiety.

– Dobrze, niewolnico, możesz wrócić do swoich obowiązków – powiedział Enos. – Co zrobisz, jeśli Herod zechce cię zauważyć?

– U–ukłonię się, panie.

– I co jeszcze?

Przełknięcie dziewczyny było tak samo zdławione jak jej głos.

– Będę się uśmiechać.

– Idź. Idź – gdy zostali sami, Enos westchnął. – Jak ja nie lubię szkolenia nowych niewolników.

Lea przesunęła się, gdy jej to polecił gestem ręki. Usiadł obok niej na ławie.

– Nadszedł dzień twoich zaręczyn. Czy niegodny sługa może zajrzeć pod twoją zasłonę?

Bez słowa uniosła szal, by odsłonić twarz. Enos przyjrzał się jej ponuro.

– Jesteś tak samo piękna jak smutna. A jesteś w istocie bardzo smutna.

Lea z powrotem zasłoniła twarz. Enos długo patrzył jej w oczy, po czym sięgnął po karafkę, napełnił kielich i wsadził jej do ręki.

– Pij. To pomoże ci się skoncentrować na tym, co cię czeka.

Lecz ona właśnie tego nie chciała robić. Jednak Enos patrzył na nią z nieznoszącym sprzeciwu wyrazem twarzy, więc upiła mały łyk.

– Zmarnujesz się przy tym setniku. Bez względu na to, jak bardzo jest przystojny.

Wypowiadanie opinii na takie tematy było niepodobne do Enosa. Zaskoczona Lea spytała:

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo jest Gallem – Enos wypluł to słowo niczym zgniłą pestkę. – Żadnemu z nich nie można ufać. Herod wystarczająco dużo ich najął jako strażników, więc wiem z doświadczenia. A teraz ten młody Gall każe nam czekać – Enos skrzyżował ramiona i parsknął. – Najlepsi z nich to szumowiny.

– Jego ludzie nazywają go prawdziwym przywódcą – Lea nie mogła zrozumieć, dlaczego go broni. – Jeden z jego podoficerów powiedział mi, że ten setnik to urodzony przywódca. A Procula nazywa go bohaterem.

Enos powoli zamrugnął powiekami.

– Co jeszcze mówiła?

Lea zastanowiła się, przypominając sobie, co jeszcze słyszała.

– Jego ojciec był wodzem, a jego dziadek przysiągł wierność wobec Rzymu. Teraz prowincją rządzi jego najstarszy brat. Setnik awansował

dzięki osiągnięciom – nie było to wiele informacji, biorąc pod uwagę fakt, że miała z tym człowiekiem spędzić resztę życia. Westchnęła. – Utrzymuje pokój w Kafarnaum.

Enos nie wydawał się być pod wrażeniem.

– Galilea jest daleko od cywilizacji. Utkniesz w jakiejś zabitej dechami dziurze, będziesz wiodła ciężkie garnizonowe życie jak piękny kwiat pośród brutalni i najemników.

– Podobno jest ambitny. Może nie zostaniemy tam długo.

– Naprawdę sądzisz, że ten Gall ma jakąkolwiek nadzieję na wybicie się?

– Dostał obietnicę awansu na trybuna.

Enos nie potrafił ukryć zadziwienia.

– Piłat zaoferował Gallowi, że przyjmie go do swojej osobistej służby?

– Tak... Sama słyszałam, jak to mówił – Lea była pewna, że nie powinna dzielić się tym z Enosem. Zaciśnęła usta i zdecydowała, że nic już mu więcej nie powie.

Enos patrzył na nią przez chwilę, po czym powiedział:

– Ten młody człowiek będzie miał w tobie wielki skarb.

W oddali słyhać było dźwięk srebrnego dzwonka. Enos skoczył na równe nogi.

– Herod wzywa. Dla dobra nas wszystkich mam nadzieję, że to oznacza, iż twój setnik przyjechał.

\*\*\*

Powietrze było tak gęste, że Lea ledwie mogła złapać oddech. Wtem stała się rzecz niezwykła. W jednym momencie najbardziej pociągające wydawało się jej odebranie sobie życia, a w kolejnym miała odległe wrażenie, że nie jest już sama.

Lea była pewna, że czuje modlitwy, a nawet obecność kobiet, które nazywały siebie wyznawczyniami Proroka. Otworzyła usta, jakby mogła do nich zawołać, jakby mogły ją usłyszeć. Tak były blisko... Jej oddech wreszcie się wyrównał i uwolniła się z żelaznego uścisku przerażenia. Zamknęła oczy i próbowała wyczuć głosy kobiet, które wymawiały jej imię. Kobiety te dzieliła przepaść od jej świata intryg i tragedii. Mówiły nie tyle do niej, co do Boga, którego nie знаła. W głębi swej duszy była pewna, że tak jak obiecały, w tej najtrudniejszej chwili modliły się do Niego w jej sprawie. Odczuła ten sam pokój, co w tamtej kuchni z widokiem na wewnętrzne podwórze.

Lea nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała i odpoczywała w morzu nieopisanego spokoju. Do świadomości przywołał ją odgłos nóg w sandałach, stąpających po marmurowej podłodze. Otworzyła oczy. Część komnaty, w której siedziała, oddzielał drewniany parawan. Po drugiej stronie parawanu zbliżał się cień przypominający sylwetką wojownika.

Lea odczuła, że powraca do ponurej rzeczywistości.

Enos wszedł znów do komnaty i ogłosił formalnym tonem:

– Możemy zaczynać.

\*\*\*

Rabbi był szczupłym mężczyzną o ostrych rysach twarzy i cienkiej brodzie. Wykonywał uroczyste gesty, a jego głos rozbrzmiewał tak głośno, że ściany odbijały echem jego dziwaczną przemowę. Tetrarcha Judei siedział na miękkim, wyściełanym krześle z połączanymi poręczami i wysokim oparciem ze złotym orłem na czubku. Była to mniejsza wersja podróznego tronu cesarza. Heroda obsługiwały dwie służące. Jedną z nich była młoda kobieta o pomalowanych oczach, która wieki temu wezwała

Leę do pałacu Heroda, a drugą nową służącą, która wcześniej omal nie upuściła tacy.

Krzesło Piłata stało puste. Procula wygłosiła formalne przeprosiny, tłumacząc, że jej mąż został wezwany przez Sanhedryn. Siedziała na tronie nieco mniejszym od tronu Heroda. Za trzema połączanymi krzesłami stał oficer oraz młody chłopak uśmiechający się szeroko. Lea już wielokrotnie widziała tego żołnierza, ponieważ służył w osobistej gwardii Piłata, ale nie mogła sobie przypomnieć jego imienia. Był przystojny, wyglądał na kogoś urodzonego w bogactwie, o dobrej pozycji społecznej. Obserwował całą procedurę z leniwym uśmiechem.

Dalej za nim stał Enos w otoczeniu innych członków służby z obu pałaców.

Lea nie patrzyła na mężczyznę stojącego u jej boku, lecz czuła na sobie jego wzrok. Przez chwilę w komnacie nastąpiła taka cisza, że słyszała jego równy oddech. Był od niej o głowę wyższy, co zdarzało się rzadko, bo Lea górowała wzrostem nad wszystkimi kobietami i niektórymi mężczyznami w domu Piłata. Od setnika biło poczucie surowej siły, jak od młodego lwa, którego moc, szybkość i pazury stanowią groźbę nawet wtedy, gdy bestia stoi nieruchomo.

Alban wciąż na nią patrzył, gdy rabbi zwrócił się do niego:

– Spytałem, setniku, czy boisz się Boga.

– Tak mówią o mnie starsi z Kafarnaum – jego głos był dużo głębszy niż wtedy, gdy podsłuchiwała jego rozmowę z Piłatem. Jego dźwięk przebił się przez odrętwienie Lei i wbrew jej woli przyciągnął jej wzrok ku Albanowi. Ten patrzył na nią z niepokojącą intensywnością. Lea szybko odwróciła wzrok.

Zauważyła, że rabbi marszczy czoło słysząc odpowiedź setnika. Ale Herod machnął ręką i powiedział:

– Według mnie słowo galilejskiej starszyny wystarczy.

Lea patrzyła, jak rabbi chce zaprotestować, po czym wzrusza ramionami.

– A ty jesteś Judejką? – zapytał Leę.

Dotknęła warg językiem, po czym wyszeptała:

– Po matce mojej matki. Tak.

– Zatem na mocy prawa Mojżeszowego mogę poprowadzić ceremonię zaręczyn.

Rytualnym gestem wy dobył pergamin noszący królewskie pieczęcie Piłata i Heroda Antypasa. Przeczytał dokument, zatrzymując się w kilku miejscach, by wytłumaczyć szczegóły. Lea wiedziała, że powinna uważnie słuchać. Lecz słowa spływały po niej jak deszcz.

Wiedziała, że niektóre służące były zazdrosne. Zauważyły, że setnik jest przystojny i postrzegały jej małżeństwo jako godną pozazdrosczenia szansę na wolność od służby. Lea zgrzytała zębami i wciskała paznokcie we wnętrze dłoni.

Rabbi pochylił się, aż jego twarz zasłoniła jej całe pole widzenia.

– Zapytałem, czy rozumiesz warunki zaręczyn?

Westchnęła.

– Tak.

– Pan młody może wyrecytować przysięgę.

Lea nie była przygotowana na słuchanie ślubów składanych przez Albana. *Proszę* – błagała w duchu – *proszę, nie każcie mi nic mówić.*

Lecz wzrok rabiego skierowany był już na Albana. Lea poczuła w głębi siebie, że powinna spojrzeć na setnika, gdy ten będzie wymawiał słowa przyrzeczenia, choć inna część jej jestestwa wołała patrzeć wprost przed siebie.

Uniosła ramiona i odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy. Nie będzie się bała tego mężczyzny.

– Ja, Alban, biorę cię, Leo, za żonę. Wyjadę. Lecz gdy wypełnię złożone śluby, przyjadę po cię, przyjmę cię do siebie i do mego domu. Gdzie ja będę, tam zamieszkaż i ty.

Było to bardzo niepokojące. Jego oczy zdawały się sugerować, że ten dzień, jakkolwiek szybko by się to wydawało, nie nadejdzie wystarczająco wcześnie. Lea poczuła, jak dreszcz przebiega przez całe jej ciało i znów była wdzięczna, że szal okrywa jej twarz. Spuściła wzrok i odwróciła się odrobinę, by skryć chaos swych zdezorientowanych myśli.

Zgodnie z przypuszczeniami Lei, rabbi wyśpiewał nad nimi kwieciste błogosławieństwo po hebrajsku, w języku, w którym nie rozumiała ani słowa. Wyciągnął pióro, zanurzył końcówkę w atramencie, po czym podał Lei.

– Kiedy podpiszesz ten dokument, w świetle prawa będziesz poślubiona temu mężczyźnie – ogłosił donośnie. – Jeśli Alban umrze zanim wasze małżeństwo zostanie skonsumowane, w świetle prawa będziesz traktowana jako wdowa po nim.

Słowa przebiły się przez jej odrętwienie. Palce miała tak sztywne, że omal nie upuściła pióra.

– Słucham? Nie...

– Tak, wdowa – potwierdził rabbi skinieniem głowy. – Twój narzeczony musi wypełnić warunki zawarte w dokumencie, lecz według prawa jesteś jego żoną.

Wzięła głębszy oddech.

– Jak długo?

Rabbi był zakłopotany. Najwyraźniej nie oczekiwał od panny młodej nic poza poddaniem i milczeniem.



– O co pytasz? Jak długo do czego?

Alban, źle zrozumiawszy jej pytanie, odpowiedział zachrypniętym głosem:

– Powinienem zakończyć zadanie w kilka tygodni.

– Podpisz – powiedział szorstko Herod.

Lea podpisała.

Czekała, aż Alban podpisze się obok. Rabbi zaintonował kolejną modlitwę. Podał Albanowi chleb na srebrnej tacy. Alban wziął i odwrócił się do Lei. Odkryła twarz jedynie na tyle, by pozwolić mu wsunąć sobie mały kawałek do ust. Chleb został tak w jej ustach, bez smaku, jak kamień. Ona również włożyła mu kawałek chleba do ust, uważając przy tym, by jej palce ich nie dotknęły. Dostali do picia kielich. Lea skosztowała mały łyk i szybko zasłoniła twarz. Rabbi pomodlił się jeszcze raz, a potem zabrzmiało „*Mazel tov*”.

I było po wszystkim.



ROZDZIAŁ

## DWUDZIESTY

*Uczta.*

Po zakończonej ceremonii goście i para młoda zostali wprowadzeni do sąsiedniej komnaty. W bogato przyozdobionej sali służba uwijała się z tacami wypełnionymi słodkim mięsiwem i dzbanami wina z miodem. Leę i Albana usadzono na małym podwyższeniu z dwoma krzesłami. Tłum rozmawiał, śmiał się i wirował wokół nich, rzucając czasem spojrzenia w ich kierunku.

Lea jadła i piła, nie czując smaków potraw. Potrzebowała jakiegoś zajęcia, by odwrócić uwagę od siedzącego obok nieznajomego. Małe ziarenko nadziei, zasiane podczas ceremonii, wciąż pozostawało tajemnicą. Lecz tamto uczucie było zbyt silne, by je zlekceważyć. Czowała się spokojniejsza niż przez cały dzisiejszy dzień. Czy mogło to być po prostu spowodowane tym jednym słowem: *wdowa*?

Alban poruszył się na swoim krześle i odchrząknął.

– Masz piękne oczy, moja pani.

Lea krótko potrząsnęła głową. Ale ta odpowiedź była skierowana do siebie samej, nie do niego. Wiedziała, że nigdy nie byłaby w stanie zaaranżować czyjejś śmierci, bez względu na to, jak byłaby zdesperowana.

– Wybacz, jeśli nie mówię tego, co trzeba – zaczął znowu. – To wszystko jest dla mnie nowe. Nigdy nie brałem udziału, ani nawet nie obserwowałem z daleka takiej ceremonii...

Jego głos ucichł. Podał jej półmisek ze specjałami lśnącymi od słodkiego syropu.

– Skosztujesz jeszcze mięsa, moja pani?

– Proszę, byś nie nazywał mnie w ten sposób – głos zabrzmiał metalicznie w jej własnych uszach.

Odstawił tacę.

– Nie chciałem cię urazić.

– Jestem tylko służącą w domu Piłata.

– Jesteś również jego bratanicą. Jesteś więc...

– Nie jestem nikim szczególnym, tylko jeszcze jedną służącą. Przeżyłam, bo nie roszczę sobie praw do żadnej pozycji czy stanowiska, które mi się nie należą.

Była zadziwiona, że to powiedziała. Ona, która całymi dniami potrafiła nie odezwać się słowem poza minimum odpowiedzi wymaganych przez obowiązki. Takie wyznanie było czymś nie do pomyślenia.

Alban machnął ręką. Zauważyła linie stworzone przez skórzane pasy, mające chronić nadgarstki i ramiona od ciosów miecza i włóczni.

– Może i służysz w czyimś domu, lecz posiadasz piękno i postawę rzymskiej damy.

Otworzyła usta, chcąc uciszyć go takimi samymi hardymi ripostami, jakich używała wobec strażników w pałacu, którzy ośmielali się rzucić

w jej kierunku impertynencki komentarz. Lecz w tej chwili podeszła służąca z kolejną tacą.

– Twoja szata jest bardzo ładna.

– Nedra, służąca, pomagała mi w zakupach – znów potrząsnęła głową, pragnąc, by przestał. Nie chciała słuchać tych słów, choć brzmiały szczerze.

– Ja nic nie mam. Nawet drugiego imienia.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Mój ojciec zmarł w hańbie i bez środków do życia. Moja matka mieszka we wdowiej chacie za pomieszczeniami dla służby, u niesprzyjających nam krewnych – nie chciała mu tego wszystkiego mówić, lecz słowa nadal wypływały z gotującego się kotła, którym w tej chwili było jej serce. – Śpię w tym samym pokoju co niewolnicy. Nie posiadam nic. Przychodzę wezwana na każdy kaprys mojej pani i muszę wykonywać rozkazy, które często uważam za ohydne. Jak mogłabym posługiwać się imieniem Piłata? – Lea patrzyła mu prosto w twarz po raz pierwszy odkąd weszli do tej komnaty. – Widzisz zatem, mój ambitny setniku, nie mam nic, co mogłoby ci się przydać. Ani pozycji, ani tytułu, ani nawet nazwiska, które pomogłoby ci się wspiać w karierze na drodze do Rzymu. A według prawa jestem Judejką.

Patrzył na nią bez mrugnięcia, intensywnie. Z bliska zauważyła w jego oczach wyjątkowy kontrast. Nie były brązowe, jak dotąd myślała. W miedzianej głębi kryły się płamki z niezwykłą domieszką złota. To samo można było powiedzieć o jego włosach, splecionych tak, że spadały na jedno ramię. Loki spięte zostały prostym, złotym pierścieniem. Miał na sobie białą rzymską togę z pojedynczym błękitnym paskiem, który wskazywał, że właściciel szaty odbywa służbę wojskową.

– Mamy ze sobą więcej wspólnego niż zdajesz sobie sprawę – powiedział cicho Alban.

Lea wstrzymała oddech. Spodziewała się po nim smagającego gniewu, zgorzknienia, złości, rozczarowania. Tymczasem jego głos powrócił do tego samego tonu, który słyszała podczas ceremonii.

Alban wstał, przeszedł przez pokój i zawołał:

– Linuksie!

Oficer odstawił kielich i szybko ruszył w stronę setnika.

Lea poczuła niepokojący żal, że Alban wychodzi w takim momencie. Ale przecież to nie miało sensu. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Jak może ją obchodzić, że on przychodzi czy wychodzi?

Ale obaj mężczyźni wrócili do Lei. Usłyszała, jak Linuks mówi do Albana, że muszą już jechać.

– Wkrótce. Daj mi sakiewkę – odpowiedział Alban.

Linuks zsunął z ramienia skórzany worek.

– Przypominam, że jesteśmy w pałacu Heroda – powiedział na tyle cicho, że Lea ledwie go dosłyszała. – A ty nie jesteś w tej chwili królewskim faworytem...

Lecz Alban odprawił go gestem ręki i powrócił na swoje miejsce naprzeciwko Lei. Spuściła wzrok, który padł na jego dłonie odwiązujące sznureczki sakiewki.

– W mojej ojczyźnie nazwisko klanu jest tytułem używanym jedynie przez najstarszego syna. Reszta synów, czyli ja też, może używać tylko swojego imienia.

Popatrzył na nią przez chwilę, jakby sprawdzając, czy zrozumie podobieństwo do swojej własnej historii. Wyciągnął z sakiewki tkaninę, nieobrobioną jak tobolek używany przez pasterzy po to, by wziąć ze sobą jedzenie na drogę.

– Niedawno schwytaliśmy bandę Partów, którzy atakowali karawany na szlaku pomiędzy Judeą i Syrią. Większość mojego łupu oddałem Piłatowi

jako zapłatę za twoją rękę. Całe bogactwo, jakie udało mi się zebrać przedtem, poszło dla namiestnika jako pierwsza danina za ciebie, oraz na wynagrodzenie dla mężczyzny, który mówił w moim imieniu.

Lea nie chciała słuchać dalej, lecz nie potrafiła mu przerwać.

Alban odwiązał zawiniątko i odkrył przed nią wieniec spleciony ze złota. Był uszkodzony, jednak nadal było oczywiste, iż jest to przedmiot o wielkiej wartości.

W wieńcu tkwiło pięć klejnotów. Lea rozpoznała, że trzy z nich to szmaragdy, a dwa to rubiny. Wiedziała to, bo często miała do czynienia z biżuterią swojej pani.

– Chciałem to przerobić na naszyjnik i ofiarować ci w darze zaręczynowym – Alban związał z powrotem zawiniątko, kontynuując: – Ale chcę, żebyś to wzięła już teraz, jeśli ma ci to pomóc spojrzeć ponad...

– Proszę, nie – słowa uwięzły jej w gardle, jakby jakieś ręce chwyciły ją za szyję. – Nie mogę tego przyjąć.

– Więc przechowam to dla ciebie – Alban szybko dokończył wiązanie sakiewki i wstał.

Siedziała odrętwiała. Jego spojrzenie przykuwało ją do krzesła.

– Moja pani – powiedział gardłowym tonem, który przyprawił ją o dreszcz. – Wybacz mi, proszę, lecz nie mogę cię teraz inaczej nazywać. Nigdy przedtem nie żałowałem, że nie umiem pięknie przemawiać. Aż do tej chwili. Wiem, że potykam się o mój własny język. Lecz wiedz jedno: zrobię wszystko, co w mojej mocy, by przywrócić ci miejsce i pozycję, na które prawowicie zasługujesz.

Lea znów nie mogła złapać tchu. Patrzyła tylko, jak Alban odwraca się i wychodzi z komnaty za Linuksem.



ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY PIERWSZY

*Po ceremonii.*

Alban nie spodziewał się po Lei tak królewskiej postawy ani tak szczerego i inteligentnego sposobu bycia. Nie było w niej nic z wyniosłości innych rzymskich kobiet, które znał. Spotkał ich wystarczająco dużo, by wiedzieć, że za mocno się perfumują. Wydymały wargi, jakby dzięki temu ich twarze mogły ukryć zachłanność rysującą się w oczach. Nosiły eleganckie szaty przewiązane złotymi sznurami. Ubiór stanowił jeszcze jedną okazję, by obnosić się ze swoim bogactwem i pozycją.

Lea była najwyraźniej kimś zupełnie innym. Była zdumiewająco wysoka i siedziała tak wyprostowana, że wyglądała po królewsku, natomiast poruszała się tak, jakby chciała pozostać niezauważoną; starała się nawet nie zmącić powietrza.

Alban przypominał sobie, jak na niego patrzyła szmaragdowymi oczami zaciemnionymi przez utratę bliskich i rozdartymi bólem.

Spojrzał obok i zauważył, że Jakub coś do niego mówi.

– Co powiedziałeś?

– Ja już ją wcześniej widziałem, panie.

– Kogo?

– Tę panią. Tę, która siedziała przy tobie na zaręczynach.

Linuks się skrzywił.

– Nie słuchałeś, jak chłopak do ciebie mówi?

– Najwidoczniej nie.

– Ona była na tym placu, panie.

– Lea? – Alban zatrzymał się, by spojrzeć prosto na Jakuba.

– Z uczniami Proroka? Ale po co?

– Nie wiem, panie. Ale tam była. I rozmawiała z kimś, kto wyszedł z budynku.

– Spotkała się z którymś z uczniów?

– Nie, panie. Rozmawiała z kobietą.

Linuks musiał wyczytać niepokój w twarzy Albana.

– Może chłopak pomylił ją z kimś innym.

– To była ta sama pani, która właśnie wyszła z komnat gubernatora – upierał się Jakub. – I rozmawiała z jedną z kobiet z domu uczniów. Rozmawiały przez długi czas. Wiem, bo je obserwowałem.

\*\*\*

Łoże Lei nigdy nie wydawało się jej tak nieprzyjemne, jak tej nocy. Ciemność nigdy nie kryła tak sprzecznych głosów. Za każdym razem, gdy zapadała już w sen, budziło ją wspomnienie utkwionych w nią oczu o barwie miedzi oświetlonej przez wchodzące słońce. Alban wydawał się bezgranicznie spokojny, tak pewny swych umiejętności, że nie potrzebował



żadnych ozdób, by pokazać, kim jest. On nie siedział w danym pomieszczeniu, lecz brał przestrzeń wokół siebie w dowodzenie.

Lea przytuliła poduszkę do piersi i próbowała wmówić sobie, że taki człowiek będzie czerpał siłę z dominacji, jeśli trzeba, brutalnej. I że to tylko kwestia czasu, by jej własne lamenty dołączyły do żalów jej dwóch sióstr.

A potem przypomniała sobie ostatnie słowa, które wyrzekł do niej setnik, i znów przeszedł ją dreszcz.

\*\*\*

Gdy świt wreszcie wkradł się przez okno, Lea wstała niemalże z ulgą, że nie musi już się starać zasnąć i od razu podjęła swoje codzienne obowiązki. Taca Proculi była gotowa na długo przed tym, nim jej pani się obudziła. Śniadanie wyglądało tak samo każdego ranka. Instrukcje były bardzo precyzyjne i pochodziły od lekarza samego cesarza, mówiących, że garść specjalnych liści ma być wykręcona i zgnieciona, ale nie połamana; mają być zalane wodą dopiero wtedy, gdy się zagotuje. Była to recepta przeciw nocnym koszmarom, które według doktora na pewno stanowiły przyczynę bólów głowy. Chleb z poprzedniego wieczoru miał być podgrzewany rano nad ogniem, aż stał się twardy niczym mała cegła. Procula zjadała taki chleb posmarowany zsiadłą śmietanką i konfiturą z płatków róży. Do tego w sezonie jedna mała pomarańcza. I kolejny kubek herbaty.

Przygotowując się do odejścia Lei, Procula wzięła nową służącą, Keturę, cichą dziewczynę, z pochodzenia Samarytankę. Poranki były dla Ketury trudne, co oznaczało, że Lea może nadal wykonywać małą część swoich codziennych obowiązków. Podtrzymując tacę na biodrze zapukała i na dźwięk głosu Proculi weszła do jej sypialni.

– Dzień dobry, pani. Mam nadzieję, że spałaś dobrze.

– Nie bolała mnie głowa, ani też nic innego.

I rzeczywiście, wyglądała na odświeżoną. Uważnie przyglądała się swojej służącej, która właśnie stawiała tacę na toaletce.

– Lecz widzę, że za to ty nie spałaś w ogóle.

Lea przybrała formalną pozę z rękami splecionymi przed sobą i pochyloną głową.

– Jakie ubranie mam ci przygotować, pani?

– Jedną z oficjalnych sukni. Piłat chce, żebym była obecna podczas audiencji dla gości z Damaszku.

Lea zabrała się za szczotkowanie niebywale gęstych włosów Proculi, która trzymała przed sobą małe, wypolerowane lustro. Ciemne loki zostały podkreślone henną, jak u większości rzymskich matron. Jednak były to jej własne włosy. Nie wplatała warkoczy z cudzych włosów, co stanowiło popularną praktykę wśród zamożnych kobiet.

– Kiedy wychodzisz na miejsce spotkań uczniów? – spytała Procula.

– Życzysz sobie, bym tam wróciła?

– Oczywiście, że tak. Cóż to za pytanie? Czy sądziłaś, że twoje zaręczyny, albo kilka nocy bez koszmarów, zmienią to, czego sobie życzę?

– Nie, pani, wybacz. Po prostu obawiam się, że nie dowiaduję się tam niczego, co by stanowiło dla ciebie wartość.

– Nonsens – ton Proculi był nieprzejednany. – W tym krótkim przedziale czasu z kogoś z zewnątrz stałaś się osobą, której ufają na tyle, by wpuścić ją do środka.

– Tylko do kuchni – poprawiła Lea.

– A gdzie dowiesz się więcej, czy stanowią zagrożenie dla panowania mojego męża?

– Pani, muszę wyznać, że nie znalazłam absolutnie żadnych oznak takiego zagrożenia.

Procula ciemnymi, niezgłębionymi oczami obserwowała odbicie Lei w lusterku.

– Dlaczego zatem tak mnie gnębiły sny o tym Proroku? – spytała stanowczym tonem.

Na to Lea nie miała odpowiedzi.

\*\*\*

Lea właśnie zakładała płaszcz i przygotowywała się, by wypełnić zadanie otrzymane od swej pani, gdy przysła służąca Heroda.

– Mój pan życzy sobie z tobą rozmawiać – oznajmiła.

– Herod każe mi się stawić u siebie?

Oczy wysłanniczki lśniły przyjemnością płynącą z tego, że wie więcej niż Lea.

– Tetrarcha wyjechał do Herodionu. Mój pan, Enos, mówi, że musisz przyjść natychmiast.

Lea podążyła za służącą do najmniejszej z oficjalnych komnat, gdzie powitał ją Enos.

– Wejdz, wejdz, moja droga. Jak dobrze, że przysłaś do mnie.

Siedział na podobnym do tronu krześle, na którym poprzedniego dnia siedziała Procula. Krzesło Heroda stało oparte o boczną ścianę, czekając na powrót władcy. Nawet Enos nie zaryzykowałby, że któryś ze służących doniesie Herodowi, iż śmiał zasiąść na tronie swego pana.

– Napijesz się herbaty?

– Nie, dziękuję.

Wskazał jej krzesło bez oparcia, z podłokietnikami wyrzeźbionymi tak, że wyglądało niczym otwarty dzban.

– Jak się dziś czuje twoja droga pani?

– Dobrze wypoczęła, z czego się cieszę.

– Proszę, wspomnij mnie u niej, i powiedz, jak bardzo Herod Antypas jest wdzięczny, że na wczorajszej uroczystości zastąpiła gubernatora.

Lea złożyła dłonie na kolanach. Jej wszystkie zmysły były w pogotowiu.

– Zrobię, jak każesz.

– Tylko proszę, moja droga. Nie mam władzy, by ci cokolwiek kazać – Enos bawił się za dużym pierścieniem. – Zwłaszcza teraz, gdy jesteś poślubiona setnikowi, którego Piłat darzy łaską.

Lea siedziała sztywna, wyprostowana.

– Zaręczona – wymamrotała.

– Racja – jego oczy zwęziły się. Być może uważał to za zabawne. – Po prostu wybiegłem już myślami do tego wspaniałego dnia, gdy twoje małżeństwo zostanie w pełni skonsumowane.

Lea chwyciła za podłokietniki krzesła, by utrzymać równowagę, po czym wstała.

– Wybacz, ale moja pani wysłała mnie do wykonania innych obowiązków, które...

– Oczywiście. Najbardziej zaufana służąca Proculi nie ma czasu na wymianę uprzejmości z takimi jak ja, biedny sługa – westchnął teatralnie Enos. – Jakież masz szczęście, że znalazłaś się w pozycji, w której możesz udzielać łaski tym, którzy troszczą się o ciebie i twoją panią!

Wreszcie Lea zrozumiała. Wyjęła z kieszeni płaszcz sakiewkę z pozostałym złotem od Proculi. Oparła jej ciężar na poręczy krzesła

stojącego najbliżej Enosa.

– Moja pani nakazała, bym była hojna wobec każdego, kto jej pomoże.

Enos wstał, zarzucił tylną część szaty na ramię, a przy tej okazji sprawił, że sakiewka zniknęła.

– Chodźmy, moja droga. O tej porze dnia na podwórzu jest bardzo przyjemnie.

Nie odezwał się więcej, aż znaleźli się w centralnej części ogrodów. Wewnętrzny plac pałacu Heroda był tak duży, jak rynek przy porcie w Cezarei. Tuzin służących nie zajmowało się niczym innym prócz pielęgnowania tropikalnych roślin. Enos poprowadził Leę w stronę tylnej ściany, gdzie stała ławeczka oparta o kwitnące winorośla, a naprzeciw niej znajdowała się najmniejsza z sześciu fontann. Enos wskazał Lei, by usiadła, po czym nachylił się i powiedział ściszym głosem:

– Mam wieści. Ale wyjawienie ich oznacza, że moje życie znajdzie się w twoich rękach.

Przyjrzała się dokładnie jego twarzy, ale nic w jej wyrazie nie wskazywało na to, by miała mu nie uwierzyć.

– Jestem znana z tego, że potrafię dotrzymać tajemnicy.

– I tylko dlatego w ogóle z tobą rozmawiam – nachylił się wystarczająco blisko, by poczuła woń balsamu na jego skórze. – Herod zawarł porozumienie z Partami.

Para kolibrów przeleciała obok, w przesyconym zapachem kwiatów powietrzu.

– Wybacz. Nie wiem...

– Twój setnik schwytał bandytów, którzy zaatakowali karawanę. Dodam, że karawana ta była finansowana z Damaszku przez brata Heroda. Czy pojmujesz, co mówię?

– Tak... Tak mi się wydaje. Herod sprzymierzył się z Partami, by zaatakować swojego brata, który z kolei szuka okazji, by go usunąć z tronu.

Enos przytaknął i jeszcze bardziej zniżył głos.

– Herod w tajemnicy wypuścił partyjskich przywódców schwytych przez twojego setnika. W zamian poprosił tylko o jedno.

Lea nic nie powiedziała, ale sądziła, że wie, co za chwilę usłyszy.

– Zwycięstwo Albana oznacza, że zarówno Herod, jak i Partowie mają powód, by go nienawidzić. Zmawiają się, by zabić twojego setnika.

Gdy Lea nic nie odpowiedziała, Enos rzekł:

– Partowie przysięgli, że Alban nie wróci do Kafarnaum. Wyczekują momentu, gdy znajdzie się poza miastem, poza tłumem i rzymskimi strażami. Jeden dogodny moment, to wszystko, czego potrzebują – w jego spojrzeniu było coś złowieszczego. – Taka wiadomość jest warta dużo więcej niż pół sakiewki złota twojej pani.

Lei jakoś udało się, by nie zadrżał zarówno jej głos, jak i spojrzenie.

– Jestem twoją dłużniczką.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

– Muszę iść i ostrzec narzeczonego.

Na twarzy Enosa znów pojawił się błysk rozbawienia.

– Oczywiście, moja droga – wyszeptał. – Oczywiście.



ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY DRUGI

*Dziedziniec uczniów.*

Lea szybkim krokiem przemierzała ulice Jerozolimy, zmierzając w stronę znanego już jej placu. Lekka bryza owiała tłum, drażniąc podmuchem gorąca oraz pyłu. Gdy Lea pojawiła się na placu, ludzie, których tam ujrzała, zdawali się nie przejmować upałem. Ich szybkim spojrzeniem na Leę towarzyszyła chwilowa cisza, po czym wracali do swoich dyskusji i zajęć. Lea postanowiła odpocząć przy bocznej ścianie oferującej wąski kawałek porannego cienia. Usiadła tam i wpatrzyła się w ostrą linię pomiędzy światłem a cieniem, która dzieliła kamienie u jej stóp. Wtem przyszło jej na myśl: *Potrzebuję tylko... nie zrobić z tym nic.*

Te trudne do zaakceptowania słowa krążyły w kółko w jej myślach. Mogłaby być wolna. Mogłaby dołączyć do matki. Nie musiałyby być związana małżeństwem bez miłości. Mogłaby wrócić do Italii. Byłaby judejską wdową, lecz byłaby *wolna.*

Musi jedynie zachować milczenie. Nic nie zrobić z ostrzeżeniem, które przekazał jej Enos. *Czemu nie?*

Przecież to nie ona trzyma w dłoni sztylet. Nie ona rozwścieczyła judejskiego tetrarchę. Nie ona jest zamachowcem. Nawet niczego nie zaaranżowała.

Jeśli po prostu zaczeka i nic nie robi, sprawa sama się rozwiąże.

Wystarczy jedynie pozwolić, by dobry człowiek zginął.

\*\*\*

– Lea? Czemu nie weszłaś do środka? – sylwetka kobiety powiększyła cień u jej stóp. – Tak się martwiłyśmy. Jak poszła ceremonia?

Lea uświadomiła sobie, że kołysze się powoli w przód i w tył, jak religijni Judejczycy wypełniający podczas szabatu i w święte dni ulice wokół Świątyni. Przestała się kołysać, łapiąc się w pasie rękami.

– Żona Piłata nakazała mi przychodzić tu codziennie. Mam mówić jej o wszystkim, czego się dowiem. Ale nikt nie chce mi wyjaśnić, o czym oni wszyscy rozmawiają, ani *co się tu dzieje*.

– Odpowiedzi na pytanie, o czym tu rozmawiają oraz dlaczego trzymają cię na dystans, są ściśle ze sobą związane – Maria Magdalena usiadła przy Lei i położyła dłoń na jej ramieniu. – Cztery tygodnie temu każdy, kogo tu teraz widzisz, był w żałobie, bo nasz ukochany Rabbuni został ukrzyżowany. Wyrok śmierci wydał człowiek, którego żona przysłała cię tutaj. Mimo to nie płaczą i nie oskarżają Rzymian, ani nawet Piłata, o zabranie im najważniejszej osoby w ich życiu, człowieka, który, jak oczekiwali, zostanie ich królem, namaszczonego i przysłanego, by odbudować Izrael i oczyścić Świątynię. Nie odwrócili się od ciebie w gniewie ani nie oskarżali, moja droga dziewczyno. Właściwie to mają pytania nie tak bardzo różne od tych, z którymi ty przychodzisz.



Wzięła Leę za rękę.

– A teraz, Leo, opowiedz mi o ceremonii.

Lea potrząsnęła głową, a do jej oczu napłynęły łzy. Prawda była taka, że nie była w stanie o tym opowiadać, a już na pewno bez przyznania się do okropnej pokusy, która wdarła się w jej duszę.

Nie zapłakała w dniu, w którym statek odpływał z portu w Wenecji, wyrywając ją z ukochanego domu, od matki. Nie zapłakała, słysząc wieści, że musi poślubić człowieka, którego nigdy w życiu nie widziała. A teraz siedziała tutaj, w wąskim pasie cienia, na skraju skąpanego w słońcu placu, otoczona przez ludzi, którzy woleliby, aby trzymała się od nich z daleka, słuchając kobiety, która z taką miłością i troską pyta o jej zaręczyny.

Lea wytarła twarz i wzięła głęboki oddech.

– Nie rozumiem, dlaczego dzień w dzień jestem zmuszana, by tu powracać – odwróciła się, by popatrzeć na siedzącą obok niej kobietę. – Powiedziałam Proculi, że wasz Prorok *nie żyje*.

Wzrok Marii był teraz utkwiony w drzwiach znajdujących się po drugiej stronie placu.

– Na początku tygodnia po zakończeniu Paschy, po tym strasznym ukrzyżowaniu, uczniowie Pana zebrali się w komnacie nad podwórzem. Przygotowywałyśmy posiłek, a oni jedli. A raczej jedliby, gdyby nie byli tak przygnieci troskami i zamętem w głowach. Bo, widzisz, powiedziałam im, że widziałam Pana.

Lea zamrugała szybko powiekami, by oczyścić oczy z łez.

– Spotkałaś Rabbiego? Jezusa?

– Tak.

– Po tym, jak zmarł?

– Trzeciego dnia po ukrzyżowaniu.

– Masz na myśli, że widziałaś Jego ducha.

– Nie widziałam jakiegó zjawy z zaświatów.

– Jak to? Nie rozumiem.

– Wyciągnęłam ręce, by Go uściskać, ale On mi powiedział, bym tego nie czyniła, że jeszcze nie został postawiony przed Ojcem. Więc klęknęłam wraz z innymi i dotknęłam Jego stóp.

– Z innymi?

– Były ze mną inne kobiety. Widziałyśmy rany w miejscach, w których gwoździe przybiły Jego stopy do drzewa krzyża – Maria zamilkła na chwilę, wciąż wpatrując się w drzwi, po czym powiedziała: – Wróciłam tu i powiedziałam o wszystkim uczniom. Kilku z nich pobiegło do grobu i zobaczyło szaty, w których pogrzebano Pana. Był tam Jego szal modlitewny, złożony i owinięty wokół Jego głowy podczas pogrzebu. Piotr zobaczył ten szal i uwierzył. Tak samo Jan. Ale inni nie uwierzyli – jej wzrok przesunął się w kierunku zamkniętych okiennic nad starymi drzwiami. – Tej nocy uczniowie zebrali się w komnacie i zaryglowali drzwi, gdyż bali się tych, którzy cię tu przysłali, co było zrozumiałe, bo ci sami ludzie ukrzyżowali naszego Pana.

Lea nie zdawała sobie sprawy, że wielu z wyznawców Proroka boi się jej. Była utożsamiana z rzymską władzą, która zabiła ich przywódcę.

A mimo to nie odesłali jej, nie wykluczyli jej ze swojej grupy.

Maria Magdalena, która bacznie obserwowała Leę, mówiła dalej:

– I wtedy to się stało.

Lea przyjrzała się jej twarzy. Tym, co czyniło Marię Magdalenę tak wyjątkową i tak wiarygodną była jej *niewinność*. Pomimo jej przeszłości, twarz Magdaleny prześwietlała czystością tak jasną i intensywną jak światło słońca.

– Co się stało?

– Gdy dyskutowali o tym, co im powiedziałyśmy, sprzecząc się o to, co widziałyśmy, i czy rzeczywiście to widziałyśmy, i o znaczenie pustego grobu, przyszedł Jezus. Pojawił się pomimo zamkniętych drzwi. Wyciągnął rękę i powiedział: „Pokój z wami”. Poprosił o kawałek ryby. Pokazał im miejsca, w których gwoździe przebiły Jego dłonie i stopy.

– Ten człowiek, który został ukrzyżowany...

– Tak.

– ...umarł i został pogrzebany – Lea potrząsnęła głową. – Nie rozumiem, jak możesz w to wierzyć.

– Przede wszystkim, kochana Leo, to twoja niewiara izoluje ciebie od wszystkich nas.

Lea była zdumiona.

– Nie pojmuję, jak tylu ludzi może siedzieć tu dzień w dzień i dyskutować o tym, czy człowiek, którego kiedyś znali, dokonał rzeczy, która jest przecież niemożliwa.

– Nie rozumiesz – Maria Magdalena zatoczyła ręką po wypełnionym ludźmi placu. – Ci ludzie już nie dyskutują o tym, czy Pan powstał z martwych. Skończył się czas wątpliwości. Pan pokazał się już cztery razy. Dwa razy mężczyznom zamkniętym w wieczerniku, raz swoim wyznawcom na drodze do Emaus, a także, jak już ci powiedziałam, kilku z nas przed grobem, który nie był w stanie Go zatrzymać.

Lea potrząsnęła głową tak, że całe jej ciało się zakołysało.

– Nie. *Nie*.

– Teraz chcemy się dowiedzieć, *dłaczego* – tłumaczyła Maria Magdalena. – Lecz zanim zaczniesz się z nami zastanawiać, *dłaczego* to wszystko się dzieje, musisz najpierw pokonać swoją niewiarę.

Lea poczuła frustrację, wzbierającą w niej do tego stopnia, że niemal wykrzyknęła:

– Nie rozumiem, czemu moja pani nalega, bym tu wracała i pytała o takie rzeczy. Ten człowiek *umarł*. Wszystko *skończone*.

Ludzie na placu oglądali się i zerkali na nią. Ich spojrzenia nie były ostrożne ani podejrzliwe. Zdawali się patrzeć na nią ze spokojną akceptacją.

Jej towarzyszka wstała.

– Przejdiesz się ze mną?

Maria Magdalena weszła na chwilę do budynku i wróciła z płócienną sakwą, torbą na ramię, jaką nosiło wiele tutejszych kobiet, kupując chleb, warzywa i inne towary. Maria Magdalena trzymała sakwę w rękach i przyciskała mocno do piersi, gdy przechodziły przez zatłoczone alejki przy rynku.

Szły wzdłuż głównej alei, biegnącej od Górnego Miasta prosto do Bramy Gnojnej.

Im dalej od Górnego Miasta, tym prostsze i bardziej prymitywne były stragany. Za Sadržawką Siloam boczne alejki po obu stronach zajmowali rymarze, garbarze i rzeźnicy. Lea nigdy nie wychodziła z miasta tą bramą. Nie miała ku temu powodu, gdyż brama ta prowadziła do miejsca, w którym łączyły się doliny Cedronu i Hinnom oraz do miejskiego cmentarza.

Maria Magdalena musiała zauważyć wzrastający niepokój Lei, gdyż powiedziała:

– Nie lękaj się.

Wyszędłszy za bramę, udały się ścieżką wiodącą wzdłuż dna doliny. Weszły do gaju pustynnych, karłowatych sosen. Drzewa te wyglądały niczym tłum starców, lecz rzucały przez siebie cień przyjemny, podobnie jak unoszący się w powietrzu zapach żywicy.

– Ostatni raz, gdy szłam tą ścieżką, było tuż przed świtem, w szabat po święcie Paschy. Żołnierze zdjęli ciało mojego Pana z krzyża... –

powiedziała Maria Magdalena, po czym ucichła, a jej oczy zaszklily się od łez. Potknęła się o korzeń drzewa i upadłaby, gdyby Lea nie podtrzymała jej za ramię.

– To trudniejsze niż myślałam – wyszeptała Maria.

– Usiądź tu na skale. Mam iść po wodę?

– Nie, nie, proszę, usiądź przy mnie.

– Nie ma miejsca.

– Jakoś się zmieścimy – Maria przesunęła się i poklepała miejsce obok siebie. – Proszę.

Lea usiadła niepewnie na chłodnym kamieniu. Dobrze było dać nogom odpocząć. Dzień był tak upalny, że gorąco brukowanych ulic przenikało do stóp przez podeszwy sandałów.

Maria Magdalena wpatrywała się w zalaną słońcem przestrzeń poza drzewami.

– Bogaty człowiek, Józef z Arymatei, jest potajemnym wyznawcą naszego Pana.

– Słyszałam już jego imię – Lea przypomniała sobie, jak podsłuchiwała rozmowę Piłata z Albanem. Jej umysł przeskoczył od tamtego momentu do wyboru, który nieświadomie postawił przed nią Enos. Pałace niezdecydowanie jeszcze mocniej wgrzyzło się w jej duszę. Odchrząknęła. – Ten Józef poprosił Piłata o ciało Proroka.

– Grobowiec Józefa z Arymatei jest wyrzeźbiony w zboczu wzgórza, o, tam – powiedziała Maria wskazując palcem. – Wielu z nas przyszło za nim i Nikodemem, gdy ci przenosili tam naszego Pana. Spieszyli się, bo zbliżał się szabat święta Paschy. Nie byłam jednak w stanie zapamiętać, która to była dokładnie godzina. Niebo było ponure i mroczne jak moje serce. Bo widzisz, jeśli Jezus umarł, to znaczy, że nie był tym, kim sądziliśmy, że był, gdyż Jahwe nie może umrzeć. Nie był Mesjaszem, jak myśleliśmy. Był

oszustem. Byliśmy ogarnięci rozpaczą. Trzymaliśmy jedni drugich w objęciach i płakaliśmy. Nie tylko nad Nim, lecz również nad nami samymi.

Maria uniosła skraj swojego szala i otarła łzy.

– Wróciliśmy przed świtem pierwszego dnia tygodnia. Ustaliliśmy, że spotkamy się tu o wschodzie słońca. Ja przybyłam pierwsza. Byłam w tym właśnie zagajniku, niemal dokładnie w tym samym miejscu. Ziemia się zatrzęsała i zobaczyłam za drzewami błysk światła. Przestraszyło mnie to i odczekałam chwilę. Gdy stwierdziłam, że jest już bezpiecznie i mogę podejść do grobu, okazało się, że kamień został odsunięty i nie ma przy nim żołnierzy. Grób był pusty. Aniołowie powiedzieli moim przyjaciółkom, które przybyły w międzyczasie, że Pana już tu nie ma. Nie rozumiałam tego, mogłam tylko stać przed grobem i płakać. Wtedy Pan mi się objawił.

Maria przez długi czas patrzyła Lei w oczy, po czym sięgnęła do swojej torby i wyciągnęła piękną alabastrową urnę.

– Każda z nas przyszła z wonnościami, by namaścić ciało naszego Pana. Nie było na to czasu przed rozpoczęciem Paschy. Ale nie użyłyśmy tych maści.

– Nie... nie rozumiem.

– Mój Pan żyje. On żyje! Stał tam przede mną. Znow ogarnęła mnie świadomość otrzymanego przebaczenia. Byłam wolna! Wolna od moich grzechów, od mojej ohydnej przeszłości. Widziałam to w Jego oczach. A potem wypowiedział moje imię. Tylko tyle. Lecz to było wszystko, co chciałam usłyszeć.

Lea zdała sobie sprawę, że cała drży. Łzy spływały jej po policzkach, choć nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Wytarła je szybko rękawem i próbowała otrząsnąć się z tych intensywnych emocji.

– Nie został z nami długo – mówiła dalej Maria. – Nie mogłam się doczekać, żeby wrócić i powiedzieć innym, że On żyje. Zakładałam, że będzie z nami cały czas, tak jak wcześniej. Ale teraz jest inaczej. Tak jak mówiłam, objawiał nam się wiele razy, lecz mam wrażenie... – potrząsnęła głową, jakby chciała pozbierać rozproszone myśli. – Jesteśmy ludźmi w najlepszym razie chwiejnymi. Wróg naszych dusz w pełni ten fakt wykorzystuje. Wstyd przyznać, lecz w kolejnych dniach miewałam wątpliwości. Może mi się to śniło? Może była to jakaś okrutna wizja lub pobożne życzenia, które doprowadziły mnie do fantazji? Tamtego ranka wróciłam do domu z tym – uniosła przed sobą słoiczek. – Każdego ranka, gdy wstawałam, patrzyłam na niego i mówiłam do samej siebie: „Poszłyśmy do grobu, by Go namaścić. Nie było Go tam. Powstał z martwych, tak jak obiecał”. Gdy wypowiadałam te słowa, ogarniała mnie ulga, gdyż wiedziałam, że to prawda. Jest to tak prawdziwe jak samo życie.

Przez chwilę trzymała słoiczek w obu dłoniach, po czym dała go Lei.

– To dla ciebie.

Lea wiedziała, ile te wonności znaczą dla Marii i jakie musiały być drogie. Zarówno alabastrowe naczynko, jak i jego zawartość.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Teraz ten słoiczek jest twój. Leo, ja go już nie potrzebuję. Jestem w pełni przekonana, że On żyje. Nawet w te dni, gdy Go nie widzę – na twarzy Marii jaśniała miłość. – Ponieważ to zaakceptowałam, zaczynam teraz rozumieć, dlaczego musiał umrzeć. Był ofiarą za grzechy. Nie tylko moje, ale nas wszystkich. Był Barankiem bez skazy. Tym, którego Bóg obiecał zesłać. Lecz teraz to dzieło się wykonało – tak jak sam powiedział. Dzięki Niemu nie jesteśmy już potępieni. To niemal przekracza naszą zdolność pojmowania. Jesteśmy wolni, Leo. Zostało nam przebaczone i jesteśmy wolni.

Zdrętwiałe palce Lei zacisnęły się na słoiczku. Całym swym jestestwem zmagła się z usłyszczanymi właśnie słowami. Lecz jakże bardzo chciała, by były one prawdą. *Wolni...*

Maria wstała z kamienia, na którym siedziały. Cicho położyła dłoń na ramieniu Lei, po czym weszła pomiędzy drzewa. Lea patrzyła w miejsce, gdzie Maria zniknęła jej z oczu. Światło słoneczne oraz upał sprawiły, że wszystko za linią drzew zdawało się migotać, było niewyraźne, jakby tam dalej trwał ulotny sen, a tylko to, co tu, było rzeczywiste. Lea nie chciała tego słoiczka. Pragnęła jedynie zostawić ten podarunek, uciec od wyjaśnień Marii i jej niezachwianego przekonania. Gdyby tylko nie dostała tego zadania od swojej pani...

Lea nie miała pojęcia, jak długo siedziała pod osłoną karłowatych drzew trzymając alabastrową urnę. Słowa Marii o zmartwychwstałym człowieku odbijały się echem wśród ciszy. Jak to możliwe, że mówiła z tak głębokim przekonaniem, iż umarły powstał i objawił się ludziom znajdującym się w zamkniętym pomieszczeniu? Lea wstała, postawiła urnę i torbę na kamieniu, na którym siedziała i zaczęła przechadzać się między drzewami. Jej myśli były tak pogmatwane, jak korzenie wynurzające się z kamienistej gleby pod jej sandałami. Nadzieja była kłamstwem, które opowiada się dzieciom. Lea już nigdy nie chciała mieć nadziei. Nie pozwoli, by zniszczyło ją oczekiwanie na odmianę losu, na prawdziwie kochającego męża, na obietnicę bezpieczeństwa i odkupienia. Nigdy.

W tym momencie usłyszała czyjeś kroki.





ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY TRZECI

*Cmentarz.*

Lea nie wierzyła własnym oczom. Przed chwilą była zupełnie sama, miotana lękiem i niepewnością. A teraz Alban we własnej osobie schodził ścieżką opodal jej otoczonego drzewami zacisza.

Zamarła, gdy odwrócił się ku niej. Wytężony wzrok mężczyzny błędził po skąpanej w słońcu przestrzeni. Odetchnęła dopiero, gdy przestał patrzeć w jej kierunku.

Świadomość, że ona, poślubiona mu, jest dla niego zagrożeniem, wbiła się w jej serce z siłą sztyletu. Lea próbowała odepchnąć od siebie to uczucie, upierając się w milczeniu, że przecież to nie ona czyha na jego życie, jednak kłamstwo ubrane w szatę logicznego rozumowania wciąż ją dręczyło.

Usłyszała, jak Alban wydaje rozkaz:

– Podejdź tu.

Serce stanęło jej w gardle. Po chwili usłyszała męski głos:

– Panie, wolałbym...

– Nie pytałem, co byś wolał, Krasjuszu. Wydałem ci rozkaz!

Lea ostrożnie zrobiła krok w tył, wycofując się głębiej pomiędzy drzewa, zachowując jednak obu mężczyzn w zasięgu wzroku. Alban miał na sobie prostą togę i sandały zawiązane wokół łydek. Nie zauważyła, by miał przy sobie jakąkolwiek broń poza nożem w pochwie, przytroczonym do pasa. Torba zwisająca z jego lewego ramienia była niemal identyczna jak ta, którą miała Lea. Drugi mężczyzna był również ubrany w prosty rzymski strój i miał coś, co służący nazywali znakiem żołnierza. Była to zgrubiała linia ciągnąca się od miejsca nad uchem poprzez górną część szyi do drugiego ucha, gdzie skórzany rzemień hełmu ocierał się o skórę wraz z pustynnym piachem. Człowiek ten wyglądał na przerażonego.

– Panie, przyszedłem, tak jak kazałeś – niepewnie wskazał w kierunku drzew, gdzie stała Lea. – Czy nie moglibyśmy zejść z tego słońca w cień zagajnika?

– Tu jest grób Proroka i tu zostaniemy.

Mężczyzna wytarł twarz ręką i odwrócił się tyłem do skały.

– Czy ta wiadomość od ciebie to prawda?

– Zawsze dotrzymuję danego słowa, Krasjuszu. Podaj mi potrzebne informacje, a w zamian zyskasz moją ochronę. Ty i twój towarzysz.

– Jak ktokolwiek mógłby ochronić nas przed Piłatem?

– Mam przy sobie zwój z pieczęcią samego Piłata, dający mi władzę uczynić, cokolwiek uznam za konieczne do wykonania jego rozkazów – Alban poklepał torbę. – Chcesz go zobaczyć?

– Nie umiem czytać.

Najwyraźniej Alban spodziewał się takiej odpowiedzi, bo tylko machnął ręką.

– Nie jesteś nowicjuszem. Wiesz, jaka jest kara dla żołnierza za opuszczenie posterunku. Bezpieczeństwo mogę zapewnić ci tylko ja. A wszystko, czego od ciebie potrzebuję, to prawda – gdy żołnierz nie odpowiadał, Alban warknął: – Mówże, człowieku! Od tego zależy twoja przyszłość.

– Nie mogę! – jęknął żołnierz.

Lea poczuła, jak całe jej ciało zaciska się kurczowo w oczekiwaniu na to, co zapewne nastąpi za chwilę. Wiedziała, że legiony rzymskie słyną z absolutnego poddania dowódcom. Setnik ma władzę nad życiem i śmiercią swoich żołnierzy. Sprawiedliwość była wymierzana szybko i brutalnie. Chłosta, bicie, obdzieranie ze skóry za pomocą żelaznych narzędzi – w legionach były to codzienne praktyki. Żołnierz, który nie wykonał bezpośredniego rozkazu, tak jak to właśnie uczynił ten mężczyzna, mógł tylko mieć nadzieję na szybką śmierć.

Alban podszedł do Krasjusza i chwycił go za ramię.

– Chodź!

– Panie, błagam, litości!

– Powiedziałem, chodź – głos Albana złagodniał. Poprowadził trzęsącego się ze strachu żołnierza do miejsca, gdzie nawis skalny dawał wąski pas cienia. Wskazał na kawałek skały wystający niczym półka. Mężczyzna wyglądał na zbitego z tropu, gdy Alban rozkazał, by usiadł, po czym wyciągnął z torby manierkę z wodą.

– Pij.

Gdy żołnierz chciał zwrócić manierkę, Alban nakazał gestem, by ją zatrzymał.

– Wyglądasz mi na dobrego żołnierza. Robisz swoje i nie prosisz o nic więcej, jak tylko czyste posłanie i sprawiedliwy oficer, pod którego rozkazami mógłbyś spokojnie służyć. Mam rację?

Krasjusz skinął głową, trzęsącą się ręką podnosząc jeszcze raz manierkę do ust.

– Potęga Rzymu jest zbudowana na barkach takich ludzi jak ty. Gdy oficer wydaje ci rozkaz, ty go wykonujesz. Lecz tym razem nie wykonałeś rozkazu. Dlaczego? Powód twojej niesubordynacji interesuje mnie równie mocno jak to, dlaczego opuściłeś swój posterunek.

– Panie, nie uwierzyłbyś mi – Lea ledwie usłyszała odpowiedź.

– Czy strzegąc grobu Proroka upiliście się?

– Do posiłku napiłem się jedynie wina zmieszanego z wodą, tak jak co wieczór. Nic więcej. I nie piłem żadnego trunku, odkąd mnie tu przysłano z garnizonu.

– A twój towarzysz?

– Był trzeźwy, tak jak ja.

– Wierzę ci. Widzisz? Uważam cię za człowieka prawdomównego. Więc teraz proszę cię tylko, abyś opowiedział mi, co się wtedy wydarzyło. Wszystko po kolei.

Mężczyzna wzdrygnął się i napił się jeszcze wody. Lea nawet z odległości trzydziestu kroków widziała jego przerażenie.

Alban cierpliwie czekał.

Dla Lei ta cierpliwość Albana była nad wyraz niepokojąca. On w ogóle nie był taki, jak się spodziewała, nie taki, jak w jej koszmarnych wizjach. Owszem, miał w sobie tę siłę i męską potęgę, które przywykła stawiać w jednym szeregu z brutalnością i władczością. Lecz teraz stał w ciszy, opierając się spokojnie o ścianę skalną, w połowie okryty cieniem, w połowie w otwartym słońcu, ignorując skwar i nasilający się wiatr. W sposób dobitniejszy aniżeli słowa pokazywał przerażonemu żołnierzowi, że nie stanowi dla niego zagrożenia.

*Nie stanowi zagrożenia.* Ta myśl była równie silna, jak przekonanie o jej prawdziwości. Lea znów spojrzała na urnę spoczywającą na kamieniu. Choć wieczko było zalepione woskiem oraz mocno zawiązane sznurkiem, przenikał z niego ledwie wyczuwalny zapach polnych kwiatów oraz niemożliwej do spełnienia nadziei.

\*\*\*

Alban nie był człowiekiem z natury cierpliwym. Czekanie było dla niego jednym z najbardziej uciążliwych obowiązków. Czekanie na powrót patrolu, czekanie na rozkaz, czekanie na to, by zostać zauważonym, czekanie na awans, czekanie na tę jedną szansę, która wyniosłaby go wyżej. Powstrzymał jednak impuls, by dalej naciskać.

Krasjusz wyglądał na solidnego żołnierza. Silny, zrównoważony, doświadczony w boju. Teraz jednak był najwyraźniej przerażony. Alban miał pewność, że chodzi tu o coś więcej, niż tylko o grożącą mu karę. Ten żołnierz najwyraźniej miał ochotę uciekać, mimo że w tych okolicznościach byłoby to dla niego zgubne.

Alban badał tego człowieka, poszukiwał czegoś ponad to, co widoczne gołym okiem, próbował, zgadywał.

– Nie opuściłeś posterunku, bo ktoś was zaatakował. Ale coś się wydarzyło. Coś, co wykraczało poza twoje możliwości jako żołnierza.

– Cały świat się zatrzęsł – powiedział Krasjusz złamanym głosem.

– Było trzęsienie ziemi. Czy to was tak wystraszyło, że uciekliście?

– Nie. Nie, to nie to.

Tak też Alban przypuszczał. W tym regionie trzęsienia ziemi były czymś normalnym; żaden żołnierz nie opuściłby z tego powodu swojego stanowiska. Zresztą w tym konkretnym miejscu nie było śladów większego

wstrząsu. Żadnych rozpadlin w ziemi, żadnych zwałonych kamieni u podnóża skały.

Alban kucnął, aby jego twarz była na wysokości oczu żołnierza.

– Krasjuszu, spójrz na mnie. Posłuchaj mnie teraz uważnie. Piłat przysłał mnie, abym dowiedział się prawdy o Proroku i Jego zniknięciu. Słyszysz, co mówię? Dobrze. W porządku. Teraz ja ci coś wyznam. Nic z tego, co do tej pory usłyszałem, nie ma sensu. Ja też jestem żołnierzem. Gdy otrzymuję rozkaz, wykonuję go. Gdy widzę wroga, atakuję. Jednak wszystko, czego dowiedziałem się na temat Proroka, Jego śmierci i pogrzebu, jedynie dodaje Mu tajemniczości.

Żołnierz pokiwał głową, z trudem wziął oddech, po czym powiedział:

– Tak jak mówiłem, było trzęsienie ziemi. A potem pojawiły się dwie... istoty...

– Mężczyźni?

– Być może.

– Być może widziałeś mężczyzn. Być może – powtórzył Alban powoli.

– Jaśnieli jak błyskawice. Może to oni byli przyczyną trzęsienia ziemi. Nie wiem. Lecz gdy się pojawili, zamarłem w bezruchu – słowa wypływały teraz bezładnie z jego ust. – Walczę w bitwach już dziewięć i pół roku. Wiem, co to strach żołnierza. Mój towarzysz to dobry człowiek, porządny Rzymianin. Padł na ziemię jak martwy.

– Bo pojawiło się dwóch mężczyzn z jakimś światłem.

– Oni nie mieli tego światła *ze sobą*. Oni *byli* tym światłem. I, jak już powiedziałem, to mogli być mężczyźni. Ale... – jeszcze raz wytarł pot z twarzy. – Jeden z nich, bez żadnego wysiłku, odsunął na bok kamień sprzed wejścia. My wcześniej umieszczaliśmy go tam we czterech. A potem ten... ten człowiek usiadł na tym kamieniu.

Alban odczekał chwilę, po czym spytał:

– Czy Prorok wyszedł z grobu?

– Cały czas patrzyłem na wejście. Druga istota weszła do jaskini, a jej światło było tak mocne, że widziałem wszystko w środku. Grób był już pusty.

– Czyli Prorok wyszedł z niego podczas trzęsienia ziemi?

– Było trzęsienie ziemi. Pojawiły się te istoty. Kamień został odsunięty. Jaskinia była pusta. Taka była kolejność wydarzeń.

– Odsunęli kamień z grobu, który był już pusty.

Żołnierz patrzył na Albana jak otepiały.

– Czy jest możliwe, że strzeżliście nie tego grobu?

– Nie, panie. Patrzyliśmy, jak umieszczają tam ciało. Przepchnęliśmy kamień, by zasłonił wejście i widzieliśmy, jak zakładają tam pieczęć samego gubernatora. Staliśmy na warcie tam, gdzie nam kazano, przed tym samym grobem.

Alban zdał sobie sprawę, iż nie ma sensu się upierać, że to, co mówi ten człowiek, jest niemożliwe. Krasjusz raportował jak każdy dobry żołnierz. Jego myśli szły w marszowym porządku, nawet jeśli cały się trząśł, a jego oczy nawet teraz szukały drogi ucieczki.

– A teraz opowiedz mi resztę – powiedział cicho Alban.

Mężczyzna odwrócił wzrok i wziął głęboki oddech.

– Czuję się, jakby te istoty wlewały we mnie swoje światło. Widziałem wszystko, co uczyniłem w życiu. Wszystko, co kiedykolwiek *pomyślałem*. Dlatego nie byłem w stanie się poruszyć – spojrzał na Albana.

– Całe życie wykonywałem rozkazy. Robiłem, co mi kazano. Lecz to wszystko nie znaczyło nic. Takie były moje uczynki, decyzje i wybory. Takie było *moje życie*. Byłem przepełniony wstrętem i przerażeniem. Mój czas nadejdzie i pewnego dnia będę widziany jako osoba, którą

w rzeczywistości jestem – mężczyzna znów z wysiłkiem skupił wzrok na Albanie. – Perspektywa tego nie daje mi spać po nocach.

Alban wiedział, że Krasjusz spodziewa się z jego strony drwin, gróźb, wściekłości. Lecz nie zdobył się na to, bo instynkt podpowiadał mu, że mężczyzna mówi prawdę. Utrzymał więc swoje emocje na wodzy i starał się mówić spokojnym tonem.

– A twój towarzysz padł na ziemię i stracił przytomność.

– Zaklina się, że nic nie pamięta – mężczyzna spojrzał na Albana oczami pustymi ze strachu i z braku snu. – Wolałbym, żebym to ja wtedy padł na ziemię.

– A co było potem?

– Ocuciłem go i uciekliśmy. Poszliśmy do domu arcykapłana. Byliśmy pod jego rozkazami. Był z innymi...

– Z Sanhedrynem.

– Chcieliśmy im powiedzieć, co się wydarzyło. Nie uwierzyli nam, ale w końcu dali pieniądze i kazali rozpowiadać, że przyszli uczniowie i wykradli ciało. Powiedzieli, że ochronią nas przed Piłatem i trybunem.

Alban powoli się wyprostował.

– Oni nie mogą was przed nimi ochronić. Ale ja mogę. Zgłoś się do komendanta garnizonu.

Mężczyzna spojrzał na Albana w niedowierzaniu.

– To znaczy, że mogę odejść?

– Jesteście wolni, ty i twój towarzysz. Jeśli ktoś spyta, gdzie byliście, powiedzcie prawdę. Dotąd byliście pod rozkazami Kajfasza, a teraz ja kazałem wam wracać do garnizonu. Jeśli będą pytać o szczegóły, powiedzcie, że z rozkazu Piłata nie wolno wam nic więcej mówić o tym zdarzeniu i odsyłajcie każdego do mnie.



Alban poczekał, aż mężczyzna odszedł chwiejnym krokiem. Potem odwrócił się, wziął głęboki oddech i skierował się w stronę grobowca.

\*\*\*

Grobowiec wydał się Albanowi sporej wielkości pomieszczeniem, takim jakie ktoś bogaty mógłby zamówić dla siebie i całej rodziny. Do otworu w skale prowadziło pięć stopni. Kamieniarze uformowali kamień w kształcie koła i osadzili w wąskim wyźłobieniu. Po złożeniu ciała w środku kamień był przetoczony wzdłuż wyźłobienia, zamykając w ten sposób grobowiec.

Ponad Albanem znajdowały się kolejne zamknięte groby połączone wąskimi ścieżkami wykutymi w skale. Większość innych grobów w zasięgu jego wzroku miała wejścia na tyle małe, że trzeba by się było przez nie przeczołgać. Jednak to było tak duże, że Alban mógłby wejść przez nie schylając jedynie głowę.

Alban oparł się ręką o okrągły kamień u wejścia i przyglądał się zerwanej woskowej pieczęci. Średnica kamienia była taka jak typowego wioskowego kamienia młyńskiego: sięgał mu do piersi. Alban wierzył strażnikowi. Potrzeba by było kilku mężczyzn, żeby ten kamień wtoczyć z powrotem.

Schylił się i wszedł do środka. Jak większość dużych grobowców, ten również miał trzy czy cztery kroki szerokości; to tu rodzina i przyjaciele zmarłego zbierali się, by go opłakiwać. W ścianie północnej wykuta była półka o wymiarach pozwalających na złożenie dwóch, być może trzech ciał. Pomimo upału powietrze było tu chłodne. Alban wyciągnął rękę i dotknął półki. Przejechał dłonią po gładkiej powierzchni, opuszkami palców poszukując odpowiedzi, których umysł nie potrafił pojąć.

Nie kwestionował już, że Prorok został tu złożony. Był również raczej pewny, że w czasie złożenia do grobu Prorok był martwy. Wiedział, jak wygląda krzyżowanie. Znał rzymskich żołnierzy. Ufał również słowom Józefa z Arymatei. Ten człowiek niósł zimne ciało i złożył je w tym grobie, okrywając Proroka płótnami. Józef zajmował się martwym człowiekiem. I pomagał mu inny członek Sanhedrynu, kolejny świadek tego, że tak było naprawdę. Obaj byli zaznajomieni z prawem i wiedzieli, jak się składa zeznania będąc świadkiem.

A zatem Prorok został ukrzyżowany, zmarł, został zdjęty z krzyża, przyniesiony tutaj i złożony w grobie. Na tej półce. Następnie grobowiec został opieczętowany. Postawiono strażę.

A potem, według każdego świadka, z którym rozmawiał, wydarzyło się coś niemożliwego.

Alban przechodził wzdłuż skalnej ściany, dotykając ją palcami, obstukując rękojeścią miecza, macając każdy kawałek powierzchni. Czy mogło być jakieś inne wyjście od tyłu lub przez jedną z bocznych ścian? Nic. Nawet jednej szpary. Grobowiec był wykuty w twardej skale.

W ten sam sposób Alban zbadał podłogę, po czym skupił uwagę na suficie. I znów nie znalazł niczego. Niemożliwe, by ktokolwiek wyszedł z tego grobowca inną drogą. Jedyne przez wejście, które było przecież zasłonięte ciężkim kamieniem i zapieczętowane.

Stał tak przez chwilę, pogrążony w myślach, po czym schylił się i wyszedł na zewnątrz. Oślepiające słońce, jak również wir pytań w głowie sprawiły, że zmrużył oczy i zmarszczył czoło.

Albo grupa ludzi, z której wielu przecież nigdy w życiu wcześniej się nie spotkało, uknuła misterny spisek, by ukryć prawdę przed Piłatem... albo tę prawdę Alban właśnie odkrył.

Podniósł głowę, gdyż zauważył jakiś ruch na otwartej przestrzeni pomiędzy grobowcem a drzewami. Jakaś kobieta poruszała się z trudem; miała oczy lśniące od łez.

Potrząsnął głową, by lepiej widzieć w oślepiającym słońcu.

– Lea?!



ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY CZWARTY

*Przy grobie.*

Pierwsze słowa wypowiedziane przez Leę zdradzały emocje, których nie mógł pojąć.

– Nie wiem, co robić.

Alban szybko podszedł do niej.

– Chodź, wejdźmy do cienia.

Pozwoliła, by poprowadził ją z powrotem do zagajnika. Była bezradna jak małe dziecko.

Alban pochylił głowę.

– Mogę spytać, co cię tu sprowadza?

Lea znów szepnęła:

– Nie wiem, co robić.

Rozejrzał się szybko dookoła, ale nie zauważył nic poza parą kruków próbujących złapać mysz.

– Jesteś sama?

– Przyszłam z... – potrząsnęła lekko głową. – Nieważne.

– Przyszłaś tu z kimś – powiedział Alban, mając nadzieję, że Lea się uspokoi. Martwił go wyraz jej oczu. Widział takie same, zszokowane, zdezorientowane spojrzenia, gdy wjeżdżał do wiosek po najeździe bandytów. Matki patrzące na spalone domy, a widzące tylko życie, którego nie da się naprawić.

– Z kobietą? Jakaś kobieta przyprowadziła cię do grobu, w którym Józef i Nikodem złożyli Proroka. Leo, czy wiedziałaś, dokąd szłyście? Czy to dlatego ona cię tu przyprowadziła?

Gdy jedyną jej odpowiedzią były kolejne potoki łez, Alban wskazał jej kamień.

– Siadaj tu. Chcesz wody? A, nie, nie mam już wody. Żołnierz... Nieważne. Masz w torbie wodę?

Nie protestowała, gdy Alban zdjął torbę z jej ramienia. Patrzyła, jak wyciąga słoiczek.

– Co to jest? – zapytał.

Jej głos był niski i chropowaty.

– Sądząc po zapachu, to nard.

– Tak? – powąchał wieczko. – Po co ci ten perfumowany olejek?

– To... Maria mi go dała.

Wsunął naczynko z powrotem do torby i położył ją na kamieniu obok Lei. Chwyliła torbę w obie ręce i przycisnęła do siebie.

– Czy powinienem poznać tę twoją przyjaciółkę?

– Ona... zobaczyła Go jako pierwsza.

– Pierwsza...? – nie wiedział, skąd już zna odpowiedź na to niedokończone pytanie. – Widziała Jezusa?

Gdy Lea potakująco kiwnęła głową, Alban przykląkł na ziemi u jej stóp. W zagajniku musiało rosnąć kilka eukaliptusów, gdyż nagle powietrze wypełnił ich zapach.

– Leo, proszę, to może być bardzo ważne. Kim jest ta Maria?

– Marii jest wiele – pociągnęła nosem i podniosła do twarzy koniec swego szala, aby wytrzeć łzy. Ręce jej się trzęsły, zresztą tak samo jak i całe jej ciało. – Co ja zrobiłam? Mam taki mętlik w głowie...

Alban powoli wziął ją za rękę, ostrożnie, by jej nie wystraszyć. Jej dłoń była mokra od łez.

– Jesteś bezpieczna.

– Już nigdy nie będę bezpieczna.

– To nieprawda. Wiem, jak...

– Nie, nie wiesz. Nie jesteś w stanie.

Kamyk wbił się w lewe kolano Albana, ale mężczyzna pozostał na swoim miejscu. Tu z pewnością chodziło o coś więcej niż to, cokolwiek ta Maria powiedziała Lei. Jednak miał poczucie, że jeśli zapyta wprost, dziewczyna ucieknie. Usilnie trwał w cierpliwości, której wcale nie czuł.

– Możesz mi powiedzieć, kim są te wszystkie Marie?

– Przebywają z uczniami Proroka.

– A, słyszałem, że cię z nimi widziano. Po co tam poszłaś?

– Moja pani, Procula, mnie tam posłała.

– Zatem ta Maria jest z uczniami. Ale czemu cię tu przyprowadziła, Leo? Możesz mi to wytłumaczyć?

Lea wpatrywała się w jego dłoń trzymającą jej rękę.

– Żeby mi dać nadzieję.

Alban miał wrażenie, że Lea wypowiedziała to ostatnie słowo płacząc.

– Czy ta kobieta uciekła, gdy zobaczyła, jak idę tu z żołnierzem?

– Nie, poszła zanim się pojawiliście.

– Powiedziałaś, że ona pierwsza zobaczyła Jezusa. Kiedy Go zobaczyła?

Z jakiegoś powodu to pytanie sprawiło, że Lea zastygła w bezruchu. Wreszcie powiedziała po prostu:

– Po wszystkim.

– Po tym, jak uczniowie wykradli Jego ciało.

– Oni Go nie wykradli.

– Czyli... po tym, jak On sam wyszedł z grobu.

– Tak.

Alban ulżył nogom, siadając na ziemi u stóp Lei.

– Wierzysz w to, Leo? Myślisz, że ten Jezus naprawdę ożył?

– Oni tak myślą.

– Tak. To wiem – zauważył, że Lea już nie płacze, a jej oddech stał się bardziej miarowy. – Ale co ty myślisz?

Rozejrzała się bojaźliwie dookoła, jakby nagle zdała sobie sprawę z tego, kim jest i gdzie się znajduje.

– Nie powinniśmy być tutaj sami. We dwoje.

– Jesteśmy zaręczeni.

– To nam nie daje żadnych praw do tego. To jest niestosowne. Zwyczaj judejski zabrania nam być sam na sam.

– Ja jestem Rzymianinem. A ty...

– Nie ślubowaliśmy sobie według prawa rzymskiego. Ty ślubowałeś jako bojący się Boga, a ja jako Judejka. Albo jesteśmy zaręczeni według prawa judejskiego i go przestrzegamy, albo nie jesteśmy zaręczeni.

– *Jesteśmy zaręczeni.*

Lea skinęła głową i przez chwilę popatrzyła mu w oczy. Nie potrafił określić, czy zobaczył w nich ulgę, czy też strach. Usłyszał głębokie westchnięcie i zauważył pod jej szalem, jak przez jej ramiona przeszedł dreszcz.

– Tak bardzo się boję.

– Leo, powiedz mi, jak mogę cię ochronić.

Odwróciła się znów do niego i spojrzała niewidzącymi oczami, w kącikach których jeszcze lśniły łzy.

– Tak bardzo się boję mieć nadzieję.

– Ach, rozumiem – i naprawdę sądził, że rozumie. – Nie chodzi tu jedynie o nadzieję. Ale też o zaufanie. Boisz się mi zaufać.

Gdy potakująco kiwała głową, z jej oka popłynęła pojedyncza łza.

Alban musiał się wstrzymać. O tak wielu sprawach w swoim życiu powinien jej opowiedzieć, ale nie teraz.

– Kto cię skrzywdził, Leo?

Kolejna łza zniknęła pod szalem okrywającym jej twarz.

– Życie. Ojciec. Nawet matka... – szepnęła.

– Opowiedz mi o tym – poprosił łagodnie.

– Byliśmy szczęśliwą rodziną. Mój ojciec był dobrym człowiekiem – gdy zaczęła, jej wypowiedź stopniowo nabierała tempa. – Byłam najmłodsza i ojciec raczej mnie rozpieszczał. Matka z łatwością odnajdywała się wśród najbogatszych i najbardziej prominentnych rodzin w Weronie – jej głos przycichł, jak gdyby myśli wracały do miejsca, którego przez długi czas nie odwiedzała. – Ojciec był dobrym człowiekiem. Bardzo go kochałam. A potem wszystko się zmieniło. Ojciec wszystko stracił. Matka zachorowała ze zmartwienia. Przyjaciele przestali się pokazywać. Młodzi mężczyźni nie przychodzili już do moich sióstr. A ojciec... bardzo się zmienił. Stał się zagniewany i wojowniczy.



Zapomniał o innych i ukrył się w skorupie samotności i użalania się nad sobą. Wpakował obie moje siostry w straszne małżeństwa. Z czasem w końcu i dla mnie zaaranżowałyby małżeństwo. Pamiętam, jak moje siostry błagały go, szlochały, ale bezskutecznie. Patrzyłam, jak obie zabierano z domu, wciąż zalane łzami i błagające o litość. Nie mogłam pojąć, jak ojciec mógł tak nas zdradzić. Przedtem kochał nas i chronił, a potem... – zamilkła na chwilę, by otrzeć kolejne łzy. – Wkrótce przyszły wieści, że bydlak, który poślubił moją ukochaną starszą siostrę Portię, zmienił zdanie. Spotkał inną kobietę, która obiecała mu duży posag, więc rozwiódł się z moją siostrą i wyrzucił ją z domu. Została sama i bez grosza. Powiedział jej, że ma sobie radzić na ulicy.

Alban znów wyciągnął dłoń, by wziąć ją za rękę. Nie wiedział, jak inaczej okazać jej, że dzieli z nią ten ogromny smutek. Nie miał słów, by ją pocieszyć.

Zesztywniała, a on przestraszył się, że Lea nie pozwoli się trzymać za rękę po raz drugi. Ale ona zdała się nawet nie zauważyć jego gestu.

– Znalaziono ją w kanale – powiedziała po prostu, lecz tych kilka słów zawierało w sobie więcej smutku, niż Alban mógł sobie wyobrazić.

Nie poruszył się. Pragnął, by czerpała z jego siły. Ale ona nawet na niego nie patrzyła. Zdawała się nie być świadoma, że Alban jest obok niej i trzyma ją za rękę.

– Nie sądzę, że kiedykolwiek zaznam spokoju.

– Kiedyś zaznasz – powiedział łagodnie. – Jeśli tylko będzie to w mojej mocy, by ci go zapewnić.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, a w jej spojrzeniu widać było wewnętrzną walkę. Gdy się odezwała, jej głos był cichy i miał barwę, jakiej Alban wcześniej nie słyszał.

– Oni chcą cię zabić.

– Kto, ludzie Proroka? – spytał zdumiony.

– Nie. Z tego, co widziałam, wyznawcy Jezusa nigdy by czegoś takiego nie zrobili. Chodzi mi o Heroda.

– Partowie?

– Tak.

Odchylił się do tyłu, gdy wszystkie fakty poukładały mu się w głowie.

– To znaczy, że Partowie są w zмовie z Herodem Antypasem, tak jak przewidział komendant twierdzy.

– Kto?

Machnął tylko ręką.

– Herod przekazywał Partom informacje o karawanach. Z pewnością dobrze mu płacili. Czyli teraz żądają mojej głowy. Wiesz, kiedy?

– Wkrótce. Będą próbowali znaleźć cię samego poza murami Jerozolimy.

Wstał i sięgnął w miejsce, gdzie powinien wisieć jego miecz, lecz ręka złapała jedynie powietrze.

– Kiedy o tym usłyszałaś?

– Dzisiaj. Antypas wydał rozkaz, zanim wczoraj wyjechał do Herodionu.

– Mało prawdopodobne, by zamachowcy już zastawili na mnie pułapkę. Alban podtrzymał Leę za rękę, gdy wstawała.

– Mimo wszystko powinniśmy stąd iść.

Ruszyli w milczeniu ścieżką prowadzącą do murów miasta. Alban rozglądał się uważnie i już się nie odzywał. Weszli na główną ulicę za trzema pasterzami, którzy krzyczeli i gwizdali na owce, zaganiając je do zagród znajdujących się tuż za murami. Alban odczekał, aż byli już w środku, w cieniu bram, po czym zapytał:

– Kto udzielił ci informacji o spisku przeciwko mnie?

– Ktoś ze służby Heroda. To człowiek zainteresowany jedynie sobą i tym, co będzie z tego miał. Za każdą przysługę żąda złota. Mimo to wierzę, że to ostrzeżenie jest prawdziwe.

– Nie mów nikomu, o czym dziś rozmawialiśmy. Właściwie to nie wspominaj nawet, że się spotkaliśmy. Trafisz sama z powrotem do pałacu?

Szybko skinęła głową i odezwała się.

– Czy dobrze... dobrze zrobiłam, że ci powiedziałam?

Znów jej oczy napełniły się wątpliwością i strachem. Alban miał ochotę ująć jej dłoń i przycisnąć do swoich ust. Zamiast tego z całym uczuciem, jakie potrafił wlać w słowa powiedział:

– Jestem twoim dłużnikiem, Leo. A odpłacę ci zaufaniem.

\*\*\*

Następnego ranka Procula znów wysłała Leę na plac, gdzie zbierali się wyznawcy galilejskiego Rabbiego. Lea czuła się rozdarta. Pragnęła przychodzić tam częściej, lecz z drugiej strony nie mogła znieść myśli, że jej raporty, składane Proculi i Piłatowi, mogłyby narazić tych ludzi na niebezpieczeństwo. Była pewna, że wyznawcy Proroka nie planowali żadnego buntu przeciw rzymskiemu panowaniu, jednak jej pani nie była co do tego przekonana. Lea znów weszła na plac i zajęła miejsce na wąskiej ławce w pobliżu zewnętrznej ściany.

Gdy słońce wschodziło coraz wyżej, a upał się nasilał, Lea wycofała się do cienia. Czas płynął powoli, zaś ona obserwowała i słuchała. Zaczynała rozumieć co nieco z tego, co tu widziała. To nie było tylko zatłoczone podwórze z ludźmi wchodzącymi i wychodzącymi oraz małymi grupkami zbierającymi się to tu, to tam na jakieś dyskusje. Wnioskując zarówno z własnych obserwacji, jak i z tego, co mówiły jej tutejsze kobiety, Lea

zaczynała widzieć więcej niż to, co powierzchowne. Jerozolima była wypełniona przez religijnych Judejczyków, którzy przybyli na pierwsze wiosenne uroczystości, czyli na Paschę, i zostali na kolejne święto, Szawuot. Tu jednak nie odczuwało się nic z tego szaleńczego napięcia, które ciążyło nad innymi dzielnicami miasta o tej porze roku. Im dłużej Lea tu przebywała, tym większej nabierała pewności, że to, co powiedziała Maria Magdalena, jest prawdą. Ci ludzie zbierali się tu i czekali.

Tylko na co? Oto pytanie, na które Lea musiała znaleźć odpowiedź.

Przy wejściu na drugim końcu placu pojawiły się dwie kobiety. Sporo ludzi krążyło pomiędzy budynkami mieszkalnymi a placem – wietrzyli koce, trzepali maty, zanosili drewno na opał albo szli z rynku z zakupami. Jednak coś w tych dwóch kobietach przykuło uwagę Lei.

Gdy zbliżały się do domu uczniów, jedna z nich sięgnęła ręką do głowy i ściągnęła szal z włosów. Odwróciła się do swej towarzyszki, pomagając jej zdjąć szal, który zaplątał się we włosach. Obie miały teraz odsłonięte głowy: jedna o splotach czarnych jak noc, podczas gdy włosy drugiej były znacznie jaśniejsze. Lea rozpoznała ciemnowłosą kobietę z rynku. Przeszły już prawie przez bramę, gdy dziewczyna gwałtownie zatrzymała się, spojrzała na Leę i podeszła do niej.

– Przepraszam – powiedziała melodyjnym głosem – czy nie jesteś czasem tą dziewczyną z rynku? Chyba pamiętam twoje oczy.

Zaskoczona Lea podniosła się, podczas gdy młoda kobieta odwróciła się do swojej towarzyszki i rzekła:

– To ta dziewczyna, o której ci mówiłam. Chciałyśmy kupić swoje ręce zamiast warzyw – obie nie kryły wesołości.

Zakłopotana Lea uśmiechnęła się. Dziewczyna podeszła bliżej i powiedziała:

– Jestem Abigail. A to Hanna. Jak masz na imię?

– Lea.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Witaj, Leo. Czekasz na kogoś?

Była to najpiękniejsza młoda kobieta, jaką Lea w życiu widziała. Miała ciemne oczy okolone gęstymi rzęsami, delikatne rysy twarzy, a cerę gładką niczym marmurowa figurka na narożnej półce Proculi. W słonecznym blasku niektóre pasemka jej włosów lśniły głębokim kasztanowym kolorem. Nic dziwnego, że ukrywała takie piękno pod szalem. Każdy mężczyzna na ulicy na pewno uznałby ją za godną pożądania. A jeszcze przy tyłu żołnierzach kręcących się po mieście...

– Miałam nadzieję, że spotkam Marię albo...

– A którą Marię? – przerwała jej Hanna z uśmiechem.

Abigail też się uśmiechnęła.

– Tyle ich tu mamy, że musimy nadawać im przydomki. Maria Magdalena, Maria z Betanii, Maria matka Jakuba, Maria z Joppy, Maria matka naszego Pana i...

– Ale ona nie może czekać na matkę naszego Pana – przerwała jej Hanna.

– No tak, oczywiście, że nie – zgodziła się Abigail, a jej dźwięczny głos nagle obniżył ton.

– Czekam na Marię Magdalenę lub Marię z Betanii – powiedziała Lea.

– Którąś z nich dwóch. Albo na Martę. Z Martą też bym się chętnie zobaczyła.

– Obie Marie chyba poszły na pole. Ale możliwe, że Marta jest w kuchni. Pójdę i się dowiem – Hanna zniknęła w drzwiach.

Abigail usadowiła się na kamiennej ławce, na której wcześniej siedziała Lea. Dziewczyna figlarnie zdmuchnęła kosmyk ciemnych włosów, któremu udało się wydostać z warkocza i spocząć na jej policzku. Lok przez chwilę

wisiał z tyłu, po czym znów spadł na jej twarz. Wzruszyła ramionami i zaśmiała się. Lea nie mogła się nie uśmiechnąć, widząc jej radość.

– Często tu przychodzisz? – spytała Abigail.

– Ja... byłam tu już kilka razy.

– Ze specjalnym zadaniem? Nasz sprzedawca z rynku powiedział mi tamtego dnia, że jesteś z domu Piłata.

Oczy Lei musiały zdradzać zaskoczenie.

– Sama go zapytałam – przyznała dziewczyna, nieco się rumieniąc. – Nigdy wcześniej nie widziałam cię na rynku. Na pewno bym cię zapamiętała.

– Przychodzę wcześniej rano – wyjaśniła Lea. – Staram się unikać upału i tłoku oraz... znaleźć najładniejsze pory.

Obie się roześmiały.

– Mądrze robisz – zauważyła Abigail, kiwając głową tak, że kręcony kosmyk włosów skakał w górę i w dół. – Mnie zazwyczaj nie posyłają na rynek na poranne zakupy. Właściwie moim obowiązkiem są balie do prania – wzdrygnęła się z umyślną przesadą. – Ta praca nigdy się nie kończy.

*Zupełnie jak Portia*, pomyślała Lea z bólem. Jej siostra spośród prac domowych na pewno wybrałaby stanie przy baliach z praniem. Nie żeby kiedykolwiek miała takie zadanie... Lea potrząsnęła głową i z powrotem skupiła uwagę na Abigail.

– Więc znasz Martę i jej siostrę Marię – mówiła dziewczyna. – To wspaniałe kobiety. Nie wiem, jak byśmy sobie tu radziły bez zwinnych rąk Marty i czułego serca Marii.

Lea pokiwała głową.

– O! – wykrzyknęła Abigail podnosząc się – Idzie Hanna z Martą.

Rzeczywiście, obie kobiety zmierzały ku nim od drzwi. Ręka Marty była uniesiona w powitaniu.

Abigail odwróciła się do Lei.

– Cieszę się, że się znów spotkałyśmy. Mam nadzieję, że będziesz nas często odwiedzać. Chętnie bym jeszcze z tobą porozmawiała. Wypatruj mnie przy baliach – powiedziała z uśmiechem i jeszcze raz się wzdrygnęła.

Lei podobał się ten figlarny błysk w jej oczach.

– Dobrze – powiedziała, gdy Abigail poszła za Hanną w kierunku schodów prowadzących na drugie piętro.

Lea patrzyła jak dziewczyna odchodzi i poczuła w sercu ciepło na myśl o tym, że zyskała przyjaciółkę.

– Tak się cieszę, że cię widzę, Leo. Jakże trudno dziś znaleźć dobrą pomoc przy gotowaniu posiłków – Marta wsunęła rękę pod ramię Lei i zaprowadziła ją do kuchni.

\*\*\*

Przez kolejne dni Lea nadal przychodziła na plac i pomagała przy posiłkach. Regularnie zdawała sprawozdania Proculi, nie pomijając nic poza niespodziewanym spotkaniem z Albanem przy grobie. Nie miała żadnych wieści od setnika. Czy ostrzegła go odpowiednio wcześniej? Poczła ukłucie w sercu.

Wiele osób z pałacowej służby już i tak było zazdrosnych z powodu jej małżeństwa, które postrzegali jako obietnicę podniesienia społecznego statusu. A do tego swoboda wychodzenia z pałacu i wracania – choć przecież to sama Procula ją wysyłała – wzmagała po dwakroć nieżyczliwość innych służących. Jedyne Dorit pozostała wobec niej lojalna.

Na półce nad jej posłaniem stał słoiczek z nardem od Marii Magdaleny, jakby Lea chciała, by ktoś go ukradł i uwolnił ją od wszystkiego, co ów prezent oznaczał. Jednak słoiczek stał tam dalej. W poranki, gdy Lea wchodziła do kuchni, było już dla niej przygotowane miejsce, a jedna z młodych służących kuchennych przynosiła jej posiłek. Lea protestowała, albo przynajmniej próbowała, lecz starsza kucharka udawała, że tego nie słyszy, co by sugerowało, iż zleciła to Procula. Gdy do łaźni wchodziły kobiety, Lea dostała informację, że ma im towarzyszyć. Wiedziała, że owo zaproszenie jest w rzeczywistości uprzejmym poleceniem. Lea często zastawała tam Proculę, zawsze ze służącą do pomocy, czasem z gościem, płci żeńskiej, rzecz jasna. Owym gościom Lea była przedstawiana jako bratanica Piłata, obiecana jednemu z jego zaufanych setników. Brzmiało to tak, jakby Procula zmuszała Leę do zaakceptowania tego małżeństwa.

W czasie dnia Lea ukrywała swoje prawdziwe uczucia, lecz nocami jej sen był niespokojny i przerywany. Podczas niekończących się godzin przypominała sobie wydarzenia z zagajnika. Miała bardzo logiczny powód, by milczeć. Mimo to ostrzegła Albana i tym samym przypieczętowała swój los. Dlaczego? Na to pytanie nie umiała odpowiedzieć.

Gdy wreszcie nadchodził świt, wstawała zmęczona z posłania; zamknięte naczynko dane jej przez Marię Magdalenę wciąż stało na półce. Nikły zapach dawał odczucie, jakby stała na skraju łąki, oświetlonej słońcem znacznie łagodniejszym niż to, które żarzyło się nad judejskimi wzgórzami. Była otoczona zapachem polnych kwiatów i pokojem odczuwanym wbrew kajdanom jej codziennego życia – i jej przyszłości.

\*\*\*

W sobotni poranek, gdy Lea skończyła samotną kąpiel, spostrzegła, że jej strój służącej został zabrany z alkowy, a na jego miejscu pojawiła się



jedna ze starszych sukni Proculi. Zgodnie ze starym zwyczajem, w niektórych rzymskich domach nagradzało się wiernych służących, oddając im szaty, których się już nie nosiło. Procula mądrze robiła, nie stosując się do tego zwyczaju, gdyż często powodowało to niezgodę wśród służby.

Lea od razu wiedziała, że Procula ma w tym jakiś cel; najprawdopodobniej chce, aby ktoś to zobaczył. Z niepokojem potrząsnęła głową. Nie miała innego wyjścia, jak tylko w pośpiechu założyć tę szatę. W kuchni chciała pomóc jednej ze służących pociąć mięso na gulasz, lecz kucharka nie chciała o tym słyszeć i niecierpliwie skierowała ją do stołu i czekającego na nią posiłku. Lea z trudnością przełykała owoce i chleb, aż wreszcie przesiadła się na ławkę przy bocznej ścianie, z widokiem na drzewa rosnące na podwórzu.

Nie czekała długo.

– Pani?

Lea skrzywiła się zdając sobie sprawę, że to było skierowane do niej.

– Tak...? Przepraszam. Tak?

– Prefekt i jego żona chcą cię widzieć. Teraz.

Lea poszła za służącą korytarzem łączącym kwatery dla służby z komnatami. Weszły razem przez główne drzwi, za którymi wszystko się zmieniało. Po jednej ich stronie podłoga była ułożona z nieobrobionego kamienia, ściany gołe i puste, jak jej dotychczasowe życie. Po drugiej stronie posadzka była ozdobiona mozaiką, a korytarz – imponującym murałem.

Weszły na najmniejsze z trzech połączonych ze sobą pałacowych podwórz. Dwóch osobistych służących Piłata, z których jeden był doświadczonym wojownikiem, stało w cieniu w ciszy i gotowości na każde wezwanie. Drugim służącym był sekretarz gubernatora, chudy mężczyzna

w średnim wieku, zawsze dzierżący dwie puste tabliczki i coś do pisania na nich, raczej spięty. Obaj patrzyli, jak Lea przechodzi obok. Lea wiedziała, że sekretarz rozpoznał szatę Proculi, bo jego oczy zrobiły się wąskie jak szparki.

Jej pani siedziała na krześle bez oparcia, obok tronu swego męża. Z najdalszego podwórza słychać było kilka głosów. Raz w tygodniu, gdy namiestnik przebywał na miejscu, mieszkańcy prowincji Judei mogli prosić o audiencję. Piłat zakładał wtedy mundur oficera legionów. Chciał w ten sposób przypomnieć tym ludziom, że jego słowo znaczy tyle, co rzymska armia. Wyraz twarzy pasował do ubioru: był srogi i onieśmielający.

Lea pokłoniła się głęboko, jak kobieta mogłaby się pokłonić przed samym cesarzem. Czołem prawie dotknęła kolan. Nie wstała, aż powiedział:

– Ta kobieta jest służącą w moim domu, nieprawdaż?

– W rzeczy samej, mój panie – odpowiedziała Procula.

– To dlaczego przychodzi przed moje oblicze ubrana jak osoba wolna?

Procula zachowała spokój.

– Chciałam, panie, by jej zachowanie i postać zrobiły na tobie dobre wrażenie. W końcu to twoja bratanica, mężu.

– Jedyne, co zrobi na mnie wrażenie, to dogłębny raport na temat tych awanturników – warknął Piłat, choć jego rysy nieco złagodniały. Zawołał na swego sekretarza. Gdy niespokojny mężczyzna wystąpił naprzód, Piłat rozkazał: – Przynieść jeszcze jedno krzesło.

Sekretarz pośpiesznie rzucił na stół naręczce petycji i przybory do pisania, po czym pobiegł wykonać rozkaz. Piłat ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

– Siadaj – zwrócił się do Lei.

Zdenerwowana, wykonała polecenie. Jeszcze nigdy w życiu nie siedziała w obecności Piłata. Ten jednak był w takim nastroju, że sprzeciwienie się jakiegokolwiek jego kaprysowi byłoby kuszeniem losu.

– Twoje spotkania z wyznawcami Proroka zawsze odbywają się w tym samym miejscu?

– Tak, panie.

– Opisz mi to miejsce.

Lea szybko opisała wygląd podwórza i połączonych ze sobą pomieszczeń, a także obszerną komnatę na górze.

– Są tam jakieś umocnienia lub broń?

– Nic takiego nie widziałam, panie. I nikt z tych ludzi nie nosi broni.

– Jak to się stało, że posiadli to miejsce?

Gdy Lea się zawahała, Procula dodała:

– To ważne, by mój mąż usłyszał o wszystkim, czego się dowiedziałaś.

– Dzień przed świętami, które nazywają Paschą, uczniowie Proroka przyszli do Jerozolimy. To On im powiedział, znaczy, Jezus, że znajdują człowieka, któremu mają powiedzieć, iż ich Pan potrzebuje jego domu. Jak im powiedział, tak zrobili.

Odczekała chwilę. Zmarszczone czoło Piłata wzbudzało jej lęk.

– Ci uczniowie wchodzą do miasta na dzień przed największym judejskim świętem. I znajdują dom z prywatnym podwórzem, gdzie pozwolono im zostać przez całe święta?

– Tak powiedzieli, mój panie – Lea złapała oddech i starała się nabrać odwagi. – I zdaje się, że tego człowieka nigdy wcześniej nie spotkali.

– Opowiadają ci bajki, żeby mnie zmylić?

– Nie sądzę, by tak było, panie – Lea znów odczekała chwilę, po czym dodała: – Jeśli mam być zupełnie szczerą, myślę, że nie okłamali mnie

w żadnej sprawie.

Krzesło Piłata skrzypnęło ostrzegawczo, gdy ten gwałtownie pochylił się do przodu.

– Powiedz mi zatem: czy planują powstanie przeciwko Rzymowi?

– Nie wiem. Sądzę...

Walnął pięścią w poręcz krzesła, a jego złota bransoleta trzasnęła o metal niczym bat.

– Nie chcę słuchać to tym, co ty *sądzisz*. Chcę *wiedzieć*, co oni mówią! Mówże!

– Mówią o królestwie, panie – Lea skoncentrowała się na tym, by jej głos nie załamywał się, mimo że całe jej ciało drżało. – Wciąż o tym dyskutują. Mówią o wolnej Judei, lecz nazywają ją inaczej.

Widziała, jak jego oblicze ciemnieje coraz bardziej i zmusiła się do skupienia uwagi.

– Izrael – Piłat zgrzytnął zębami wymawiając tę nazwę.

– Tak, panie. Mówią o Izraelu, w którym rządził będzie sam Bóg.

– Mówią, że judejski Bóg zejdzie z nieba i będzie rządził tym nędznym miejscem?

– Panie, oni twierdzą, że ich Bóg już przyszedł.

No. Wreszcie to wypowiedziała. Ową myśl, która wciąż jej towarzyszyła, szeptaną w jej umyśle wciąż i wciąż wśród bezsennych godzin nocnych. Zmusiła się do utrzymania spojrzenia na twarzy Piłata – człowieka, który miał władzę nad jej życiem i śmiercią.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Lei, Procula pokiwała nie tylko głową, lecz całym tułowiem. Jej powolne kołysanie zmusiło męża do odwrócenia się i spojrzenia na nią.

– Rozumiesz coś z tego? – spytał.

– Wiem tylko tyle – powiedziała łagodnie Procula – że nocami wciąż prześladują mnie sny o człowieku, który pokonał nawet śmierć.

– Bóle głowy ustąpiły, lecz nadal masz sny?

– Prawie każdej nocy.

– Nie rozumiem.

– Ani ja.

Lea jeszcze nigdy nie była świadkiem takiej rozmowy pomiędzy nimi. Jakiegokolwiek rozmowy pomiędzy Piłatem a Proculą, czy to porady, czy jakakolwiek intymność, nie dochodziły do uszu czy oczu kogokolwiek ze służby.

– Zauważyłem, że już nie przynosisz codziennych ofiar dla bogini – powiedział Piłat.

Jak większość wpływowych kobiet, Procula miała w swoich komnatach prywatną alkowę poświęconą bogini Dianie. Lea nie zauważyła tej zmiany w zwyczajach swej pani.

Gdy jego żona milczała, Piłat spytał:

– Wierzysz, że ten człowiek zmartwychwstał?

Procula spojrzała na męża.

– Chciałabym wiedzieć, czy tak było.

– Mógłbym zamknąć pieczęciami dom, w którym przebywają, a ich wyrzucić z Jerozolimy – zastanawiał się Piłat. – Albo jeszcze lepiej, mogę kazać ich wszystkich ukrzyżować. Ilu ich tam jest?

Wargi Lei drżały, gdy mówiła:

– Apostołów, których wyznaczył Rabbi, jest jedenastu, panie.

– W takiej liczbie rewolucji nie uczynią – zauważyła Procula.

– A wielu ich jest poza tą grupą? – pytał dalej Piłat.

– Tak wielu, że nie zdołam wymienić ani nawet policzyć, panie. Przychodzą i wychodzą, więc nie jestem pewna ich liczby. Ale...

– Tak? Mów.

– Jak już powiedziałam, nie widziałam żadnej broni, panie. Nawet jednej sztuki. Oni wszyscy używają takich słów i mówią w taki sposób, który zupełnie mija się z planem walki czy powstania. Mówią o przebaczeniu. O nadziei. O miłości.

– A może ty miłujesz jednego z tych uczniów? – zadrwił Piłat.

– Ani jednego z nich nie spotkałam, panie.

– Co? Nigdy? To skąd ty wiesz, co oni myślą?

– Choć mężczyźni trzymają się na dystans, niektóre kobiety mnie zaakceptowały. Jedna z nich, Maria Magdalena, rozmawiała ze mną całkiem otwarcie. I Nedra, służąca w domu Heroda. Czasem dwie siostry, Maria i Marta. I jeszcze kilka młodszych kobiet. Wszystko, co wiem o uczniach, czyli przywódcach tej grupy, usłyszałam od kogoś innego. Jednak wszystko, czego byłam świadkiem, wskazuje, że te kobiety były ze mną szczerze.

Piłat pocierał podbródek. W przód i w tył, w przód i w tył.

– Słyszę różne pogłoski. Ludzie twierdzą, że inni widzieli tego Jezusa. Po ukrzyżowaniu, na Jupitera! – Piłat machnął ręką w zniecierpliwieniu. – Gadają wszelkie niestworzone brednie, jakich można się spodziewać po tych Judejczykach!

– Czy jest coś jeszcze, co możesz nam powiedzieć, Leo? – spytała Procula.

Było coś jeszcze, choć powiedzenie tego z pewnością będzie ją słono kosztowało. Zrobiła powolny wydech.

– Ci wyznawcy są pewni, że Jezus powstał z martwych. Przedmiotem ich debat jest kwestia, czy On jest Prorokiem czy... czy kimś innym.

Piłat przyglądał się jej uważnie.

– Ci Judejczycy bez końca się kłócą o kwestie religijne.

Lea wciągnęła powietrze.

– Dość często słyszę nowe, przynajmniej dla mnie, słowo. Niektórzy nazywają Go *Mesjaszem*. Inni się z nimi nie zgadzają. Według ich świętych Pism, jeśli to On jest Mesjaszem, to musi im dać królestwo.

Oczy Piłata wydawały się wypalać znamię na jej skórze.

– Czyli jednak *planują* atak?

– Jak już mówiłam, panie, słuchałam uważnie i nie usłyszałam nic takiego. Wydają się oczekiwać, że to sam Jezus da im królestwo. Wyczuwam, że słowa mają dla nich duże znaczenie. Gdy używają terminów duchowych, są bardzo precyzyjni. Słowo, którego używają odnośnie Izraela, to odkupienie. Mesjasz odkupi Izrael.

Piłat parsknął.

– Ten Prorok sam mi powiedział, że Jego królestwo nie jest z tego świata. Twój raport jest tak samo zdumiewający, jak sprawozdanie twojego narzeczonego.

– Co sugeruje, że oboje mówią prawdę – mruknęła Procula.

– Co? Człowiek był ubiczowany, a potem ukrzyżowany. Żołnierz przebił Mu bok włócznią. Zmarł i został położony w grobie. A teraz powstał z martwych i zagraża potędze Rzymu? – śmiech Piłata brzmiał srogo. – Tuzin kolejnych ukrzyżowań skończy temat raz na zawsze.

Procula wyprostowała się na swym krześle.

– Radzę ci, lepiej nie miej już nic do czynienia z tą grupą, mój panie.

Nawet najbardziej zaufani doradcy Piłata wiedzieli, kiedy siedzieć cicho. Jednak Piłat nie zbeształ żony, jak oczekiwała Lea. Po prostu na nią patrzył.

– Pamiętasz mój pierwszy sen i naszą rozmowę tamtego dnia – to, co ci wtedy powiedziałam.

– Zrobiłem, co mogłem. Umyłem ręce od całej tej sprawy.

– I teraz też powinienes tak uczynić.

– Ale jeżeli grożą buntem...

– Usłyszałeś dwa raporty: setnika, a teraz twojej bratanicy. Mieszkała w twoim domu przez trzy lata. Czy przez cały ten czas choć raz przyłapałeś ją na mówieniu nieprawdy?

Procula dała mężowi chwilę na odpowiedź, a gdy ten milczał, zwróciła się do Lei:

– Co teraz?

– Ta, którą zwą Martą, zaprosiła mnie, bym towarzyszyła jej w drodze do Betanii, wioski niedaleko stąd.

– Znam to miejsce – powiedział lekceważąco Piłat. – Pełno tam biedy i nieudaczników.

– Chciałaby, żebym spędziła szabat z nią i jej przyjaciółmi. Pragną, żebym została tam kilka dni dłużej, żebyśmy mogli razem studiować Pisma. Marta mówi, że dołączy do nas mężczyzna o imieniu Kleofas, który spotkał Jezusa na drodze...

Piłat pochylił się do przodu i uciął tłumaczenia Lei.

– Masz tam iść, a potem wrócić i opowiedzieć mojej żonie wszystko, co usłyszysz i zobaczysz. Może w końcu dowiemy się czegoś, co ma znaczenie. Czegoś, co da się *udowodnić*.

– Ale nie wystąpisz przeciwko uczniom? – spytała Procula swego męża.

– Na razie się wstrzymam. Ale chcę, by ta sprawa została rozwiązana – jego oczy wbiły się w oczy Lei. – Albo ty i setnik znajdziecie jakieś sensowne odpowiedzi, albo skończę to raz na zawsze.



\*\*\*

Lea znów udała się do miejsca zamieszkania wyznawców Proroka. Jednak dziś raczej wyczekiwała tego z radością, a nie jak wcześniej, ze strachem. Stopniowo zaczęła odczuwać prawdziwe więzi z kobietami, które tam spotykała. W porównaniu z jakimikolwiek relacjami, które Lea zawierała z innymi ludźmi, było to uczucie najbardziej przypominające więzi rodzinne. Procula kazała jej wziąć więcej złota. Monety pobrzękiwały lekko, kiedy szła. Najwyraźniej Procula sądziła, że Lea poprzez łapówki może się wkupić w wąskie grono zaufanych ludzi. Lea zaś była pewna, że jest to zupełnie niemożliwe. Może mogłaby wstąpić na rynek i kupić coś na dzisiejszy posiłek dla wszystkich. Wiele razy już z nimi jadła, a jak do tej pory nic od siebie nie dała. Zważając na to, jakie miała zadanie, pieniądze Proculi z pewnością mogą zostać spożytkowane w dobrym celu.

Mimo zbierających się burzowych chmur, ranek był gorący i duszny. Myśląc już o spotkaniu z kobietami, Lea przyspieszyła kroku. Tak wiele się od nich nauczyła. Wszystkie zdawały się mieć wyjątkową wrażliwość na sprawy duchowe, nawet te młodsze, jak Abigail czy Hanna. Lea pragnęła zrozumieć ich wiarę w obliczu ogromnej niepewności; ich zaufanie Bogu wbrew ludziom takim jak Piłat czy Herod, upatrujących w nich zagrożenie równie wielkie, jak w ich ukrzyżowanym przywódcy.

Stopniowo Marta stała się mentorką Lei. W jakiś niewytłumaczalny sposób były do siebie bardzo podobne. Jednak to Abigail ze swoim uroczym sposobem bycia i młodzieńczym entuzjazmem pociągała ją najbardziej. Choć ta śliczna młoda kobieta spędzała całe dni schylona nad baliami pełnymi brudnych ubrań, to pozostała radosna. Lea zupełnie nie mogła jej zrozumieć, ani też nie miała nadziei, że kiedykolwiek będzie taka jak ona. Jednak bycie przy Abigail choć przez kilka godzin było dla Lei niezwykle inspirujące.

Po wizycie na rynku Lea przybyła na podwórze i ujrzała Abigail w momencie, gdy ta polewała wodą rozłożone na kamieniach ubrania. Lea po cichu patrzyła, jak jej nowa przyjaciółka wyklepuje z ubrań najgorszy brud, po czym moczy w wodzie, wykręca i ubija osobno każdą sztukę. Było to zajęcie żmudne i niszczące kręgosłup. Lea zauważyła pot na jej skroni, gdy długie, wąskie palce dziewczyny raz po raz zanurzały się w wodzie. Łatwo było sobie wyobrazić piękną Abigail mieszkającą w jakimś luksusowym pałacu. Nie pasowała tutaj, stojąca w błotnistej ziemi, wyklepująca brud z prosto uszytego odzienia.

Abigail musiała wyczuć jej obecność, gdyż zerknęła w górę. Gdy zobaczyła Leę, posłała jej szybki uśmiech, po czym jej twarz wykrzywiła się w udawanym grymasie.

– Mam jeszcze tylko kilka tysięcy sztuk do uprania. Za chwilę do ciebie podejść.

Otrząsnęła dłonie z wody, odsunęła na bok długi ciemny warkocz i wyprostowała się z jedną ręką spoczywającą na plecach. Jęknęła i udawała, że kuleje, wychodząc z kałuży błota powstałej wokół kamieni, przy których pracowała.

– Przynieść ci wody ze studni? – zaoferowała Lea ze śmiechem, choć próbowała zachować powagę.

– Pójdę z tobą. Już dawno powinnam odpocząć – oczy Abigail podniosły się ku pociemniałemu niebu. – Chciałam zdążyć przed burzą, ale chyba mi się nie uda.

Lea kiwnęła głową w kierunku ubrań rozłożonych na kamieniach, wysychających na słońcu.

– Nie możesz zanieść prania na podwórze i porozwieszać na ścianach? Mogę ci pomóc. Deszcz je jeszcze lepiej wypłucze i wyschną, kiedy znów wyjdzie słońce. Przy tym upale to nie potrwa długo.

Poszły razem do studni, a Lea nabrała wody i napełniła kubek. Gdy już obie się napiły, przeniosły się na ławkę w cieniu i oparły o kamienną ścianę.

– Miałam nadzieję, że będziesz mogła dziś przyjść – powiedziała Abigail.

– Wcześniej miałam inne obowiązki.

– Co robisz w pałacu?

– Przeważnie służyłam żonie Piłata, Proculi. Teraz pani ma nową służącą, ale nadal pomagam, kiedy zajdzie taka potrzeba. Często przynoszę jej pierwszy posiłek. Pomagam w kuchni. Zawsze rano chodziłam na rynek po zakupy.

– Zdaje się, że miałaś sporo obowiązków.

– Nie aż tyle, co ty przy baliach. A teraz już i tak nie mam wielu z tych obowiązków... co wcześniej. Są dni, kiedy czuję się zupełnie bezużyteczna. Zwłaszcza, kiedy widzę, jak wy ciężko pracujecie.

– Mnie ta praca nie przeszkadza. Ktoś to musi robić – a oni wszyscy są dla mnie tacy dobrzy.

– A nie masz... nie masz rodziny?

Oczy Abigail zasnuł jakiś niezwykły cień.

– Już nie. Straciłam całą rodzinę trzy lata temu – jej oczy napełniły się łzami.

– Tak mi przykro – powiedziała Lea, wyciągając do niej rękę.

– Dzięki wierzącym... i dobroci naszego Pana, mam komu służyć i gdzie spać – było wyraźnie widać, że Abigail wkłada wysiłek w to, by nie owładnął nią smutek. – A ty? Zawsze służyłaś u Piłata? Niewiele wiemy o jego służących.

– Nie, jestem u niego niecałe trzy lata.

Lea nie chciała mówić więcej o swoim pochodzeniu.

– Na pewno dobrze mu służyysz. To jedna z lekcji, które dał nam nasz Pan. „Służący, służcie dobrze swoim panom. Bo to jest słuszne. A czyniąc to, czyńcie jak dla Pana”.

– Znałaś Go osobiście? Proroka?

Oczy Abigail wciąż lśniły od łez, które nie spłynęły jeszcze po policzkach.

– Jestem jedną z tych, których uzdrowił – powiedziała po prostu. – Przyjaciele wzięli mnie ze sobą, żebym posłuchała jak przemawia. Potem podeszliśmy na tyle blisko, że mnie zauważył... Miał najbardziej życzliwe oczy, jakie w życiu widziałam. Nigdy nie sądziłam, że zaznam takiej radości i pokoju, zwłaszcza po tym, jak wiele straciłam. Uzdrawienie mojego serca to cud, który przeżywam każdego dnia.

Lea pomyślała o rozkazie Piłata, by zebrać przydatne informacje, a nie tylko obserwacje i domysły. Dopytywanie wydawało jej się niewłaściwe, lecz jej pan był coraz bardziej znieczepiwiony.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło?

Abigail pokiwała potakująco głową.

– Moja wioska znajduje się o trzy doliny stąd, na zachodzie. Gdy moi bliscy zmarli, przygarnął mnie miejscowy pasterz i jego rodzina. Dobrze się o mnie troszczyli, lecz ja straciłam chęć do życia. Mijały miesiące, lecz smutek stał się dla mnie ciężarem, który mnie nigdy nie opuszczał. Nie jadłam, rzadko wstawałam z łóżka. Aż pewnego dnia doszły nas wieści, że Pan przybywa do Jerozolimy. Wsadzili mnie na swojego osła i przywieźli tutaj. Jezus uzdrawiał ludzi przed Świątynią. Byłam jedną z osób, które dotknął.

Zawahala się. Lea zaczęła się zastanawiać, czy to już koniec historii.

– Przygarnęli mnie wierzący stąd, z miasta. Pracowałam u nich – zniżyła głos. – A potem ukrzyżowali naszego Pana. Cały nasz świat się

zmienił.

Znów cisza. Lea usłyszała grzmot gdzieś w oddali. Powietrze pachniało deszczem.

Abigail zdawała się nie zauważać zbliżającej się burzy.

– Wciąż widuję się z rodziną pasterza, która mnie przygarnęła, ale jestem tu szczęśliwa. Najszczęśliwsza odkąd... odkąd straciłam rodzinę.

Posłała Lei niezwykle promienny uśmiech, po czym dodała:

– A teraz czekamy.

Świadomość, że pyta, aby zebrać informacje dla Piłata sprawiła, że twarz Lei oblała się rumieńcem.

– Na cóż takiego czekacie?

– Nie jesteśmy pewni. Ale On na pewno da nam znać we właściwym czasie.

– Masz na myśli Jego królestwo? – drążyła Lea.

– Jego królestwo nie jest takie, jak wcześniej rozumieliśmy. Ale będzie rządził ze swego tronu mocą miłości.

– Miłości? Nie przez rewolucję?

– Nie. Jezus nigdy nie nauczał o rewolucji, takiej z mieczami, walką i rozlewem krwi. Mówił o rewolucji miłości. Kochaj bliźniego. Kochaj swojego wroga.

Lea była zadziwiona.

– Jak ten człowiek może czegoś takiego oczekiwać?

Abigail zastanawiała się przez chwilę.

– Myślę, że o to właśnie chodzi w Jego rewolucji – ona zmienia człowieka tak dalece, że jest on w stanie zrobić nawet coś tak niemożliwego do wykonania.

– Czy inni też wierzą tak jak ty?

– O, tak. Nowe królestwo będzie odbudowaniem porządku. Pokojem. Już nie będzie potrzeby prowadzić wojen.

Ostry błysk pioruna rozerwał chmury nad ich głowami, po czym nastąpił grzmot, od którego ziemia pod ich stopami aż się zatrzęsa. Abigail zaśmiała się podnosząc głowę i pozwalając, by deszcz padał na jej twarz.

– Chodźmy lepiej do kuchni, jeśli nie chcemy zupełnie przemoknąć – powiedziała.

– Miło by było zostać na dworze i bawić się w deszczu – odrzekła Lea.  
– Uwielbiałam to jako dziecko. Mama zawsze musiała mnie wciągać do domu...

Lea zauważyła, że w oczach Abigail znów pojawił się cień, ale dziewczyna zaraz skoczyła na równe nogi.

– Chodź!

Lea poczuła nagłą potrzebę, by opowiedzieć Abigail o swojej matce i o ciężarach, które nosiła, jak gdyby ta młoda kobieta mogła mieć odpowiedź na to, jak uzdrowić obciążonego ducha Lei. Lecz nic już nie powiedziała, tylko pozwoliła Abigail, aby pociągnęła ją za rękę do drzwi, za którymi miały się schronić.



ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY PIĄTY

*W obecności Kajfasza, dwa dni później.*

Gdy Alban przechodził przez główny dziedziniec twierdzy Antonia, ogarnęło go uczucie tak subtelne, że nawet nie potrafił go nazwać. Jednak z drugiej strony ta nowa świadomość była na tyle silna, że czuł się, jakby widział różne doświadczenia splatające się w coś zupełnie nowego. Nie potrafił podać przyczyny tej nowej perspektywy. Postępy w raporcie dla Piłata były znikome. Od ośmiu dni nie miał wiadomości od Lei. Jego dążenia i cały jego świat zdawały się stopniowo wiązać z czymś przeciwnym do jego chęci poznania twardych faktów.

Gdy przechodził z nasłonecznionego podwórza w cień bram, zatrzymał go legionista stojący na warcie u wejścia:

– Chwileczkę, setniku.

– Tak?

– Jeden ze strażników świątynnych przyniósł to dla ciebie.

Alban nie ruszył w jego kierunku, by wziąć zwój.

– Jesteś pewien, że to dla mnie?

– Pytał o ciebie po imieniu – odpowiedział żołnierz.

Myśląc o ostrzeżeniu Lei, Alban wziął zwój i cofnął się do cienia.

Dokument sporządzony był z tkanego lnu i zawierał tylko jedno słowo: „Przyjdź”. Pod nim widniała pieczęć Świątyni, używana przez Kajfasza, arcykapłana Jerozolimy. Alban często widywał tę pieczęć na dokumentach przybijanych do drzwi synagogi w Kafarnaum.

Wszedł znów w krąg światła. Tak jak się spodziewał, z naprzeciwka drogą wyłożoną kamieniami szedł ku niemu młody chłopak, który od razu dał mu do zrozumienia, że ma rozkaz na niego tu czekać.

– Ty jesteś setnikiem?

– Tak – Alban podniósł zwój. – I jestem gotowy.

Młodzieniec poprowadził Albana ulicami i krętymi alejkami do sklepu znanego sprzedawcy perfum, człowieka, który sprowadzał drogie towary dla elity i możnych Judei. Alban nigdy nie był osobiście w owym sklepie, lecz przechodził tamtędy wiele razy oraz słyszał o nim w rzymskiej łaźni. Klienci przybywali tu nawet z Damaszku, by nabyć flakoniki aromatów. Alban nigdy nie pomyślał o perfumach dla Lei. Może był to podarunek wart rozważenia, gdy następnym razem znajdzie się w posiadaniu złotych monet – kiedykolwiek by to miało być.

Jego przewodnik wyglądał na judejskiego niewolnika i prawdopodobnie pracował dla właściciela sklepu. Zerknął na Albana i skręcił w ciemną uliczkę obok perfumerii.

Alban zastanawiał się, czemu nie został wprowadzony głównym wejściem. Czy to potajemne wejście było konieczne ze względu na utrzymanie anonimowości – jego lub może Kajfasza? Słodkie zapachy towarzyszyły im, gdy szli tą alejką, która w dalszej jej części nie pachniała już tak ładnie. Chłopak zatrzymał się i podniósł dłoń, wskazując na drzwi.



Solidne, drewniane drzwi były otwarte, aby – jak Alban przypuszczał – wpuścić nieco powietrza, oraz aby przyjąć tych, którzy wiedzieli o tym ukrytym wejściu.

Po drugiej stronie czekał służący, najwyraźniej zawiadomiony, że Alban nadchodzi. Zamknął za nim ciężkie drzwi na klucz. Jedyne światło w pomieszczeniu dawały trzy lampy oliwne zwisające z sufitu na łańcuchach. Przez chwilę oczy Albana przyzwyczajały się do panującego tu półmroku.

Zauważył Kajfasza stojącego przy tylnej ścianie. Arcykapłan przyodziany był w oficjalne szaty, jego postawa wyrażała srogość i godność, gdy wyzywająco uniósł podbródek. Alban miał przed sobą człowieka, który nigdy nie pokłoni się przed Cezarem ani żadnym innym Rzymianinem.

Powitał arcykapłana prostym kiwnięciem głowy i czekał. Nie chciał odzywać się pierwszy. To arcykapłan go wezwał, więc niech teraz powie, w jakim celu.

W mrocznym, cichym pomieszczeniu nie było kanap ani nawet ławki. Służący przyniósł stołek dla Kajfasza, po czym wziął wachlarz i zaczął go wachlować, gdyż powietrze było gorące i przesycone zapachami. Kajfasz usiadł z westchnieniem. Alban wiedział, że zamiarem arcykapłana było obrażenie Rzymianina przez to, że musi pozostać na stojąco. Jednak jakiś osobliwy dystans emocjonalny napełnił go spokojem.

Alban już od dawna miał nawyk obserwowania ludzkiej natury i wyciągania wniosków. Ten religijny przywódca najwyraźniej uważał się za lepszego od niego pod każdym względem. Będąc w obecności tego potężnego, przebiegłego człowieka, Alban zauważył, że wybiega *poza* tę chwilę i ten konflikt do czegoś innego, czegoś poza zasięgiem. Wciąż zastanawiał się, co to takiego, gdy Kajfasz spytał:

– Czy twoja misja odniosła sukces?

– W pewnej mierze tak – Alban odwrócił się do sługi i spytał: – Czy byłbyś tak dobry i przyniósł mi drugi stołek?

Sługa zerknął na swojego pana, który skinął głową. Wszedł szybkim krokiem i zaraz wrócił z takim samym stołkiem. Alban usiadł.

– Dziękuję ci.

– Młoda dama, z którą się zaręczyłeś. Jak jej na imię? – spytał Kajfasz.

– Lea.

Kajfasz znów uniósł podbródek.

– Jeśli nie jesteś bojącym się Boga, ceremonia nie miała żadnej wartości, a nawet więcej. Była świętokradztwem.

Alban zauważył więcej niż tylko wojowniczy ton mężczyzny. Arcykapłan był tak pochłonięty manewrowaniem, by utrzymać się u władzy, że każdy jego oddech był niespokojny. Oczy Kajfasza iskrzyły autorytetem, lecz jego spojrzenie było wiecznie rozbiegane, ciągle szukające ukrytych wrogów, niezidentyfikowanych zagrożeń. Oto człowiek, którego Alban normalnie by się bał i jednocześnie nienawidził, gdyż ktoś tak podejrzliwy mógłby zaatakować bez ostrzeżenia. Lecz teraz Alban mógłby opisać uczucie, jakie do niego żywił, jako nagły przypływ współczucia.

Przywykł do ufania swoim uczuciom na tyle, by podjąć decyzję, której wcześniej nawet nie rozważał. Postanowił potraktować tego wroga jak przyjaciela.

– Nigdy nie było moim zamiarem obrazić żadnego Judejczyka. Zwłaszcza w sprawach dotyczących religii – odpowiedział.

– Doszły mnie słuchy o twoim śledztwie. Niepokoi mnie to. Żądam dokładnych wyjaśnień na temat tego, czego się dowiedziałeś.

– Panie? – Alban przechylił głowę. – Człowiek o twojej pozycji z pewnością rozumie, że setnik słucha jedynie rozkazów z Rzymu.

Kajfasz nieśpiesznie poprawiał szaty, po czym mruknął:

– To była prośba, nic więcej.

– W takim razie z przyjemnością odpowiem na każde twoje pytanie, panie.

– Ciągłe mówi się o zmarłym Proroku. Słyszałeś?

– Owszem.

– Mówią, że Go znowu widziano.

Alban skinął głową.

– To również słyszałem.

Głos arcykapłana znów się podniósł:

– Kto stoi za tymi absurdalnymi twierdzeniami?

– Te wieści pochodzą z wielu źródeł. Ludzie mówią na rynkach. Ja sam słyszałem na ulicach.

– Tak samo jak ja. Ale to wszystko pochodzi od przywódców grupy tego zmarłego człowieka, prawda?

– Nigdy nie spotkałem żadnego z uczniów Proroka, panie.

– Zabraniam ci mówić o Nim „Prorok”!

Nawet nagły atak gniewu Kajfasza nie dotknął Albana. Czuł spokój, który nie pochodził od niego.

– Szukam tych samych odpowiedzi co ty, panie.

– Ja nie potrzebuję żadnych odpowiedzi! – arcykapłan zerwał się ze stołka. – Potrzebuję tylko, żeby ten problem zniknął! Potrzebuję, żebyście wy, Rzymianie, przestali się wtrącać w sprawy, które was nie dotyczą!

– Wybacz mi, panie, lecz Piłat inaczej ocenia tę sytuację. I ta sprawa go dotyczy.

– Boi się rewolucji?! – krzyknął Kajfasz. – To niech się wycofa do Cezarei, a Jerozolimę zostawi Sanhedrynowi! Nasza Rada wie najlepiej, co należy zrobić – Kajfasz dumnie chodził po wąskim pomieszczeniu. – Całe to węszenie i wtykanie nosa tylko podsycy ten sam ogień, który rozpałał ten twój tak zwany „Prorok”. Karmił masy oraz ich niezadowolenie.

– Jak to „karmił”? To znaczy, co robił?

Kajfasz zatrzymał się i patrzył zdziwiony na Albana.

– Co?

– Powiedziałeś, że Prorok ich karmił.

– Nic takiego nie powiedziałem! – fakt, iż Alban zachowywał spokój, tylko coraz bardziej rozsierdzał arcykapłana. – Chcesz wiedzieć, co się wydarzyło? Dobrze! Powiem ci! Ten podżegający galilejski zarozumialec przekupił największą biedotę jedzeniem, zbierał wokół siebie hordy dzięki szarlatańskim obietnicom uzdrowienia i rewolucji, aż wreszcie nie można było Go dłużej ignorować. W końcu został osądzony i potępiony przez samego Piłata.

– Po tym, jak sąd twojego Sanhedrynu nie zdołał Go potępić – wtrącił Alban łagodnie – bo okazało się, że świadkowie występujący przeciw Prorokowi zostali przekupieni.

– Kłamstwa! – Kajfasz walnął pięścią w otwartą dłoń, jakby chciał przekreślić ostatnie słowa Albana. – Miał uczciwy proces. Został skazany. Ukrzyżowany. Twój żołnierz rzucił losy o Jego szaty. Umarł. Zdjęli Go z krzyża i położyli w grobie. I z tego grobu Jego uczniowie wykradli ciało!

– I tu się zaczyna cała zagadka.

– A ja ci mówię, że zagadka jest tylko jedna! – Kajfasz krzyczał. – Dlaczego wy, Rzymianie, uporczywie stwarzacie kolejne problemy w sprawie człowieka, który nigdy nie był Prorokiem i który nie żyje?!

– Uważam to wszystko za bardzo dziwne – powiedział Alban. – Człowiek został ukrzyżowany i złożony w grobie po tym, jak członek Sanhedrynu owinął Go płótnami, by pochówek był właściwy. Według dwóch świadków, którzy nieśli ciało do grobu, było ono zimne, niewątpliwie martwe. Zostały postawione straże, a grób zamknięto i opieczętowano.

Alban spojrzał wprost na Kajfasza.

– Niczego niepodejrzewający wyznawcy przyszli do grobu sądząc, że zastaną tam martwego człowieka. Ale grób był pusty, a płótno starannie złożone i zostawione na widoku. Rozumiem, że był to szal modlitewny, używany przez wszystkich religijnych Judejczyków, a waszym zwyczajem jest używać go również do okrycia twarzy przy pochówku. Mam pytanie: kto, kradnąc ciało z grobu, w obecności rzymskich strażników, zatrzymałby się, żeby złożyć ten szal i go zostawić? Złodziejom zawsze się spieszy, nawet jeśli nie działają pod presją czasu i z rzymską strażą na karku. A jednak ktoś tak uczynił... Niezwykłe, nie sądzisz? Mnie to zastanawia.

U Kajfasza widać było błysk zaskoczenia, cień wątpliwości, który przeszedł w zaniepokojenie. Wielu Judejczyków mieszkających w większych miastach Judei i Galilei było jak on. Uczni, wymuskani, potężni. Ciągające się za nim szaty były studium dwóch bogatych kultur: greckiej i judejskiej. Jego stan wewnętrzny zdawał się odzwierciedlać tę dwoistość, ten konflikt. Kajfasz uważał siebie za człowieka religijnego – w końcu służył jako arcykapłan w Świątyni, tak jak przed nim jego ojciec. Lecz Kajfasz był również człowiekiem wyrafinowanym, przywykłym do kontaktów z ziemskimi władzami. Rządząca rada czerpała swą potęgę z Rzymu, od tych samych ludzi, którymi pogardzali i których chętnie wygnaliby ze swej ojczyzny. Oczywiście jest, że byli z nimi w konflikcie.

Kajfasz znów zaczął się przechadzać.

– Mieliśmy rację, nalegając na wyrok śmierci dla tego przestępcy. Liczba Jego wyznawców z dnia na dzień rosła. Wkrótce Rzym obwiniłby nas za wszelkie problemy. Gdyby Cezar zaczął podejrzewać, że wybuchną zamieszki, wszyscy byśmy za to zapłacili.

– Czy ten Jezus nawoływał do buntu?

– Ten Galilejczyk ogłosił, że jest „Synem obietnicy”! Toż to jakiś absurd! Jak by to miało być, skoro Izraelem rządzi Rzym? To niebezpieczne i absurdalne! Lecz motłoch dał się omamić Jego gładką mową. Zaczęli nawet nazywać Go *Mesjaszem* – ostatnie słowo zdawało się utknąć w gardle arcykapłana niczym kość. – Teraz Galilejczyk nie żyje. Tyle wiem. Patrzyłem, jak ten oszust umiera, otrzymałem raport, że został pogrzebany, a grobowiec zapieczętowany, a ja i inni kapłani przeszliśmy rytuał oczyszczenia, choć żaden z nas nie dotykał ciała. Ale wszyscy czuliśmy potrzebę oddzielenia się od tego hochsztaplera, zanim rozpoczniemy świętowanie Paschy. I czuję się wielce urażony faktem, że nalegasz na ponowne grzebanie w tej sprawie.

Alban wstał powoli.

– Doceniam twą troskę, panie. Lecz, niestety, nie mogę zakończyć śledztwa. Jestem żołnierzem i muszę wykonać rozkaz namiestnika. A on nie jest jeszcze usatysfakcjonowany informacjami, które do tej pory otrzymał.

– Nie ma już nic więcej do wyjaśniania! Sprawa jest załatwiona!

– Z całym szacunkiem, panie. Są pytania, na które muszę poznać odpowiedź. Miałem nadzieję, że mógłbyś mi pomóc w odpowiedzi na dwa z owych pytań – Alban odczekał, aż arcykapłan podniesie na niego wzrok.

– Po pierwsze, dlaczego nakazałeś strażnikom grobowca opowiadać, że uczniowie wykradli ciało i dałeś duże sumy pieniędzy, by siedzieli cicho? Tylko proszę, panie, nie zaprzeczaj temu. Odnalazłem strażników i mam ich zeznania, złożone pod przysięgą.

Zapadła całkowita cisza, aż Alban usłyszał oddech arcykapłana; szybkie, gwałtowne wdechy. Sługa stał bez ruchu, niczym wykuty z kamienia.

– A po drugie, jak opisałbyś człowieka, który powstał z martwych? Wiem, że brzmi to absurdalnie i ledwie wierzę, że te słowa wypływają z moich własnych ust. Ale coraz bardziej zaczyna mnie zastanawiać, czy istnieje możliwość – choćby najmniejsza – że to jednak naprawdę się wydarzyło. Jak byś takiego człowieka nazwał? Prorokiem? Czy może kimś więcej?



ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY SZÓSTY

*Tego samego dnia, pałac Piłata, Jerozolima.*

Alban pojawił się przed wejściem do rezydencji Piłata, zasalutował strażnikowi i powiedział:

– Setnik Alban. Ze sprawą do domu gubernatora.

Strażnik nieformalnym machnięciem ręki dał znak, by wszedł do środka. Alban był zbyt zdenerwowany tym, z czym tu przyszedł, by zganić jego niedbałe zachowanie. Ani bitwy, ani jaskinia pełna Partów, ani żadne niebezpieczeństwo czyhające nocą nie wzbudzało w nim takiego ścisku w żołądku, jak owo spotkanie, które miał przed sobą.

Przed wejściem do samego pałacu strażnik, którego Alban nie rozpoznał, zapytał:

– Imię i cel wizyty?

– Setnik Alban kłania się i prosi o rozmowę z Leą, bratanicą Piłata i służącą pani Proculi.

Strażnik uśmiechnął się pogardliwie.



– Zaczekaj tu, setniku.

Alban usiadł na ławce najbliższej wejścia. Nad głową przeleciał mu koliber, a właściwie niczym strzała przemknął w świetle słonecznym. Nie miał pojęcia, ile czasu czekał, lecz wydawało mu się, że są to całe godziny.

A potem Lea stanęła przed nim.

Wstał i uklonił się jak arystokrata.

– Moje najszczerze pozdrowienia.

W pewnej odległości towarzyszyła Lei druga kobieta o twarzy pooranej zmarszczkami. Lea wskazała na nią i powiedziała:

– To jest Dorit, moja najbliższa przyjaciółka w domu Piłata.

Alban pokłonił się służącej, jakby była damą z jakiegoś królestwa.

– To dla mnie zaszczyt, pani.

Najwyraźniej Lea była blisko związana z tą kobietą, bo jej oczy złagodniały i powiedziała:

– Dorit, usiądziesz?

Kobieta zajęła miejsce na innej ławce kilkanaście kroków dalej, nie spuszczać wzroku z twarzy setnika.

Alban wskazał ławkę, na której sam przed chwilą siedział. Lea ostrożnie usiadła na jej skraju. Wciąż jeszcze nie oswoił się z faktem, że ta kobieta jest jego narzeczoną. Była wysoka i silna, a jednocześnie wydawała się słaba i złamana na duchu. Jej spojrzenie było inteligentne, lecz zranione jakąś starą zadrą. Była królewska, a nosiła szatę służącej. Wiedział, że większość społeczeństwa rzymskiego uznawałaby ją za zbyt wysoką, zbyt bezpośrednią, zbyt silną i zbyt splamioną tragedią swojej rodziny, by być interesującą czy pociągającą. Jednak nigdy nie przypuszczał, że pewnego dnia taka kobieta będzie należeć do niego.

– Myślałem, że może mi się tylko przyśniło, iż jesteś taka piękna. Ale teraz uznaję, że moje oczy widziały dobrze, a pamięć mnie nie myli.

Lea zarumieniła się i spuściła wzrok na kamienną posadzkę.

– Nie wiem, co takiego widzisz. Jestem zwyczajną...

– Nie, proszę – powiedział Alban powstrzymując jej słowa wyciągniętą ręką. – Nie zaakceptuję takiego słowa w twoim opisie.

Lea nie odzywała się przez dłuższą chwilę, po czym powiedziała cicho:

– Właśnie się zastanawiałam, jak ci wysłać wiadomość. Nawet nie wiem, gdzie stacjonujesz.

Usiadł na drugim końcu ławki.

– Nad stajniami twierdzy Antonia, naprzeciw głównego wejścia.

– Właśnie się dowiedziałam, że wczoraj uczniowie wyruszyli do Galilei. Powiedziano im, że spotkają Jezusa na górze, gdzie nauczał. Jego wyznawczynie powiedziały mi, że ta góra jest nieco na północ od Tyberiady.

– Dobrze znam to miejsce – przyglądał się jej uważnie żałując, że nie potrafi zdjąć z jej oczu zasłony smutku, zakrywającej o wiele więcej niż mógł to zrobić koniec jej szala. – I znów jestem twym dłużnikiem, moja pani. Chcę ci jeszcze raz podziękować za to, co mi powiedziałaś przy grobie Proroka. Rozumiem, ile cię to kosztowało, by mnie ostrzec.

– Jeśli komukolwiek o tym powiesz, nie przeżyję nocy – wyszeptwała Lea.

Starsza kobieta oraz strażnik widzieli ich oboje dobrze, ale byli w pewnej odległości.

– Żywej duszy nie powiedziałem, i tak pozostanie – powiedział Alban zniżonym głosem. Pochylił się wystarczająco, by poczuć ślad jej zapachu: mieszankę mydła, lawendy i trudu długiego dnia. – Oboje mieliśmy

niełatwe życie, nawet niesprawiedliwe. Ale to nie umniejsza tego, kim jesteśmy.

– Jak możesz mówić takie rzeczy o kobiecie, której właściwie nie znasz?

– Bo widzę w tobie coś, czego nawet nie jestem jeszcze w stanie opisać słowami.

Podbródek Lei zadrżał na te słowa. Wzięła głęboki oddech i odzyskała panowanie nad emocjami. Alban uważnie to obserwował i był poruszony jej hartem ducha. Marzył, by zlekceważyć obserwujące ich osoby i wziąć ją w ramiona. Zamiast tego włożył starannie zawinięty prezent w jej dłonie spoczywające na kolanach.

– Będzie mi bardzo miło, jeśli przyjmiesz ten wyraz mojej wdzięczności i szacunku do ciebie.

Lea nic nie odpowiedziała, ale jej dłonie zaczęły odpakowywać zawiniątko. Gdy otworzyła paczuszkę, wydała z siebie długie westchnienie.

Była to szata zrobiona z najdelikatniejszego materiału, jakiego Alban kiedykolwiek dotykał. Była dość prosta i nie powinna zwracać uwagi zazdrosnych oczu w domu Piłata. Jednak wolna kobieta o dobrej pozycji mogłaby nosić taką szatę. Alban uważał, że każda pani w tym stroju mogłaby przechadzać się po centralnym placu Jowisza.

– Jak to zobaczyłem, wiedziałem, że zostało uszyte specjalnie dla ciebie.

– Nie mogę przyjąć takiego podarunku.

– Proszę, Leo, nie mogę sobie wyobrazić tej szaty, jak zdoła jakąkolwiek inną kobietę poza tobą.

Jej wzrok oraz dłonie pozostały na szacie.

– To najpiękniejszy dar, jaki kiedykolwiek otrzymałam.

– Więc ją zatrzymasz.

Zawahała się na tyle długo, by jeszcze raz pogłodzić materiał, po czym kiwnęła głową.

– Bardzo mnie uradowałaś.

Wtedy zrobiła coś, co go zadziwiło. Ta kobieta, potrafiąca ukryć swój cały wewnętrzny świat, kobieta o tak ogromnej sile, że go onieśmiała – ta kobieta uroniła łzę.

Alban oparł się pokusie zapytania, dlaczego płacze. Drażnienie tematu jedynie wytrąciłoby ją bardziej z równowagi. Jeszcze przyjdzie czas, kiedy będą mogli się dzielić najsmutniejszymi tajemnicami. Miał nadzieję, że będzie również czas, gdy odnajdą pokój w sobie nawzajem.

– Jeśli wierzyć Piłatowi, zaoferował mi pracę u siebie, gdy skończę to śledztwo – powiedział Alban.

Lea zamrugała mocno i wzięła głęboki oddech.

– Moja pani mówi o tym w trybie dokonanym.

– Inni oficerowie na jego służbie są bogatymi Rzymianami. A ja jestem z Galii i nie można mnie nazwać zamożnym.

– Albanie, musisz to zwrócić – próbowała oddać mu szatę.

Położył podarunek razem z jej dłońmi z powrotem na jej kolanach, ale na sercu zrobiło mu się ciepło, gdy wypowiedziała jego imię.

– Przyznaję się przed tobą do biedy tylko dlatego, że nie mogę dać ci takiego domu, na jaki zasługujesz.

– Przez ostatnie trzy lata spałam na prostym posłaniu w kwaterach służących. Dzielę komnatę z niewolnicami – zamilkła na dłuższą chwilę, a jej dłonie gładziły szatę. – Ty dajesz mi coś, czego nawet nie mam odwagi nazwać.

Serce Albana napełniło się nieznanymi mu dotąd emocjami. W jego relacji z tą kobietą nie chodziło już tylko o nadanie statusu jego nazwisku, o awans, bogactwo czy władzę. Odczuwał coś większego niż jakiegokolwiek

dotychczasowe pragnienia, coś bardziej znaczącego niż jakiegokolwiek wcześniejsze uczucia do innego człowieka.

Alban zauważył, że ich przyzwoitka zaczyna się wiercić na ławce i wiedział, że czas ich rozmowy dobiega końca. Wstał z ławki i stanął tak, że starsza kobieta nie widziała Lei.

– Leo, wyczuwam, że coś się z tobą dzieje – powiedział cicho.

– Skąd wiesz takie rzeczy? – niemal załkała, wypowiadając te słowa.

– Bo wydaje mi się, że przechodzę przez coś podobnego. Opowiesz mi?

– Nie wiem, czy znajdę odpowiednie słowa, by to wyjaśnić. Poznałam ludzi, którzy wyznają tego Jezusa. Oni...

Gdy nie dokończyła, Alban powiedział:

– Choć tego nie rozumiesz, i tak nie potrafisz od tego uciec. Tak samo jak ja.

Wstała, trzymając obiema dłońmi szatę przy piersi.

– *Kim* jest ten Jezus?

Alban jeszcze raz pięknie się uklonił, bardziej dla przyglądających się im oczu niż dla Lei.

– Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć.

Z drżącym uśmiechem Lea powtórzyła słowa Albana:

– Tak samo jak ja.

\*\*\*

W dniu, w którym miały wyruszyć do Betanii, Lea wyszła z pałacu przed świtem i udała się na znajomy już plac. Coraz bardziej oczekiwała tych spotkań, choć po powrocie do pałacu długo ją niepokoiły różne myśli. Była zaskoczona tym, jak dalece słowa i czyny jej babki stały się teraz częścią jej pędzących myśli. Rzeczy, które jako dziecko z łatwością

odrzucała, mimowolnie powracały do umysłu, a wraz z nimi przychodziło zrozumienie ich znaczenia. Jej babcia do dnia śmierci zachowywała w pamięci swoje judejskie korzenie, wiarę swych ojców. Lea żałowała, że nie ma możliwości przedyskutowania z nią swoich ostatnich doświadczeń. Teraz odpowiedzialność za odnalezienie prawdy spoczywała tylko na niej.

Gdy przemierzyła podwórze i weszła do kuchni, zastała Martę i Marię przygotowujące się do podróży. Maria podeszła do niej i położyła jej rękę na ramieniu.

– Obawiam się, że mamy złe wieści – powiedziała łagodnie. – Abigail miała wypadek przy pracy. Wylała na siebie wrzącą wodę.

Lea poczuła ucisk w gardle.

– O nie... Gdzie ona jest?

– Odpoczywa w swoim pokoju.

– Ale czy... – Lea nie potrafiła dokończyć pytania.

– Bardzo ją boli. Robimy co możemy – powiedziała Marta.

– Jedna noga jest bardzo poparzona. Na drugą wylało się tylko trochę – Maria ścisnęła Leę za ramię. – Zaprowadzę cię do niej.

Abigail leżała na prostym pościeliu w pokoiku na górze. Poparzona noga ułożona była nad przykryciem i owinięta w tkaninę, z której sączył się jakiś ciemny płyn. Dziewczyna uśmiechnęła się słabo. Na jej twarzy widać było ból.

– Och, Abigail. Tak mi przykro.

Abigail patrzyła, jak Lea przysuwa sobie stołek bliżej jej pościeli.

– Leżę tutaj i myślę o Panu.

Lea usiadła i wzięła Abigail za rękę. Więzy między nimi coraz bardziej się umacniała.

– Pamiętam Jego oczy, kiedy przechodził obok – wyszeptała. – Jak moje serce w jednej chwili zostało uzdrowione. Wiem, że to brzmi głupio, gdy mówię o tym, jak dźwignął moje smutki.

– To wcale nie brzmi głupio.

– Teraz przynosi mi to ulgę w cierpieniu, gdy Go wspominam w tamtym momencie. Czuję się, jak gdyby mój ból jeszcze uwydatniał to wspomnienie.

Lea patrzyła na smukłe palce dziewczyny, czuła zgrubienia powstałe na skutek pracy, jej siłę.

– Tak bardzo przypominasz mi siostrę. Miała na imię Portia.

– „Miała”...? Co się z nią stało?

– Ona... nie żyje – mówienie o tym było dziwne, zwłaszcza teraz. Lecz słowa mimowolnie rodziły się w jej sercu, jak gdyby spotkanie z Abigail w jej bólu jeszcze spotęgowało stratę Lei. – Portia była stworzona do śpiewania, do śmiania się, do wylewania radości na wszystkich dokoła. Tak samo jak ty.

– Też tak się czułam jako dziecko. Mama mówiła, że urodziłam się, żeby ją rozśmieszać. Już myślałam, że tę zdolność utraciłam bezpowrotnie – Abigail przyglądała się twarzy Lei. – Tęsknisz za siostrą.

Lea z trudnością przełknęła ślinę.

– Bardzo.

– Nosisz w sobie ból. Ale też wiele siły. Jesteś silniejsza niż ja kiedykolwiek byłam.

– Teraz w ogóle nie czuję się silna.

– Sama radziłaś sobie ze swymi zgryzotami. Ja bym tak nie potrafiła.

Lea patrzyła na piękną twarz Abigail i zobaczyła coś więcej poza cieniem bólu.

– Chciałabym...

– Co takiego?

*Gdyby tylko twój Pan tu był* – pomyślała Lea, zaskakując samą siebie. Następnie zadała Abigail najbardziej zadziwiające z pytań.

– Czy jest jakaś szansa, że... że Jezus przyjdzie...

– Nigdy nie wiadomo – odpowiedziała Abigail. – Przychodzi nieoczekiwanie. Nagle zjawia się przy tobie. A potem znów odchodzi. Nie wiemy, kiedy przyjdzie.

Ta odpowiedź nie była dla Lei zadowalająca.

– A nie ma jakiegoś sposobu, żeby... Go wezwać?

Mimo oczywistego bólu, Abigail uśmiechnęła się.

– On nie jest naszym służącym, Leo. Jest naszym Panem. Nawet gdy nie jest widzialny, wiemy, że nas zna i że się troszczy. Jest blisko, gdy zwracamy się do Niego w modlitwie.

Modlitwa! Oczywiście. Oni się modlili. Wierzyli. I ich Bóg odpowiedział. Cicha wiara Abigail w obliczu tego strasznego wypadku stanowiła dla Lei tajemnicę niemożliwą do ogarnięcia rozumem.

– Miałam iść z kobietami do Betanii. Ale może zamiast tego zostanę z tobą?

– Nie, Leo, musisz z nimi iść. Tak wiele się tam nauczysz. Proszę cię. Niech moje oparzenia cię tu nie zatrzymują. Jest wiele innych osób, które mi pomagają.

Lea dotknęła ręką ramienia Abigail.

– Dobrze, pójdę, skoro sobie tego życzysz.

Abigail uspokoiła się i usadowiła wygodniej na poduszce.

– Będę się modlić – powiedziała po prostu.

\*\*\*



Mała grupka wyruszyła do Betanii, gdy tylko Lea pożegnała się z Abigail. Cztery kobiety jechały na zmianę na jednym osle. Lea często obserwowała taką praktykę na lokalnych drogach. Rodziny przemierzające dłuższy dystans po kolei dosiadały jednego zwierzęcia, by dać odpocząć zmęczonemu pieszą podróżą ciału. Droga była pełna ludzi na długo przed wschodem słońca. Podróżni śpieszyli w obu kierunkach; wyjeżdżali z Jerozolimy w nadziei, że będą świętować szabat z rodziną poza miastem, albo chcieli wjechać w mury miasta zanim świątynny szofar zabrzmiał na wieczorną modlitwę.

Lei, Marii Magdalenie, Marii i Marcie towarzyszył brat tych ostatnich, Łazarz. Był niewysokim człowiekiem, równym wzrostem swej żywiołowej starszej siostrze. Jego twarz wyrażała cichy podziw dla każdej rzeczy, którą widział.

Lea dostrzegała duże podobieństwo między Marią a jej bratem; oboje byli niewielkiej postury i cichego usposobienia. Mieli łagodne uśmiechy i coś takiego w sobie, co Lea postrzegała jak nie z tego świata. Lepiej rozumiała się z Martą, krzątającą się tak, że dzień posuwał się zbyt wolno, by dotrzymać jej tempa. Lei podobało się jej rozsądne spojrzenie na świat i bezpośredniość, gdy patrzyła ludziom w oczy i mówiła, co myśli. Kiedy nadeszła kolej Marii Magdaleny, by dosiąść osła, Lea odeszła od Marii i Łazarza, żeby iść bliżej Marty.

Piaszczysta droga przebiegała u stóp wysokiego wzgórza usianego drzewkami oliwnymi. W słońcu ich listki lśniły srebrnym kolorem. Marta musiała zauważyć, w którym kierunku patrzy Lea, bo powiedziała:

– To było ulubione miejsce modlitw naszego Pana.

Lei bardzo się podobał fakt, że kobiety nie odczuwały potrzeby wtrącania się ani nie traciły czasu na czcze gadanie.

– Było?

– Któż to wie, co On teraz robi, albo gdzie jest – Marta wzruszyła ramionami. Jej odpowiedź była taka jak jej kroki: bezpośrednia, szybka i szczerą. – Czy On chodzi do nieba, a potem wraca, by się spotkać ze swymi uczniami? A może mieszka tu w pobliżu, w jakimś sekretnym miejscu? Mój brat i siostra uwielbiają takie pytania. Ja osobiście nie mam na nie czasu.

Lea zawahała się, po czym wyznała:

– Z tobą łatwiej mi się rozmawia.

– To dlatego, że obie jesteśmy praktyczne. Rozpoznałam to w tobie od pierwszego spotkania. Weszłaś do kuchni, wzięłaś nóż i zaczęłaś obierać warzywa. Wiedziałaś, co trzeba zrobić i robiłaś to. Moja siostra tak bardzo się od nas różni. Za każdym razem, gdy przychodził do nas nasz Pan, Maria rzucała robotę i spijała każde Jego słowo. Nie spuszczała z Niego oczu. Raz zganiłam ją, że mi nie pomaga w przygotowaniu posiłku i nasz Pan mnie za to skarcił.

– Co powiedział?

– Że Maria wybrała najlepszą rzecz do roboty i nie będzie jej to odebrane – Marta opowiadała tak rzeczowo, jakby mówiła o pogodzie. – Wtedy zrozumiałam, że sposobów służenia Panu jest wiele. Niektórzy, jak ja czy ty, wolą działanie. Inni, jak Maria, oddawanie Mu czci.

Lea zastanawiała się nad tym dłuższą chwilę, po czym powiedziała:

– Za to wasz brat jest osobą nietuzinkową.

– Tak, jest inny niż my wszyscy – powiedziała szybko Marta. – Zwłaszcza odkąd...

Wahanie się nie było typowe dla Marty.

– Tak? – Lea czekała na dokończenie.

Marta patrzyła przed siebie.

– Odkąd Jezus wskrzesił go z martwych.

Lea zatrzymała się pośrodku drogi.

Opowieść o Łazarzu wychodzącym z grobu, z szatami pogrzebowymi rozwiewającymi się wokół ciała, zajęła resztę podróży. W połowie opowiadania do Marty dołączyła Maria. Nadeszła kolej Lei, by wsiąść na osiołka, więc siostry szły po obu stronach Lei, a Maria Magdalena i Łazarz podążali przed nimi. Mężczyzna nic nie powiedział o swoim doświadczeniu, choć nie wydawał się zażenowany tym, że siostra opowiada jego historię. Właściwie to uśmiechał się za każdym razem, gdy oczy Lei napotkały jego wzrok. Zakręt na drodze oraz tłum podróżnych oddzieliły na chwilę Marię Magdalenę i Łazarza od Marty, Marii i Lei. Korzystając z tego, Lea spytała:

– A co mówi o tym wszystkim Łazarz?

– Mówi, że niewiele pamięta – odparła Maria. Miała głos podobny do brata; charakteryzował się łagodnymi syczącymi dźwiękami, niosącymi ze sobą ślad czegoś pozaziemskiego. – Wydaje mi się, że to, co sobie przypomina, nie jest przeznaczone dla uszu tego świata.

Marta spojrzała ponad karkiem osła na swoją siostrę.

– Nigdy wcześniej mi tego nie mówiłaś.

– Nie wiem, czy mam rację. Ale długo nad tym myślałam. Jezus też nie opowiada o swojej śmierci, lecz mówi nam, co mamy robić. Mówi, że wszystko jest dobrze. Daje nam miłość i mądrość. Ale nie wyjaśnia, co się tak naprawdę stało, ani też co nastąpi dalej – spojrzała przed siebie, na swojego brata idącego obok Marii Magdaleny. – Myślę, że nasz drogi Łazarz mógł mieć bliskie spotkanie z Bogiem. Jakie ziemskie słowa mogłyby opisać taką chwilę?

\*\*\*

Betania była wioską bez rynku, placu, ani nawet gospody. Szli ścieżką pokrytą licznymi koleinami, wijącą się pod górę nad tarasem skalnym. Zagrody na tyłach domów zbudowane były ze wszystkiego, co było pod ręką – gałęzi, błota, kamieni, szmatek, mebli i starych posłań. Była to najbiedniejsza wioska, jaką Lea kiedykolwiek widziała, położona w połowie wzniesienia i nieco osłonięta przed wiatrem, lecz z widokiem na pustą dolinę, gdzie widać było tylko kamienie, pustynne krzewy i wydłużające się cienie. Maria Magdalena zauważyła wyraz twarzy Lei i po cichu wyjaśniła, że nazwa Betania w starohebrajskim oznacza „dom cierpienia”. Powiedziała także, iż było to jedno z ulubionych miejsc ich Pana, do którego wiele razy wracał.

Dom wyglądał pospolicie. Dolne piętro podzielono na dwie izby, kuchnię oraz duży pokój wspólny. Na górę wiodły zewnętrzne schody. Znajdowały się tam dwie izby sypialne, osobno dla mężczyzn i dla kobiet. Nad nimi był płaski dach z wyższymi ścianami bocznymi, aby ludzie, którzy sypiali tam w gorące letnie noce, mogli mieć nieco prywatności. W domu było czysto i schludnie. Marta zajęła się przygotowywaniem posiłku i Lea dołączyła do niej. Inni nakrywali stół i rozpalali ogień.

Lea była wręcz wstrząśnięta historią Łazarza. Już od tygodni słuchała o cudach, których dokonał Jezus, lecz ta opowieść poruszyła ją wyjątkowo. Lea była wdzięczna Marcie, że nie zajmuje jej rozmową. Cieszyła się ze zwykłych zajęć angażujących jej ręce, a pozwalających umysłowi pracować. Wreszcie udało jej się ustalić dokładnie, co sprawiło, że jej świat odrobinę się przechylił w swoich fundamentach.

Jej dłonie przerwały krojenie warzyw, które miały być dodane do wywaru gotującego się nad węglami. Powiedziała do Marty:

– Czuję, że mogę z tobą szczerze porozmawiać.

– Zastanawiałam się, kiedy z siebie wydusisz, co cię trapi – powiedziała kobieta z nikłym uśmiechem.

– Jestem zaręczona... – Lea wzięła głęboki oddech i zaczęła zdanie od początku: – Jestem zaręczona z rzymskim setnikiem.

Marta podeszła i wyjęła nóż z trzęsących się dłoni Lei.

– Odłóż to, zanim się skaleczysz. Masz. Napij się trochę wody. Lepiej?

– Tak.

Ktoś stanął w drzwiach i powiedział:

– Słońce już prawie zachodzi.

– Będziemy gotowi na czas. Jak zawsze – Marta odwróciła się z powrotem do Lei. – Opowiadaj.

– Moje siostry zostały zmuszone do okropnych małżeństw z mężczyznami, którzy postrzegali je jedynie jako towar. Boję się, że to samo spotka i mnie – głos Lei drżał tak samo jak jej ręce. Spojrzała na Martę. – Zaręczyny odbyły się bez mojej zgody. Wkrótce potem otrzymałam informację, że ktoś ma zamiar zabić tego setnika. Pomyślałam sobie, że to będzie moja droga do wolności. Prawie pozwoliłam mu umrzeć. Ale w końcu go ostrzegłam.

Marta położyła dłoń na ramieniu Lei. Jej dłoń była stwardniała od ciężkiej pracy, lecz sam gest niósł ze sobą niezwykłą łagodność i pocieszenie.

– Prawie nigdy nie płaczę – powiedziała Lea cichym głosem. – To jedna z niewielu rzeczy, z których byłam dumna, przechodząc przez to doświadczenie. Nie płakałam nawet wtedy, gdy moja rodzina przeżywała te wszystkie trudności. Ale teraz ciągle chce mi się płakać.

– Myślę, że nie pozwoliłaś sobie też mieć nadziei – powiedziała Marta.  
– Jak ma na imię ten setnik?

Lea pochyliła głowę, łzy spływały jej po policzkach.

Marta chwyciła ją za rękę i zajrzała w twarz.

– No, powiedz.

– Alban – wyszeptała Lea.

– Zatem Alban pojawił się w twoim życiu. Nie jest już tylko imieniem na dokumencie zaręczyn. Jest mężczyzną, do którego żywisz uczucie. Masz nadzieję, że jest dla was wspólna przyszłość.

Lea złapała silną dłoń kobiety.

– Ale mężczyźni zawodzą – nawet ci dobrzy. Rozbijają rodziny. Są gniewni, ranią innych. A potem odchodzą.

– Niektórzy tak robią. Mój ojciec zmarł. Matka też. A potem sam Jezus nie przyszedł, kiedy po Niego posłałyśmy, i mój brat Łazarz też zmarł – Marta mówiła spokojnym tonem, który Lea już nauczyła się rozpoznawać.

– Wreszcie, gdy już cała nadzieja została stracona, przyszedł. Wiesz, co teraz myślę?

Lea potrząsnęła głową.

– Maria i ja dość dużo czasu spędziłyśmy z naszym Panem. Widziałam, jak naucza, jak uzdrawia, jak jada z uczniami, jak odchodzi i jak wraca. I myślę sobie: nasz Pan spędził każdy moment swego życia dając nam przykład. Każdy Jego oddech, każdy czyn, każde słowo niesie przesłanie za przesłaniem. Każda Jego cząsteczka była przeznaczona do tego, by wnieść wieczność w każdą chwilę, oraz nadzieję dla tego upadłego świata. Śmierć mojego brata, nasz czas załamania i żałoby, utrata nadziei...

Tym razem to Marta zamilkła i zmagiła się ze swymi emocjami.

– Zrobił to nie tylko dla nas, lecz dla każdego, kto był świadkiem tego zdarzenia – powiedziała Marta. – I dla takich jak ty, którzy o Nim słyszą. Zrobił to, by pokazać, że nawet w najczarniejszej godzinie, gdy nie ma powodu, by iść dalej, bo nie widać szansy lepszego jutra, On jest przy nas,

by nieść pocieszenie, poprowadzić, uleczyć. On przynosi dar nadziei.  
Niemożliwej, chwalebnej, radosnej nadziei.



ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY SIÓDMY

*Dzień drogi na północ od Jerozolimy.*

Alban szedł zaniedbaną wioskową drogą i myślał o mieście, które zostawił za sobą. Pomimo ogromnego tłumu, wypełniającego ją zwłaszcza podczas świąt, Jerozolima odznaczała się wyjątkową czystością. Beduińska wioska, znajdująca się o dzień drogi w głąb samarytańskiej pustyni, miała może tysiąc mieszkańców i rozwijała się, bo była położona w miejscu, w którym droga do Damaszku oddzielała się od drogi prowadzącej na północ, do Galilei. Wioska posiadała podziemny system nawadniania doprowadzający wodę do oazy, w której posadzono palmy daktyłowe i drzewka oliwne. Każdy z szerokich, piaszczystych placyków, otoczonych gospodami i obwoźnymi straganami, posiadał również własną studnię. Resztę wioski stanowiła chaotyczna, bezładna mieszanina zagród, grządek warzywnych oraz chatek z błota i słomy. Sterty śmieci leżały w najdziwniejszych miejscach, a z zagród, w których ryczały zwierzęta, bił



nieprzyjemny zapach. Alban opędzał się od zawziętych much i na nowo doceniał Jerozolimę.

Popołudniowy skwar zmusił mieszkańców do pozostania w domach. Wracając ze stajni do gospody Alban minął parę osłów, wtulonych w siebie pod daszkiem nad wejściem. Ich oczy były zamknięte ze względu na atakujące muchy. Poza tym alejka, którą szedł, była pusta. Bardziej więc wyczuł niż zauważył podążających za nim mężczyzn.

Wcześniej, kiedy przemierzał wysokie wzgórza, udawał, że ogląda kopyto swojego konia, a w rzeczywistości dyskretnie rozglądał się po szlaku za sobą. Dwa razy dostrzegł swych tropicieli.

Teraz kroczył, kulejąc wyraźnie, jakby chciał rozmasować skurcz po zbyt długim czasie spędzonym w siodle, lecz dzięki ostrzeżeniu Lei jego ciało i umysł były czujne i w pogotowiu.

Myślał o rozmowie z brodatym Judejczykiem, którego intensywne spojrzenie oraz słowa zachwiały całym jego światopoglądem. Józef z Arymatei powiedział, że każdy potrafi kochać swoich przyjaciół. Nawet Rzymianie to robią. Nawet wojownicy. A Jezus nauczał swoich wyznawców, że mają *kochać swych wrogów*.

Alban wszedł na plac i rozejrzał się po pustym terenie. Zastanawiał się nad tym, że ktoś, kto naucza w taki sposób, nie mógłby wzniecić żadnej zbrojnej rewolucji. Następnie zaczął rozważać, jakim wyzwaniem byłoby dla niego przebaczenie bratu, choć ten chciał go w okrutny sposób zabić i wypędzić z domu. Samo rozmyślanie nad czymś takim wprawiło Albana w zdumienie i wstrząsnęło nim do głębi.

Zmusił umysł do skupienia się na czyhającym niebezpieczeństwie. Pokuśtykał niezdarnie w stronę rozgałęzienia dwóch uliczek. Pochylił głowę i zasłonił oczy, jakby światło słoneczne stało się dla niego już niemal nie do zniesienia. Wybrał węższą uliczkę, prawie całkowicie wypełnioną

mrokiem. Miejsca takie jak to można znaleźć w każdym miasteczku – ciemne nawet w samo południe, z wysokimi ścianami budynków mieszkalnych. Alban szedł powoli tą wąską uliczką, zastanawiając się, czy ich czasem niechcący nie zgubił. Wtem usłyszał za sobą cicho stawiane kroki.

Doszedł do rogu i oparł się ciężko na kamiennym murze, mrużąc oczy i przyglądając się rozwidleniu uliczki, jakby nie był pewny, którądy iść dalej. Alban udawał skrajne zmęczenie i szedł coraz wolniej. Chrapliwy oddech świszczący przez jego zęby brzmiał dość realistycznie.

Wtem usłyszał ciche *brzdęk*.

Natychmiast padł na ziemię i przeturlał się kawałek. Strzała świsnęła mu nad głową i trafiła w mur naprzeciwko niego. Piórka strzały drżały pod wpływem siły uderzenia.

Alban wstał z mieczem w dłoni. Jedna z najwcześniejszych lekcji, jakich się nauczył, dotyczyła tego, jak połączyć sekwencję czynności w jeden płynny ruch, jak zamienić moment spodziewanej porażki w nieoczekiwany atut.

Napastnicy najwyraźniej zostali zaskoczeni mylącym manewrem Albana. Mężczyzna podążający przodem lekko się zawahał, bo Alban ani nie krzyczał trafiony strzałą, ani nie był odsłonięty, by można mu było zadać śmiertelny cios. Drugi mężczyzna wpadł na pierwszego i obaj stracili równowagę.

Alban podbiegł i rękojeścią miecza zadał pierwszemu napastnikowi cios pomiędzy oczy. Mężczyzna utrzymał się na nogach, ale zamrugał oczami i upuścił swój sztylet.

Gdy Alban zauważył, że drugi napastnik podnosi łuk i znów w niego celuje, zrobił pół kroku w prawo, ustawiając otumanionego wroga pomiędzy sobą a wycelowaną w niego strzałą, wobec czego drugi

mężczyzna rzucił się na Albana z wykrzywionym mieczem. Nie chcąc ryzykować, że zrani swojego druha, nie użył całej siły. Alban z łatwością odparował cios i skierował swoje ostrze w stronę rękojeści miecza napastnika, aż wbiło się w dłoń wroga. Mężczyzna krzyknął, a jego broń z głośnym brzękiem upadła na kamienie.

Jakiś głos krzyknął:

– Za tobą!

Linuks w porę go ostrzegł. Alban w jednej sekundzie padł płasko na ziemię. Powietrze nad jego głową świsnęło i zakończony metalem młot, wymierzony w jego głowę, trafił rannego przeciwnika, który zaskowyczał z bólu. Trzeci napastnik znów zakręcił młotem nad swoją głową i wymierzył cios w dół, lecz Alban przeturlał się na bok i tylko poczuł, jak ziemia blisko jego głowy zatrzęsała się od uderzenia. Dźgnął mieczem nogę napastnika, ten jednak zdążył odskoczyć. Alban obrócił się i skoczył na równe nogi.

– Załatw łucznika! – krzyknął.

Trzeci mężczyzna warknął, przybliżył się i zamachnął groźnie. Alban odparował cios, a jego miecz trafił w metalową część młota i złamał się na niej tak, że w dłoni została mu tylko rękojeść.

Wtedy zauważył czwartego napastnika.

– Rzuć mi miecz! – krzyknął do Linuksa.

Lecz odpowiedzią był brzęk stali o stal. Alban zorientował się, że Linuks sam jest zajęty walką i nie może mu pomóc. Zrobił więc jedyną rzecz, jaka przyszła mu na myśl. Zaczął biec pod górę.

Odrzucił rękojeść miecza, wskoczył na płot, do którego wiązano konie, skąd odbił się w górę i wylądował na szczycie muru. Dwóch pozostałych napastników wrzasnęło z gniewu. Alban prędko pobiegł wzdłuż muru i zaraz usłyszał za sobą dźwięk metalu, który uderzył w kamień.

Dwa kroki przed Albanem wąski mur zakręcał w prawo. Alban wiedział, że biegnie zbyt szybko, by skręcić pod takim kątem i nie spaść, więc przyspieszył i wyskoczył w powietrze. Zamachał kończynami niczym wiatrak, próbując się czegokolwiek złapać, lecz nic takiego nie napotkał.

Wylądował na piaszczystej drodze, przeturlał się i zatrzymał na kole jakiegoś wozu. Wczołgał się pod ten wóz dokładnie w chwili, gdy jeden z napastników dobiegł do niego i jeszcze raz zamachnął się młotem. Cios był tak silny, że złamał koło. Wóz przewrócił się, niemal przygniatając Albana. Załadowane na nim cegły wysypały się, zmuszając napastnika do cofnięcia się.

Alban wiedział, że to jest najlepszy moment na atak. Wyczołgał się spod wozu, łapiąc po drodze dwie cegły. Zanim jeszcze zdążył się w pełni wyprostować, rzucił pierwszą cegłą. Nie trafił, lecz pocisk na chwilę zatrzymał napastnika. Za drugim razem Alban wymierzył uważniej i rzucił cegłą z całej siły, trafiając przeciwnika tuż nad sercem. Mężczyzna usiadł ciężko na ziemi, z wyrazem zaskoczenia na brodatej, pokrytej bliznami twarzy.

Alban zrobił unik przed następnym ciosem młota i sięgnął po kolejne cegły. Napastnik stękał przy każdym oddechu, a ciężar młota spowalniał jego ruchy. Alban zrobił ku niemu krok i trzasnął cegłami w okrywający jego głowę hełm. Stal zadźwięczała niczym gong. Alban wyciągnął ręce najdalej jak umiał, po czym uderzył jeszcze raz.

Mężczyzna padł na ziemię.

Alban wyciągnął z jego ręki miecz, zakręcił nim w powietrzu i wymierzył cios w kark ogłuszonego przeciwnika. Mężczyzna, który właśnie próbował wstać, zastygł ostatecznie.

– To by było na tyle – powiedział Alban.

\*\*\*

– Wyjaśnij mi raz jeszcze, w jakim celu musimy rozmawiać o tych bzdurach – poprosił Linuks.

Siedzieli w gospodzie z otwartym frontem, po zachodniej stronie placu, w cieniu dachu nad wejściem. Pięciu napastników zostało przywiązanych do słupa dla koni, znajdującego się przy studni. Klęczeli wśród pyłu z nadgarstkami związanymi na wysokości głowy. Plac był wypełniony miejscowymi ludźmi, którzy rozmawiali między sobą ściszymi głosami.

– Zauważyłeś – spytał Alban – jak wioska nagle zbudziła się do życia? Jakby wiedzieli o ataku na nas, zanim cokolwiek się wydarzyło.

– Oczywiście, że zauważyłem – odparł Linuks poirytowanym głosem. – Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Alban i Linuks wszystko szczegółowo obmyślili. Narobili jak największego zgiełku oznajmiając, że wyjeżdżają z Jerozolimy. Najtrudniejszym zadaniem było poradzenie sobie z Jakubem, który nalegał, że pojedzie z nimi. Alban musiał okazać surowość, aż w końcu udało mu się przekonać chłopca, że jego obecność postawi życie Albana w jeszcze większym niebezpieczeństwie.

Alban wyjechał sam z Jerozolimy. Linuks wyruszył w tym samym czasie, lecz skierował się na drogę do Cezarei, która wychodziła z przeciwnej strony miasta. Gdy znalazł się za hipodromem, zjechał z drogi i zatoczył półokrąg pomiędzy obozami znajdującymi się poza murami miasta.

– Ta wioska może być równie dobrze kryjówką bandytów – powiedział Alban cierpliwie do swojego druha. – Albo choćby punktem wymiany informacji. Pomyśl tylko: bandyci płacący za bezpieczną kryjówkę na styku dwóch najważniejszych dróg w pobliżu Jerozolimy.

Linuks zaczekał, aż zdenerwowany właściciel gospody postawi przed nimi jedzenie i dwa kubki czegoś ciepłego do picia, po czym powiedział:

– Nadal nie rozumiem, czemu nie pozwolisz mi pociągnąć tych gości za koniem wprost do Piłata.

Alban wstał nie odpowiadając. Wziął pusty kubek i wyszedł na słońce, które już zaczynało zachodzić. Wieśniacy cofali się przed nim, gdy podchodził do pięciu bandytów. Alban zignorował otaczających go miejscowych ludzi i sięgnął po linę przymocowaną do drewnianego walca. Wyciągnął skórzane wiadro, postawił na krawędzi studni i napełnił swój kubek. Podszedł do najbliższego napastnika, który skrzywił się, jakby spodziewał się ciosu. Alban zbliżył kubek do spierzchniętych, pokrytych piachem ust mężczyzny i powiedział:

– Pij.

– Marnujesz dobrą wodę! – zawołał do niego Linuks.

– Bądź dobrym przyjacielem i przynieś mój worek.

Mężczyzna wypił cały kubek. Alban napełnił go znowu i podał następnemu bandycie. Czynił tak, aż wszyscy się napili. Następnie oddał Linuksowi kubek, wziął od niego swój worek, otworzył go i wyjął zwój.

– Zakładam, że przynajmniej jeden z was mówi po aramejsku – powiedział do opryszków. – Żadna banda nie zapuściłaby się tak daleko w głąb Judei bez choćby jednego, który może mówić w waszym imieniu. – Trzymał zwój w taki sposób, że złoty orzeł zaśnił w świetle słonecznym. – Na tej pieczęci widnieje cesarski orzeł i pieczęć gubernatora. Daje mi ona pełną władzę na terenie całej Judei.

Alban wskazał zwojem w stronę Linuksa.

– Mój przyjaciel służy w osobistej gwardii namiestnika. Chce was ze sobą do niego zabrać. Wiecie, co się wtedy stanie. Będziecie przesłuchiwani na sposób rzymski.

Jeden z jeńców wydał z siebie jęk.

– A potem – mówił dalej Alban – zostaniecie ukrzyżowani.

Wsadził zwój z powrotem do swojego worka i zacisnął zamykający go pasek, po czym oddał worek Linuksowi. I czekał.

Wreszcie jeden z mężczyzn wymamrotał:

– Czego chcesz?

Napastnik, który wcześniej zaatakował Albana młotem, warknął gardłowo rozkazującym tonem. Ostrze Linuksa zabłyszczało w słońcu i spoczęło na szyi mężczyzny. Ten natychmiast zamilkł.

– Dam wam wybór – rzekł Alban. – Walczyłem z Partami. Wiem, że to waleczni wojownicy, zacięci w boju. Więc składam wam następującą ofertę: powiedzcie mi to, czego chcę się dowiedzieć, a mój przyjaciel odwiezie was do Tyru. Tam odsłużycie pięć lat na galerach.

– To to samo co śmierć – zakpił jeden z Partów. Ale jego głos drżał. – Tyle, że wolniejsza.

– Nic nie jest porównywalne z przesłuchaniem i ukrzyżowaniem – powiedział inny.

– I nie wiemy, czy można mu zaufać – wtrącił trzeci.

– Pięć lat – powtórzył Alban. – Potem zostaniecie uwolnieni. Zaatakowaliście rzymskiego oficera na rzymskiej drodze. Jak sami dobrze wiecie, zasłużyliście na znacznie gorszy los.

Miotacz zaczął coś mówić, ale Linuks uciszył go, przyciskając mocniej ostrze miecza.

– Jaką oferujesz gwarancję? – spytał pierwszy z napastników.

– Daję wam moje słowo. Odpowiedzcie na moje pytania, a dostaniecie potwierdzenie na piśmie.

– Nie umiemy czytać.

– Ale ja umiem – powiedział Linuks. – Potwierdzą to, co zostanie powiedziane, przysięgą oficerską. Choć moim zdaniem znacznie lepiej by było was powiesić na drzewach Golgoty.

– Trzy pytania – powiedział Alban. – Po pierwsze, jesteście Partami, tak?

– Jesteśmy.

Tym razem Linuks przycisnął ostrze, zanim miotacz zdążył w ogóle otworzyć usta.

– To Partowie stoją za atakami na drodze do Damaszku?

– Nie za wszystkimi – wymamrotał inny. – Ale w większości tak.

– A ta wioska jest waszym punktem kontaktowym? – gdy jeden z mężczyzn przytaknął niechętnie, Alban mówił dalej: – Macie na miejscu zwiadowców, którzy dają wam znać, kiedy przejeżdżają karawany i w którą jadą stronę.

– Szpiegów mamy wszędzie – powiedział miotacz. Mimo ostrza przyłożonego do szyi w jego głosie pobrzmiwała duma. – Nawet w pałacach Cezarei.

– Powiesz Piłatowi? – Alban zwrócił się do Linuksa.

– Przesłuchujący go otrzymaliby tę samą informację.

– Być może. Ale przy mnie obyło się bez strachu i bólu podczas odpowiedzi.

Linuks opuścił miecz i spojrzał na Albana z szacunkiem.

– Piłat miał rację, kiedy powiedział, że masz w sobie wszelkie potrzebne cechy bohatera.

Alban wziął od właściciela gospody pergamin oraz narzędzie do pisania. Kaligrafował starannie, powołując się w treści dokumentu na Piłata oraz na swój własny autorytet.



– Upewnisz się, że admirał jest świadomy zawartej przeze mnie umowy? – spytał Linuksa.

– Mój dokument będzie podróżował razem z twoim, a na podróż osobiście wybiorę godne zaufania strażę. Choć nadal wydaje mi się...

– Otrzymaliśmy wszystko, czego potrzebujemy.

Linuks walnął pięściami w stół.

– Pytam cię raz jeszcze, czemu nie chcesz oddać tych ludzi w ręce Piłata?

– Tu nie chodzi o Piłata – odpowiedział Alban, nie przerywając pisania.

– Nie pochwalam krzyżowania. Odesłanie ich do Jerozolimy to gwarancja, że skończą na krzyżach.

– Ukrzyżowania utrzymują porządek.

– To ja utrzymuję porządek w całej Galilei i nigdy nie wymagałem, by kogokolwiek krzyżowano.

– Jesteś inny niż większość ludzi – odparł Linuks z podziwem w głosie.

Alban skończył pisać dokument, przeczytał go raz jeszcze, po czym zostawił do wyschnięcia.

– Prawdę mówiąc, przez te poszukiwania zleczone przez prefekta stałem się jeszcze bardziej przeciwny takim metodom.

– Teraz jestem naprawdę zdumiony. Jak przeszukiwanie Jerozolimy w celu odnalezienia ciała jakiegoś Judejczyka mogło w ogóle mieć na ciebie jakikolwiek wpływ?

Alban zapatrzył się w jakiś punkt ponad placem. Słońce już chowało się poza horyzont, przez co pokryta pyłem wioska została skąpana w odcieniach ochry i brązu.

– Czy byłbyś w stanie kiedyś wybaczyć swojemu bratu?

Linuks odchylił się do tyłu na krześle.

– Dlaczego miałbym w ogóle rozważać taką kwestię?

– To bardzo dobre pytanie – przytaknął Alban. – A mój brat posunął się o krok dalej niż twój. Opłacił ludzi, żeby mnie zabili.

– Jak jechaliśmy do Cezarei, przy kolacji powiedziałeś mi, że złamałbyś swój hołd lenny, żeby stanąć z nim do bitwy – Linuks przekrzywił głowę. – To taki jesteś po bitwie? Przygnębiony i pełen ponurych żali?

– Nie o to chodzi.

– Wiesz, słyszałem o takich rzeczach. Ale powinieneś uważać, przed kim czynisz podobne wyznania. Niektórzy policzą ci to jako słabość.

– Powiedziałem ci. Te poszukiwania napełniły mnie pytaniami, na które nie mam odpowiedzi.

– Cóż, w tym jednym chyba mogę ci pomóc – rysy twarzy Linuksa szybko dostosowywały się do jego zmiennych nastrojów. Teraz zmieniły się w twardy kamień zadawnionego gniewu. – Odpowiedź jest taka, że nigdy nie będziesz musiał się martwić przebaczeniem tym, którzy ci zawinili. Twój i mój brat mają jedną wspólną cechę: obaj są zakałą tej ziemi. Ale my jesteśmy wojownikami i oficerami Rzymu. Nie jesteśmy myślicielami. Jesteśmy zarządcami potęgi Rzymu i niesiemy chaos, ogień i zagładę wszystkim, którzy sprzeciwią się jego sile. Takie rozważania trzymamy głęboko w sobie i używamy ich, by zagrzać żołnierzy do mocniejszego ciosu i do wojennego okrzyku.

Alban pokiwał głową, jakby się zgadzał. Lecz w środku nadal słuchał cichego szeptu, niczym piosenki śpiewanej tuż poza zasięgiem jego słuchu, lecz tak zniewalającej, że jego dusza głośno wołała w odpowiedzi.



ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY ÓSMY

*Dzień drogi na północ od Jerozolimy.*

Słońce właśnie dotknęło zachodniego horyzontu, gdy na tradycyjną piątkową kolację w domu Łazarza i jego sióstr dotarł jeszcze jeden gość. Wszyscy witali Kleofasa serdecznymi uściskami, z tym samym ciepłem, które było z tak wielu relacji, jakie Lea zauważała pomiędzy wyznawcami Jezusa. Choć widać było biedę i brak wielu rzeczy w tym domostwie, Lea zauważyła, że miejsce to emanuje bogactwem duchowym, którego nie da się kupić za żadne pieniądze. Usiadła na końcu stołu i korzystała z okazji, by wszystko obserwować. Zebrani najwyraźniej szanowali jej rezerwę. Po obrzędach szabatowych kłębiły się wokół niej radosne rozmowy, a Lea mimowolnie zestawiała tę sytuację z posiłkami w jej rodzinnym domu w okresie, gdy kształtowała się jej osobowość.

Wiedziała, że ma tendencję do idealizowania swojego dzieciństwa, jak gdyby wszystko było w porządku, zanim spotkało ich nieszczęście. Lecz tak naprawdę jej rodzina zawsze była skupiona na bogactwie, władzy

i statusie. Oceniali szczęście z ziemskiej perspektywy, a rozmowy przy stole krążyły wokół tego, ile dóbr posiadają i jak dostatnio żyją w porównaniu z innymi.

Ci ludzie nie mieli prawie nic. Siostry i brat, wcześniej osieroceni, z trudem zaspokajali swe codzienne potrzeby. Nawet świece szabatowe, które zapalali, były tak marnej jakości, że trzaskały i wciąż groziło, że zaraz zgasną.

Jednak byli szczęśliwi. Ich szczęście nie tyle ignorowało biedę, co uczyło ją akceptować i być zadowolonym mimo wszystko. Lea przyglądała im się i pragnęła tego samego dla siebie.

Kleofas był postawnym mężczyzną o dłoniach kamieniarza, lecz przemawiał głosem tak samo łagodnym jak Łazarz. Gdy na nią spojrzął, w jego oczach był ten sam blask, a w jego głosie to samo ciepło.

– Czyli jesteś służącą u Piłata?

– Tak.

– Jak to się stało, że znalazłaś się z nami w tym wspaniałym domu? – zapytał z uśmiechem.

– Posłano mnie, bym was szpiegowała.

Kleofas rozejrzał się wśród osób siedzących przy stole.

– Czy ona mówi prawdę?

– Czy zmyśliłabym coś takiego? – odpowiedziała Lea.

Maria, siostra Łazarza, posłała Lei uśmiech.

– Lea za długo przebywała w kuchni z Martą.

– Nie ma nic złego w szczerych wypowiedziach – rzekła Marta.

– Więc, moja szczerą damo – Kleofas zwrócił się znów do Lei. – Czego Poncjusz Piłat sobie od nas życzy?

– Wysłała mnie jego żona, Procula. Miała straszne koszmary i okropne bóle głowy odkąd...

– Od owej nocy przed owym dniem – uzupełniła Marta i znacząco skinęła głową.

– Polepszyło jej się po tym, gdy Maria Magdalena się za nią pomodliła – dodała Lea.

– Nadal się za nią modłę.

Kleofas nie okazywał zaskoczenia żadną z tych wiadomości.

– Nie ma już koszmarów, nie odczuwa bólu, a jednak wciąż cię posyła?

– Piłat chce wiedzieć, gdzie jest ciało Jezusa z Nazaretu oraz czy Jego uczniowie stanowią zagrożenie dla Rzymu. Procula również tym się martwi.

– A ty? Czego chcesz?

Lea spojrzała na drugi koniec stołu i zaczerpnęła siłę ze spokojnego spojrzenia Marty. Słowa zdały się formułować same.

– Ja chcę... uleczenia mojego serca.

Dłoń Kleofasa rąbnęła w stół tak mocno, że zadźwięczały naczynia.

– Dobrze powiedziane, młoda kobieto!

Łazarz, który do tej pory najmniej się odzywał, teraz poprosił:

– Kleofasie, opowiedz jej swoją historię.

– Bardziej będzie zainteresowana tym, co przytrafiło się tobie, mój stary przyjacielu.

– O Łazarzu już słyszała, właśnie dziś, po drodze – powiedziała szybko Marta. – Opowiedz jej, proszę.

Choć jego twarz nabrała poważnego wyrazu, oczy Kleofasa lśniły mocniej niż świece. Mężczyzna spojrzął przez chwilę na stół, po czym zaczął:

– Pochodzę z wioski zwanej Emaus. Znasz ją?

– Nie, nigdy o niej nie słyszałam.

– I nie ma ku temu powodów. Emaus to tylko kurz, bieda i trochę chałup. Ja zarabiam na życie budując ściany bogatych domów w Górnym Mieście. Raz naprawiałem ścianę w pałacu Heroda.

– A teraz o tym pamiętnym dniu – powiedziała Marta, gestykulując ręką.

– Zmierzam do tego. To był pierwszy dzień tygodnia, w pierwszym tygodniu po święcie Paschy. Wiesz, co się stało w święto Paschy, tak?

– Tak, wie.

– Nasz Pan został ukrzyżowany – Kleofas i tak to powiedział. – Umarł na krzyżu i został pogrzebany. Moi przyjaciele i ja nie mogliśmy opuścić miasta. Słońce już zaszło i byliśmy zobowiązani przez nasze prawo, by nigdzie nie podróżować. Słońce zaszło, wstało i znów zaszło. Ale dla nas cały czas panowała ciemność. Tamtego dnia na wzgórzu razem z Jezusem umarła nasza nadzieja. Wraz z trzęsieniem ziemi nadeszła burza. Nasze dusze utknęły w tej burzy długo po tym, jak wiatr ucichł, a ziemia przestała się trząść. Płakaliśmy i jęczeliśmy w wieczerniku, byliśmy niczym śmiertelnie chorzy. Ciało wciąż oddychały, lecz nasze życie się skończyło. Wreszcie następnego ranka przygotowaliśmy się z przyjacielem do drogi. Nagle drzwi się otworzyły i...

Z Kleofasa biła siła człowieka, który trudził się i pracował fizycznie przez całe swe życie. Miał na sobie proste, wielokrotnie połatanie szaty. Lea była jednak pewna, że słucha człowieka, który potrafi stawić czoła najtrudniejszym przeciwnościom, wziąć swój ciężar na ramiona i iść do przodu. I ten człowiek zakrył twarz, nie mogąc kontynuować opowieści.

Łazarz dotknął jego ramienia, a Marta powiedziała miękko:

– Wtedy Maria Magdalena wbiegła i krzyknęła, że widziała naszego Pana.

– Piotr i kilku innych uczniów popędzili z powrotem do grobu – kontynuowała druga Maria. – Piotr znalazł szal modlitewny, którym przy pochówku owija się głowę zmarłego, położony obok na kamieniu. Spostrzegł, że jest złożony tak samo, jak Jezus składał go każdego dnia, kiedy byli razem. Piotr wrócił z okrzykiem na ustach, że Pan nadal żyje.

Kleofas otarł twarz.

– Wybaczcie mi, proszę – rozejrzał się po siedzących przy stole. – Skończ opowiadać za mnie – zwrócił się do Łazarza.

– To twoja historia. Nie spiesz się. Lea powinna ją usłyszeć od ciebie.

Kleofas wpatrywał się w blat stołu, na którym spoczywały jego dłonie.

– Widziałem, jak umiera. Widziałem, jak żołnierze podchodzą, żeby połamać Mu nogi, ale zobaczyli, że już nie żyje – Kleofas westchnął ochrypniętym głosem. – Piotr zawsze był impulsywny. Obawiałem się, że chwyta się fałszywej nadziei. Nasz Pan odszedł. Mieć znowu nadzieję, a potem znowu ją stracić – to byłoby nie do zniesienia.

Kleofas zaczerpnął powietrza.

– Mój przyjaciel i ja wyruszyliśmy. Szliśmy drogą wychodzącą z Jerozolimy i rozmawialiśmy, co takiego kobiety mogły zobaczyć, co Piotr mógł mieć na myśli i cały czas wracaliśmy do prostego faktu, że Jezusa już z nami nie ma, że światłość świata została zgaszona.

Lea rozejrzała się po twarzach ludzi siedzących przy stole. Cała grupa zupełnie zastygła w bezruchu, jakby wszyscy naraz wstrzymali oddech.

Kleofas mówił dalej:

– Wtedy ktoś do nas dołączył w wędrówce. Zapytał, o czym rozmawiamy. Nie mogliśmy uwierzyć, że ktoś, kto opuszcza Jerozolimę, nie słyszał o procesie naszego Pana i o Jego śmierci. Opowiedzieliśmy Mu

o wszystkim w skrócie, bo trudno było powiedzieć więcej niż kilka słów na raz.

Kleofas dłuższą chwilę przyglądał się płonącym świecom. Gdy znów przemówił, jego głos był mocny i spokojny.

– Zaczął z nami rozmawiać. Przemawiał z mądrością rabina. Nawet więcej. Sprawiał, że Pismo nabierało *życia*. Wyjaśniał, jak to wszystko się stało, że proces, odrzucenie, biczowanie i śmierć, wszystko to było wedle Pism i Proroków. Nawet to, że golenie nie zostały połamane – wszystko. On...

– Przywrócił do waszych serc nadzieję – dokończyła Maria Magdalena. Kleofas przytaknął.

– Gdy dotarliśmy do naszego domu, sprawiał wrażenie, jakby chciał iść dalej...

– Czekaj – powiedziała szybko Lea, pochylając się do przodu z niedowierzaniem. – To wyście Go *nie rozpoznali*?

– To się powtarzało wiele razy – powiedziała Maria Magdalena. – Tam przy grobie myślałam, że to ogrodnik.

Lea usiadła z powrotem na miejscu, a w jej głowie wirowało mnóstwo pytań.

Maria mówiła dalej:

– Pan nie był już cieślą, prostym rabinem uczącym głębokiej prawdy. Nie miał już tych okropnych ran... – zamilkła i pochyliła głowę.

– On był nie tylko uleczony z ran – rzekła Marta. – On był przemieniony.

– Tak, nie poznałem Go – potwierdził Kleofas. – Żaden z nas Go nie poznał. Nie mogliśmy pozwolić temu nieznanemu iść dalej. Słońce już zachodziło, a w tych okolicach po zapadnięciu zmroku bandyci grasują całymi hordami. Poprosiliśmy Go, by poszedł z nami i przenocował.



Zgodził się. Przygotowaliśmy prosty posiłek. Sięgnął po chleb, podniósł go w dłoniach i pobłogosławił, po czym połamał – Kleofas odwrócił się i spojrzał na Leę. – Jakby zasłona spadła nam sprzed oczu. Zaczął rozdawać chleb siedzącym przy stole i w tej chwili zobaczyliśmy naszego Pana.

Lea, siedząc po przeciwnej stronie stołu, niemal namacalnie poczuła żar emocji malujący się na jego twarzy.

– A potem zniknął. Ale wiedzieliśmy z całą pewnością, że nasz Pan żyje. Nasze serca płonęły tą prawdą. I wciąż w nas płoną.



ROZDZIAŁ

# DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*Na drodze do Tyberiady.*

Wkrótce po zmroku Alban wyruszył z beduińskiej wioski i jechał samotnie w świetle księżyca. Pustynia zdawała się niezmiernym srebrnym morzem. Jechał tak całe godziny, aż przybył do oazy nawadnianej przez tryskające z ziemi źródło. Po pobieżnym rozejrzeniu się po okolicy stwierdził, że był tu tej nocy jedynym podróżnym. Zjadł nieco chleba z kozim serem, wpatrując się w stronę, z której właśnie przybył. Raczej nie był śledzony. Zamach na niego został udaremniiony, a jakkolwiek posłaniec z wioski miał przed sobą co najmniej dzień podróży, zanim dotarłby do Heroda lub Partów.

Oparłszy się plecami o palmę daktylową, słuchając, jak łagodny wieczorny wiatr szeleści suchymi liśćmi nad jego głową, rozmyślał, jak dopiero co omal nie stracił życia. Każdy żołnierz jest szkolony, aby tego rodzaju doświadczenie odkładać na bok, traktować jako dawkę paliwa

i determinacji do tego, by przeżyć. Jest to zarówno błogosławieństwem jak i przekleństwem: wojownik lepiej niż ktokolwiek inny wie, co to śmierć.

Alban wstał. Wiedział, że nie zaśnie – jeszcze nie. Jego koń parsknął i cofnął się tak daleko, jak tylko pozwalał na to powróż. Alban wyciągnął rękę, by go uspokoić, po czym odsunął się. Myśli ściagały go niczym sfera psów. Uczynił to, co mógł najlepszego z życiem, którego sobie nie wybrał. Nie miał powodu do skarg. Czyż nie był dobrym człowiekiem, jak to często mówili o nim inni?

Liście palm stały się wartownikami zagradzającymi mu drogę naprzód. Jednak Alban przedzierał się przez nie, bijąc się z myślami, które również go napadały. Niemożliwe, żeby judejski Prorok tak go niepokoił. A jednak tak się właśnie czuł, jakby ten człowiek wstał z grobu dokładnie po to, by dniem i nocą zakłócać jego spokój.

Alban zatrzymał się i wstrzymując oddech wpatrywał się w pustynię poza oazą. Był pewien, że nie jest już sam.

Prędko dobył miecza i zaczął krążyć.

– Kto idzie? – zawołał.

Gałęzie falowały, a wiatr syczał ostrzegawczo.

– Pokaż się! – jego stopy obute w sandały szurały po nierównej powierzchni nie podnosząc się do końca z ziemi. Był to sposób, aby nie stracić kontaktu z podłożem, a tym samym przyczepności. Nauczył się tego jako dziecko, gdy oglądał gladiatorów na arenie. Ci, którzy przeżywali do następnej walki, zostawiali na piasku koła, gdzie każdy ich krok tworzył płytkie bruzdy. Zawsze trzymali równowagę, stojąc na obu nogach. Zawsze gotowi na atak.

– Wychodź i walcz! – całe życie spędził zachowując czujność, właśnie tak jak teraz. Światło księżyca zabłysło na zimnej stali miecza tak, że ostrze wydało się poplamione zaschniętą krwią.

Alban czujnie i ostrożnie wspinał się na najbliższe wzniesienie. Zatoczył jeszcze jedno koło, a jego ostrze lśniło teraz na srebrno i czarno. Oaza leżała poniżej, spowita w czarnym cieniu.

Poczucie czyjejś obecności towarzyszyło mu również tu, ale już bez przeświadczenia, że grozi mu niebezpieczeństwo. Alban miał wrażenie, jakby ktoś niewidzialny wspinał się przed nim na szczyt tej wydmy. Teraz, na otwartym terenie, gdzie wiatr mógł hulać swobodnie, bez żadnych gałęzi zasłaniających gwiazdy, otoczyła go noc wraz ze swymi odgłosami.

Ktoś wyszeptał jego imię. Ktoś, kto *zapraszał* go do... do czego?

Czy jedyną drogą, by zostawić swoją broń ukrytą w sile pięści jak i obwarowania wybudowane wokół serca, była droga naprzód?

Przez długi czas siedział tak i wsłuchiwał się w odgłosy nocy.

\*\*\*

Alban kontynuował podróż na północ i w sobotę późnym popołudniem dotarł do Tyberiady. Dopiero gdy zbliżył się do miasta i zastał je osnute cotygodniową ciszą, dotarło do niego, że jego spotkanie w świetle księżyca miało miejsce na początku szabat.

Obudził się w oazie tuż po świcie, pewien dwóch rzeczy. Po pierwsze, jego spotkanie minionej nocy nie było czymś, co sobie wymyślił, a po drugie, nie będzie już walczył z prawdą. Wszystko, czego się do tej pory dowiedział, zmuszało go do tego samego wniosku, wymagającego raczej wiary niż logicznego myślenia. Prorok rzeczywiście umarł na krzyżu, lecz Alban już nie kwestionował, że jest jednocześnie możliwe, iż Jezus żyje. Jego doświadczenie na szczycie wydmy pozwalało mu szczerze powiedzieć: *Tak, jestem skłonny w to uwierzyć*. Jeśli Prorok był tym, za kogo się wcześniej podawał, a Alban coraz bardziej czuł, że tak właśnie

jest, był gotów Mu się oddać i przyrzec należne Mu posłuszeństwo. Cokolwiek by to miało oznaczać.

Środek ciężkości jego misji uległ zmianie. Bardziej palącą potrzebą niż rozkaz Piłata, by poznać *fakty* dotyczące Jezusa, było zaspokojenie rosnącego głodu Albana, by poznać *prawdę*.

Wiedział, że takie oddanie się zmieni jego życie. Dziedziny, w których wcześniej przysięgał wierność Rzymowi, teraz zostaną odsunięte na drugorzędne miejsce w jego życiu. Lecz Rzym był władcą wymagającym i zazdrosnym. Był surowy i nieprzejednany; jego wyroki nie mogły być kwestionowane, a rozkazy odrzucane. Alban nie miał wątpliwości, że zajdzie tu konflikt interesów. Wola Boża czy wola Rzymu? Jednak on nie chciał – i nie mógł – zawrócić z tej drogi.

Alban, zmęczony podróżą i brudny, zwolnił tempo swojego wierzchowca, gdy jechał obok synagogi i usłyszał wznoszące się w żarliwej modlitwie głosy. Szabatowa cisza oznaczała, że gospody i stragany na rynku są pozamykane. Jednak zamknięte okiennice nie były w stanie w pełni zatrzymać głosów szabatowych pieśni oraz zapachu kadzideł, kiedy Alban przejeżdżał obok domów.

Tak jak w położonym dalej na północ Kafarnaum, tu również drzwi synagogi otwierały się na centralny plac miasta. Z jego obu stron wychodziły puste uliczki ze straganami. Alban zsunął się z siodła i poprowadził konia do znajdującej się pośrodku studni. Przywiązał konia, po czym napełnił koryto ze skórzanego wiadra. Koń parskał i pił chciwie. Alban napełnił wiadro po raz drugi, żeby samemu się napić. Gdy nachylał się nad kamienistą ścianą studni, słońce zaczęło się chować za zachodnie dachy domów.

Znajdujące się za nim drzwi synagogi skrzypnęły. Alban odwrócił się i ujrzał brodatego mężczyznę, który powoli wychodził z budynku. Setnik

wstał.

Zorientowawszy się, że ma nadal przypasany miecz, zsunął go z bioder i przerzucił przez łęk siodła. Zawahał się, po czym zdjął z ramienia skórzany worek ze zwojem od Piłata i również zawiesił go na łęku siodła. Chciał wyjść naprzeciw temu mężczyźnie jak najmniej obciążony.

Alban rozpoznał, że jest to jeden z miejscowej starszyny. Miał z nim już w przeszłości kontakt. Lecz szabat jeszcze się nie skończył, a Alban był Rzymianinem. Starszy mężczyzna zdawał się wahać.

Alban podszedł do niego powoli.

– To ty jesteś setnikiem? Tym bojącym się Boga? – powiedział mężczyzna.

Alban wziął głęboki oddech

– To ja.

I tym razem wiedział, że jest to prawdą.

– Wybacz mi, panie. Teraz widzę cię wyraźniej. Oczywiście, oczywiście. Czy mogę jednak spytać, w jakim celu tu przyjechałeś?

– Poszukuję... – Alban zawahał się. W końcu rzekł: – Poszukuję prawdy o Jezusie.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się.

– Tak jak my wszyscy.

\*\*\*

– Nie czułem się na siłach, żeby pojechać do Jerozolimy na święta – powiedział starszy mężczyzna do Albana, prowadząc go ulicą. – Po raz pierwszy od sześćdziesięciu ośmiu lat nie pojechałem. Zamiast mnie pojechał mój syn, wnuk i prawnuk. Czy źle zrobiłem, że nie pojechałem? Na najważniejsze ze świąt?

Alban znał judejski styl konwersacji i czuł się w nim dobrze. Zadawano pytania, nie oczekując odpowiedzi na nie. Mimo to powiedział:

– Wyjazd to nie tylko sama podróż. Życie w Jerozolimie w czasie świąt bywa trudne.

– Dokładnie to samo powiedział mój wnuk.

Starszy mężczyzna miał na imię Eli. Spotkali się po raz pierwszy, gdy Alban zaczął przynajmniej raz na trzy miesiące odwiedzać miasteczka, które miał pod swoją jurysdykcją. Pozwalał wtedy, by każdy przychodził ze swoimi skargami. Eli był jednym z ojców–założycieli miasta, który zasiadał wówczas wraz z nim i udzielał porad na temat judejskich zwyczajów i praw religijnych.

– No, to tutaj – starzec zatrzymał się przed niemalowanymi drzwiami.

Alban otworzył usta ze zdziwienia. Widział już wystarczająco wiele podobnych budowli, by wiedzieć, że stoi przed wioskową mykwą, rytualną łaźnią.

– Ale czy mi wolno?

– Boisz się Boga. Jesteś zmęczony po podróży. W naszych świętych tekstach jest napisane, że wobec ludzi bojących się Boga mamy być gościnni – Eli złożył ręce w znanym Albanowi formalnym geście powitania. – Kiedy skończysz, dołącz, proszę, do mojej rodziny na posiłek kończący szabat.

Alban nie mógł znaleźć odpowiednich słów podziękowania. Wyciągnąwszy z torby przy siodle czyste ubranie, otworzył drzwi do otynkowanego na biało wnętrza. Położył wilgotne od potu odzienie na ławce i wszedł za zasłony. Kontrast pomiędzy tym pozbawionym ozdób pomieszczeniem a łaźnią rzymską był ogromny. W jednym kącie stała prosta drewniana beczka. Alban użył deszczówki z tej beczki, by się splukać, po czym zszedł schodami do łaźni. Basen miał może tuzin kroków

długości i połowę jego szerokości. Jedyne źródło światła stanowiły tu dwie lampki oliwne. Alban wszedł do wody i poczuł, jak jego przeciążone mięśnie zaczynają się rozluźniać. Woda była chłodna, ale przyjemna. Za otynkowaną ścianą słychać było śmiech dziecka. Alban pomyślał o Jakubie – jakże tęsknił za jego szelmowskim uśmiechem i bezgranicznym oddaniem...

Założył świeże ubranie. Gdy wyszedł z łaźni, starszy mężczyzna wstał ze swojego miejsca pod murem i poprowadził Albana wzdłuż wąskiej wioskowej uliczki.

– Mówiłeś o Jezusie z Nazaretu – odezwał się, gdy szli. – Jego uczniowie tu byli, ale już wrócili do Jerozolimy. Rozmawiałem z nimi, zanim wyjechali.

– Wiesz, dlaczego tak szybko wracali?

Doszli do miejsca, gdzie kończyła się zarówno uliczka, jak i cała wioska. Starszy mężczyzna wpatrywał się w spokojne wody jeziora Galilejskiego, które wyglądało w zanikającym świetle niczym wypolerowana miedziana tarcza.

– Bo Jezus im kazał.

Alban wiedział, że mężczyzna czeka na jego reakcję. Myślał o kilku rzeczach, które mógłby powiedzieć. Wreszcie zdecydował się na powiedzenie:

– Wczoraj wieczorem zatrzymałem się w pustej oazie. Tuż po wschodzie księżyca przyszedł do mnie ktoś niewidzialny.

– Skąd wiesz, że ktoś tam był?

– Nie potrafię tego tak naprawdę wyjaśnić – odpowiedział Alban powoli, odwracając się do swego gospodarza. – Zdawało mi się, że szepcze moje imię. Serce płonęło mi w piersi niczym pochodnia.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się.



– Chodź. Na pewno jesteś głodny.

Zjedli posiłek w częściowo zadaszonym podwórzu, pod stopniowo ciemniejącym niebem. Dołączył do nich co najmniej tuzin krewnych. Alban szanował milczenie swego gospodarza i również nie odezwał się podczas posiłku. Prawdę powiedziawszy, miał w głowie zbyt wiele sprzecznych myśli, by prowadzić rozmowę.

Dzieci również się podporządkowały i tylko spoglądały na niego pełne podziwu, lecz bez strachu. Gdy wszyscy skończyli jeść, Eli wstał i zapalił świecę zrobioną z trzech części zaplecionych w warkocz. Z rękami wzniesionymi po bokach głowy modlił się w starożytnym języku hebrajskim nad tańczącym płomieniem. Na kończące modlitwę „Amen” wszyscy siedzący przy stole, nawet najmłodsze dzieci, odpowiedzieli tym samym. Żona podała Eliemu ceramiczne naczynko, z którego wyjął szczyptę przypraw i rozsypał nad świeczką. Patio natychmiast wypełniło się wonią kadzidła.

Eli usiadł z powrotem na swoim miejscu u szczytu stołu i rzekł:

– Zapalamy świecę, by prosić naszego Pana Jahwe, by oświecił nam tydzień, który mamy przed sobą. Rozsypujemy kadzidło nad ogniem i przypominamy sobie, że szabat powinien pozostać słodką wonią w naszym życiu i nadawać smak nadchodzącym dniom.

– Nie wiem, jak mam dziękować za ten zaszczyt, że zaprosiliście mnie na ów posiłek – Alban zwrócił się do kobiet na drugim końcu stołu. – Jestem wam wszystkim głęboko wdzięczny.

– Odmawiamy właśnie modlitwy na koniec szabat, gdy do wioski przyjeżdża Rzymianin – rzekł Eli. – Czeka przy studni, jest cichy i uważny. Przyjechał sam. Gdy wychodzę z synagogi, zdejmuję z siebie broń i podchodzi do mnie z pustymi rękami. Zastanawiam się, o co tu chodzi? Co się takiego stało, że zmienia się nasze przeznaczenie? Czy może dzieje

się tak, jak zapowiadali prorocy, że przyjdzie dzień, gdy miecze przekują na lemieszce?

– Ja przychodzę w pokoju. Ale mogę mówić tylko za siebie.

– Jak inaczej możemy się pojednać, jeśli nie z każdym pojedynczym człowiekiem z osobna? Ten Jezus, którego szukasz, nie przyszedł przemawiać do narodów. On obmywał rany trędowatym. Jadał z grzesznikami. Uzdrawiał wszystkich, którzy do Niego przychodzili. Każdego z osobna.

Alban zorientował się, że tylko Eli i on siedzą na krzesłach. Podejrzał, że drugie krzesło zwykle zajmuje żona Eliego, która teraz siedziała z innymi kobietami na jednej z długich ław. Na niewidzialny sygnał wszystkie kobiety jednocześnie wstały i zaczęły zbierać naczynia. Dzieci odeszły od stołu. Młodzi mężczyźni siedzieli w całkowitym bezruchu, jedynie ich głowy zwracały się w stronę Albana lub Eliego w zależności, który z nich mówił.

– Co tu się wydarzyło wśród uczniów Proroka? – spytał Alban.

Przez jakiś czas Eli gładził brodę. Gdy przemówił, Alban rozpoznał sposób przemawiania jak na lekcji Tory, polegający na nieudzielaniu bezpośrednich odpowiedzi.

– Gdy Jezus chodził pomiędzy nami, był znany jako Rabbuni, jako Nauczyciel, jako Mistrz. A jednak przyszedł po to, aby służyć. Jeśli rzeczywiście powstał z martwych, to tak naprawdę można Go określić tylko jednym słowem. Jednym tytułem. Tylko jednym.

– Mesjasz – powiedział Alban. – Nauczyłem się tego słowa, ale nie wiem, co ono oznacza.

– Sprawiedliwy. Odkupiciel Izraela. Pocieszyciel. Światło dla narodów. Cudowny Doradca. Bóg Mocny. Ojciec Przedwieczny. Księżę Pokoju – starszy mężczyzna nie tyle wymawiał te słowa, co wyśpiewywał je

w delikatnym rytmie. – Ten, o którego modliliśmy się przez ponad dwa tysiące lat.

Alban poprawił się na krześle i czekał.

– Uczniowie przybyli do Galilei kilka dni wcześniej, bo tak im powiedzieli posłańcy z nieba, a potem jeszcze sam Jezus. Przybyli, lecz Jego tu nie było. Więc w czasie nocnej warty poszli łowić ryby. Niczego nie złowili. Gdy o świcie wiosłowali z powrotem do brzegu, jakiś człowiek zawołał, by jeszcze raz zarzucili sieci. Oczywiście nie chcieli tego zrobić, bo w tym miejscu woda była płytka i nie mogło tam być żadnych ryb, a poza tym byli bardzo zmęczeni. Jednak posłuchali i po chwili sieć była tak pełna ryb, że nie mogli jej podnieść. W tym momencie rozpoznali człowieka stojącego na brzegu. Pełni radości i podekscytowani wyskoczyli z łodzi i pobiegli na brzeg. Jezus usiadł z nimi, zjedli razem posiłek i nauczał ich. Mówił, by paśli Jego owce i poszli w świat z Jego przesłaniem miłości, pokoju i odkupienia. A potem kazał im wracać do Jerozolimy i czekać.

Alban siedział i słuchał świerszczy oraz innych odgłosów nocy. Jakiś drapieżny ptak przywoływał partnerkę. W dole pod nimi na pobliskim jeziorze przepływali rybacy, delikatnie skrzypiąc wiosłami. W końcu Alban powiedział:

– Przyjmujesz to wszystko jako prawdę.

– W istocie. A jak to możliwe? – krzesło mężczyzny skrzypnęło, gdy pochylił się do przodu. – Bo sam słyszałem, jak naucza. Widziałem, jak uzdrawia chorych, karmi ich z koszy, które się nie opróżniają. Już wtedy wiedziałem, że jest Bożym Prorokiem. Teraz, jak zobaczyłem twarz Jego uczniów, ich rysy oświetlało coś od wewnątrz; słyszałem świadectwa o tym, co widzieli na własne oczy i wierzę, że Jezus jest kimś więcej.

Wierzę, że jest Mesjaszem, Tym, o którym starożytni prorocy nam mówili, że nadejdzie.

\*\*\*

Jedyna gospoda w miasteczku była przepelniona. Był pierwszy dzień tygodnia, w którym przypadał dzień handlowy. Alban mógł zażądać od właściciela gospody pokoju dla siebie, ale prawdę mówiąc, nie miał ochoty na towarzystwo. Zamiast tego rozbił obóz nad jeziorem, w piaszczystej zatoczce, gdzie rybacy mieli swoje łowisko. Za nim rozciągały się wysokie skały, stanowiące naturalną ochronę przed wiatrem. Na plaży czuć było mocny zapach sieci, rozciągniętych na przewróconych do góry dnem łodziach oraz koszy, suszących się wzdłuż ściany skalnej. Alban spał niespokojnie. Budziły go dźwięki chlupiącej wody i echo słów Eliego. Rankiem wykąpał się w chłodnym jeziorze, zjadł na śniadanie chleb z daktylami, po czym poprowadził konia z powrotem do Tyberiady.

Dziś miasteczko było zupełnie inne. Główny rynek przekształcił się w gwarny bazar. Podwórze przed synagogą służyło za salę lekcyjną, gdzie młodzi chłopcy studiowali zwoje, a posepni, siwobrodzi starcy sprawdzali ich postępy. Alban uwiązał konia w bocznej uliczce i stanął przy sięgającym pasa murku, czekając aż Eli lub inny mężczyzna ze starszyny skończy objaśniać dany fragment. Eli nie odwrócił się, aż w końcu jeden z młodzieńców pociągnął go za rękaw i wskazał na Albana.

Starzec szybko podszedł do niego i rzekł:

- Wybacz mi, setniku.
- Chciałem jeszcze raz podziękować za twoją gościnność.
- Zaszczyciłeś moją rodzinę i mój dom.
- Przyjmuję, że twoje słowa na temat Jezusa są prawdą. Choć nie mam pojęcia, jak mam to powiedzieć Piłatowi.

– Nakłaniam cię, byś prosił Pana Boga, aby cię poprowadził.

Alban zastanowił się nad tym. Proste słowa, wypowiedziane z taką naturalnością. A w nich tak niemożliwe do wykonania wyzwanie. On, rzymski oficer, miałby prosić judejskiego Boga o pomoc...

– Piłat kazał mi dowiedzieć się jeszcze jednej rzeczy: czy Jezus jest zagrożeniem dla panowania Rzymu.

Starszy mężczyzna musiał spodziewać się takiego pytania. Złożył dłonie w formalnym geście i zaczął mówić:

– W Księdze Izajasza, jednym z naszych świętych tekstów napisanych przez proroka dawno temu, widnieją takie oto słowa: *Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic na tronie Dawida i nad Jego królestwem, które On utwierdzi i umocni prawem i sprawiedliwością, odtąd i na wieki. Zazdrosna miłość Pana Zastępów tego dokona.*

Alban oparł się o murek oddzielający go od synagogi i Eliego.

– Czyli Jezus będzie panował, ale w inny sposób niż panuje Rzym.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się.

– Dobry byłby z ciebie uczeń.

– Myślisz, że Rzym tak po prostu zwinie namiot i sobie pójdzie?

– Nie wiem. Będzie jak Bóg zechce.

Alban zastanawiał się nad wszystkim, co usłyszał. Na wypowiedź Eliego nakładało się wspomnienie rozmowy z poprzedniego wieczoru, a na to jeszcze uzdrowienie jego służącego, Jakuba. Przypomniawszy sobie, że Prorok opisał go jako człowieka pełnego wiary. Zaproszenie zawarte w tych słowach – takie, którego Alban w tamtym czasie nie rozumiał – chwyciło za coś głęboko w nim utkwionego.

– Myślę, że wszystko zostanie wyjaśnione w przyszłym tygodniu – dodał Eli.

– Czemu tak sądzisz?

– Nie tylko ty spędziłeś tę noc na rozmyślaniach. W kolejny szabat, pięćdziesiąt dni po święcie Paschy, przypada ostatnie święto pory wiosennej. Po hebrajsku nazywa się ono Szawuot, choć wielu nazywa je teraz po grecku Pięćdziesiątnicą. To święto wyznacza koniec wiosennych zbiorów, a sam ten dzień ma w sobie Boży cel. Jesteśmy wzywani, by podejść bliżej do tronu Boga i otrzymać ziemski przedsmak przyszłej chwały.

– A co to ma wspólnego z możliwym buntem przeciw panowaniu Rzymu?

– Nie wiem, setniku. Być może zupełnie nic. Ale sądzę, że w ciągu tych sześciu dni zmartwychwstały Mesjasz objawi swój plan wobec ludzkości – starszy mężczyzna wznosił dłonie w tradycyjnym judejskim geście błogosławieństwa. – Idź w pokoju, setniku. Kochaj Pana i służ Mu.



ROZDZIAŁ

# TRZYDZIESTY

*Betania.*

Lea obudziła się w samą porę, by ujrzeć, jak poranna gwiazda powoli blednie wraz ze wschodzącym słońcem. Była zaskoczona tym, jaka jest wypoczęta, bo w Betanii spała bardzo mało. Na owe dni złożyło się wiele godzin ciężkiej pracy i jeszcze więcej godzin studiowania. Marta i Maria czytały płynnie i znały Pisma tak samo dokładnie jak Łazarz. Kleofas również często studiował z nimi Pisma. Gdy nadchodził czas modlitwy, mężczyźni przenosili się do głównej izby, podczas gdy kobiety modliły się w kuchni. Głosy domowników rozbrzmiewały w małym domu, łącząc się w cichej sile, która rozchodziła się w ciele, duszy i duchu Lei.

Każdej nocy kładła się w pokoju na górze z trzema innymi kobietami i słuchała ich cichego oddechu. Towarzyszyło jej tyle myśli, czasem przerażających. Mimo to powoli doznawała niezwykłego poczucia pokoju. Nawet zgiełk w jej umyśle, gdy w jej myślach pojawiał się setnik lub Prorok, nie mógł zmącić owego stanu.

Lea stała przez dłuższą chwilę z szalem w dłoniach. Jej myśli jeszcze raz sięgnęły daleko, do jej matki i pozostałej przy życiu siostry. Co by sobie

pomyślały, gdyby mogły ją teraz zobaczyć? Wcześniej rzadko w ogóle myślała o płynącej w jej żyłach judejskiej krwi. A teraz nosiła nakrycie głowy wskazujące na to dziedzictwo. Widziała w nim również coś łączącego ją z tą wspólnotą wierzących. Czy mogłaby żyć tak jak oni? Czy naprawdę chciałyby być jedną z nich? Jak zmieniłoby się jej życie, gdyby skorzystała z prawa nazywania siebie Judejką? Z pewnością nie dawałoby to żadnych korzyści społecznych, politycznych czy ekonomicznych. Nie, prędzej odwrotnie. Dlaczego zatem się w ogóle nad tym zastanawiała?

Nie miała na to żadnej odpowiedzi. Wiedziała jedynie, że coś ją przyciąga do tych głęboko zakopanych korzeni. Jakaś tęsknota przyciągała ją do tych Judejczyków; poczucie, że tu tkwi odpowiedź na pustkę w jej duszy. Wiedziała, że gdy raz przyjmie zwyczaje, życie i wiarę, które uczynią ją jedno z tym ludem, nie będzie odwrotu. Nie będzie dziś Judejką, a jutro znów poganką. Wszystko albo nic.

Ale jaka religia ją przyciągała? Lea wyczuła pogłębiający się już podział między tradycyjną wspólnotą judejską a wyznawcami Jezusa. Ta nowa grupa nadal przestrzegała praw religijnych, uczęszczała do Świątyni, obchodziła szabat i święta. Ale czy to nie ich przywódcy ze Świątyni uknuli spisek, by zabić Jezusa? Gdzie było w tym wszystkim jej miejsce? I co dalej z jej zaręczynami z rzymskim setnikiem? Nadal nie miała na to odpowiedzi.

Lea schodziła po schodach na zewnątrz domu, tak stromych, że wydawały się czymś jedynie nieco lepszym od ukośnie postawionej drabiny. Jak we wszystkie inne poranki, zastała Martę krzątającą się już w kuchni. Kobieta przerwała pracę, by kiwnąć jej głową na powitanie, po czym podeszła i szybko ją uściskała.

– Jak spałaś?

– Wystarczająco długo – odpowiedziała Lea.



– Często odkrywam niezwykłość tego, jak czas refleksji potrafi wyeliminować moją potrzebę dodatkowych godzin snu.

– A dla mnie niezwykle jest to – odpowiedziała Lea – jak dobrze mnie rozumiesz. Nawet wtedy, gdy ja sama siebie nie rozumiem.

Marta wzruszyła ramionami i wyglądała na nieco zmieszaną.

– To moja siostra ma największą zdolność empatii. Słucha innych całą sobą. Mnie trudno jest przerwać pracę choćby na tyle, by pozwolić komuś dokończyć myśl.

– Ale ja nie chcę odrywać nikogo od roboty. Ty i ja jesteśmy tak podobne, że czuję się, jakbyśmy były spokrewnione.

Marta spojrzała na nią uważnie, tym samym przesywającym wzrokiem co pierwszej nocy w Betanii.

– Czy to oznacza, że masz do mnie kolejne pytanie?

– No widzisz? Wiesz już, zanim ja cokolwiek powiem.

– To przydad się na coś, jak będziesz mówiła. Wyjmij pestki z granatów i wyciśnij sok. Łazarz na śniadanie najbardziej lubi świeże granaty.

Gdy Lea zabrała się do pracy, Marta powiedziała:

– To o co mnie chciałaś zapytać?

– Nigdy nie spotkałam Jezusa. Ale czuję się, jakbym Go znała – Lea potrząsnęła głową. – Jak to możliwe?

Marta wlała mleko do maselnicy i zaczęła mieszać.

– Gdy Jezus ukazał się uczniom po raz pierwszy po zmartwychwstaniu, jednego z nich, Tomasza, przy tym nie było. Gdy Tomasz wrócił i usłyszał o tym, co się wydarzyło, powiedział, że jeśli nie dotknie ran Mistrza, nie uwierzy. Kilka dni później, gdy uczniowie zebrali się na wieczorny posiłek, Jezus znów się im ukazał. I powiedział Tomaszowi, że może zrobić właśnie to, o czym mówił – dotknąć miejsc, gdzie gwoździe przebiły Jego dłonie

i stopy, włożyć rękę w ranę zadaną włócznią przez żołnierza. Tomasz wykrzyknął: „Pan mój i Bóg mój!” A wiesz, co odpowiedział mu Jezus?

Lea przestała pracować i słuchała, a teraz przecząco potrząsnęła głową.

– Powiedział, że Tomasz uwierzył, bo zobaczył, ale błogosławieni są ci, którzy *nie* widzieli, a uwierzyli.

Lea odłożyła nóż, wytarła ręce i przeszła przez kuchnię, by stanąć przed Martą.

– Ja chcę uwierzyć.

Uśmiech Marty był piękny, gdyż zdarzał się rzadko.

– Moja droga, ty *już* wierzysz. A teraz masz *iść za Nim*.

\*\*\*

Wszyscy pięcioro byli zmęczeni upałem i podróżą po piaszczystej drodze, zanim jeszcze zaczęli wspinać się na wzgórze jerozolimskie. Lea była wdzięczna za panujące milczenie, bo dawało jej ono czas do rozmyślenia nad wszystkim, co usłyszała. W kółko powtarzała bezgłośnie: „Pan mój i Bóg mój”. Smakowała radość, która zalewała jej serce, wypierając zeń niepokój, którego wcześniej tak długo doświadczała. Jeśli potrzebowała jeszcze jakichś dowodów, że te niemożliwe wydarzenia rzeczywiście miały miejsce, dostała je w formie owego niezaprzeczalnego pokoju i radości.

Wiedziała, że nie będzie chciała tego oddać za nic na świecie. Była pewna, że ta nowo odkryta wiara będzie ją drogo kosztować, ale żadna cena nie będzie zbyt wysoka. Nawet jeśli by to miało oznaczać utratę mężczyzny, co do którego właśnie zdała sobie sprawę, że mogłaby go pokochać...

Nowo odkryta jasność w sercu i jej wizja dały jej pewność, że Alban jest dobrym człowiekiem i że zaczyna jej na nim zależeć. Jednocześnie

przypuszczała, że wiara w Jezusa raczej nie będzie zgodna z obowiązkami rzymskiego oficera, zwłaszcza takiego, który może dostać zadanie zniszczenia tej nowej, sprawiającej problemy sekty – nieważne, czy ich przywódca powstał z martwych, czy nie. Mimo wszystko czuła macki strachu, oplatające się wokół jej serca.

Otarła z oczu pył i wyprostowała ramiona. Jej postanowienie się nie zmieniło. Zda Proculi ostatni raport. Gdy ta przekaże go mężowi, Piłat może nawet ogłosić unieważnienie zaręczyn i zabronić im dalszych kroków prowadzących do małżeństwa. Była w tym wszystkim gorzka ironia – być może Lea odzyska wolność, o której myślała, że jest jej marzeniem. Ale teraz ta wolność przysporzy jej głębokiego bólu.

Albo jeszcze gorzej, Piłat w gniewie mógłby zabić jedno z nich lub oboje. Przez moment ogarnął ją lęk. Jednak zaraz przyszło nowe doświadczenie, tak wyraźne, że spojrzała za siebie, czy ktoś za nią nie idzie. Usłyszała głos, choć nie było nikogo na tyle blisko, by to wypowiedzieć. „Zawsze jestem z tobą, Leo”.

Nagle przypomniało jej się coś, o czym już prawie zapomniała. Inny głos, który ją wołał, gdy była bardzo chora. Ten głos przenikał przez jej gorączkę i przywracał ją do zdrowia. To był ten sam głos, który przemówił do niej teraz. Była tego pewna.

Marta zerknęła na nią, a potem przyjrzała się jej uważniej.

– Wyglądasz na szczęśliwą, Leo. Jesteś szczęśliwa?

– Tak – odparła Lea. – O, tak.

\*\*\*

Procula nie oczekiwała, że Lea wróci z wizyty w Betanii w jakimś konkretnym dniu, więc Lea poszła najpierw prosto do mieszkań wierzących, by zobaczyć się z Abigail. Gdy Lea weszła do jej pokoju,

dziewczyna leżała w łóżku. Po gorących powitaniach i uściskach Abigail zapewniła Leę, że poparzona noga zaczęła się goić i ból nie jest już tak dokuczliwy.

– Za dzień lub dwa znowu będę mogła wstać, jestem tego pewna – powiedziała Abigail. – Może nawet zacznę chodzić o lasce. Hanna już dla mnie znalazła laskę, taką długą – Abigail zaśmiała się, wyciągając rękę do góry. – Natanael przyciął ją do właściwego rozmiaru. Musiałabym być wielka jak Goliat, żeby się na niej opierać.

Na ranie była rozsmarowana ta sama czarna maść o mocnym zapachu. Abigail zmarszczyła nos.

– Za tym zapachem specjalnie nie przepadam, chociaż przyzwyczajam się. Ale ta maść dobrze działa.

Lea w zrozumieniu pokiwała głową.

– Tak mi ulżyło, że wracasz do zdrowia – zamilkła na chwilę, po czym powiedziała. – Ja też mam dobre wieści.

Oczy Abigail się rozszerzyły.

– Twój narzeczony dopełnił zobowiązań?

Lea spoważniała.

– Jeszcze nie. Ale stało się coś lepszego – wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała: – Wierzę, że Jezus żyje, że mnie kocha i że mi przebaczył.

– Och, Lea! Tak się modliłam... Chodź tu, niech cię uściskam jeszcze raz.

W jej oczach pojawiły się łzy. Lea też poczuła, że zaraz się rozpłacze.

– Och, tak się cieszę. Tak się cieszę – Abigail szeptała Lei do ucha, gdy trwały w uścisku. – Czy Marta wie? A Maria? Nedra? Umówiliśmy się wszystkie, że nie przestaniemy się modlić, aż ty też uwierzysz.



ROZDZIAŁ

# TRZYDZIESTY PIERWSZY

*Między Tyberiadą a Jerozolimą.*

Jadąc z powrotem do Jerozolimy Alban czuł się, jakby ktoś wywrócił jego świat do góry nogami i poskładał w taki sposób, że ledwie go rozpoznawał. Zadaniem żołnierza było zrobić zwiad w terenie, wyszukać wroga i zwyciężyć. Ale nie wiedział już, kim jest wróg ani gdzie go szukać. Był pewien tylko jednego: Jezus żyje i zasługuje na dozgonne posłuszeństwo.

Gdy Alban wrócił do swoich komnat nad stajniami twierdzy, młody Jakub wzruszył go okazując, jak jest szczęśliwy na jego widok. Linuks jeszcze nie wrócił z wyprawy na północ, dokąd miał odstawić Partów, aby odbyli pięcioletnią karę na galerach. Jakub bardzo chciał coś dla niego zrobić, więc Alban pozwolił chłopakowi przygotować posiłek. Nalegał jednak, żeby usiedli i zjedli razem. Krótko opisał, co mu się przytrafiło, pomijając wiele szczegółów na temat zasadzki, poświęcając natomiast więcej czasu tajemniczemu spotkaniu na wzgórzu nad oazą. Nie był pewny,

ile Jakub z tego zrozumiał, nie miało to jednak znaczenia. Alban mówił tak samo do siebie, jak i do chłopca.

– A z racji tego, że mam teraz nowego pana – zakończył opowieść Alban – nie wiem, co będzie w przyszłości. Nie wiem nawet, jaka będzie twoja przyszłość.

– Zrobię jak zechcesz, panie, cokolwiek by to było – odpowiedział szybko Jakub.

– Chcę – powiedział Alban – żebyś ty również dowiedział się o Jezusie i odkrył, co On dla ciebie ma.

– Chcę służyć tobie.

– Dziękuję ci za to, Jakubie. Ale jest dla ciebie lepsza przyszłość, mój chłopcze.

– To ty mnie uratowałeś od bandytów, którzy zamordowali moją rodzinę! – wykrzyknął chłopiec. – Traktowałeś mnie jak własnego syna. Cóż innego miałbym zrobić, jak nie iść wszędzie za tobą?

– Czy rozumiesz, co ci właśnie powiedziałem?

– Nie bardzo, panie – słowa Jakuba były szczerze i proste. – Ale ty rozumiesz. I to wystarczy.

Alban poczuł ucisk w gardle.

– Wiem, że pragniesz zostać rzymskim żołnierzem. Ale Bóg sam wie, kim chciałby, abyś był. Znajdziesz Jego drogę i pójdiesz nią. Bycie mężem wojny nie wystarczy. Teraz to widzę. Musisz również dążyć do tego, by być mężem pokoju.

– Mówisz, że nie powinienem zostać legionistą? – powiedział cicho Jakub, a zmarszczka na czole świadczyła o jego rozczarowaniu.

– Mówię, że Bóg pokaże ci, kim On chce, abyś został. Tego jestem pewien.

– Ale mnie nie odeślesz?

– Nigdy cię nie odeślę. Jak mógłbym w ogóle dać sobie radę bez ciebie?

Po posiłku Alban napisał do Linuksa, że musi się zająć pewną sprawą natury prawnej, a potem można będzie go znaleźć w domu spotkań uczniów. Następnie poszedł do łaźni, zabierając ze sobą Jakuba. Chłopak chwilę ponarzekał, lecz pozwolił, aby wyszorowano jego ciało ostrą mieszanką mydła, perfum i piasku, nacierając przy tym i polewając skórę, i znów nacierając, aż lśniła. Następnie zanurzyli się w gorącej łaźni, potem w parowej. Po kąpieli zostali ubrani w togi z tkanymi pasami, bo Alban nie miał przy sobie broni.

Alban cofnął się o krok.

– A ja myślałem, że pamiętam, jak wyglądasz pod tym brudem! – zażartował.

Jakub wyszczerzył w uśmiechu lśniące zęby.

\*\*\*

Centralne podwórze twierdzy Antonia rozbrzmiewało od żywiołowych głosów żołnierzy mających wolne od służby. Grali na dziedzińcu, nachylając się nad planszą do gry wyrzeźbioną w brukowej kostce. Albana wypełniały sprzeczne emocje. To była atmosfera, którą znał całe życie. To był jego świat. Lecz jak długo jeszcze? Wszedł do głównego korytarza, czując się jak ktoś obcy.

Pomocnik trybuna siedział w zewnętrznym biurze dowódcy. Kiwnął głową w odpowiedzi na pozdrowienie Albana.

– To ten chłopak?

– Tak.

– Więc ty jesteś Jakub – oficer podał Albanowi dokument, na którego rogu widniała pieczęć z wosku. – To twój szczęśliwy dzień, chłopcze.

W drodze powrotnej do ich komnat Alban mówił o innych rzeczach. Począł, aż wejdą do środka i usiądą, po czym powiedział:

– To dla ciebie.

– Co to jest, panie? – Jakub nie wyciągnął ręki, by wziąć dokument.

– To dokument wyzwolenia. To znaczy, że już nie jesteś niewolnikiem, lecz wolnym człowiekiem.

– Nie prosiłem o to. Ja nie...

– Jakubie, posłuchaj.

– Nie, panie, nie przyjmę tego – odwrócił twarz.

– Chłopcze, spójrz na mnie. Już ci powiedziałem, że nie odsyłam cię. Ale obu nas czeka nieznaną przyszłość. Muszę mieć pewność, że cokolwiek mi się stanie, ty będziesz wolny i nie staniesz się niewolnikiem kogoś innego – Alban rzucił dokument w rękę Jakuba. – Schowaj w bezpiecznym miejscu. To twoja przyszłość.

Jakub wykonał polecenie, lecz gdy wrócił, na jego twarzy odbijał się prawdziwy smutek.

– O co chodzi, Jakubie? – spytał Alban.

– A co się z tobą stanie? – zaszlochał chłopak.

Alban wstał, by wziąć go w ramiona.

– Być może nic – powiedział, gdy Jakub wypłakiwał się na jego ramieniu. Alban nie chciał niepotrzebnie go niepokoić, ale nie chciał też go okłamywać. Zmierzył czuprynę Jakuba. – Proszę cię, byś mi w tym zaufał. A teraz przejdźmy się. Muszę zrobić jeszcze jedną rzecz.

Szli główną uliczką handlową w kierunku zachodnim. Świątynia była najłatwiejszym miejscem do znalezienia w Jerozolimie, dominując nad miastem. Znalazłszy się u jej bram Alban stanął z boku, obserwując tłumy



idące w obu kierunkach i szukał przerwy w strumieniu ludzi zmierzających na teren Świątyni.

Niektórzy nieśli zwierzęta, które beczały i wierzgały, próbując się wyrwać, zaalarmowane zapewne śmiertelnymi okrzykami i zapachem krwi innych zwierząt, składanych na rytualne ofiary. Stopniowo Alban zaczynał w tym chaosie rozpoznawać pewien porządek. Liczne rodziny przynosiły noworodki, prawdopodobnie po to, aby zostały pobłogosławione. Wiele par było otoczonych przez wesołe gromadki ludzi życzących im wszystkiego najlepszego. Przybyli tu, aby publicznie ogłosić ekscytującą nowinę, że właśnie wzięli ślub i założyli nową rodzinę. Z zachowania większości tych ludzi przebijała pasja.

– Na co czekamy, panie? – spytał Jakub.

– Pamiętaj, że teraz jesteś wolnym człowiekiem. Już nie jestem twoim panem.

– To jak mam się do ciebie zwracać?

– Żołnierze rzeczywiście mówią do mnie „panie”, a przyjaciele mówią mi po imieniu. A ty co byś wolał?

Dobrze było zobaczyć, jak chłopak się uśmiecha.

– Nie wiem. Spróbuję tak i tak.

– Nie spiesz się. Tak czy inaczej będzie dobrze – poklepał chłopaka po ramieniu. – Czekam na lukę w tym tłumie – dodał.

– To jest świątynia, i to w okresie świątecznym – zauważył Jakub. – Jak długo bramy są otwarte, tłumy będą wchodzić i wychodzić.

– No to spróbujmy teraz.

Gdy tylko Alban przeszedł przez uliczkę i skierował się w stronę bram, zauważył, że coś się zmieniło. Choć nie był w mundurze ani nie miał przy sobie broni, najwyraźniej ci ludzie rozpoznawali, że jest Rzymianinem. Zrobiono przestrzeń dla niego i Jakuba. Wyraz twarzy otaczających ich

ludzi był podejrzliwy i wrogi. Alban zacisnął szczękę i ruszył naprzód, patrząc przed siebie.

Strażnicy stojący po obu stronach głównego wejścia obserwowali go, ale nie ruszyli się, by go powstrzymać. Przeszedł z cienia bramy na duże podwórze przed Świątynią i odsunął się nieco na bok. Tłum przepływał obok niego i wielu przechodzących nadal obrzucało go niemiłymi spojrzeniami.

Alban rozejrzał się po ogromnej przestrzeni. Stojąca bezpośrednio przed nim Świątynia była olbrzymią budowlą z trójkątnym dachem. Pomiędzy nim a miejscem kultu znajdował się tętniący życiem tłum – każdy zdawał się być w ruchu. W różnych punktach na podwórzu znajdowały się zagrody dla jagniąt i klatki dla ptaków. Gdzie indziej rozstawione były stoły, gdzie zmieniający pieniądze zachęcali do skorzystania ze swoich usług. Alban słyszał o tym od starszych z Kafarnaum, którzy mówili o owych praktykach z obrzydzeniem.

Jakub wskazał na lewo i spytał:

– Co to jest?

Wokół zewnętrznej ściany umieszczone były szerokie, kamienne tarcze.

– Słyszałem o tym – odrzekł Alban. – Postawił je tu Herod Wielki. Napisy na wszystkich tarczach są takie same. Są ostrzeżeniem po łacinie, po grecku, aramejsku i hebrajsku, rozmieszczonym wszędzie dokoła placu. Jest na nich napisane: „Żaden niewierzący nie może wejść dalej pod karą bolesnej śmierci”.

– Ale dlaczego?

– Świątynia i wewnętrzny dziedziniec są tylko dla Judejczyków.

Po drugiej stronie dziedzińca znajdowała się otoczona arkadami weranda. Wzdłuż niej w wielu miejscach stali mężczyźni objaśniający

zagadnienia religijne. Alban słyszał, że kiedyś Jezus też przemawiał tu w Świątyni i teraz żałował, że spóźnił się na to, by móc Go posłuchać.

Odwrócił się i zauważył, że jeden ze strażników mu się przygląda. Alban podszedł do niego i uklonił się. Odpowiedziało mu tylko wyzywające spojrzenie.

– Czy mogę spytać, gdzie się składa ofiary?

Gniew strażnika natychmiast przerodził się w zaskoczenie.

– Ty?

– Tak.

– Chcesz złożyć...? Ale nie możesz.

– Co masz na myśli?

– Jesteś Rzymianinem, czyż nie?

– Pochodzę z Galii.

Strażnik machnął lekceważąco ręką.

– Jesteś rzymskim legionistą. Nie jesteś tu mile widziany.

Głośne odpowiedzi mężczyzny skupiły uwagę innych strażników. Alban znów się uklonił i szybko się wycofał. Teraz wszyscy strażnicy rzucali w jego kierunku gniewne spojrzenia. Ale on nie miał zamiaru nikogo obrazić i nie szukał kłopotów. Pomyślał szybko, po czym wsadził rękę do sakiewki przywiązanej do pasa.

– Masz – wysypał monety na rękę Jakuba. – Zrób, co trzeba. Kup za to, co się da i złóż ofiarę.

– Ale, panie...

– Zrób to za nas obu. Poczekam na ciebie na zewnątrz. Pośpiesz się.

Alban odwrócił się i skierował w stronę wyjścia. Odprowadziły go krzywe spojrzenia strażników.

Dopiero gdy był już na zewnątrz, stojąc przed bramą, w cieniu, po drugiej stronie ulicy, zastanowił się nad znaczeniem tego doświadczenia. Nie wolno mu było składać ofiar. Był wykluczony. Czegokolwiek Judejczycy doświadczali w Świątyni, było to przeznaczone tylko i wyłącznie dla nich.

On po prostu przyszedł szukać Boga Judejczyków. Wtedy, w tę noc, spotkał się z kimś twarzą w twarz, a to napełniło go pewnością, że Jezus jest zarówno Bogiem, jak i człowiekiem. A teraz Alban chciał Go odnaleźć, poznać. A gdzie lepiej zacząć szukać niż w Świątyni, w której Jezus często nauczał?

– Panie? – Jakub pociągnął go za rękaw. – Zrobione.

Alban wysilił się na uśmiech.

– Dobry chłopak.

Z ciężkim sercem i umysłem szedł za Jakubem krętymi uliczkami, nie bardzo świadomy otaczającej go rzeczywistości.

Nagle przypomniał sobie, że Jezus już raz mu pomógł; gdy Alban Go poprosił, przywrócił zdrowie Jakubowi.

Jego zadanie było proste: odnaleźć Jezusa i bezpośrednio poprosić o pozwolenie przyłączenia się do tej grupy Nauczyciela. W końcu Alban był Gallem, który został Rzymianinem, więc czemu nie miałyby być Rzymianinem, który został naśladowcą Jezusa?

\*\*\*

Alban usłyszał hałas na długo przed tym, zanim uświadomił sobie, co jest jego przyczyną. Wspinali się z Jakubem w górę brukowanej alejki, gdy ujrzeli tłum wypełniający plac i sąsiednie uliczki. Alban przeciskał się powoli, poprzedzając Jakuba, obaj świadomi, że musiało się wydarzyć coś wielkiej wagi.

Zgiełk panujący na placu był tak wielki, że Alban ledwie dosłyszał pytanie Jakuba:

– Panie, co tu się dzieje?

– Nie wiem – Alban złapał chłopaka za ramię, żeby tłum ich nie rozdzielił. – Gdzie się spotykają uczniowie?

– W domu po drugiej stronie placu.

– Spróbujemy się tam dostać.

Tłok robił się coraz gęstszy, aż Alban był zmuszony rozpychać się ramionami.

Gdy weszli przez bramę do podwórza, tłum ścieśnił się i zamienił w ścianę nie do przejścia. Alban spojrzał na Jakuba, który skinął głową w kierunku schodów:

– Słyszałem, że tam na górze jest komnata!

Słowa Jakuba przyciągnęły uwagę kilku mężczyzn stojących najbliżej nich.

– Czego szukacie?

– Chciałbym porozmawiać z jednym z uczniów Proroka – odpowiedział Alban.

– Większość modli się w Świątyni. Dlaczego ich szukasz? – mężczyzna przyjrzał mu się uważnie. – Czy to nie ty jesteś setnikiem zaślubionym kobiecie o imieniu Lea?

Tłum napierał na nich z tyłu i Jakub wpadł na Albana.

– Tak, to ja – odparł Alban podtrzymując chłopaka.

Mężczyzna machnął ręką.

– Chodźcie za mną.

Przeciskał się przez tłum w kierunku schodów. Powoli wspinali się za nim na górę. Mężczyzna zaprowadził Albana i Jakuba do komnaty z długim

stołem po jednej stronie. Kilku pogrążonych w rozmowie mężczyzn siedziało na ławkach. W przeciwległym końcu, w rogu, stało czterech mężczyzn z głowami okrytymi szalami modlitewnymi. Łagodnie się kołysali.

– A więc – wskazał im miejsca siedzące na ławkach – czego sobie życzycie?

– Jesteś uczniem Jezusa?

– Powołał mnie, a ja poszedłem za Nim.

Alban czuł, jak ta prosta odpowiedź rozbrzmiewa w całym jego jestestwie. Pokiwał głową w zrozumieniu.

– Jestem pełen podziwu. Zarówno dla tego, jakie szczęście cię spotkało, że zostałeś powołany, jak i dla twojej mądrości, że tak na to powołanie odpowiedziałeś.

Mężczyźnie najwyraźniej spodobała się odpowiedź Albana.

– Możesz śmiało mówić.

– Jak masz na imię?

– Bartłomiej, ale przyjaciele mówią mi Natanael.

– Ja jestem Alban, a to Jakub.

– Rzymianin przywieziony do naszej owczarni przez młodego Judejczyka – choć Natanael był prawdopodobnie niewiele starszy od Albana, miał na twarzy głębokie zmarszczki człowieka urodzonego po to, by ciężko pracować, a jego broda nosiła pierwsze ślady siwizny. Uśmiechnął się do Jakuba. – Widywałem cię już w tej okolicy, nieprawdaż?

– Tak, panie.

– Czy przychodziłeś szukać odpowiedzi dla tego człowieka? – wskazał na Albana.

Wciąż patrzył na Jakuba, lecz Alban wiedział, że pytanie było tak naprawdę skierowane do niego, więc wyjaśnił:

– Wysłałem go, by odnalazł uczniów, by się dowiedział, gdzie jest ciało Proroka, i po to, by określić, czy wasza grupa stanowi zagrożenie dla Rzymu.

Natanael spojrzał na Albana.

– A któż taki przysłał *ciebie*?

– Poncjusz Piłat.

– Czy znalazłeś odpowiedzi na swoje pytania?

– Owszem, na te i na wiele więcej – Alban poczuł, że znów spojrzeli na niego oczy, w których widać było coś więcej niż inteligencję i intensywność. – Natanaelu, przyszedłem tu, bo chciałbym porozmawiać z Jezusem. Nie jestem dla twojego Nauczyciela kimś zupełnie obcym. Nie spotkaliśmy się, ale On wie o mnie. Uzdroził tego chłopaka.

– Jesteś setnikiem z garnizonu w Kafarnaum?

– Tak.

– Byłem z naszym Panem na drodze tamtego dnia – spojrzenie Natanaela wróciło do Jakuba. – Więc to ty jesteś tym młodym sługą, którego Jezus uzdrowił.

– Tak, panie.

Uczeń Jezusa znów popatrzył na Albana.

– A ty jesteś człowiekiem, którego Nauczyciel pochwalił, że ma tak silną wiarę. Kątem oka Alban zauważył, że mężczyźni pogrążeni w dyskusji przestali rozmawiać, a dwóch z tych, którzy się modlili, zdjęło swoje szale, żeby móc lepiej ich widzieć. Alban zinterpretował wypowiedź Natanaela jako aprobatę i spróbował to wykorzystać.

– Czy to nie wystarczający powód, by pozwolić mi z Nim chwilę porozmawiać?

– Nie rozumiesz, setniku. Nie jest możliwe, żebyś się spotkał z Jezusem, bo On już powrócił.

– Powrócił? Do Galilei? Ależ ja dopiero stamtąd przyszedłem...

– Powrócił do nieba.

– A gdzie... gdzie to jest?

– To dobre pytanie. Nasz Pan nakazał, abyśmy się z Nim spotkali za miastem na Górze Oliwnej. To Jego ulubione miejsce. Na naszych oczach został uniesiony do nieba. Patrzyliśmy, aż wszedł w chmurę i straciliśmy Go z oczu. Potem pojawili się wysłannicy z nieba i powiedzieli, że mamy czuwać i się modlić, bo On wróci po tych, którzy idą za Nim.

Tak chciał porozmawiać z Jezusem. Teraz, gdy zaczynał wierzyć we wszystko, czego się o Nim dowiedział, postanowił poznać nauki Mistrza. Tak wiele musiał się jeszcze nauczyć, zrozumieć. Jakże zazdrościł tym, którzy z Nim podróżowali, słuchali codziennie Jego nauczania i mogli zadawać pytania oraz otrzymywać odpowiedzi. A teraz...

Spojrzał na Natanaela.

– Myślisz, że On powróci wkrótce?

– Wiemy na pewno tylko to, co nam powiedział, czyli, że mamy czuwać i modlić się. Mamy zostać w Jerozolimie, aż da nam kolejne polecenie.

– Czyli wróci? Tutaj? – Albana ożywiła nadzieja.

– Tak to rozumiemy i o to się modlimy. Ale zanim ten dzień nastąpi, Jezus obiecał wysłać dar dla swoich wiernych. Nazwał Go Pocieszycielem.

Alban ze zdumieniem potrząsnął głową.

– Pocieszyciel wszystkiego nas nauczy.

– Jak Go rozpoznam?



Natanael wyrwał się z zadumy, po czym szybko odpowiedział:

– Jezus nam to pokaże. Jak, tego nie wiem. Ale nie mam wątpliwości, że tak właśnie będzie. A nim to nastąpi, będziemy czekać – i modlić się.



ROZDZIAŁ

# TRZYDZIESTY DRUGI

*Podwórze przed domem uczniów.*

Po zdaniu Proculi relacji z pobytu w Betanii, Lea wróciła do uczniów. Dostała od swej pani rozkaz znalezienia jeszcze czegokolwiek, co byłoby ważne. Lea już nie oponowała. Choć poszukiwania zagrożenia dla Rzymu ze strony wierzących w Jezusa wydawały się jej bezzasadne, Lea była teraz wdzięczna za każdy powód, żeby tam wrócić.

Poszła w górę brukowanej alejki, przeciskając się przez ogromne masy ludzi. Zdumiona ilością zebranych, zdołała wejść na podwórze od strony domu uczniów. Nie przeszła jeszcze przez podwórze, gdy zauważyła Albana po drugiej stronie dziedzińca. Była zdziwiona, ale z drugiej strony, cała Jerozolima zdawała się dziś tłoczyć w tej okolicy. Czy to początki tych zamieszek, których Rzym tak się obawiał? Czy wezwano wojsko? Strach ją ścisnął za gardło, gdy próbowała dojrzeć w tłumie jakieś rzymskie straże. Ale nikogo nie zauważyła.

Setnik wydawał się być tutaj sam, nie licząc młodego chłopaka, który był też obecny na ich zaręczynach. Udało im się znaleźć wgłębienie w przeciwległej ścianie podwórza, gdzie cień chronił przed najgorszym upałem. Alban trzeźwym spojrzeniem obserwował zgromadzenie. Ale to chłopak stojący obok niego pierwszy zauważył Leę. Pociągnął Albana za tokę i wskazał na nią. Alban szybko się wyprostował i żwawo zaczął przeciskać się w jej kierunku.

Gdy znaleźli się obok niej, Lea musiała niemal krzyknąć, by ją usłyszeli:

– Wiecie, co się tu dzieje?

Odpowiedź Albana została zagłuszona przez wrzawę. Lea zauważyła, że coś go mocno trapi. Ruchem ręki wskazała, by poszli za nią. Przeciskając się z wielkim trudem, prowadziła ich w kierunku kuchni znajdującej się na tyłach domu. Gdy tam dotarli, odkryła, że wszyscy zostawili swoje zajęcia. Ale przynajmniej było tu względnie cicho. Lea usłyszała, jak jedna z kobiet na zewnątrz woła ją po imieniu, ale nie odpowiedziała. Jeszcze raz spytała Albana:

– Wiesz, co tu się dzieje?

– Spóźniłem się. Jezusa już nie ma – Alban gapił się bezwiednie na kłębiący się tłum.

– Co masz na myśli?

Zdawał się jej nie słyszeć. Lea była wystarczająco blisko, by zobaczyć zmarszczki wokół jego ust, wyrażające stres i napięcie.

– Chodź, proszę, i usiądź – zaprosiła. – Nie ma ognia, więc nie zrobię wam herbaty. Czekał, jest trochę chleba. Jedliście już coś?

Chłopak odpowiedział szybko:

– Nie mieliśmy nic w ustach od wczesnego ranka, pani.

Lea przeszukała zawartość drewnianej kadzi na tyłach kuchni. Obmyła ogórka ze słonej wody, pokroiła go, a potem jeszcze suszoną paprykę.

Alban spojrzał na talerz, który postawiła między nimi.

– Gdybym tylko przyszedł wcześniej...

Jego spojrzenie, pozbawione nadziei, zaniepokoiło ją. Szybko naląła chochlą dwa kubki wody. Pod jedną szmatką znalazła kawałek owczego sera, a pod drugą półmisek z chlebem. Przynajmniej chłopiec miał apetyt. Spalał wszystko, podczas gdy Alban jedynie pokruszył kawałek sera.

– Zjedz coś. Proszę – gdy miał już protestować, zaczęła szybko mówić dalej: – Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Ale nie powiem nic, dopóki nie zjesz.

Posiłek zdawał się jedynie potęgować jego smutek. Lea miała mu tak wiele do powiedzenia. Wreszcie nie potrafiła już dłużej czekać.

– Znalazłam odpowiedź, której szukałam.

Długo patrzył jej w oczy.

Zdała sobie sprawę, że cała się trzęsie. Ale bała się, że jeśli przestanie mówić, jej determinacja osłabnie, a czuła, że musi to wypowiedzieć. Musi.

– Odpowiedź. Ona jest tutaj – położyła rękę na sercu. – We mnie. I choć nie mogę w pełni tego wytłumaczyć, wiem, że to prawda. Jest w tym prawda i moc.

Jej oczy były teraz wypełnione łzami do tego stopnia, że ledwie go widziała. Ale nie mogąc widzieć, czuła intensywność jego spojrzenia. Pospieszyła więc z wyjaśnieniami.

– Jezus jest Mesjaszem. Dokładnie jak twierdzili Jego uczniowie.

Musi powiedzieć mu wszystko, zanim będzie miał szansę zareagować. W przeciwnym wypadku może nigdy nie znaleźć w sobie wystarczająco odwagi i siły.

– Lecz, Albanie, nie widzę możliwości, bym mogła być złączona małżeństwem z rzymskim setnikiem i jego rządem, który grozi tym ludziom, moim braciom i siostram, że ich zniszczy. Oni... My – poprawiła się – nie planujemy rewolucji. Chcemy tylko żyć w pokoju, wielbić Boga.

Gdy Alban otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, mówiła dalej.

– Zaczekaj, proszę, błagam cię, byś zaczekał i dał mi dokończyć. Wiem, że mówi się o odrodzeniu się Izraela. Ale wiem też, że oni oczekują, że uczyni to sam Bóg, i to w swoim czasie. Jaka ziemską potęgą, Rzymu czy jakakolwiek inna, ośmieli się przeciwstawić Bogu Jahwe?

Alban wydawał się zarówno zdumiony jak i uważny, skupiony.

– Przyszedłem tu – powiedział – bo szukam Jezusa. Przyszedłem, bo chciałem oddać Mu hołd – zawahał się. – Przepraszam. Mówię jak żołnierz. Nie wiem, jak odpowiednio się o tym wyrażać. Chcę...

– Chcesz za Nim iść?

– Tak. Ale Go tu nie ma. Czyli muszę pozostać wykluczony – rysy Albana wykrzywiły się w autentycznym bólu. – Tak samo jak jestem wykluczony ze składania ofiar w Świątyni.

– Nie... nie rozumiem.

Alban zrelacjonował rozmowę ze strażnikiem świątynnym. Jakub już skończył jeść i teraz jego głowa z rozszerzonymi oczami przekreślała się, patrząc to na jedno to na drugie, gdy ci dwoje rozmawiali. Alban zakończył:

– Gdy tu przybyliśmy, spytałem o Jezusa i dowiedziałem się, że został zabrany do jakiegoś miejsca zwanego niebem.

Leę zamurowało.

– Nie wiedziałaś, że to właśnie to spowodowało całą tę wrzawę? – spytał Alban.

– Nie, ja dopiero przyszedłam... Czyli nie ma Go już?

– Anioł powiedział uczniom, że Jezus wróci. Ale nie powiedział, kiedy  
– Alban wyglądał na przygnębionego. – Nie wiem, co robić. Nie wiem, jak mam być zaakceptowany. Nie wiem, jak podejść do tego Boga.

– Ja też wielu rzeczy nie wiem – powiedziała Lea powoli. – Ale wiem jedno. Droga się otworzy. Będziemy się modlić. I musimy czekać na Jezusa.

\*\*\*

Gdy następnego dnia Lea weszła do pokoju Abigail, powitał ją promienny uśmiech. Abigail stała przy swoim posłaniu.

– Spójrz na mnie – pochwaliła się. – Chodzę przy pomocy laski.

Oczy jej błyszczały, gdy ostrożnie zrobiła trzy kroki w poprzek pokoju.

– Och, Abigail, cudownie – Lea z radości klasnęła w dłonie.

– Marta powiedziała, że jeśli nadal będzie mi się polepszać, to może wyjdę na zewnątrz. Może nawet pójdę na rynek. Już nie mogę się doczekać. Wiesz, jak długo siedziałam w tym pokoju? Na tym posłaniu? Ale dość już tego. Będę ćwiczyć chodzenie o lasce. Będę w tym tak dobra, że prześcignę Hannę – podniosła laskę i potrząsnęła nią, jakby chciała ostrzec Hannę, znaną z tego, że bardzo szybko chodziła.

– A gdzie jest teraz Hanna?

Abigail opuściła laskę.

– Wciąż ma przydzieloną moją pracę przy baliach. Oto prawdziwy powód, dla którego muszę szybko wrócić do zdrowia. Już zbyt długo Hanna dźwiga moje obowiązki.

– Wracasz do pracy przy baliach?

– Oczywiście. To moje zadanie.

– Ale...

– Muszę nauczyć się być bardziej ostrożna. Spieszyłam się wtedy, gdy się poślizgnęłam. Nie tylko Hanna potrzebuje trochę zwolnić – znów się uśmiechnęła. – A tymczasem, co będziemy dziś robić? Tak bym chciała wyjść na świeże powietrze. Mogłabyś mi pomóc zejść po schodach?

Gdy były już na dziedzińcu, Abigail przekonała Leę oraz Hannę, która do nich dołączyła, iż czuje się na tyle dobrze, by wybrać się na najbliższy rynek. Wszystkie trzy słyszały surowe ostrzeżenia od każdej kobiety, którą mijaly, lecz Abigail zapewniała je, że będzie ostrożna. Potrzebowała laski, żeby chodzić, mimo to była bardzo pogodna i szczęśliwa.

Zanim wyszły na zatłoczoną ulicę, młode kobiety nałożyły końce swoich szali na dolną część twarzy. Mimo to Abigail nie była w stanie ukryć swej niezwykłej piękności. Szła z wdziękiem, jakiego nie potrafiła jej odebrać nawet laska. Ciemne oczy na zmianę tańczyły i droczyły się. Kilka kosmyków włosów wysunęło się, tworząc loczki okalające twarz i spadające na czoło, dodając jej tym samym delikatnej kobiecości. Była tak pociągająca, że wiele osób patrzyło za nią, kiedy dziewczęta szły razem.

Lea zastanawiała się, czy Hanna kiedykolwiek czuła się zazdrosna z powodu zdumiewającej piękności swej przyjaciółki. Jeśli nawet tak było, nie dawała tego po sobie poznać. Te dwie kobiety były dla siebie nawzajem najlepszymi towarzyszkami. Żywo rozmawiały, a przy tym Hanna stąpała uważnie, by dostosować chód do kroku Abigail.

Tłum dokoła nich gęstniał. Lea pozwoliła dwóm młodszym dziewczynom iść przodem. Jej myśli krążyły, zupełnie tak jak ten tłum przesuwany się po obu jej stronach. Myślała o Albanie i jego wyznaniu z wczorajszego dnia. Jakież to dziwne: znaleźć taką radość i być w tym samym momencie tak zatroskanym! Chciał iść za Jezusem – ale czy mógł? Nie miała pojęcia, kogo o to spytać, ani czy w ogóle powinna się w to mieszać. Ona też czuła się wykluczona. Tak mało wiedziała, czego wymaga

się od wyznawców Jezusa. Lecz nie do pomyślenia dla niej było, że teraz, gdy Alban chce do nich dołączyć, może być mu to zabronione, podobnie jak relacja z nią.

Abigail kątem oka zauważyła wyraz twarzy Lei i zapytała:

– A o czym ty tak myślisz?

– O setniku, oczywiście! – odparła Hanna i obie dziewczęta się zaśmiały.

Lea czuła pokusę, by wyznać, jakie zmartwienia nie dawały jej spać poprzedniej nocy. Lecz Abigail wybrała sobie ten moment, by spytać:

– Wybrałaś już suknię na uroczystość zaślubin?

– Suknię? Nie, nie wybrałam... – nie przeszło jej to nawet przez myśl.

– Musisz mieć na ślubną uroczystość coś odświętnego! – wykrzyknęła Abigail. – Maria, Marta i inne kobiety coś dla ciebie zaplanują w odpowiednim czasie. Pozwól, że ci pomożemy znaleźć suknię!

– Ale... ja nie...

– Och, pozwól. To będzie taka przyjemność!

– Prosimy, Leo. Znam świetne miejsce, gdzie sprzedają piękne suknie – poparła ją Hanna.

– Ale ja nawet nie wiem, kiedy będzie miała miejsce ceremonia zaślubin. – *Ani czy w ogóle* – dodała w duchu. Ta myśl przeszła jej serce jak strzała.

– Przecież tego nigdy dokładnie nie wiadomo – potrząsnęła głową Hanna. – I mamy tego nie wiedzieć. To by odebrało temu wydarzeniu większość frajdy i podniecenia. Właśnie to, że nie wiesz, kiedy to nastąpi, jest takie cudowne.

– I dlatego już musisz mieć przygotowaną suknię ślubną – wyjaśniła Abigail. – Nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie po ciebie pan młody. To nie



do pomyslenia nie być gotową na dźwięk trąby weselnej.

Lea była wdzięczna, że może przez chwilę spojrzeć w przyszłość z radosnym oczekiwaniem.

– Będę wdzięczna za wszystko, czego możecie mnie nauczyć. Przez to, że dorastałam w społeczeństwie rzymskim, jestem... jak to powiedzieć? Niewydukuwana? Nie wiem nawet, jak powinna wyglądać odpowiednia szata ślubna. Gdy kupowałam szatę na zaręczyny, poszła ze mną Nedra. Bez niej w życiu bym sobie nie poradziła.

– A teraz nasza kolej – powiedziała zachwycona Abigail.

– Ale... ale ja nie mam czym zapłacić – wyznała Lea.

Abigail szła dalej. Jej laska lekko stukała o bruk.

– W takim razie – powiedziała promiennie – pójdziemy poszukać idealnej sukni, a jak już będziesz miała potrzebną sumę, będziesz wiedziała dokładnie, co kupić.

Zarażenie Lei entuzjazmem nie zajęło dziewczętom dużo czasu. Ich gorliwość w przeglądaniu towarów widać było w oczach i w rękach, delikatnie badających wytworne tkaniny, lniane i bawełniane. Szaty były białe, niektóre z bogato zdobionymi obszyciami. Lea widziała nawet takie ze złotymi lub srebrnymi nićmi wszytymi delikatnie pomiędzy czerwone, błękitne i fioletowe zdobienia.

Lecz jej uwagę przykuła prostsza suknia. Była tak biała, że lśniła w słońcu wpadającym do sklepu przez otwarte drzwi. Szata była lekka, z drobnym wzorem, który świadczył o elegancji. Ślizgała się delikatnie po palcach Lei.

– Chciałabyś tę? – spytała Abigail, patrząc jej przez ramię.

– Tak – Lea poczuła, że się rumieni.

– Znalazłam idealnie pasujący szal – Hanna podeszła do nich, trzymając oburącz białe, cienkie jak pajęczyna lniane płótno, również zdobione.

Lea musiała przyznać jej rację. Suknia i szal razem wyglądały pięknie. Ale ta cena! Skąd ona weźmie tyle pieniędzy?

Przypomniała sobie o sakiewce Proculi, która wciąż znajdowała się pod jej szalem, przywiązana w bezpiecznym miejscu do jej talii. Pieniądze, które Procula dała jej na łapówki, gdyby zaszła konieczność przekupienia kogoś, wciąż były do jej dyspozycji. Przecież je dostała, czyż nie?

Lecz gdy tylko przyszła do niej ta myśl, szybko ją odrzuciła. To nie były jej pieniądze. Należały do jej pani. Dostała je w określonym celu, lecz nie dała żadnych łapówek za informacje. Teraz te pieniądze muszą wrócić do Proculi. Dopilnuje tego, gdy tylko wróci do pałacu.

Podziękowała sprzedawcy i wyprowadziła dziewczęta ze sklepu.

– Myślę, że musimy iść na rynek – powiedziała żwawo. – Abigail, jak twoja noga? Chciałabyś...

Ale dziewczyna nie pozwoliła jej nawet dokończyć pytania.

– Dziękuję, czuję się bardzo dobrze, a teraz chodźmy kupić pory!

Ich śmiech przykuł uwagę rzymskiego oficera, który szedł uliczką przed nimi. Lea rozpoznała towarzysza Albana, Linuksa, którego poznała podczas ceremonii zaręczyn. Teraz poczuła, jak jej policzki zalewa fala gorąca. Co pomyślałby Alban, gdyby się dowiedział, że oglądała stroje ślubne? Zwłaszcza po tym, jak to ona podniosła kwestię tego, czy mogłaby w ogóle wyjść za setnika? Była pewna, że Linuks odczyta tajemnicę z jej oczu. Szybko rozejrzała się w obie strony, lecz nie znalazła miejsca, w którym mogłaby się ukryć.

Linuks podszedł i uklonił się.

– Leo, tak myślałem, że to ty.

Wyprostował się i zerknął na jej dwie towarzyszki. Jego wzrok spoczął na Abigail, choć większa część jej twarzy była zasłonięta szalem. Po

dłuższej chwili Linuks spojrzął znów na Leę, choć teraz zdawało się to sprawiać mu pewną trudność.

– Uczynisz mi tę przyjemność i przedstawisz mi panie?

Lea spojrzała pytająco na przyjaciółki. Czy było właściwym zapoznawać dwie judejskie dziewczyny z rzymskim oficerem? Abigail cofnęła się o krok i z szacunkiem spuściła oczy.

– Może innym razem – powiedziała łagodnie Lea. – Spieszmy się, żeby skończyć nasze zakupy na rynku.

– Oczywiście. Innym razem – w jego głosie wyraźnie słyhać było żal, gdy jeszcze raz skłaniał głowę. Ponownie spojrzął na Abigail. – Innym razem – powiedział miękko i odszedł.

Gdy tylko znalazły się poza zasięgiem jego słuchu, Hanna pociągnęła Leę za rękę:

– To był twój setnik?

– Nie, to przyjaciel Albana. Linuks służy w prywatnej straży Piłata.

– Jest *taki* przystojny – zauważyła Hanna, a w jej głosie słyhać było podziw. – I widać było, że spodobała mu się Abigail.

– Był zbyt śmiały – powiedziała Abigail, potrząsając głową. – To było niewłaściwe. No i jest Rzymianinem.

Lea pozwoliła Abigail nadawać tempo. Wchodziły właśnie na tętniący życiem rynek. Gdy słuhała swych towarzyszek, jak rozmawiały o swoich wrażeniach na temat żołnierza, poczuła się staro. A przecież była od nich starsza ledwie o rok czy dwa. Zdała sobie sprawę, jak bardzo ukształtowały ją życiowe doświadczenia.

Hanna odwróciła się do niej i powiedziała:

– Twój setnik wkrótce po ciebie przyjdzie.

Abigail uśmiechnęła się.

– A ty wyjdiesz mu na spotkanie w tej pięknej sukni, którą wybrałaś. Musisz być *taka* podekscytowana!

Lea ukryła swe wątpliwości, wybierając ogórki i melony z wozów ulicznych sprzedawców.

– Musimy się pospieszyć.

\*\*\*

Tego samego ranka Lea była w kuchni, zajęta przygotowywaniem posiłku podawanego w środku dnia. Właśnie mieszała w postawionym nad węglem dużym kotle, gdy pojawił się przy niej Jakub.

– Pani, czy mogłabyś pójść ze mną?

– Jest z tobą Alban?

– Czeka na nas na dziedzińcu.

Zerknęła na Martę, która w zrozumieniu kiwnęła głową.

– Potrzebuję odetchnąć świeżym powietrzem. Wyjdę z wami.

Jakub poprowadził ich na podwórze, gdzie czekał Alban. Troska na jego twarzy była widoczna, zanim jeszcze zaczęli rozmowę. Marta usiadła trochę dalej od pary narzeczonych, gestem wskazując Jakubowi, by dołączył do niej.

– O co chodzi, Albanie? – spytała miękko Lea, gdy stanęli przy niskim murku.

– Linuks ma wieści od przyjaciela na dworze Heroda. Tetrarcha rozmawiał o nas z mężczyzną o imieniu Enos.

– Znam go. Jest bardzo niebezpieczny.

– Ów strażnik zeznał, że Herod i Enos spiskują, żeby zerwać nasze zaręczyny i zniweczyć moje starania o twoją rękę.

Lea czuła jak jej serce się ściska; ledwie złapała dech, by spytać:

– Czemu mieliby coś takiego zrobić?

– Myślę, że Herod chce nas rozdzielić na dobre. Jest wściekły, bo przeżyłem zamach i boi się, że wiem o jego umowie z Partami. Chce mnie ukarać – albo zrobić coś jeszcze gorszego.

– Zrobi wszystko, żeby ratować własną skórę.

Alban z wysiłkiem wciągnął powietrze.

– A poza tym, zostałem wezwany przed Piłata.

Lea dostrzegła trwogę w jego oczach.

– Co to znaczy: wezwany?

– Nie przyniosłem mu wieści, które chciał usłyszeć – mówił Alban. – Nie jestem w stanie rozwiązać jego problemów dotyczących wyznawców Jezusa. A teraz, jak mu powiem, że chcę do nich dołączyć, nie jestem w stanie przewidzieć, co zrobi. Wiem, że będzie strasznie zły. Może uda mi się uratować skórę – ale nawet to nie jest pewne.

Lea patrzyła na niego, z dłonią zakrywającą usta pod szalem.

– Oni wszyscy się boją, Leo. Arcykapłan, Sanhedryn, Herod i Piłat – oni się wszyscy boją Jezusa. Nawet jeśli nie przyznają, że On żyje, obawiają się tego, co sobą reprezentuje. Tego, w co wierzą Jego wyznawcy. A przede wszystkim obawiają się, że stracą władzę.

– Więc taką drogę sobie obrali – zniszczyć wszystkich, którzy odnaleźli prawdę w Jezusie?

– Być może. Jeśli tylko zdołają.

Gdy Lea mogła już mówić, wydobyła z siebie jedynie szept.

– To co się stanie z wszystkimi wierzącymi? Jeśli rządzący chcą zniszczyć nawet ciebie, jednego ze swoich, to jaką szansę mają pozostali?

– Nie mam na to odpowiedzi – jego głos był zachrypnięty od napięcia.

– I co z nami, Albanie? Ceremonia zaręczyn już się odbyła. Według prawa należę teraz do ciebie. Jestem twoją żoną.

– To prawda. Według prawa – w kącikach jego ust pojawił się ponury uśmiech. – Ale teraz jedynym sposobem sfinalizowania małżeństwa byłoby cię wykraść.

Taka odpowiedź wydawała się jasna. Zadeklarował jej swoje oddanie z przekonaniem znacznie silniejszym, niż na to kiedykolwiek liczyła.

– Więc mnie wykradnij – odpowiedziała.

Zobaczyła w jego oczach błysk, który jednak szybko zgasł.

– Nie żartuj, Leo.

– Ja nie żartuję. Nigdy nie mówiłam bardziej poważnie.

– Zważ, jakie to niebezpieczeństwo. Kiedy to odkryją, nasze życie nie będzie warte nawet grosza.

– Wracałam z Betanii obawiając się, że moja nowa wiara nas rozdzieli. Przyjeżdżam i dowiaduję się, że ty też uwierzyłeś.

– Jeśli mnie przyjmą – dokończył ponuro Alban.

– Na pewno tak będzie.

Nie potrafiła poprzeć tej pewności żadnymi logicznymi argumentami, słyszała jedynie wyraźny głos, który mówił do niej w sercu w środku nocy. Alban był jednym z nich, wierzących.

– Jestem twoją narzeczoną. Mamy zostać małżeństwem – słyszała we własnym głosie siłę, pewność i pragnienie. Czuła, jak głos więźnie jej w gardle. – Jestem twoja, Albanie.

Zacisnął powieki, a jego twarz była pełna napięcia. Głos miał zachrypnięty z emocji, gdy odpowiedział:

– Leo, nie mam pojęcia, co przyniesie jutro. Być może zesłanie na galery. W najlepszym przypadku, moja kariera będzie skończona. Jak

mógłbym cię prosić...

– Ale ty mnie nie prosisz. To ja proszę ciebie. Nasze życie jest teraz w rękach Boga. Może On ma dla nas jakiś plan, jakąś misję do spełnienia. Zamiast być żołnierzem Rzymu, mógłbyś być teraz Bożym posłańcem. A jeśli nie, i tak decyduję się być twoją żoną, na tyle czasu, ile Bóg nam da razem.

– Ale ja nic nie mam – słowa więzły mu w gardle.

– Twoje „nic” mi wystarcza. Będziemy je dzielić. I obserwować, jak wyrasta z niego szczęście, które wypełni nasze serca. Słyszałeś historię chłopca, który miał bochenki chleba i ryby?

– Bardzo mnie kusi ten twój pomysł – potrząsnął powoli głową. – Ale nie mogę. Złożyłem przysięgę. Muszę to doprowadzić do końca. Bylibyśmy ścigani nawet na końcu świata. Gdyby tylko...

Zobaczyła, że na jego twarzy coś stopniowo się zmienia.

– Gdyby tylko co?

Cisza pomiędzy nimi zdawała się tym większa przez kontrast z gwarnym tłumem. Alban siedział dalej przygarbiony i intensywnie wpatrywał się w kamyki u swych stóp.

Nagle wyprostował się.

– O co chodzi? – nalegała.

Alban uśmiechnął się.

– Mam pomysł.

– Powiesz mi, jaki?

– Wkrótce – Alban wstał. – Módl się, proszę. Za mnie, za nas. Wrócę najszybciej, jak to tylko będzie możliwe.



ROZDZIAŁ

# TRZYDZIESTY

# TRZECI

*Pałac Piłata, Jerozolima.*

Alban i Jakub szybkim krokiem szli drogą wzdłuż starożytnych murów oddzielających Górne Miasto od Dolnego. Jakub ciągle spoglądał na twarz setnika. Z pewnością miał w głowie wiele pytań, lecz zdecydował się nie wypowiadać ich na głos. Zobaczyli Linuksa, który wykrzykiwał do nich i machał.

– Namiestnik na ciebie czeka – powiedział szybko, gdy znaleźli się wystarczająco blisko, by go usłyszeć. – I radziłbym ci iść do niego jak najprędzej. Gdzieś ty był?

– Poszedłem ostrzec Leę, że Piłat mnie wzywa.

Linuks żałośnie potrząsnął głową, lecz powiedział tylko:

– Tędy.

– Czekał – Alban odwrócił się do Jakuba i nakazał: – Idź do Szymona bar Enocha i tam na mnie poczekaj.

– Ale, panie...



– Nie lubię ci rozkazywać, ale tym razem muszę. I nie wiem, jak długo mi to zajmie. Ale kiedy tylko będę mógł, przyjdę po ciebie.

Jakub musiał się zorientować, że Alban nie zmieni zdania, bo odwrócił się i zaczął iść z przygarbionymi ramionami i spuszczoną głową.

Alban patrzył, jak chłopiec odchodzi, po czym poprosił:

– Linuksie, jeśli coś by mi się stało, czy mógłbyś iść do Szymona...

– Zrobię, co będzie trzeba – odpowiedział Linuks. – Jeśli będzie trzeba.

Gdy zbliżali się do bram pałacu, Alban powiedział:

– Dziękuję, że próbujesz mi pomóc, przyjacielu.

– Już wkrótce dowiemy się, czy moja pomoc ci się na coś przydała.

W pałacu wyraz twarzy Linuksa stał się jeszcze bardziej poważny. Alban wyczuł, że ich wspólny czas wkrótce się zakończy. Po dzisiejszym dniu nic nie będzie takie samo jak przedtem. Jeśli miał cokolwiek powiedzieć Linuksowi, musiał zrobić to teraz. Zwolnił kroku.

Alban odchrząknął i zaczął mówić:

– Kiedyś zapytałem cię, co by było, gdybyś był skłonny przebaczyć swojemu bratu.

Linuks odskoczył, jakby Alban go uderzył.

– Lepiej popracuj nad strategią wobec Piłata, zamiast pytać mnie o takie bezsensowne rzeczy.

– Ale co, jeśli...

– To nie mogłoby się wydarzyć i dobrze o tym wiesz.

– Mnie się to przydarzyło.

Linuks popatrzył na Albana.

– Zbyt dużo czasu spędzałeś ostatnio z tymi ludźmi. Wypaczyli twój umysł.

– Nigdy wcześniej niczego tak dobrze nie rozumiałem – Alban powstrzymał odpowiedź Linuksa, kładąc mu rękę na ramieniu. – Pytam cię raz jeszcze: gdybyś był skłonny przebaczyć swojemu starszemu bratu wszystko, czym ci zawinił, zaakceptowałbyś, że wydarzyło się coś niemożliwego?

Oczy Linuksa zwęziły się.

– To tego cię nauczyło przebywanie z Judejczykami: jak wymagać od rzymskiego oficera rzeczy niemożliwej?

Alban prawie usłyszał, jak zrywa się więź pomiędzy nimi.

– Będę prosił Boga o to dla ciebie jako znak. A gdy to się stanie, pamiętaj moje słowa z dzisiejszego dnia. Znajdź mnie i porozmawiajmy o tym, jak niemożliwe stało się realne – wpatrywał się w Linuksa i nie spuszczał wzroku. – Jeśli nie mnie, znajdź innego wierzącego.

– Należysz teraz do tej hołoty od Proroka?

Alban pozwolił sobie przez chwilę mieć nadzieję.

– Jeśli mnie przyjmą.

\*\*\*

Lea i Marta szły wolno z powrotem w stronę kuchni. Żadna z nich się nie odzywała. Ale gdy Lea pochyliła się nad gotującymi się warzywami, Marta podeszła i stanęła obok niej. Ramiona Lei się trzęsły. Dziewczyna podniosła napełnione łzami oczy i ujrawszy w twarzy starszej kobiety łagodność i troskę, padła ze szlochem w jej ramiona. Gdy odzyskała nieco kontrolę nad emocjami, opowiedziała o niepomyślnych wiadomościach od Albana.

– Nie wiem nawet, jak o to zapytać – powiedziała Lea. – Ale czy pomodliłabyś się ze mną? Za... za Albana? Za mnie?

W twarzy Marty widać było zarówno troskę jak i pewność.

– Oczywiście, że się pomodlimy. A chciałabyś, żebym poprosiła też inne kobiety, żeby do nas dołączyły? Nie musimy im mówić wszystkich szczegółów, ale jestem pewna, że zechcą uczestniczyć w tej modlitwie.

Wkrótce potem krąg kobiet, które podały sobie ręce, stanął z Leą, prosząc Wszechmogącego, by dał Albanowi odwagę i mądrość.

– I proszę, chroń jego życie oraz życie Lei – modliła się żarliwie siostra Marty.

Kiedy skończyły, Lea szepnęła do Marty, że Alban prosił, by wtajemniczyć w sytuację Natanaela. Marta szybko posłała po niego jedno z dzieci. Gdy wszedł do kuchni, Lea powtórzyła mu pokrótce złe wiadomości, a on poprowadził wszystkich w kolejnej modlitwie.

– Poproszę innych uczniów, by też się modlili – zapewnił Leę wychodząc.

\*\*\*

Alban czekał w tylnym ogrodzie pałacu Piłata, pilnowany przez trzech czujnych strażników. Mimo to nie bał się, gdy Linuks już się oddalił. Wiedział, że powinien bardziej się martwić. Jednak właśnie w tym momencie ujrzał w duchu obraz ludzi stojących na podwórzu przed domem uczniów. Ci ludzie wiedzieli, jak się modlić... Do Boga, który obiecał, że wysłucha.

Spojrzał w niebo i zastanawiał się, czy Bóg tych ludzi, Bóg Izraela, przyjmie modlitwę człowieka, który przez całe życie był tu kimś obcym.

W ogrodzie panowała pełna napięcia cisza, potężniejsza niż wszelki głos, jaki Alban kiedykolwiek słyszał.

Nie miał pojęcia, jak długo tak stał, nim strażnik podszedł do niego i zasalutował.

– Setniku, wzywają cię.

– Jestem gotów – odpowiedział Alban.

\*\*\*

Alban został wprowadzony do komnaty z wysokim sufitem, bogato zdobionymi ścianami i mozaikową podłogą z onyksu i kamieni półszlachetnych, która była najwyraźniej przeznaczona do najbardziej oficjalnych spotkań. Piłat siedział na pozłacanym krześle, którego oparcie w tym świetle lśniło czerwienią. Herod Antypas siedział po jego prawej stronie, Procula po lewej. Alban szybko rozejrzał się po pokoju w nadziei, że jego przyjaciel Linuks zdołał wdrożyć plan zaproponowany przez Albana, lecz młodego oficera nigdzie nie było widać.

Alban przez chwilę odczuł żal, lecz szybko odepchnął od siebie to uczucie. Nie był sam.

Podszedł bliżej, pozdrowił Piłata i rzekł:

– Przybywam na rozkaz, panie.

Namiestnik skrzywił się.

– Już dawno oczekiwałem od ciebie raportu, setniku!

Alban pokłonił się żonie prefekta i jego gościowi.

– Sam odkryłem prawdę dopiero kilka dni temu, a było to w Tyberiadzie. Jak tylko miałem to, czego potrzebujesz, wróciłem do Jerozolimy.

– A jednak czekałeś, aż sam byłem zmuszony cię wezwać! Powinienem kazać cię wychłostać!

Alban stał w milczeniu.

– Mój panie – zaczęła Procula. – Może powinieneś wysłuchać, co setnik ma do powiedzenia.

Lecz Piłat jeszcze nie skończył.

– Takie zachowanie jest doprawdy niedopuszczalne, zwłaszcza ze strony oficera, którego planowałem włączyć do mojej osobistej straży!

– Przyjmij moje najszczerze przeprosiny, panie.

Piłat zabębnił palcami o poręcz krzesła. Oczy Heroda dziko zabłyśły.

– To masz już dla mnie odpowiedź? – warknął Piłat. – Przyszedłeś zdać raport?

– Panie, w umowie ślubnej stoi, że gdy wypełnię me zobowiązania, czyli znajdę odpowiedzi na temat judejskiej sekty, uzyskam prawo do mojej żony – Alban zamilkł na chwilę i wciągnął głęboko powietrze. – Przyszedłem po moją pannę młodą.

– Znalazłeś ciało Proroka? – warknął Herod.

– Nie, panie. Lecz mam odpowiedź. Wiem, gdzie On jest.

Śniada twarz Heroda lśniła w złowieszczym oczekiwaniu.

– Wiedziałem! Ta banda obdartusów, ci Jego uczniowie wykradli ciało. Dokąd je zabrali?

Lecz Albanowi się nie spieszyło z odpowiedzią. Patrzył na Piłata, nie na Heroda.

– Obiecałeś, że dasz mi moją pannę młodą, gdy ja dam ci odpowiedź, panie. Więc teraz przyszedłem po moją żonę.

Oczy Heroda zwęziły się, po czym wymamrotał do Piłata:

– Dasz setnikowi jego żonę, to stracisz kontrolę nad...

– Naprawdę, bardzo mi przykro, że zajęło mi to tak długo, panie! – słowa Heroda zostały zagłuszone przez donośny głos, wydobywający się z okrytych cieniem drzwi. Linuks wszedł w krąg światła, a tobołek w jego rękach głośno brzęknął. Linuks pomaszerował do stołu pod boczną ścianą, rzucił tam dźwigany ciężar i ostentacyjnie pokłonił się trzem osobom, siedzącym na tronach.

– Stawiam się na rozkaz, panie!

– Tak, tak, dobrze – gubernator wyglądał na poirytowanego. – Co tam masz?

– Rzeczy, o które prosił Herod, panie – Linuks odrzucił kawałek płótna, by odkryć małą część jego zawartości.

– Ja wcale... – głos Heroda powoli zamarł.

Piłat uniósł się nieco na krześle, przyglądając się pokazanym przez Linuksa rzeczom.

– Czy to jest broń Partów?

Linuks podniósł młot służący do walki. Metalowa powierzchnia błysnęła tępo w świetle komnaty.

– Tak, panie.

– Znalazłeś któregoś z bandytów, którzy uciekli? – zapytał Piłat z zainteresowaniem.

– Dokładnie pięciu, panie. Ale nie wiem, czy należeli do bandy, którą wcześniej pokonał ten oto setnik. Podejrzewamy, że byli to zamachowcy.

– Partyjscy zamachowcy działający tu, w Judei?

Linuks tylko stał i rzucał Herodowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Ja... To znaczy my... – zaczął się jąkać Herod.

Linuks dokończył:

– Udało nam się schwytać wszystkich pięciu żywcem, panie. Dzięki setnikowi i jego przebiegłości.

– I gdzie oni teraz są?

– W Tyrze, mój panie. Oczekują na transport do galer.

– Z czyjego rozkazu?

– Z mojego, panie – wtrącił się Alban. – Uznaliśmy za słuszne okazać im odrobinę litości.

– Ależ to są bandyci i zamachowcy! Już powinni wisieć na Golgocie.

– Wtedy też tak myślałem, panie – odpowiedział Linuks. – Lecz oferując im złagodzenie kary, o ile odpowiedzą na pytania, Alban uzyskał informacje, które podali niepowodowani strachem. Wiele się od nich dowiedzieliśmy, panie.

Po tym stwierdzeniu Linuks jeszcze raz rzucił Herodowi wymowne spojrzenie.

– Możemy potwierdzić, że byli to Partowie – podjął Alban. – Zidentyfikowaliśmy ich źródła informacji w całej Judei i Galilei, jak również w niektórych wioskach wzdłuż szlaków handlowych.

– Panie, dzięki mądrości setnika wiemy teraz, gdzie umieścić nasze garnizony – wzrok Linuksa spoczywał twardo na Herodzie. – Wiemy też, że mieli swoich informatorów na najwyższych szczeblach judejskiego społeczeństwa.

Piłat na przemian przenosił wzrok ze swoich oficerów na siedzącego obok Heroda.

– Myślałem, że zebraliśmy się przedyskutować sprawę zaginionego Proroka.

– W rzeczy samej, panie – Linuks pokłonił się i rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Albana. – Moje najszczerze przeprosiny. Pozwolisz, że skorzystam z okazji, by życzyć Albanowi wszystkiego najlepszego w małżeństwie?

Judejski władca syknął gniewnie z powodu swej porażki i osunął się z powrotem na krzesło.

– Co chciałeś powiedzieć, Herodzie? – zażądał wyjaśnienia Piłat.

Herod okręcił sobie brodę wokół palca i wymamrotał:

– Oczywiście, setnik powinien otrzymać swoją pannę młodą. Ale przygotowania do wesela wymagają czasu – rzucił Albanowi jadowite

spojrzenie. – Z pewnością ktoś o randze i pozycji setnika chciałby mieć huczną uroczystość i ogłosić swój ożenek całemu światu. Mógłbym rozkazać, by zaczęto przygotowania już dziś wieczór, lecz...

– Nie trzeba, panie. Moja oblubienica, Lea, i ja zajmiemy się stosownymi przygotowaniami.

Piłat przyglądał się uważnie Herodowi, następnie Albanowi, najwyraźniej nie wiedząc, co sądzić o nagłym milczeniu tetrarchy.

– Prośba wydaje mi się szczerą, nieprawdaż?

Herod zaczął się wiercić na krześle, aż wreszcie nachylił się gwałtownie do przodu i krzyknął:

– Ale gdzie jest ciało? Żądam wyjaśnienia! A jeśli nie dotrzymasz słowa, nigdy nie dostaniesz tej kobiety.

– Dotrzymałem przyrzeczenia – powiedział Alban. – Panie, wszelkie dowody potwierdzają to, co cały czas mówili uczniowie.

Twarz Piłata pociemniała z furii. Ale zanim zdołał coś powiedzieć, jego żona wykrzyknęła:

– Wiedziałam!

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Proculi.

– Tak jak przepowiedziały moje sny! – stwierdzając to, Procula nie triumfowała. Nie odczuwała żadnej satysfakcji. Jej oczy błyszczały gorączkowo, intensywnie. – Prorok żyje!

Zarówno Piłat jak i Herod byli zadziwieni i zdezorientowani.

– Czyli On nie umarł? – spytał gubernator.

– Gdy zdjęto Go z krzyża, był martwy, panie – odpowiedział ostrożnie Alban. – Został pogrzebany, ale trzeciego dnia odkryto, że grób jest pusty. Lecz nie dlatego, że wykradziono ciało. Rzymscy żołnierze nie pozwoliliby



na to. Nie, panie, grób był pusty, bo On go już nie potrzebował. Ten, który był martwy, znów żyje.

– To gdzie On teraz jest? – głos Heroda przybrał wyższy ton.

– Jezus wrócił do swojego Ojca w niebie – odpowiedział spokojnie Alban. – Lecz jednocześnie pozostał tutaj.

– Wyprowadzić go – syknął Piłat. – Zabrać go, zanim sam go stąd usunę, kawałek po kawałku!

Strażnik ruszył naprzód i Alban poczuł silny uścisk wokół swego ramienia. Nie opierał się. Był wdzięczny, że może opuścić to pomieszczenie.

– I niech sobie zabiera dziewczynę – krzyknął za nimi gniewny głos Piłata. – Są siebie warci. Ale jeszcze się spotkamy, setniku. To jeszcze nie koniec! – słowa te odbiły się echem w korytarzu.



ROZDZIAŁ

# TRZYDZIESTY CZWARTY

*Twierdza Antonia.*

Idąc uliczką prowadzącą do twierdzy Antonia, Alban odczuł pierwsze ukłucia strachu. Nie bał się o siebie. Nawet gdy perspektywa małżeństwa wisiała na włosku, pokój, który nosił w sobie, był nie do zakłócenia. Obawiał się jedynie o los Lei oraz Jakuba.

Wszedł po schodach do swojej kwatery nad stajniami. Tak jak się spodziewał, zastał chłopaka skulonego w kącie.

– Wyjdź, chłopcze.

Nie było żadnej odpowiedzi.

– Chodź, Jakubie. Proszę.

Gdy ten wreszcie się zbliżył ze zwieszoną głową, Alban zrobił to, co chciał zrobić wcześniej już tysiąc razy. Złapał Jakuba i mocno go uściskał.

Chłopak zarzucił ramiona Albanowi na szyję i wykrzyknął:

– Nigdy wcześniej ci się nie sprzeciwiłem! Ale nie zrobię tego. Nie zostawię cię!

Alban pociągnął go w stronę ławy przy oknie. Wskazał na strażników przechadzających się przed bramami twierdzy.

– Widzisz ich? Z tego, co mi wiadomo, mają rozkaz aresztować mnie, jak tylko mnie zobaczą.

– To poczekam tu na ciebie, panie.

Alban potrząsnął chłopakiem, jednakże niezbyt mocno. Tylko na tyle, by zwrócić jego uwagę.

– Próbuję ci wytłumaczyć, że moje dni jako żołnierza najprawdopodobniej dobiegły końca. Piłat zastanawia się nad moim dalszym losem.

– Ale ty zawsze będziesz setnikiem – stwierdził Jakub z dziecięcą pewnością.

– Być może jednak nie, chłopcze. Jeśli nadal nim pozostanę, będę służył najlepiej jak potrafię. Jeśli nie, to widocznie Bóg ma inne plany. I to samo dotyczy ciebie. Chcę, byś mi obiecał, że spróbujesz odkryć, jaki plan Bóg ma dla twojego życia, a potem go wypełnisz.

Chłopak spuścił głowę.

– Zawsze robiłem, co rozkazałeś, panie, chyba że kazałeś mi odejść.

– Posłuchaj mnie – Alban podniósł podbródek Jakuba. – Może przyjąć taki czas, gdy nauczaniom Jezusa zbrojnie przeciwstawi się rzymska straż. Co wtedy?

Jakub nie udzielił żadnej odpowiedzi.

– Chcę, byś stał się częścią domu Szymona. Chcę, żeby ktoś się o ciebie troszczył, a jego żona już to robi. Obiecałem im, że będziesz wprowadzony w wiarę swojego ludu. I chcę, by tak się stało. Planuję...

Jakub potrząsał głową.

– Pozwól mi skończyć.

– Nie, panie.

– Byłbyś znacznie bardziej bezpieczny niż ze mną.

– Ale ja chcę być tylko z tobą!

Alban potarł ręką czoło.

– Pozwól mi zostać. Proszę cię, panie. Pani Lea mówi, że mogę. Nawet jak się pobierzecie.

– Tak ci powiedziała?

– Tak. Gdy posłałeś mnie do rodziny Szymona, zamiast cię posłuchać, poszedłem najpierw na podwórze, zanim tu wróciłem. Pani Lea powiedziała, że jeśli chcę, ona z radością przyjmie mnie jako waszego domownika.

Alban oparł się o ścianę.

– Nie powiedziała mi o tym.

– Powiedziała, że i tak masz zbyt wiele na głowie, panie. Kazała mi wrócić tutaj i czekać na ciebie. Powiedziała, że jeśli się na to zgodzisz, pośle po mnie, gdy przyjdzie czas uczyty weselnej.

– Ty mały łachudro. Wy dwoje już sobie wszystko zaplanowaliście – Alban znów otarł twarz. – No dobrze. To chodźmy.

Trzeba było zrobić jeszcze jedną rzecz. Alban poszedł w kierunku baraków przez główny dziedziniec twierdzy. Grupa około trzydziestu żołnierzy stała stłoczona wokół parkietu do gry w kości. Alban znalazł Atticusa stojącego z boku. Starszy setnik opierał się o najdalszą ścianę i obserwował ptaki dziobiące chleb, który rzucili im dwaj żołnierze. Dopiero gdy starszy z owych dwóch zerknął przez ramię, Alban rozpoznał w nim Krasjusza. Machnął do podoficera ręką.

– Wszystko dobrze.

Alban podszedł do Atticusa. Szukał sposobności, by zacząć rozmowę.

– Jestem ci ogromnie dłużny, stary przyjacielu – powiedział w końcu.  
Atticus zamrugał powoli.

– Uratowałeś mnie przed srogą karą, być może przed śmiercią, kiedy uchyliłem się od służby w czasie świąt. To wystarczy.

– To nawet nie był początek. Wkrótce pójdę po moją oblubienicę, Leę.

– Tę służącą z domu Piłata? Jego bratanicę?

– Tę samą. Co więcej, ja ją kocham. A to wszystko by się nie wydarzyło, gdybyś nie poszedł w moim imieniu do Piłata.

Iskierka dawnego ognia zablęśla w spojrzeniu starego Rzymianina.

– To chyba powinienem ci pogratulować. Choć pojąć nie mogę, jak taka kobieta jak ona mogłaby być szczęśliwa u boku żołnierza.

– Zapewnia mnie, że będzie szczęśliwa. Jakakolwiek miałaby być nasza przyszłość.

– W takim razie cieszę się waszym szczęściem – blask w oczach Atticusa zgasł tak samo szybko jak się pojawił. – Ale nic mi nie jesteś winien.

– Jestem ci dłużny życie – Alban podszedł bliżej, by jego słowa dotarły do uszu dwóch mężczyzn stojących przy bocznej ścianie. – Przynoszę też wieści. Chodzi o tego, o którego cię pytałem, o Jezusa z Nazaretu. On faktycznie umarł na krzyżu.

– Tak jak zawsze mówiłem.

Alban widział głęboki ból tego człowieka.

– Ależ ty musiałeś cierpieć.

Atticus stał wpatrzony w kamienie u swych stóp i nic nie odpowiedział.

– Ale to nie jedyna wiadomość, jaką przynoszę – machnął ręką na pozostałych dwóch strażników, by podeszli. – Grób był pusty, dokładnie

tak, jak mówili uczniowie. Pusty. Bo Jezus powstał z martwych, dokładnie tak, jak opowiedzieli.

Tym razem wszyscy trzej żołnierze przyglądali się Albanowi. Krasjusz wyszeptał:

– Jak to możliwe?

– To jest prawdą, bo On jest Mesjaszem, pochodzi od samego Boga – powiedział Alban. – To nie żadna bajka. Żadna iluzja. To się wydarzyło naprawdę. Dokładnie tak, jak Bóg obiecywał przez wiele lat judejskiej historii, Jego Pomazaniec wreszcie nadszedł.



ROZDZIAŁ

# TRZYDZIESTY PIĄTY

*Dziedziniec przed domem wierzących.*

Alban spędził szabatową noc w swoim pokoju nad stajniami. Gdy wstał o świcie, Jakub spał głęboko na swoim posłaniu w drugim pokoju. Alban nie chciał budzić chłopca, lecz było to ważne, by szybko ruszyli w drogę. Szturchnął Jakuba, który przewrócił się na bok ziewając.

Nie zatrzymali się nigdzie na śniadanie, lecz wzięli ze sobą kawałek chleba, żeby go zjeść idąc. Gdy doszli na dziedziniec, było tam już pełno ludzi.

Wślizgnęli się do alkowy na dalekim końcu podwórza, gdzie spędzili dużą część poprzedniego dnia. Jakub zwinął się w kłębek w swoim płaszczu i poszedł z powrotem spać. Alban najwyraźniej też musiał się na chwilkę zdrzemnąć, gdyż nagle zorientował się, że słońce łaskocze go po twarzy. Usiadł i szybko się rozejrzył. Nie wyglądało, żeby cokolwiek ich ominęło.

Dwóch mężczyzn siedzących niedaleko skinęło na niego głowami, więc Alban odważył się przyłączyć do ich rozmowy.

– Więc to będzie dziś?

– Nie wiemy. Ale uważamy, że byłby to pomyślny czas – powiedział starszy z mężczyzn. – Tego dnia, gdy Jezus był zabrany do nieba, jeden z uczniów spytał Go, czy teraz odbuduje królestwo Izraela. Jezus odpowiedział, że nie naszą rzeczą jest znać dzień i godzinę. Niektórzy zastanawiają się, czy to oznacza, że Święto Tygodni przeminie, a On jeszcze nie wróci. Inni mówią, że musimy patrzeć, czekać i mieć nadzieję.

Wszyscy trzej zamilkli. Jakiś czas później Alban wszedł małymi drzwiami na podwórze uczniów. Wkroczył do pomieszczeń kuchennych i zastał Leę pomagającą w przygotowaniu posiłku. Dwie inne kobiety, które już wcześniej widywał, zerknęły i kiwnęły głowami w powitaniu, po czym wróciły do pracy. Gdy Lea do niego podeszła, powiedział:

– Rozumiem, że ty i Jakub ucieliście sobie małą pogawędkę.

– Czy źle zrobiłam?

Zwalczył przemożną chęć, by wyciągnąć rękę i ją dotknąć. Choć żadna z pozostałych kobiet nie patrzyła akurat w jego stronę, był pewny, że wszystkie go obserwowały.

– To wspaniały dar. Dla nas obojga – jej uśmiech rozpromienił jego serce.

– Mogę zrobić sobie chwilę przerwy. Usiądź tu na ławce. Przynieść ci coś?

– Poproszę wodę.

Przyniosła mu z cysterny chłodny kubek. Usiadła na ławce w dyskretnej odległości od niego i poprawiła szal, by zakrywał dolną część jej twarzy. Jej oczy były jak wypolerowane, błyszczące szmaragdy.



– Myślałam o tym, co to może oznaczać, że stworzymy razem dom – powiedziała.

– Ciężko mi to sobie w ogóle wyobrazić – przyznał. – Od dzieciństwa nie miałem innego domu niż ten, gdzie się akurat znajdowałem.

– Za czym tęsknisz w swojej ojczyźnie?

– Za zimą – powiedział cicho. – Brakuje mi zimy i zmieniających się pór roku.

Jej oczy się uśmiechnęły i w tej chwili Alban poczuł, jakby byli złączeni ze sobą. Lea powiedziała:

– Na nizinach dookoła Werony zimy były deszczowe. Ale czasem, gdy powietrze było bardzo przejrzyste, daleko na północy można było zobaczyć góry, niczym unoszące się chmury z kamienia i lodu.

– Brakuje mi polowania na jelenie w zamrzniętym lesie – powiedział miękko Alban. – Tego, jak kruk rzuca cień z bladego zimowego nieba. Brakuje mi towarzystwa drogiego przyjaciela siedzącego przy ognisku, w otoczeniu pustej polany. Zapachu koni w ciepłej zagrodzie.

Jej oczy nabrały łagodnego wyrazu.

– Jesteś bardzo poetycki. Jakbym widziała to wszystko na własne oczy. Tęsknisz za życiem, które zostało ci wyrwane.

Alban nic nie odpowiedział.

– Tęsknisz za przyjaciółmi. Tęsknisz za tym uczuciem, że należysz do jakiegoś miejsca, a ono do ciebie – wzięła głęboki oddech. – Słyszałam, jak tutejsze kobiety mówią o przebaczeniu. Czy myślisz, że będzie kiedyś możliwe, byś przebaczył tym, którzy odebrali ci to twoje życie?

Odpowiedział powoli. Nie dlatego, że musiał to przemyśleć, ale dlatego, że oswajał się z odpowiedzią, o której wiedział, że nie mogła pochodzić od niego.

– Myślę, że dokładnie to zaczynam robić. Lecz jest tak tylko dlatego, że czuję jakąś siłę, która nie pochodzi ze mnie, ale skądś poza mną.

Oczy Lei skupiły się na nim.

– Zastanawiam się, jak by to było spędzić życie, poszukując odpowiedzi...

– ...razem.

Ostatnie słowo wyszeptali oboje jednym głosem.

\*\*\*

Wróciwszy, Alban zastał plac jeszcze bardziej zatłoczony niż wtedy, gdy go opuszczał. Kiedy podszedł do niego Jakub, Alban spytał:

– Coś się dzieje?

– Nikt nie wie. Ale ciągle przychodzi coraz więcej ludzi.

Alban znalazł dla nich obu ustronne miejsce, zacieniony zaułek za jakimiś pustymi beczkami na wodę. Obserwowali, jak ostatni uczniowie wracają z modlitw.

Nagle cały plac się uciszył.

– Co się stało? – wyszeptał Jakub.

Alban położył dłoń na plecach chłopca i szepnął:

– Poczekaj.

Sponad miejsca, gdzie siedzieli, nadchodził jakiś wiatr. Alban czuł powiew z każdego rogu, z góry, z dołu, z prawa, z lewa, przed sobą i za sobą. Taki wiatr był *niemożliwy*. Alban objął Jakuba ramionami i trzymał go mocno.

Sięgając wzrokiem ponad tłumem zobaczył, jak Lea wychodzi przez drzwi na zewnątrz. Podniósł Jakuba i zaczął przeciskać się w jej kierunku, lecz tłum stał tak gęsto, że Alban poruszał się do przodu bardzo powoli.

Nagle zobaczył błyskawicę. Nie było jednak grzmotu. A światło nie rozbłysło na chwilę, by zaraz zniknąć. Zamiast tego porozdzielało się na osobne części, niczym kawałki płomienia wiszące w powietrzu; każdy przeszedł na konkretną osobę w tłumie i spoczął na niej.

Lea skłoniła głowę. Alban widział, że jest zanurzona w modlitwie. Wtem ujrzał coś niesamowitego: jeden z płomieni spoczął na niej.

Alban rozpoznał ten znak. Bóg ją zaakceptował, uznał za swoją.

Być może poczuła jego wzrok na sobie, bo jej głowa uniosła się i Lea spojrzała prosto na niego. Gdy zbliżył się do niej, usłyszała, jak mówi:

– Bóg cię kocha i dał ci dar swojego Syna, przez którego możesz mieć wieczne życie, wieczny pokój. Jego płomień spoczywa na tobie.

Zszokowany Alban zdał sobie sprawę, że Lea mówi do niego w języku Gallów. I nie w jakimkolwiek dialekcie galijskim, lecz w języku jego prowincji. Słyszał swój ojczysty język po raz pierwszy od czterech lat. I w tym języku mówiła do niego kobieta, którą kochał.

Jego serce było do głębi wzruszone tym, co się działo. Nie mógł pojąć, skąd ona może znać te słowa, ale nie musiał tego rozumieć. Odpowiedział jej po galijsku:

– Tak, tak, wierzę w to.

Spojrzała w górę i zobaczył płomień nad swoją głową odbijający się w jej oczach.

Wiatr ucichł. Światła zgasły. Już nie widział płomieni ani nie czuł podmuchów wiatru. Jego serce płonęło prawdą, którą zobaczył, usłyszał, doświadczył.

Pośród tej zapierającej dech w piersiach ciszy z góry odezwał się głos. Wszyscy odwrócili się, by spojrzeć w okno wieczernika. Brodaty mężczyzna o sile wojownika stał w otworze okiennym i zawołał do wszystkich zebranych na dole:

– Ludu Izraela, posłuchaj: Jezus z Nazaretu był człowiekiem potwierdzonym przez Boga cudami i znakami, które Bóg czynił przez Niego pośród was, jak sami wiecie.

Alban rzeczywiście wiedział.

– To Piotr, przywódca uczniów – szepnęła Lea, która stała u jego boku.

– A zatem niech cały Izrael będzie zapewniony: tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście, Bóg uczynił Panem i Mesjaszem.

Z tłumu słuchaczy podniósł się głos mężczyzny, w którym wyraźnie słyhać było udrękę:

– Bracia, co mamy zrobić?

Piotr odpowiedział:

– Pokutujcie i przyjmujcie chrzest, wszyscy po kolei, w imię Jezusa Chrystusa, ku odpuszczeniu grzechów, a otrzymacie dar Ducha Świętego. To jest obietnica dla was i dla waszych dzieci, i dla wszystkich z dalekich stron – dla wszystkich, których nasz Pan Bóg powoła.

Alban pochylił głowę na znak skruchy, która zaraz zmieniła się w głęboką wdzięczność. On, Rzymianin, Gall, został zaakceptowany przez Boga. Ta obietnica była także dla niego.

– Dziękuję Ci! Dziękuję Ci, mój Panie, Jezusie, że mi przebaczyłeś, że mnie przyjąłeś, że mi też dałeś dar Ducha Świętego!



ROZDZIAŁ

# TRZYDZIESTY SZÓSTY

*Pałac Piłata, Jerozolima.*

Lea usiadła na swoim posłaniu w chwili, gdy wschodzące słońce dotknęło okna w komnacie służących. Znów przepełniła ją wdzięczność. Nikt nie powiedział tego bezpośrednio, ale była pewna, że to dziś nastąpi jej hupa, dzień, w którym pan młody przyjdzie zabrać pannę młodą.

Położyła się z powrotem i patrzyła w sufit, który teraz lśnił srebrnymi promieniami słońca. Oczami wyobraźni oglądała swoje ślubne szaty – te, które wybrała z Hanną i Abigail. Procula nalegała, że kupi je dla niej jako pożegnalny prezent. Jej pani niechętnie z nią rozmawiała odkąd Lea ogłosiła, że stała się wyznawczynią Jezusa. Jednak Lea wciąż modliła się, by noce Proculi stały się spokojne, a jej duch doznał uzdrowienia.

Następnie jej myśli skierowały się ku Albanowi.

Żał mu było, że nie może przygotować takiej uroczystości ślubnej, jaką chciałby jej zapewnić. Próbowwała go przekonywać, że to nie ma znaczenia, że prosta uroczystość będzie w najlepszym tonie.

Prawda, że nie będzie miała tradycyjnej parady z judejską muzyką i ścieżką usłaną kwiatami. Nie będzie niesiona w lektyce z przyjaciółkami tańczącymi przed nią. Nie będzie udekorowanej komnaty weselnej pośrodku podwórza, ani obfitej uczty dla przyjaciół. Ale cóż to ma za znaczenie? Błogosławieństwem było, że w ogóle nastął ten dzień.

Jedyną rzeczą, z powodu której w jej serce wkraadał się chwilowy smutek, była nieobecność jej rodziny. Gdyby tylko jej matka, jej siostra... Zdecydowała jednak, że to nie popsuje jej radości. Wspólnota wierzących – to jest teraz jej rodzina. A wkrótce będzie miała Albana. Albana i Jakuba.

Wstała, ubrała się i przygotowała na nadchodzący dzień, myśląc o tym, że to prawdopodobnie ostatni raz, gdy budzi się w tym pokoju. Ostatni raz podnosi się z tego posłania, zwija je i kładzie pod ścianą. Nie jest niewolnicą, nie będzie nawet służącą. Wkrótce zostanie żoną setnika.

Przez jej ciało przeszedł dreszcz. Alban rzeczywiście był setnikiem, przynajmniej na razie. Ale kto może przewidzieć, co przyniesie przyszłość? Piłat wciąż jeszcze nie udzielił mu poparcia. Alban dostał zawiadomienie, że za dwa dni ma się zjawić przed trybunałem. Do tego czasu nie będą wiedzieli, jaki jest werdykt prefekta.

Lea odsunęła od siebie strach. Nie pozwoli, by te niepewności odbierały jej szczęście. Jeśli to rzeczywiście jest dzień, w którym ma spotkać się z Albanem na dziedzińcu wierzących w Jezusa, to pozostawało jeszcze dużo do zrobienia. Ich ceremonia będzie skromna. Jednak dzięki jej nowym przyjaciołom będą mieli uroczysty posiłek, a potem śpiewy i być może tańce na placu. Mały pokój Abigail został wysprzątnany i przygotowany do ich prywatnego użytku. Dziewczyna zabrała swoje osobiste rzeczy i przeniosła je do pokoju Hanny. To wystarczyło.

Nie, zdecydowała Lea. To było znacznie więcej niż wystarczające. To było cudowne.

Poszła jeszcze ten jeden raz zanieść śniadanie Proculi. Pod pachą trzymała też flakonik olejku nardowego. Da go swojej drogiej przyjaciółce, z modlitwą, by przyniósł jej nadzieję.

\*\*\*

Lea przybyła na miejsce spotkań wierzących z małym tobołkiem zawierającym wszystko, co miała. Starannie złożyła szatę, którą dał jej Alban, raz jeszcze gładząc miękką tkaninę. Nedra rano przyszła do pałacu, chcąc się z nią widzieć. Z lekkim uśmiechem powiedziała Lei, że jest potrzebna na dziedzińcu i że „powinna przyjść przygotowana”.

Przy wejściu obie kobiety zostały przywitane przez uradowane przyjaciółki.

– Jesteście! Jesteście! – zawołały jednym głosem Abigail i Hanna. – Chodź, chodź. Pomożemy ci się przygotować.

Mając je u boku, Lea została przyprowadzona do zatłoczonego domu Hanny. Dziewczęta przepchnęły łóżko pod samą ścianę i położyły na nim zwinięte poślanie Abigail. Wszystkie ich rzeczy zostały również położone na łóżku, żeby zrobić miejsce na przygotowania.

– Powiedziałyśmy wszystkim, że mają nie wchodzić, dopóki nie zabrzmie szofar. Zadmie w niego Enoch. Teraz pilnuje drzwi wejściowych. Jak zobaczy setnika, zadmie w róg.

– Marta przygotowuje ulubione dania Albana – powiedziała Abigail. – Dziewczyny pracujące w kuchni pilnie trzymają się jej instrukcji – to powiedziawszy, wprowadziła Leę do małego pokoiku, opierając się na swojej lasce. – Tu masz suknię i szal. I jeszcze welon.

– Leo, jest taki piękny! I pasuje ci! – wykrzyknęła Hanna. – Jak chcesz, żeby cię uczesać? Pożyczę ci mój srebrny grzebień. Dostałam go od ojca.

Abigail usiadła na podłodze.

– Czekał, wytrę ci kurz z sandałów.

I tak trwała krzątania. Lea nigdy nie czuła się otoczona aż taką troską, ani tak kochana. Jak w rodzinie.

Sama ubrałaby się znacznie szybciej, ale obie dziewczyny koniecznie chciały jej pomagać. Wpadały jedna na drugą w malutkim pokoju, ale nikomu to nie przeszkadzało. W końcu miękka, bawełniana szata leżała jak trzeba, wstęga była mocno zawiązana, a odświeżone sandały wylądowały z powrotem na stopach Lei.

Dziewczęta upinały jej włosy na różne sposoby. Lea nie potrzebowała grzebienia, ale nie chciała rozczarować Hanny, więc przyjęła go i zachwycała się jego delikatnością. Właśnie upinały welon, gdy powietrze przeszył dźwięk trąby.

– Już jest! Już jest! Przyszedł twój pan młody!

Młode kobiety, już wcześniej podekscytowane, teraz uwijały się w rozgorączkowaniu. Ręce Hanny trzęsły się tak samo jak jej głos:

– Och... kwiaty ci wypadają z włosów. Daj, przymocuję jeszcze raz.

– Tylko nie zapłacz ich w welon – ostrzegła Abigail.

– Grzebień się zaczepił!

Lea zastanawiała się, czy dziewczyny będą chciały zacząć całą pracę od nowa.

– Mogę? – spytała. Ale gdy podniosła ręce, zauważyła, że jej palce również drżą.

Zabrzmiał kolejny przeciągły odgłos trąby, po czym Lea usłyszała podekscytowane okrzyki i głośne wiwaty. Wzięła głęboki oddech i przypięła welon najciaśniej, jak pozwalały na to jej drżące palce.

Gdy weszła na dziedziniec, była zdumiona, jak wszystko zostało zmienione. Jedną z ławek podciągnięto naprzód i umieszczono na środku podwórza. Nad nią ustawiono baldachim upleciony z polnych kwiatów



i gałązek. Leę od razu tam posadzono, obok Albana. Długo na nią patrzył, aż w końcu wyciągnął do niej dłoń, co zebrani powitali radosnym okrzykiem.

Teraz wystąpił naprzód brodaty mężczyzna o uderzająco intensywnym spojrzeniu, który przemawiał do nich z okna w wieczerniku w dzień Pięćdziesiątnicy. Piotr ubrany był w ciemną szatę, z przewiązaniem przez ramię, wiszącym z przodu i z tyłu okryciem wierzchnim z sierści wielbłądziej. Wzniósł obie ręce ku niebu, a wszyscy ucichli.

– Nasz Boże, wszechmogący Panie nieba i ziemi – rozpoczął zdecydowanym, autorytatywnym głosem. – Pobłogosław tych dwoje Twoją łaską. Łaską wzajemnej wierności w chorobie i w zdrowiu. Łaską, by razem uczyć się, jak służyć Tobie wedle Twojej woli. Łaską siły na trudy i obowiązki dnia codziennego. Łaską, która pozwoli im dawać, kochać i pracować. Niech przynoszą obfity owoc. Błogosław ich swoją obecnością. Otocz ich swoim pokojem. I pomnóż ich miłość – do Ciebie, do innych, do siebie nawzajem. W imię naszego błogosławionego Pana i Zbawiciela, Jezusa z Nazaretu. Amen.

Wokół Lei i Albana zawtórowało wielokrotne „amen”. Patrzyli na siebie, a głębokie uczucia Albana były widoczne na jego twarzy.

Lea nigdy nie słyszała równie wzruszającego i równie majestatycznego błogosławieństwa. Wkrótce potem wierzący, jeden po drugim zaczęli podchodzić z życzeniami, recytując wersety z Pisma i udzielając rad, by małżeństwo było długie i udane. Nastąpiły śpiewy, tańce i dzielenie się kielichami z winem. Dzieci rzucały kwiaty, kobiety całowały Leę, podczas gdy mężczyźni poklepywali Albana po plecach lub pozdrawiali zwyczajowym pocałunkiem albo formalnym ukłonem. Lei trudno było za tym wszystkim nadążyć.

Zauważyła, że przyjechał Linuks, ale ten siedział cicho z tyłu, oparty o chłodny murek. Nie spuszczał wzroku z Abigail, która stała obok tancerzy śmiejąc się i śpiewając, gdy inni wirowali w tańcu po podwórzu. Lea martwiła się o przyjaciółkę, ale odegnała od siebie te myśli i znów odwróciła się, by patrzeć na Albana. Jego uśmiech i silna, lecz delikatna dłoń zapewniały ją, że to wszystko nie jest tylko snem. Jakub już znalazł nowych przyjaciół i przyłączył się do ich hałaśliwej wesołości. Słońce wspięło się wysoko i na przepelnionym podwórzu zrobiło się duszno, lecz hałas i tańce przybrały jeszcze na intensywności. Wszyscy świetnie się bawili. Lei zaczęło robić się słabo od emocji i upojności tego wszystkiego, a uczta weselna jeszcze się nawet nie zaczęła.

Głośne walenie w metalowe garnki, stukanie kijami i inne odgłosy prostych instrumentów muzycznych poprowadziły tłum do ławki, na której siedziała młoda para. Tancerze, śpiewacy i grający prześcigali się nawzajem w śmiechu i głośnych wiwatach.

Lea widziała Jakuba w samym środku wirujących tancerzy. Chłopak podbiegł do Albana, przytulił go mocno z radosnym okrzykiem, po czym zawirował zygzakiem, na przemian posuwając się w ich stronę i oddalając się od nich.

Nagle dobiegł ich okrzyk zgoła inny od wszystkich, przedzierający się przez radosną wrzawę. Lea rozpoznała głos Abigail. Dziewczyna krzyczała:

– Jakub! Jakub!

Wszystkie oczy zwróciły się ku niej.

Abigail. Co takiego zrobił Jakub? Czy jej przyjaciółce znów stała się jakaś krzywda? Lea uniosła się ze swojego siedzenia. Poczuła dłoń Albana na ramieniu. On też wstał, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Jakub odwrócił się na pięcie na dźwięk swojego imienia i stanął jak wryty, patrząc na Abigail, która znajdowała się może ze trzydzieści kroków

od niego. Tak samo jak on, dziewczyna zupełnie znieruchomiła.

– Abigail? – jego głos zabrzmiał jak szept w ciszy, która właśnie zapadła.

Potem oboje ruszyli ku sobie z wyciągniętymi rękami, po wielokroć wołając do siebie nawzajem po imieniu.

Lea widziała łzy płynące po twarzy Abigail, ale nie rozumiała ich przyczyny. Co się stało?

– Jakubie! – mówiła Abigail, przebiegając ręką po twarzy chłopca, klepiąc po ramieniu, przytulając. – Myślałam, że nie żyjesz.

Jakub zachłysnął się przez łzy.

– A mnie powiedzieli, że cała rodzina nie żyje!

Przyciągnęła go do siebie, nadal płacząc.

– Tylko ja przeżyłam, rodzice nie.

Alban trzymał Leę za obie ręce i pozwolił jej płakać ze wzruszenia. Abigail i Jakub dołączyli do nich i wszyscy razem płakali, po czym się śmiali.

Gdy historia cudownego spotkania rodzeństwa po latach rozeszła się wśród zebranych, znów rozległy się okrzyki i wszyscy wrócili do zabawy.

– Nie mogę w to uwierzyć. Po prostu nie mogę uwierzyć – powtarzała Lea, ocierając łzy.

Gdy wrzawa nieco ucichła, Lea zauważyła, że siedzi bardzo blisko Albana. Nie chciała, by jej zachowanie tego dnia wydało się niestosowne, ale nie odsunęła się. Czuła się jednocześnie upojona szczęściem i wyczerpana. Jak to możliwe, że tyle rzeczy się działo dokładnie tego dnia, kiedy wzięli ślub? *Jakub młodszym bratem Abigail.* To jakby kolejny cud. *To jak teraz będzie wyglądała nasza rodzina?* – myślała szybko Lea. *Zyskamy nowego członka, czy stracimy ich oboje?*

Gdy te myśli przelatywały przez jej głowę, znowu rozległo się głośne walenie w instrumenty i śpiew. Z pytającym wyrazem twarzy zwróciła się w stronę Albana. Tłum tańczył dokoła nich. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Chyba chcą nam przez to powiedzieć, że mamy się teraz udać do komnaty weselnej.

Serce Lei zaczęło mocniej bić i zrobiło jej się gorąco w policzki.

– Zaprowadzisz mnie? – spytał.

Wzięła Albana za rękę i poprowadziła przez wiwatujący tłum, w górę po schodach i przez udekorowane kwiatami drzwi, do małego pokoiku Abigail. Jej poślanie zostało stamtąd wyniesione. Na jego miejscu leżało inne, usłane płatkami kwiatów i przykryte miękką owczą skórą. W oknie ustawiono liście palmowe zasłaniające nieco słoneczne światło oraz wygłuszające odgłosy świętowania dochodzące z placu.

Alban przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Kocham cię, Leo – wyszeptał. – Bardzo chciałbym dać ci cały świat. Ale nie wiem, co przyniesie przyszłość. Jaka będzie *nasza* przyszłość. Ja...

– Ciiiiii – szepnęła w odpowiedzi Lea, wyciągając dłoń, by położyć mu palec na ustach. – Nie będziemy o tym teraz rozmawiać. Nie będziemy nawet o tym myśleć. Zamiast tego pomyślmy o modlitwie Piotra. Nasze życie należy teraz do Boga. On obdarzy nas łaską. Bo wiesz, On wysłuchuje modlitw Piotra.

Wypuścił ją z objęć, by mieć wolne ręce. Jedną dłonią podniósł jej szal, a drugą dotknął wstążki podtrzymującej welon.

– Teraz? – spytał

Lea przytaknęła.

Ze zwinnością, o jaką nie można było podejrzewać jego palców, zważając na ich siłę i rozmiar, jej mąż odwiązał pętelkę i pozwolił

welonowi spaść na ziemię.

Stał jak porażony. Przyglądał się jej twarzy. Poglądził dłonią jej policzek, potem przesunął palcem po jej ustach.

– Jesteś piękna – wyszeptał ochrypłym głosem. – Piękna. I cała moja.

Lea zamknęła oczy i wtuliła się w jego pierś. Czuła bicie jego serca przy swoim. Delektowała się jego słowami. Jutro zatroszczą się o to, co przyniesie nowy dzień. Teraz miała to, co jest dziś. Miała swojego setnika.

## SERIA KROKI WIARY

1. ŚLEDZTWO SETNIKA
2. UKRYTY PŁOMIEŃ (premiera IV kwartał 2019 r.)
3. DROGA DO DAMASZKU (premiera I kwartał 2020 r.)

Te oraz inne inspirujące  
książki od autorów:  
Janette Oke i Davis Bunn  
znajdziesz w naszym sklepie:

[psalm18.pl/kategoria/powiesci](https://psalm18.pl/kategoria/powiesci)



---

## W PLANACH...

... kolejne tytuły od **Janette Oke**.  
Z każdym zakupem na Psalm18.pl  
przyczyniasz się do ich wydania :-).

---

## NOWOŚCI I PROMOCJE

Zapisz się na newsletter by otrzymywać  
informacje o nowościach i promocjach:

[newsletter.psalms18.pl](https://newsletter.psalms18.pl)





## INNE POWIEŚCI

A jeśli podobała Ci się książka *Śledztwo Setnika*,  
polecamy także powieści autorów:

Francine Rivers  
Randy Alcorn  
Joel C. Rosenberg  
Frank Perreti  
Terri Blackstock

Do kupienia na  
[psalm18.pl/kategoria/powiesci](https://psalm18.pl/kategoria/powiesci)



10% RABATU z kodem

**PRZECZYTANE**

na dowolną powieść na [www.psalm18.pl](https://www.psalm18.pl)





# Psalm18.pl

POLECAMY SERIĘ: "TAK! BÓG CHCE..."

**Tak! Bóg chce...**  
wytrenować Ciebie do pełni dojrzałości i mocy

**Tak! Bóg chce...**  
właśnie przez Ciebie na bieg historii

**Tak! Bóg chce...**  
wytrwał i pokonał lemy

Inspirowane Psalmem 18

Inspirowane Listem do Hebrajczyków

Inspirowane Listem do Hebrajczyków

Polecane przez psalm18.pl

**Tak! Bóg chce...**  
to seria inspirowana konkretnymi fragmentami Pisma Świętego. W bardzo **praktyczny sposób** przedstawia zastosowanie tych **biblijnych prawd** w osobistym życiu. **Tom 4 mówi o Psalmie 18 :)**

**Już 6 tomów wydanych w zestawie taniej!**

>zobacz wnętrze <





**NOWOŚĆ**

zobacz  
wnętrze



Jak udowadnia autorka, spotkanie z psalmami to spotkanie z żywym Bogiem, który każdego dnia troszczy się o człowieka. Warto z tej skarbnicy czerpać w nieskrępowany sposób, zaś dzięki podanym w książeczce przykładom podjąć wyzwanie, zamyślić się, zmienić sposób patrzenia. A wszystko po to... by zwyciężać mocą Bożego słowa! Pięknie wydana, zachwycająca szatą graficzną, a przy tym idąca z duchem czasu książeczka to pomysł na **sprawdzony prezent dla bliskich i... siebie samego.**





# POLECAMY PORADNIKI

## Marioli i Piotra Wołochowiczów

### DLA MAŁŻEŃSTW



### DLA RODZICÓW



Zamów na [www.psalm18.pl](http://www.psalm18.pl)





# Psalm18.pl

PREZENTUJE

## Seria #PrawdziwaMiłość

to 3 wyjątkowe poradniki dla młodzieży  
autorstwa Marioli i Piotra Wótochowiczów.



**Te 3 książki to konkretne odpowiedzi** na życiowe pytania młodych ludzi. Każda z nich składa się z 30 krótkich rozdziałów, napisanych prostym, przystępnym językiem. Całość oparta o wiele prawdziwych przykładów z życia i praktyki poradniczej Marioli i Piotra Wótochowiczów.

**To doskonała inspiracja  
do rozmów z młodzieżą  
dla rodziców i wychowawców.**

Nowe wydanie dzięki wsparciu społeczności  
[www.wspieram.to/PrawdziwaMiłość](http://www.wspieram.to/PrawdziwaMiłość)

**wspieram.to**





# Psalm18.pl

PREZENTUJE



> zobacz <

## Nie tak jak u zbójców – audiobook

Wyjątkowa książka, nie tylko dla dzieci, teraz dostępna jako audiobook (2 godz. 26 min) wydany przez "crowd-fundingowy" projekt: <http://wspieram.to/JestemDzieckiemKrola>

## Zapisz się na newsletter

by otrzymywać co miesiąc specjalne rabaty oraz informacje o wyjątkowych nowościach wydawniczych:  
[www.newsletter.psalm18.pl](http://www.newsletter.psalm18.pl)



> zapisz się <

[www.psalm18.pl](http://www.psalm18.pl) | [sklep@psalm18.pl](mailto:sklep@psalm18.pl) | [facebook.com/psalm18pl](https://facebook.com/psalm18pl)



**DAVIS BUNN** pisze powieści od blisko 30 lat. Nakład jego książek przekroczył 7 milionów i były one tłumaczone na ponad 20 języków. Jest autorem znanym ze złożoności swego talentu. Pisze zarówno łagodne, nadające się na prezenty książki jak i trzymające w napięciu thrillery. Sukcesem okazała się też jego współpraca z **Janette Oke**, z którą napisał serię poczytnych powieści historycznych.

Davis Bunn czerpie z bogatego doświadczenia przebywania w różnych krajach. Wychował się w Północnej Karolinie, a studia licencjackie ukończył w Wake Forest University. Następnie udał się do Londynu na studia magisterskie w zakresie międzynarodowej ekonomii i finansów, po czym rozpoczął karierę biznesmena, która dała mu możliwość podróży do ponad trzydziestu krajów w Europie, Afryce i na Bliskim Wschodzie.

Autor otrzymał wiele wyróżnień i nagród literackich, w tym trzy nagrody Christy Awards za znakomite powieści. Obecnie pracuje jako etatowy pisarz w Regent's Park College na Uniwersytecie Oxfordzkim, jest też wziętym wykładowcą z dziedziny sztuki pisania.

W Polsce Davis Bunn jest znany już z 2 bardzo pozytywnie przyjętych książek: *Modlitwa nieznajomej* oraz *Relikwie*.

\*\*\*

**JANETTE OKE** urodziła się w Champion, w prowincji Alberta. Jej rodzicami byli kanadyjscy farmerzy. Dorastała w wielodzietnej rodzinie, pełnej śmiechu i miłości. Ukończyła Mountain View Bible College w Albercie, gdzie poznała swojego męża, Edwarda. Pobrali się w maju 1957 r. Byli pastorami w kościołach w Indianie i Kanadzie, po czym spędzili kilka lat w Calgary, gdzie Edward pracował na różnych stanowiskach w college'u, a Janette zajmowała się pisaniem.

Napisała ponad 50 powieści dla dorosłych i 16 powieści dla dzieci. Jej książki rozeszły się do tej pory w prawie trzydziestu milionach egzemplarzy.

Janette i Edward Oke mają trzech synów i córkę. Ich dzieci założyły rodziny i dały im piętnaścioro wnucząt. Edward i Janette udzielają się w miejscowym kościele i mieszkają w okolicy Didsbury w prowincji Alberta.

W Polsce Janette Oke jest znana polskim z bestsellerowej serii *Miłość przychodzi łagodnie* oraz powieści *Głos serca* (na jej podstawie nakręcono popularny serial).

# Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Wstęp do wydania polskiego

Od autorów

Rozdział pierwszy.

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty.

Rozdział piąty.

Rozdział szósty.

Rozdział siódmy.

Rozdział ósmy.

Rozdział dziewiąty.

Rozdział dziesiąty.

Rozdział jedenasty.

Rozdział dwunasty.

Rozdział trzynasty.

Rozdział czternasty.

Rozdział piętnasty.

Rozdział szesnasty.

Rozdział siedemnasty.

Rozdział osiemnasty.

Rozdział dziewiętnasty.

Rozdział dwudziesty.

Rozdział dwudziesty\_pierwszy.

Rozdział dwudziesty\_drugi

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Rozdział trzydziesty czwarty](#)

[Rozdział trzydziesty piąty](#)

[Rozdział trzydziesty szósty](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *The Centurion's Wife*

Copyright © 2009 by Davis Bunn and Janette Oke

Originally published in English under the title *The Centurion's Wife*  
by Bethany House Publishers, a division of Baker Publishing Group,  
Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

All rights reserved.

Copyright © 2019 for Polish translation  
and edition © Psalm18.pl Daniel Wołochowicz

Przekład: Małgorzata Wołochowicz

Redakcja i korekta: Beata i Tomasz Strużanowscy

Projekt okładki: Małgorzata Jaros-Bartkowska – Pracownia Art. DRU

Zdjęcia na okładce:

© Nejrón Photo, Carlos Santa Maria — stock.adobe.com

ISBN 978-83-946935-6-5

Wydawnictwo:

**Psalm18.pl**

Psalm18.pl Daniel Wołochowicz

ul. Świeradowska 47, 02-662 Warszawa

NIP: 9512138491

[wydawnictwo@psalm18.pl](mailto:wydawnictwo@psalm18.pl) | [www.wydawnictwo.psalm18.pl](http://www.wydawnictwo.psalm18.pl)

[facebook.com/psalm18.pl](https://facebook.com/psalm18.pl) | [instagram.com/psalm18.pl](https://instagram.com/psalm18.pl)

Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:

[www.psalm18.pl](http://www.psalm18.pl) | 579 058 810



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek